

Ciepła historia o miłości, wybaczeniu
i trudnych życiowych wyborach

Wioletta Pawicka



Wyjdiesz za mnie
kotku?

Prószyński i S-ka

Wioletta Pawicka

Wyjdiesz za mnie
kotku?

Prószyński i S-ka

Mojemu mężowi



Anna była niemowlęciem, kiedy odszedł ojciec. Nie mogła pamiętać tego momentu, ale gdzieś w zakamarkach podświadomości zachowała obraz, jak pochylił się nad łóżeczkiem i pogładził ją po główce. Stał jeszcze przez chwilę w milczeniu, a potem wyszedł z kartonem pod pachą i gitarą w zniszczonym futerale. Może nawet włożył jej do buzi wypluty smoczek? Może wszystko wyglądało inaczej, ale przez dwadzieścia siedem lat, jakie upłynęły od tamtego dnia, tak go właśnie widziała.

Stojącego przy łóżeczku.

Przez całe lata matka uparcie nie chciała rozmawiać o ojcu, tak samo uparcie jak Anna za nim tęskniła. Wprawdzie nie wiedziała, czy tęskni konkretnie za nim, za Andrzejem Bendorfem. Tęskniła za ojcem i wprost obsesyjnie chciała go mieć. Tak bardzo chciała, że zaczęła ożywiać go w myślach.

Rozmawiała z nim przed snem. Czasem także rano, jak tylko wstała, albo gdy była sama w domu.

Najbardziej lubiła sobie wyobrazać, jak tata czyta jej bajki. Przekładała sztywne stroniczki książeczek z obrazkami, niemal słysząc przy swoim uchu ciepły, męski głos. A kiedy poszła do szkoły, zaczęła pisać do niego listy. Pierwsze, jeszcze równym, dziecięcym pismem, ćwiczonym w długich rzędach literek. Później, nieco drobniejszym, ale też kształtnym. Pisała je aż do matury.

Wszystkie zaczynały się tak samo, „Kochany tato”. Najpierw były prostą dziecięcą relacją z dni spędzonych w szkole, potem zaczęły przybierać dojrzałą postać. Anna powierzała ojcu swoje rozterki, pragnienia, tęsknotę i żal.

Matka tylko raz się zdobyła, by porozmawiać o Andrzejku Bendorfie, kiedy przypadkiem przeczytała jeden list. Anna miała wtedy dziesięć lat. Nie zapamiętała wiele z tej rozmowy, prócz stwierdzenia, że ojciec nie mógł znaleźć swojego miejsca na ziemi, dlatego odszedł. Była wdzięczna mamie, że nie wpoila jej nienawiści do niego. Po prostu wykasowała go z pamięci, tak samo jak Anna go w siebie wchłonęła. Miała ojca. To nic, że tylko w wyobraźni. To nic, że nie mogła się do niego przytulić czy pójść z nim na huśtawki. Najważniejsze, że był. Ukryty w niej tak głęboko, że nie mógł już odejść.

Tamtego dnia matka pokazała Annie jedyne zdjęcie ojca, jakie pozostało w domu. Uśmiechał się z niego chłopak z kędzierzawą czupryną. Aż do matury trzymała je pod poduszką. Ostatni, pożegnalny list napisała, kiedy dostała się na studia. Potem zapakowała wszystkie do kartonów po butach i razem ze zdjęciem wyniosła do piwnicy.

Nie wiedziała, że kiedyś przewrotny los odkurzy pokryte szarym piwnicznym pyłem pudełko.

ROZDZIAŁ I

Śnieg padał coraz większymi płatkami. Po kilkudniowych styczniowych mrozach przyszło lekkie ocieplenie i biała puchowa pierzynka przykryła olsztyńskie ulice. Anna wybierała się z wizytą do matki. Postanowiła zrobić sobie spacer na niezbyt odległą od mieszkania Patryka ulicę Narutowicza.

Mokry śnieg chrzęścił pod jej butami, wilgotne płatki osiadały na jasnych włosach, przykrywając je zimową czapką. Postawiła wyżej kołnierz puchowej kurtki i przyspieszyła kroku.

- Ożeż!... - zamachała rękoma, kiedy nogi w botkach na wysokich obcasach rozjechały jej się na śliskim chodniku. Wytupała ze szpilek śnieg i ruszyła dalej. Przecięła skrzyżowanie z Kościuszki, potem z Głowackiego i weszła do parku Kusocińskiego. Lubiła ten park. Całe jej życie było związane z tym miejscem.

Z okien trzypokojowego spółdzielczego mieszkania w wieżowcu widziała swoje przedszkole, potem szkołę. Pamiętała, jak po lekcjach z koleżankami zjeżdżały zimą z pobliskiej górki.

Teraz z uśmiechem spojrzała na dzieci oblegające „jej” górkę. Otrzeptała się ze śniegu i nacisnęła guzik domofonu do mieszkania matki.

- Jesteś już. - Matka powitała ją zwyczajowym cmoknięciem w policzek.

Iwona Bendorf była atrakcyjną kobietą. Podobnie jak córka miała smukłą sylwetkę i błękitne oczy.

Tylko włosy inne, choć także barwy złocistej pszenicy. Matka miała idealnie proste, a Anna odziedziczyła kędziory po ojcu. Nie lubiła swoich loków. Nigdy nie dawały się ujarzmić. Miała ich tyle na głowie, że kiedy szła ulicą, najpierw widać było włosy, dopiero za nimi wyłaniała się Anna.

Wysoka, eteryczna, o miękkich, prawie kocich ruchach.

- Co ci zrobić, kawę czy herbatę? - doleciał ją z kuchni głos matki. - Upiekłam sernik.

- Jak sernik, to z herbatą. Zapakuj też dla Patryka! - odkrzyknęła Anna, moszcząc się w ulubionym fotelu. Starym zwyczajem podkulila nogi pod siebie i podkręciła głośniejszą płytę z muzyką Kilara, której matka namiętnie słuchała.

- Poznajesz? To z *Trędowatej* - powiedziała Iwona Bendorf, stawiając na stole filiżanki z herbatą i pachnącą wanilią sernik.

- Tak, tak, wiem, że lubisz ten wyciskacz łez - odparła Anna.

- No bo jestem romantyczna. Pomyśl, choć raz zatańczyć z takim ordynatem Michorowskim... - Matka zrobiła minę rozmarzonej pensjonarki.

- Pod warunkiem że byłby to młody Teleszyński, a nie Woody Allen na przykład - zaśmiała się Anna. Lubiła jego filmy, chociaż z całą pewnością nie pasował do ról amantów. Wyjątkowo nie był w jej guście.

- Nie podśmiewaj się z Woody'ego - powiedziała matka. - Jego bohaterowie czytają książki. Kto dziś robi takie filmy? Co my teraz mamy? Jak nie walenie po mordzie, to...

-...pod kołdrą - dokończyła Anna.

- Żeby jeszcze pod kołdrą! - Matka pogroziła jej palcem. - Zostawmy Allena, co u ciebie, córeczko?

- Jakoś leci. Krążą plotki, że w radiu szykują się zwolnienia. - Anna zmarszczyła czoło, trąc brew paznokciem ozdobionym francuskim manikiurem.

- No, ale ciebie to chyba nie dotyczy? Masz przecież etat.

- Niby mam, ale przecież wiesz, umowa na czas określony. Mogą mi jej nie przedłużyć.

- Nie gadaj głupot. Przecież jesteś dobra w tym, co robisz.

Była dobra. Miała wszystko, czego potrzeba, by wykonywać ten zawód. Umiała słuchać, wyciągać wnioski i wyłapywać z najdłuższego przekazu to, co najważniejsze. „Dziennikarstwo jest sztuką skrótu” - takie zdanie usłyszała kiedyś od dużo starszego radiowego kolegi i przyjęła je za swoją zawodową maksymę. Dlatego w zasadzie była spokojna o swój los. W zasadzie, bo gdzieś głęboko jednak tlił się niewielki niepokój. No, ale przynajmniej na razie nie zamierzała się tym przejmować.

Miała poważniejsze zmartwienie.

- Wiesz, mamo, Patryk niedawno mi się oświadczył - zakomunikowała. Gdyby nagle spadł meteor, chyba nie uczyniłby na matce większego wrażenia niż ta wiadomość.

- Czyś ty oszalała?! I dopiero teraz mi o tym mówisz?! - zawołała z wypiekami na twarzy pani Iwona.

- Przepraszam, ale jakoś się nie złożyło. Mogę włączyć jeszcze raz? - zapytała Anna, kierując pilota w stronę wieży. Z głośników popłynęła ścieżka dźwiękowa z *Salta*. Dudniące w uszach, przejmujące tango.

- Kiedy?

- Dwa tygodnie temu.

- Nie pytam, kiedy się oświadczył, tylko kiedy ślub! - Zniecierpliwiona matka aż cmoknęła.

Anna chwilę bawiła się frędzlami przy haftowanym obrusie. Wygładziła ledwo widoczne zagięcie, a potem zamieszała łyżeczką herbatę, unikając wpatrzonych w nią oczu mamy, i powiedziała:

- Nie będzie ślubu. Odmówiłam mu.

- Odmówiłaś?! Dlaczego?! - Matka aż wychyliła się z fotela i zastygła w tej pozie w oczekiwaniu na wyjaśnienia.

- Dlaczego, dlaczego? - zirytowała się Anna. - Bo chyba chcę od życia czegoś więcej niż domu, męża i dzieci, a Patryk widzi mnie głównie w takiej roli.

Niezadowolona matka pokręciła głową.

- Jak zwykle przesadzasz. Patryk to wykształcony, kulturalny mężczyzna i nie sędzę, aby w czymkolwiek cię ograniczał! Teraz kobiety świetnie sobie radzą z karierą i rodziną. Popełniłaś błąd, moja kochana. Wielki błąd. Odrzucić takiego mężczyznę to samobójstwo. - Matka znowu rozsiadła się wygodnie, zakładając nogę na nogę. Tylko nieustające machanie stopą wskazywało, że była zdenerwowana.

- Może i samobójstwo, ale tak zdecydowałam.

- Przemyśl to jeszcze raz. Patryk może ci zapewnić stabilizację życiową. A to bardzo ważne.

Nawet nie wiesz, jak ciężko jest szarpać się samej ze wszystkim.

- I co, dla owej stabilizacji mam zrezygnować z własnych marzeń? Planów? Z tego, co jest ważne dla mnie?

- Jeśli chcesz rozśmieszyć Pana Boga, powiedz mu o swoich planach. Nie znasz tego?

- Nie cytuj Allena, mamo, bo to nie film - mruknęła Anna. - Odmówiłam i już. Przykro mi, że tego nie rozumiesz.

Matka nie odpowiadała. Wyjęła z paczki cieniutkiego papierosa, zaciągnęła się dymem i powoli wypuściła jasnoszarą smugę.

- A jeszcze rok temu byłaś w nim taka zakochana. - Ironia, z jaką wypowiedziała te słowa, zabolala Annę. Matka zawsze wiedziała, gdzie uderzyć, żeby wywołać zamierzony efekt. Anna przełknęła niemiłą uwagę i powiedziała spokojnie:

- Nadal jestem, nawet bardziej, tylko chyba trochę się... nie rozumiemy.

*

Anna widziała, że od tamtej niedzieli, kiedy nie przyjęła oświadczyn, coś się zmieniło w ich związku. Patryk wyraźnie się od niej odsuwał. Więcej nocy niż zwykle spędziła samotnie, bo wziął za kolegę kilka dyżurów w szpitalu. Dotąd tak się starał planować nocne zmiany, aby się pokrywały z jej pracą w redakcji. Nie zawsze było to łatwe, bo grafik w

szpitalu układano na cały miesiąc, a w redakcji dzienników tylko na tydzień. Toteż Anna, wiedząc, kiedy Patryk pracuje, prosiła swoją szefową Bożenę Padlewską, aby i ją w tych terminach wpisywała na nocki.

- Jakie masz życzenia? - zapytała jak zwykle Bożena, pochylona nad planem pracy, jak w każdą sobotę. Anna spojrzała na pokreśloną kartkę.

- Wpisz mnie, gdzie chcesz - rzuciła z obojętną miną.

- Oo? - zdziwiła się Bożena, ale nie spytała o nic więcej.

Wiedziała o związku koleżanki z przystojnym chirurgiem, jednak nie były w zbyt bliskich relacjach, toteż i nie zwierzały się sobie.

Anna skończyła poranny dyżur. Zdała relację swojemu zmiennikowi i z mocnym zamiarem zrobienia gruntownych porządków pojechała do domu. Mieszkanie na drugim piętrze kamienicy przy Warmińskiej, w ścisłym centrum Olsztyna, kupili Patrykowi rodzice jako prezent na ukończenie studiów medycznych.

Składało się z trzech dużych pokoi, sporej kuchni, wąskiej, ale długiej łazienki oraz garderoby.

W najmniejszym pokoju Patryk miał gabinet, w średnim urządził sypialnię, a w największym salon.

Wystrój wewnątrz przytłaczał Annę. Ciężkie, ręcznie rzeźbione meble, ściany pokryte dość ciemnymi tapetami, grube zasłony w oknach, kryształowe żyrandole pod sufitami, no i palmy w wielkich donicach między oknami i w rogach salonu. Całość wyglądała dostojnie, ale ponuro.

Anna wiedziała, że główną rolę w urządzeniu mieszkania odegrała Mira Terlińska, matka Patryka.

To ona wypełniła ponadosiemdziesięciometrową powierzchnię swoimi pomysłami. Zajęty pracą Patryk nie oponował, a stary doktor Terliński, jak nazywano w szpitalu jego ojca, pozostawił w tym względzie pełną swobodę żonie. Sam, wiodąc szczęśliwe życie emeryta, wolał wyskoczyć na rybki, niż ganiać po sklepach w poszukiwaniu odpowiednich mebli czy zasłon.

I tak niczym nieskrępowana pani Mira urządziła ukochanemu jedynakowi gniazdko zgodnie z własnymi upodobaniami. Nie dopuszczała do siebie myśli, że kiedyś mogłaby tam zamieszkać jakaś kobieta, a już, nie daj Boże, zmieniać coś, co ona tak przemyślnie i ze smakiem stworzyła. Dlatego Anna, choć nie lubiła mieszkania Patryka i czuła się w nim trochę obco, nie poprawiała niczego.

Sama była wielbicieleką jasnych przestrzeni i prostych form. Mieszkanie matki przy

Narutowicza było urządzone w stylu Ikea i bardzo jej to odpowiadało. Ponieważ nie chciała konfliktów z panią Terlińską, nie podejmowała tematu jakichkolwiek zmian. Nacierала specjalnymi olejkami drewniane meble, odkurzała puszyste dywany, ścierała kurze z liści palm i płukała białe firany w mocnym roztworze soli.

*

Anna wstawiła odkurzacz do schowka, wzięła prysznic i czekała z książką Mankella w ręce.

Niedawno odkryła szwedzkiego pisarza i zaczytywała się w jego powieściach o policjancie Kurcie Wallanderze, który potrafił rozwiązać najtrudniejszą zagadkę kryminalną. Anna pochłaniała masę książek. Czytała po kilka jednocześnie i sporą część umiarkowanej pensji, niedociągającej do średniej krajowej, co miesiąc zostawiała w księgarniach. Właśnie miała się dowiedzieć, kto skalpuje ofiary przestępstw w Ystad, kiedy zadzwonił telefon.

- Będę później, niż planowałem, mam jeszcze trochę pracy - poinformował ją krótko Patryk.

- Patryś, może potem gdzieś wyskoczymy? - zaproponowała, celowo zdrabiając jego imię, bo lubił, kiedy tak do niego mówiła.

- Nie. Jestem zmęczony.

Zrezygnowana zamknęła książkę, myśląc, że sama czuje się oskalpowana z nadziei na ocieplenie atmosfery. Patryk coraz częściej zasłaniał się zmęczeniem. Z niespotykaną dotąd regularnością opóźniał powroty ze szpitala, a przyspieszał wyjścia do pracy. W demonstracyjnie jawny sposób zaczął okrajać czas, który spędzali razem. Wyraźnie trzymał ją na dystans.

Już nie starał się dotykać jej przy każdej nadarzającej się okazji. Nie dążył do spontanicznych zbliżeń, które oboje tak lubili. Nie trzymał jej głowy na kolanach, kiedy razem oglądali jakiś film.

Nie masował karku, zmęczonego i obolałego od wielogodzinnego ślęczenia przed komputerem.

A najgorsze ze wszystkiego było to, że przestał z nią rozmawiać. Teraz wysyłał tylko krótkie, zimne komunikaty. Nagle stał się obcy i niedostępny. Już nie interesował się, dokąd Anna wychodzi i kiedy wróci. Wyraźnie ochłódł i zobojętniał. Bolało ją to zlodowacenie uczuć i wpędzało w poczucie winy.

Wprowadziła się do niego niecały rok temu, zaledwie po dwóch miesiącach znajomości, zawartej w sylwestrowy wieczór. Był niczym rycerz na białym koniu, który zjawił się nagle i zabrał ją do własnego zamku. Do swojej poukładanej i starannie

zaplanowanej rzeczywistości.

Przez całe życie Anna mieszkała tylko z matką. Po odejściu ojca w ich domu nigdy nie nocował żaden mężczyzna. Nigdy nie pojawiły się w nim męskie kapcie czy pędzle do golenia. Matka spotykała się z kimś czasem, ale to ona wtedy znikwała. Dom zawsze był ich nienaruszalną, kobiecą twierdzą.

Kiedy u schyłku zimy Patryk zaproponował Annie wspólne mieszkanie, z początku się obawiała, ale potem zadziałał impuls i ciekawość, jak to będzie mieszkać z mężczyzną. Zadziałało też coś jeszcze, czego wtedy nie potrafiła dobrze określić. Jakiś dziwny stan zauroczenia, będący przygrywką do czegoś więcej. Do uczucia, które rodziło się w niej do tego wysokiego, ciemnowłosego ideału.

Fascynował ją pewnością siebie i zdecydowaniem, które biło z każdego jego słowa, gestu, spojrzenia. Podobało jej się, że wyciągał po nią rękę, kiedy chciał i jak chciał. Nie pytał, nie wahał się, po prostu zagarniał swój łup jak wojownik - zdobywca, pachnący obłądną wonią testosteronu.

Był inny niż ci wszyscy, z którymi spotykała się wcześniej. Starszy, bardziej dojrzały, męski.

Przeżyła kilka niewiele znaczących romansów i parę niezobowiązujących spotkań, ale nikt nie zdołał dłużej utrzymać jej zainteresowania. Dopiero Patryk.

Przez te wszystkie miesiące starała się do niego dopasować. Przystosować do jego wymagań i jego wizji życia w związku. Swojej własnej jeszcze nie miała. Zanurzała się w tej dziwnej miłości coraz głębiej, lecz wciąż nie umiała w niej pływać. Ledwo utrzymywała się na powierzchni, dlatego Patryk z taką łatwością potrafił nad nią zapanować. Nie rozumiała, skąd się bierze w niej ten nieznany dotąd stan podległości. Przecież ona także była silna, niezależna i przebojowa. Jednak przy nim stawała się istotą niemal bezwolną.

- Wolę, jak nosisz sukienki - powiedział jej kiedyś pół żartem, pół serio.

Zaczęła więc częściej nosić sukienki.

- Kotku, nie bardzo lubię, jak malujesz usta. Wiesz dlaczego...

Przestała malować usta.

Była gotowa prawie na wszystko, żeby tylko go zadowolić. Dopiero jak zaczął krytykować jej nadmierne zaangażowanie w pracę, w głowie Anny zapaliła się czerwona lampka, szybko jednak zgasła, stłumiona troską, jaką ją otaczał. Odczuwała ją na każdym kroku. Zawsze najpierw myślał o niej. Dlatego bez wahania, każdego dnia podawała mu siebie na tacy. Zawahała się jednak, kiedy usłyszała po raz pierwszy pytanie: „Wyjdziesz za mnie, kotku?”. Powiedziała „nie” mężczyźnie, który był spełnieniem marzeń każdej kobiety.

- Anka, mam prawie trzydzieści pięć lat, dobrą pracę i kobietę, za którą szaleję. To najlepszy czas na założenie rodziny - przekonywał ją tamtej niedzieli.

Wiedziała, do czego dążył. Chciał mieć dom, dzieci, rodzinne obiady i kogoś, kto będzie na niego zawsze czekał, gdy zmęczony wróci po nocnym dyżurze. Wtedy czerwona lampka ponownie zamigotała w jej głowie. Jakby owe deklaracje obudziły drzemiące w Annie wątpliwości. Gdzieś głęboko błysnęła jej myśl, że chyba czegoś więcej oczekuje od życia. Chciała dać się ponieść jego prądowi. Zanurzyć w jego szaleństwie i nieprzewidywalności, przynajmniej na razie.

Miała dwadzieścia osiem lat i dopiero zaczynała na dobre je poznawać. Intuicyjnie czuła, że ślub z zaborczym Patrykiem pogrzebie resztki niezależności, której potrzebowała jak powietrza. Nie chciała dać się jeszcze zamknąć w klatce małżeństwa. Nawet złotej, którą dla niej budował.

Coraz mocniej do niej docierało, że w układzie, który stworzył Patryk, za jej niemym przyzwoleniem, jest niczym więcej jak tylko marionetką. Laleczką z plasteliny, którą ugniatał według własnych wyobrażeń. Kochała go i mogła poświęcić się dla niego, tak jak tego oczekiwał, ale wtedy musiałyby w jakimś sensie zrezygnować z siebie. Nie była na to jeszcze gotowa. Nie przypuszczała jednak, że jej „nie” aż tak go od niej odsunie.

Jakiś niewyobrażalny smutek zagościł w jej sercu, że wszystko zniszczyła, wybierając siebie. Jak mogłam być taką egoistką, myślała, włączając żelazko. Prostowała rozgrzanym metalem jego koszule przepiękna żalem, że nie może w ten sam sposób wygładzić i wyprostować uczuć. Przecież nie chciała wiele, jedynie odrobiny nieskrępowanej wolności. Gdyby tylko pozwolił jej fruwać, dać się ponieść nurtowi życia, sama wracałaby do złotego gniazda. Z najdalszego miejsca na świecie, z najodleglejszego zakątka duszy.

Patryk jednak nie chciał, aby latała. W jego pojęciu związku nie mieściła się wolność, a mimo to Anna ciągnęła do niego jak ćma do światła. Ciągle była go spragniona. Z drugiej strony jednak nie mogła wyzbyć się lęku przed pełną, całkowitą bliskością. Był pierwszym mężczyzną, z którym dzieliła życie. Chciała, by był ostatnim, ale nie w ten sposób, jak on to sobie wyobrażał. Nie, nie jestem egoistką, tylko dłużej chyba nie potrafię żyć ze spętanymi skrzydłami, myślała, wtulając twarz w ciepły, prążkowany materiał.

Lubiła prasować koszule Patryka. Wychodziły spod jej ręki gładkie jak listek. Wieszala je kolorami w garderobie, od najciemniejszej do najjaśniejszej, żeby nie musiał długo szukać tej właściwej.

Garnitury też wieszala odcieniami. Tak samo jak krawaty. Po to tylko, by sprawić mu przyjemność.

Ciekawe, jak długo będę to jeszcze robić, zastanawiała się, zamykając garderobę.

Na dworze było już zupełnie ciemno, kiedy usłyszała szcęk przekręcanej zamka. Wybiegła do korytarza. Zimne „cześć”, jakie jej rzucił od progu, było równie lodowate jak powietrze, które z nim wpadło. Anna patrzyła, jak zdejmował kurtkę, a potem usiadł na kanapie, opierając nogi o blat stolika, i przełączał pilotem kanały telewizora. Nawet na nią nie spojrzał.

- Patryś, zrobiłam ci kolację. Zjesz?

- Jadłem w szpitalu - odpowiedział, nie odrywając twarzy od ekranu. Włączył głośniejsze „Wiadomości”, jakby problemy z zimowym odśnieżaniem dróg i widmo zbliżającego się kryzysu w tym momencie były dla niego najważniejsze. Anna policzyła do dziesięciu, wzięła głęboki oddech i zaproponowała, wciąż tkwiąc w przejściu.

- Patryk, porozmawiajmy.

- Nie dziś, miałem ciężki dzień, pójdę się odświeżyć. - Znowu zrobił unik.

Długo stał pod prysznicem. Zbyt długo, jakby wysyłał jej ostateczny sygnał, że to koniec wspólnej podróży. Wiedziała, że nie ma już o czym rozmawiać.

Wyszedł z łazienki w dżinsach i czarnej koszulce, osuszając ręcznikiem włosy. Minął ją bez słowa, jakby była powietrzem, nieistotną cząstką jego przestrzeni. Jakby jej nie było.

Zamknął za sobą drzwi sypialni. Tym jednym drobnym gestem pokazał, że oto wyrzuca ją ze swojego życia.

No to cześć. Po wszystkim. Po nas.

Chciało jej się wyć. Nie, nie chciało. Wyła w środku. Jeszcze chwila i eksploduje z rozpacz.

Zagryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Musiała jak najszybciej uciec z tego domu, który runął na jej oczach.

Dopiero w samochodzie dopadł ją tłumiony wcześniej płacz. Jak banalnie wszystko się rozwalilo.

Jak ona sama to wszystko zniszczyła. Nie rozumiała tylko, dlaczego tak łatwo się poddał? Dlaczego o nic jej nie zapytał? Nawet nie usiłował zrozumieć. Rozmazywała dłonią makijaż, mijając kolejne skrzyżowania. Zaparkowała przed nowym blokiem na dalekich Jarotach.

- To ja - wyszlochała w domofon i wbiegła po dwa stopnie na trzecie piętro. - Mogę u ciebie pobyc? - zapytała, wtulając się w ramiona drobnej brunetki.

- Jak długo chcesz. - Ciepła dłoń poklepała ją po plecach.

Z Goską Mazur, od pięciu lat Gadomską, przyjaźniły się od dziecka. Powierzały sobie

wszystkie troski i radości, rozumiały się bez słów. Anna miała wiele koleżanek, ale tylko jedną przyjaciółkę, właśnie Gośkę. Były jak siostry. Przez wiele lat mieszkały w jednym bloku przy Narutowicza, razem chodziły do szkoły. Dopiero studia je rozdzieliły. Gośka wyjechała na Akademię Sztuk Pięknych do Gdańska. Anna poszła na anglistykę w Olsztynie.

Kiedy przed czterema laty Gośka z Mackiem kupili mieszkanie, Anna cieszyła się na równi z nimi.

Pomagała w przeprowadzce i urządzeniu ich dwupokojowego gniazdka. Bo Maciek, zajęty pracą, nie miał na to czasu, a brakowało im pieniędzy na wynajęcie ekipy budowlanej. Ile umiały, własnymi siłami, przy znaczącym wsparciu teścia Gośki, zrobiły same. Efekt okazał się zadowalający. Jasne barwy, minimalizm i umiejętnie dobrane dodatki sprawiły, że niewielkie wnętrze wydawało się przestronne, nie tracąc przy tym nic ze swojej przytulności.

- Jesteś sama? - zapytała Anna, wchodząc do środka.

- Tak. Maciek wyskoczył na tydzień na narty. Chodź, kochana, i mów, co się stało. - Gośka objęła ją ramieniem i wprowadziła do pokoju.

Anna usiadła na miękkiej kanapie. Podkuliła nogi pod brodę, wtulona w objęcia przyjaciółki.

- Życie jest do dupy. - Jej głos dolatywał spomiędzy guzików zielonej bluzki Małgosi.

- Bo z dupy wyszło. Patryk?

A kiedy zamiast odpowiedzi zobaczyła potakujące skinienie głowy, nie pytała o nic więcej. Anna długo nie mogła się uspokoić.

- Przegrałam, Gośka. To koniec. Nawet nie wiem, gdzie popełniłam błąd. Przecież robiłam wszystko, czego sobie życzył, tylko ślubu nie chciałam - powiedziała wpatrzona w nieistniejący punkt w przestrzeni, kiedy już wyrzuciła z siebie to, co bolało.

- Może właśnie to był błąd, że robiłaś wszystko?

- Może? Ale bałam się, że jeśli zrobię inaczej, to go stracę. Dlaczego to wszystko jest takie popieprzone?!

Trzęsła się cała, wyrzucając z siebie emocje. Serce tłukło się w niej jak ptak w klatce. Przyłożyła rękę do piersi, żeby je przytrzymać.

- Wypij, poczujesz się lepiej. - Gośka podsunęła jej kieliszek domowej nalewki.

- Nie chcę. Patryk nie lubi, jak...

- Przestań wreszcie żyć tym, co on lubi. Zaczynaj robić to, co ty lubisz.

- Nie wiem, czy jeszcze potrafię.

- Potrafisz. Jesteś silna. - Gośka przytrzymała Annę za ramiona. - Skoro odważyłaś się odejść, to dalej też sobie poradzisz, zobaczysz - przekonywała, głaszcząc ją po włosach. - I

powiem ci coś jeszcze. Dobrze zrobiłaś, rezygnując z tego układu. Co to za miłość, jeśli musisz ustępować facetowi na każdym kroku? To i tak na dłuższą metę nie mogło się udać.

- Tylko czy teraz uda mi się żyć bez niego?

Anna wstała i podeszła do ciemnego okna. Oparła rozgrzane czoło o zimną szybę. Mogłabym w nią tłuc głupim łbem, żeby tylko poczuć jakąś ulgę, myślała, zaciskając dłonie na parapecie. Nie przypuszczała, że to aż tak będzie bolało. Czuła się rozdarta, nie chciała żyć bez niego, ale nie chciała dłużej żyć pod jego dyktando.

- Mogę u ciebie zostać przez parę dni? - zapytała, nie odwracając się od okna. - Potem coś sobie znajdę. Nie chcę już wracać do matki.

- Możesz zostać tak długo, jak chcesz. A teraz idź, weź prysznic, a ja zrobię nam jakąś kolację.

Chociaż nie piła, poszła do łazienki jak pijana. Trzymała się rękoma ścian, stąpając ostrożnie po równej drewnianej podłodze jak po zgliszczach związku, który zniszczyła, budząc w sobie uśpione pragnienie wolności. Teraz ją miała. Ale wolność pozbawiona miłości smakowała goryczą i zionęła pustką. Gdyby nie zamknął tych drzwi, gdyby chciał porozmawiać, wszystko bym mu wyjaśniła.

Teraz jest za późno, już za późno, powtarzała w myślach, trąc ostrą gąbką skórę, aż stała się czerwona.

Przekroczyła Rubikon, tylko że po drugiej stronie nic na nią nie czekało. Dlaczego tak łatwo zrezygnowała? - to pytanie nie dawało jej spokoju. Może mnie nie kochał? Może potrzebna mu była gosposia i kochanka? Nie, to niemożliwe, broniła się przed natrętną myślą. Może ja kochałam za bardzo, za mocno, zbyt poddańczo, zastanawiała się, obracając w dłoniach komórkę. Musiała zrobić jeszcze jedno. Postawić kropkę. „Jutro zabiorę swoje rzeczy”, napisała SMS. Te cztery krótkie słowa były najtrudniejszą wiadomością, jaką kiedykolwiek wysłała. Nie tak miało się to wszystko skończyć. Nie tak to sobie wymarzyła.

Minęła północ, kiedy usłyszały dzwonek do drzwi. Anna owinęła się ciasniej Gosinyem szlafrokiem.

Stała w środku pokoju w słabym świetle nocnej lampki.

- Przyjechałem po ciebie - oświadczył Patryk, wchodząc do środka.

Przyjaciółka dyskretnie wycofała się do sypialni. Podeszedł tak blisko, że niemal słyszała, jak wali mu serce. W pierwszym impulsie chciała się do niego przytulić i pobiec nawet w szlafroku do samochodu, ale cofnęła się kilka kroków. Sama nie rozumiała, dlaczego zamiast do niego przyłgnąć, wołała się odsunąć. Stali tak przez chwilę w milczeniu naprzeciw siebie, przedzieleni jakąś niewidzialną barierą, którą po raz pierwszy wytyczyła Anna. Patryk

jednak szybko ją przekroczył.

- Nie wiem, co ci odbiło, ale mało mnie szlag nie trafił, jak dostałem ten SMS. Pogadamy o tym w domu. A teraz ubieraj się i jedziemy.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? - zapytała, zanim się zorientowała, że zabrzmiało to idiotycznie.

Przecież nie to było najważniejsze, skąd wiedział, tylko że przyjechał, myślała, wpatrując się w punkt na czole Patryka, gdzie prawie łączyły się jego mocne czarne brwi.

- Skoro nie było cię u matki, to mogłaś być tylko tu. Chodź już, jest naprawdę późno - powiedział, wyciągając rękę w jej stronę.

Ten ton, ta ręka sprawiły, że Anna znowu poczuła, jak narasta w niej bunt. Nawet nie spytał, czy ona chce z nim wracać. Od razu założył, że tak będzie. Przyjechał po mnie jak po swoją własność, nie licząc się z moimi odczuciami, myślała, wbijając wzrok w jego długie, smukłe palce, pokryte ciemnym puszkciem.

- Patryk, ja chyba nie... - zaczęła, ale jej przerwał, jakby przeczuwając, co chce mu powiedzieć, a czego wołał nie usłyszeć.

- Przyznaję, ostatnio zachowywałem się inaczej, ale chciałem się trochę odegrać, bo tą odmową weszłaś mi na ambicję. Przepraszam cię za to. Będę na ciebie czekał tak długo, aż dojrzejesz do małżeństwa i przestaniesz się bać, bo widzę, że się nieźle wystraszyłaś. - Uśmiechnął się, po raz pierwszy odkąd wszedł. Uśmiechnął się po raz pierwszy od TAMTEGO dnia.

- Bawiłeś się ze mną w kotka i myszkę?! - krzyknęła. Oczy pociemniały jej z gniewu.
- Jak mogłeś być taki okrutny? - spytała, podchodząc krok bliżej.

- A ty jak mogłaś? Wiesz, co czułem, kiedy mnie odrzuciłaś? - Jednym ruchem przyciągnął ją do siebie.

- Nawet nie zapytałeś, dlaczego to zrobiłam - odrzekła, usiłując się uwolnić z jego ramion.

- No to teraz pytam. Dlaczego?

- Bo nie chcę być tylko elementem w twojej układance. Nie chcę dłużej tańczyć, jak ty zagrasz.

Zawsze to ty decydujesz o wszystkim! Zawsze twoje musi być na wierzchu. A gdzie jestem w tym wszystkim ja? Patryk, puść mnie, ręce masz jak ze stali. - Szarpała się słabo.

- Nie puszczę. - Wyraźnie się z nią droczył. - Nigdy cię nie puszczę. Kocham cię jak wariat i chcę się tobą opiekować, czy to źle? - Trzymał ją w mocnym uścisku.

- Źle, bo nie pozwalasz mi rozwinąć skrzydeł.

- Żebyś mi nie odfrunęła! - Zaśmiał się jakoś nienaturalnie i spróbował ją pocałować, ale Anna odwróciła głowę.

- Przestań! Nie załatwimy tego w ten sposób! - W końcu udało jej się go odepchnąć. Był wyraźnie zaskoczony, poczerwieniał i odparł ze źle ukrywanym wyrzutem:

- Jakoś dotąd się nie skarżyłaś. A może po prostu już mnie nie kochasz i dlatego nagle wszystko zaczęło ci przeszkadzać, co? - Świdrował ją ciemnymi oczyma.

Nie lubiła tego spojrzenia spod zmarszczonych brwi, które prześwietlało ją jak aparat rentgenowski. Jak mógł coś takiego powiedzieć, krzyczała w środku. Jak mógł choć przez sekundę zwątpić w swoje uczucia. Miała ochotę wrzeszczeć, rzucić się na niego z pięściami i może by tak zrobiła, gdyby nie to, że Gośka była w sąsiednim pokoju. Wciągnęła głęboko powietrze, usiłując zapanować nad emocjami, i wskazując głową drzwi, powiedziała szorstko:

- Jak masz gadać takie głupoty, to lepiej wyjdź.

- Anka...

- Wyjdź! - powtórzyła z naciskiem.

Zamurowało go, przez chwilę stał jak słup soli. Przymknął oczy, opuścił ramiona, jakby uszło z niego powietrze. Potem zacisnął mocno usta, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

*

Patryk Terliński miał jasno sprecyzowany plan na życie i konsekwentnie go realizował. Od zawsze wiedział, że tak jak ojciec będzie lekarzem. Na studia medyczne do Gdańska dostał się bez kłopotu.

Ukończył je z wyróżnieniem, toteż staż odbył w najlepszym gdańskim szpitalu. Jednak trójmiejskie życie go nie wciągnęło i jak tylko pojawiła się propozycja rezydentury w Olsztynie, bez wahania ją przyjął. Trafił na chirurgię i tam już pozostał.

Profesor Paweł Terliński, ordynator ginekologii w tym samym szpitalu, na początku trochę się krzywił. Wolałby, aby syn wybrał tę samą specjalizację co on. Z czasem mógłby przejąć jego prywatny gabinet. Widząc jednak rzeczywiste zainteresowanie jedynaka królową nauk medycznych, jak w środowisku mówi się o chirurgii, machnął ręką i cieszył się z jego sukcesów.

Patryk całkowicie poświęcił się pracy, toteż w wieku niespełna trzydziestu trzech lat był już specjalistą w chirurgii ogólnej. Wymarzona dziedzina kosztowała go kilka lat badań, publikacji i częstych wyjazdów. We własnym domu bywał gościem. Może byłoby inaczej, gdyby w tym domu ktoś na niego czekał, ale pozostał singlem. Miewał różne przyjaciółki, bo kobiety Ignęły do niego, nigdy jednak nie był zakochany. Przynajmniej nie aż tak, aby o jakiejś myśleć poważnie. Dopóki nie spotkał Anny.

- Jakie masz plany na sylwestra? - zapytał go w połowie grudnia przyjaciel Witek Brzeziński, kiedy razem wyciskali kilogramy w nowo otwartej siłowni.

- Żadnych. Mam nocny dyżur w Nowy Rok. - Stęknął, bo trener dołożył mu kolejny ciężarek do sztangi.

- Beata zmontowała swoją radiową grupę i mamy iść na sylwestra do jakiegoś hotelu. Nie wybrałbyś się z nami? - zaproponował nieoczekiwanie Witek. - Nie jestem z branży i nie bardzo znam tych ludzi. Tańczyć nie lubię, to przynajmniej będę miał z kim pogadać. Bo Beatka jak wsiąknie w to swoje towarzystwo, to zostawia mnie samego. Dasz się namówić?

Właściwie dlaczego nie, pomyślał. Lubił o dwa lata młodszego Witka, z którym poznał się na studiach w Gdańsku, lubił jego filigranową żonę. Może być miło. Zawsze też będzie mógł wcześniej wyjść, jak przyjdzie mu na to ochota.

- Przekonałeś mnie. Idę z wami.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę. - Przyjaciel klepnął go w ramię. - A w razie czego będziemy wsparciem medycznym dla radiowców. Ty nawet nie wiesz, bracie, jak oni potrafią pić.

Właśnie podczas tego sylwestra Patryk po raz pierwszy zobaczył Annę. Zauroczyła go od razu.

Była po prostu zjawiskowa. Wysoka, smukła, w czerwonej sukience, która wirowała razem z nią w tańcu. Do tego burza długich, jasnych włosów - i był ugotowany. Tylko na nią patrzył. Chłonał każdy ruch nieznajomej w czerwieni. Tańczyła z jakimś szatynem, który nie odstępował jej na krok.

Uśmiechał się do niej, obejmował, szeptał coś do ucha, gładził kręcone włosy. Patryk zirytował się, kiedy tamten pocałował ją w tańcu. On sam miał wielką ochotę to zrobić. Na razie jednak mógł tylko na nią patrzeć.

- Kim jest ten facet z nią? - Przechylił się w stronę Beaty, nie odrywając wzroku od ślicznej dziewczyny.

- To Zbyszek, nasz realizator. - Beata była bystra i w lot pojęła, do czego zmierza to pytanie. - Widzę, że spodobała ci się piękna Anna. Nie martw się, to nic poważnego. Spotykają się czasem, tak... dla rozrywki. No co, przecież jesteśmy dorosłymi ludźmi. - To ostatnie zdanie skierowała do męża, widząc jego zniesmaczoną minę. - Idź, zatańcz z nią - zachęciła Patryka. - To naprawdę świetna dziewczyna.

Poprosił ją do tańca, a kiedy spojrzała na niego wielkimi błękitnymi oczami, a na jej pełnych ustach pojawił się melancholijny uśmiech, w jednej chwili postanowił, że musi zdobyć tę dziewczynę, za wszelką cenę.

Już nie wypuścił jej z rąk tego wieczoru. Tak samo jak nie wypuszczał później. Z obsesyjną zachłannością chciał zatrzymać Annę wyłącznie dla siebie. Nie mógł znieść, że ma swój własny świat, który ją pochłania i odciąga od niego. Tak samo jak nie mógł znieść tych wszystkich spojrzeń napalonych facetów, którzy pożerali ją wzrokiem. Zachorował na nią i nie chciał się wyleczyć.

Odpowiadała mu pod każdym względem, jak żadna kobieta dotąd. Jej kruchość, delikatność i wrażliwość poruszyły w nim nieznane dotąd pokłady opiekuńczych uczuć. Chciał ją chronić przed całym światem, najlepiej z obrączką na palcu. Nie przewidział jednak, że ta jego dziewczynka, jak o niej myślał, powie „nie”. To był pierwszy cios, jaki dostał w swoim poukładanym dotąd życiu.

Pierwszy cel, którego nie osiągnął, choć wydawał się w zasięgu ręki. Teraz musiał się zastanowić, co dalej.

*

Anna przepłakała kilka dni. Nic jej się nie chciało. Nic nie cieszyło, nawet pochwała szefa za reportaż, którego tematu nie mogła sobie przypomnieć. Po co komu sukcesy, skoro nie ma z kim ich dzielić, myślała, czując mocny uścisk dłoni naczelnego Derenia. Matka też zadzwoniła.

- Gratuluję, córeczko, słyszałam twój reportaż. Bardzo mocny - zabrzmiał w słuchawce jej zachwycony głos. Nie na ten telefon czekała.

- Reportaż jak reportaż - rzuciła obojętnie, gryzmołąc coś długopisem po kartce. Dopiero potem zauważyła, że zapełniła ją jego imieniem pisanym w różnych konfiguracjach.

- Co się dzieje, Aniu? - Mama się zaniepokoiła.

- Nic. Zupełnie nic oprócz tego, że już po wszystkim.

Anna skończyła pracę. Przed zamknięciem sklepów chciała jeszcze poszukać kartonów. Od kilku dni nosiła to samo ubranie. Ciuchy Goški, która otworzyła przed nią szafę, były za małe. Muszę w końcu zabrać swoje rzeczy, myślała, wlokąc się po schodach. „Jutro” przeciągnęło się do kilku dni. Dni bez niego. Nie zadzwonił, choć nie rozstawała się z komórką. Z uporem maniaka sprawdzała co chwila wyświetlacz, czy nie miga w nim upragniony symbol koperty. Nie migał. A więc to już naprawdę koniec, finito, byebye, mam, co chciałam.

- Anka, coś ty taka zwieszona? - zagadnęła ją na schodach Bożena.

- Szkoda gadać.

- Chodź z nami na piwo. Na taki dół najlepszy zimny browar.

- Najlepiej z arsenikiem - mruknęła pod nosem.

Poszła, chociaż nie chciała. Ciało poszło, duch został gdzieś, nie wiadomo gdzie. Ciało piło, nie ona. Nie docierał do niej gwar w modnym pubie, kiedy radiowa grupa obsiadła miękkie pluszowe kanapy. Nie słyszała głośnego techno płynącego z głośników. Nie czuła smrodu dymu z papierosów, dmuchanego jej prosto w twarz. Co ja tu robię, do cholery, myślała, zanurzając usta w zimnym piwie.

Robisz to, co wybrałaś, sycisz się swoją wolnością, słyszała z tyłu głowy wewnętrzny głos.

Przejmujesz się durnymi gadkami durnowatych ludzi, dla których prócz pracy, kasy i dobrej zabawy nic więcej się nie liczy.

To już koniec. Już nigdy nie będzie z nim rozmawiać o Rayu Charlesie, którego uwielbiał. Nie pokłóci się o różnice między mózgiem kobiet i mężczyzn. Nie siądzie razem z nim przed telewizorem, by oglądać fascynujące go rozgrywki jakiejś tam ligi. Nie będzie się z niej podśmiewywał, że lubi prowincjonalny romans Jane Austin. Nie wyprasuje mu tych cholernych koszul. Koniec! Finito! Bye-bye! Ukradkiem otarła łzę z oka.

- Dziewczyno, nie łam się. - Bożena klepnęła ją z rozmachem w plecy. - Tego kwiatu pół świata.

Znajdziesz lepszego.

- Pijesz słone piwo, a twój doktorek pewnie obraca jakąś cycatą pielęgniarkę - zarechotał Mariusz z redakcji sportowej.

- Mam was dość. - Anna wstała, rzuciła na drewniany blat dwadzieścia złotych, wzięła pod pachę kurtkę i wyszła.

Wlokła się pustoszejącą starówką pogrążona w czarnych myślach, przypominających barwę powietrze dookoła. Dręczona masochistycznym poczuciem winy, sama nie wiedziała, kiedy doszła na Warmińską. Ocknęła się przed domem, który przez prawie rok był także jej domem.

- Był, ale się zmył - pomyślała głośno. Ogarnęła wzrokiem ciemne okna na drugim piętrze.

Znajoma honda nie stała na parkingu.

- Pewnie jest w pracy. Dlaczego nie zadzwonił... dlaczego z nim nie poszłam... dlaczego...

Wariuję, mówię sama do siebie.

Poprawiła plecak pozornie różnym ruchem i spojrzała na zegarek. Minęła dwudziesta. Otuliła się szczelniej szalem i przyspieszyła kroku. Poczowała nieprzyjemne ukłucie w sercu, kiedy mijała jego szpital, idąc do Goški. Może jest w pracy, zastanawiała się. Ciekawe, czy o

mnie myśli. Nie, nie myśli, przecież nie zadzwonił...

Usiadła w pustej wiacie na przystanku. Przez opięte dżinsowe spodnie chłód szczyptał ją w uda.

Kurtka do bioder nie chroniła przed zimnem. Zniechęcona czekaniem na autobus, ruszyła dalej pieszo, sama zniechęcona do wszystkiego. Czuła, jak mróz ogarnia nie tylko jej ciało, ale zamraża duszę, studzi krew, uczucia, chęć do życia. Wszystko. Osowiała dotarła pod blok Goški.

- Anka... - Usłyszała za sobą głos, od którego podskoczyło jej serce.

Odwróciła się. Najpierw zobaczyła kwiaty. Znała je, ale z wrażenia nie mogła sobie przypomnieć ich nazwy. Podniosła oczy wyżej. Był jakiś zmieniony, zapadnięty. Jakby od dawna nie spał.

- Dlaczego szwendasz się sama po nocy? - zapytał z wyrzutem. - To niebezpieczne, a w ogóle to gdzie byłaś tak długo? Czekam tu od godziny. - Podszedł do niej tak blisko, bliźniutko...

- Ty tutaj? - Nie mogła uwierzyć, że to naprawdę on. Spod ciemnych brwi patrzyły na nią stęsknione oczy.

- Kotku, wróć do mnie - powiedział tak ciepło, że Anna prawie czuła, jak podniosła się temperatura powietrza. - Zwariuję bez ciebie. Przepraszam, że taki byłem. Zacznijmy od nowa. Ja się zmienię... obiecuję... tylko wróć.

ROZDZIAŁ II

Komórka dzwoniła natarczywie, przeszywając noc świdrującym dźwiękiem. Anna przebudziła się pierwsza. Odruchowo spojrzała na zegarek: dochodziła czwarta rano. Telefon umilkł na chwilę, by za moment rozbrzmieć na nowo.

- Patryś, obudź się, twoja komórka dzwoni. - Szarpnęła go za ramię, ale miał mocny sen.

- Kochanie, telefon. - Przyłożyła mu do ucha aparat.

- Terliński. - Zaspany usiadł na łóżku, przeczesując ręką potargane włosy. Słuchał przez chwilę, po czym rzucił tylko: - Zaraz będę - i zaczął się pośpiesznie ubierać.

- Coś się stało? - spytała, wchodząc do łazienki, gdzie w pośpiechu mył zęby.

- Mój pacjent się pogorszył, muszę jechać do szpitala. Śpij, kotku. - Cmoknął ją w locie miętowym oddechem i już go nie było.

Anna wróciła do łóżka. Przytuliła się do ciepłej pościeli po stronie Patryka, łowiąc ledwo uchwytny zapach jego ciała. Przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. W końcu wstała, zwinęła włosy w gruby węzeł, wsuwając w niego ołówek, wzięła gorący prysznic i owinięta w biały puszysty szlafrok, z kubkiem kawy w ręce zaszła się w gabinecie. Musiała się przygotować do rozmowy, którą miała dziś przeprowadzić na żywo z ministrem zdrowia.

Jakiś czas temu naczelny, słysząc jej przypadkowy wywiad z przewodniczącym klubu parlamentarnego lewicowej frakcji, przeprowadzony przez Annę za chorą koleżankę, dorzucił do jej codziennych obowiązków rozmowy polityczne.

Do każdego wywiadu starannie się przygotowywała. Pochłaniała przy okazji całą masę artykułów z opiniotwórczych dzienników i tygodników. Dzięki temu gabinet Patryka, w którym pracowało się jej najlepiej, tonął w morzu najróżniejszych gazet poukładanych tytułami na podłodze, bo na wielkim biurku zazwyczaj brakowało już miejsca.

Teraz wertowała strony internetowe w poszukiwaniu wszelkich wzmianek o planach ministerstwa co do restrukturyzacji szpitali na Warmii i Mazurach, bo o tym miała rozmawiać z niesympatycznym i aroganckim Ludwikiem Kornem.

Minęła piąta rano. Przeczytała zawartość żółtej teczki otrzymanej nieoficjalnie z Funduszu Zdrowia. Potem jeszcze zieloną, również poufną, którą dostała wczoraj od zaprzyjaźnionych kolegów z izby kontroli, i poczuła nagły przyływ adrenaliny. Rzuciła okiem na kilka wcześniejszych wywiadów z ministrem i wiedziała, jak poprowadzi swoją

rozmowę.

- Już nie śpisz? - Usłyszała w korytarzu zdziwiony głos Patryka.

- W ogóle się nie kładłam. Przygotowuję się do rozmowy z Kornem, będzie dziś w waszym szpitalu. Jak twój pacjent?

- Lepiej. Co tak bosko pachnie? - Pociągnął nosem, wchodząc do pokoju, gdzie Anna zbierała z biurka porozrzucone papiery.

- Kawa. Wczoraj kupiłam nową. Zrobić ci?

- Za chwilę - powiedział, obejmując ją z tyłu i delikatnie drapiąc w kark niewielkim zarostem.

Zsunął jej z ramion biały szlafrok i wyjął ołówek z włosów, które swobodnie spłynęły na plecy.

Stała przed nim całkiem obnażona, gotowa na miłość, którą chciał ją obdarzyć. Usiadła niespiesznie na biurku. Podniecało ją to, że jest naga, podczas gdy on był kompletnie ubrany.

Delikatnie obwiodł palcami jej pełne wargi, które muskała koniuszkiem języka. Poczula jego gorący oddech i pocałunek tak leciutki jak trzepot motyli skrzydeł. A potem czuła, jak sama rozwija skrzydła, szybując w obłądnym tańcu splecionych ciał.

Jeszcze nie wyciszył się w niej puls miłości, kiedy z okrzykiem, że za godzinę musi być w pracy, zniknęła w łazience.

- Zrobię śniadanie. Co zjesz?! - krzyknął za nią Patryk.

- Jogurt z musli! - Usłyszał zza zamkniętych drzwi.

Po kwadransie Anna wyszła ubrana w granatową dopasowaną garsonkę z wąską spódnicą, i w długich kozakach. Włosy miała spięte w artystyczny nieład.

- Ładnie wyglądasz, ale czemu tak oficjalnie? - zapytał, krojąc dużego banana.

- Naczelny podwyższył nam standardy wizerunku przy rozmowach z krawaciarzami. - Anna siadła przy stole, mieszając w miseczce jogurt i oddzielając kawałki owoców, za którymi nie przepadała. - Nie chciałam z bananem. - Skrzywiła się lekko.

- Nie marudź i wcinaj, chudzielcu. Potrzebujesz węglowodanów. - Przekroił pomarańczę, wycisnął sok i postawił szklaneczkę przed Anną.

- Stary też kazał nam wszystkim przyjść na spotkanie z Kornem. O co będziesz pytać tego gbura? - spytał zaciekawiony, siadając okrakiem na krześle.

- Zobaczysz. To niespodzianka - powiedziała tajemniczo. - Patryk, nie widziałeś gdzie moich tabletek? - Rozejrzała się po kuchni, kończąc śniadanie.

- Na parapecie. Po cholere bierzesz to świństwo?

- Bo przy twojej aktywności, kochanie, rozmnażalibyśmy się jak króliczki. - To mówiąc, wyłuskała z opakowania niewielką pigułkę.

- No i bardzo dobrze! Lubię dzieci i chcę mieć ich z tobą jak najwięcej.

Zbyła milczeniem to wyznanie.

- No dobra, na mnie już czas - powiedziała, podnosząc się z miejsca. Wyrzała przez okno, gdzie w słabym świetle latarni stała niemal zamarznięta jej toyota.

- Patryś, pożycz mi swój samochód - odezwała się przymilnie. - Zanim odskrobie swój, to minie z pół godziny, a zaraz muszę być w pracy.

- W życiu. Jeździsz jak wariatka.

- Ale jesteś... - nadęła się trochę.

- A będziesz uważać?

- Na siebie czy na swoją wypieszczoną hondę?

- Jasne, że na hondę. - Mrugnął do niej. - Kluczyki w kurtce. Spotkamy się na miejscu, a teraz idę spać.

Anna przyjechała na umówiony wywiad kwadrans przed trzynastą. Czekał już na nią dyrektor szpitala Wiesław Karaś, wysoki opalony mężczyzna w drogim garniturze.

- Witam panią redaktor. - Pocałował ją w rękę, obrzucając przy tym Annę spojrzeniem bazyliuszka.

- Pan minister zaraz przyjedzie. Właśnie kończy spotkanie u wojewody. Porozmawiają państwo w moim gabinecie. - Wskazał przeszklone drzwi, za którymi dźwiękowcy ustawili już stół z dwoma mikrofonami.

Po drugiej stronie drzwi znajdowała się wielka sala konferencyjna, gdzie zaczęli się gromadzić pracownicy szpitala, oczekujący na przybycie ministra. Kątem oka zauważyła wchodzącego Patryka w towarzystwie nieznanym jej osób.

- Pani redaktor, czy mogę się dowiedzieć, o czym będzie pani rozmawiała z ministrem? - Dyrektor Karaś patrzył na nią w napięciu.

- O restrukturyzacji szpitali - wyjaśniła rzeczowo.

- Chciałbym pani coś zasugerować, otóż pan minister...

- Panie dyrektorze - przerwała stanowczo - nie mam w zwyczaju przyjmować niczyich sugestii w sprawie wywiadów, które prowadzę.

Dyrektor Karaś zmieszał się nieco.

- Trudno, ale jeśli to możliwe, to prosiłbym, aby moi pracownicy mogli słuchać państwa rozmowy.

Może potem wywoła ona jakieś pytania.

- To da się zrobić, panie dyrektorze.

Patryk obserwował, jak Anna ustala coś z dźwiękowcami, sprawdza mikrofony i połączenia, a potem zajmuje miejsce przy stole po drugiej stronie szyby, wyjmuje swoje notatki i wkłada słuchawki.

- Wiesz, o czym będzie z nim rozmawiała? - zapytał siedzący obok Witek.

- Nie mam pojęcia. Nic mi nie mówiła.

- Przedwczoraj widziałem w Jedyńce tego Korna. Mocny gość. Jechał po tym biednym redaktorku jak walec.

- Też to oglądałem i trochę się martwię, jak Anka sobie poradzi, zwłaszcza że przyszło tyle osób. - Patryk rozejrzał się wokoło.

- No tak, zawsze to dodatkowy stres.

W tym czasie Anna spokojnie czekała na swego gościa. Po chwili drzwi gabinetu się otworzyły i dyrektor Karaś, cały w ukłonach, wprowadził do środka ministra Ludwika Korna. Korn był postawnym mężczyzną, o dumnej, czerwonej twarzy.

- Anka, uważaj, trzydzieści sekund do wejścia. Wchodzisz na palec - rozległ się w słuchawkach głos Zbyszka.

- Trzy, dwa, jeden. Jesteś! - Zbyszek podniósł rękę i zakręcił kółko.

Anna przywitała się, zadała kilka rozgrzewkowych pytań i gładko zaczęła realizować zaplanowaną wcześniej strategię rozmowy, dziękując w duchu ludziom, którzy pozwolili jej obejrzeć tamte dwie teczki.

- Czy zapoznał się pan już z wnioskami najnowszego raportu dotyczącego ochrony zdrowia w naszym regionie? - zadała pierwsze podchwytliwe pytanie.

Minister zawahał się nieznacznie. Annie to wystarczyło.

- Tak, oczywiście, raport trafił właśnie do resortu. - Korn rozparł się wygodniej na krześle. - Jest szczegółowo opracowywany przez podsekretarzy stanu - mówił ze swadą, kręcąc młynka grubymi palcami. - Nawet widziałem, że w niektórych punktach te wnioski są zbieżne z naszymi uwagami, dlatego... - ciągnął kwiecicie. Po chwili Anna mu przerwała.

- To bardzo ciekawe, co pan mówi. A może prześle mi pan ten raport? Chętnie go przejrzę. - Patrzyła wyczekująco.

- Nie rozumiem? - Korn pochylił się nieco w jej stronę.

- No bo tak się składa, panie ministrze, że tego raportu nie ma. Nie zlecił pan przygotowania takiego dokumentu, mimo że powinien pan to zrobić. Wymyśliłam go sobie.

Pięć sekund ciszy na antenie trwało wieczność. Tyle potrzebował rozmówca Anny, żeby dojść do siebie.

- Jak to? - Szare, zagubione w fałdach skóry oczy Korna nagle zrobiły się ogromne. Ręka drżała mu lekko, gdy podniósł szklanę z wodą.

- Źle się pan poczuł? Może zrobimy chwilę przerwy? - zaproponowała.

- Pani mnie upokarza! - uderzył w wysokie tony.

- Absolutnie nie zamierzam. - Jej spokojny głos kontrastował z jego oburzeniem. - Usiłuję tylko ustalić, jakimi konkretnymi danymi pan dysponuje, decydując, które oddziały w naszym regionie mają zostać zamknięte, za co i gdzie będą leczeni pacjenci. A pan tej wiedzy nie ma. Proszę mi wybaczyć porównanie, ale wygląda to tak, jakby lekarz najpierw wyciął choremu nerkę, a potem dopiero zapytał, gdzie go bolało. - W sali rozległy się oklaski, słabo tłumione przez cienkie szyby.

- Przecież od tego mam swoich podsekretarzy! - zawołał oburzony minister, jednak Anna w najmniejszym stopniu nie dała się sprowokować.

- Chce mi pan powiedzieć, że podsekretarz stanu w resorcie zdrowia ma większą wiedzę niż pan, jego szef? Mamy jeszcze chwilę do końca rozmowy, może poprosimy któregoś z pana zastępców, to dowiemy się czegoś więcej?

- Pani mnie obraża! - Kornowi puściły nerwy.

- Niech się pan odwróci, panie ministrze. Tam, za tą szybą, czeka na spotkanie z panem ponad setka pracowników tego szpitala. To ich pan obraża, będąc tak nieprzygotowanym. - Znowu zabrzmiała burza oklasków.

Czerwony jak burak minister zerwał z głowy słuchawki, niemal rzucił nimi o stół i nie patrząc na Annę, wybiegł z gabinetu, potrącając po drodze dyrektora Karasia. Pożegnała się, pozbierała swoje notatki i weszła do sali konferencyjnej, gdzie powitała ją owacja na stojąco. Zakłopotana, nie wiedząc, co ma zrobić, bo nigdy nie przeżyła podobnego doświadczenia, cofnęła się szybko do drzwi.

- Niech pani nie ucieka, pani redaktor! - rozległy się liczne głosy. - Chcemy panią uściskać!

Wreszcie ktoś utarł nosa temu bufonowi!

Potem otoczył ją tak ciasny wianuszek rozentuzjasmowanych pracowników szpitala, że Patryk nawet nie usiłował dopchać się do niej.

- Cholera, ale go zmiażdżyła! - Witek tylko z niedowierzaniem kręcił głową. - A jak wyjechała z tym raportem, to myślałem, że z krzesła spadnę. Przy nerce mało się nie zadławiłem ze śmiechu. - Wciąż chichotał, wsunąwszy palce w jasne włosy.

- Przez myśl mi nie przeszło, że tak go zetrze na proch! - wtórował mu Patryk. Jednak najważniejsze dopiero miało nadejść.

Do konferencyjnej wpadł jak burza wściekły dyrektor Wiesław Karaś i kierując w stronę Anny oskarżycielski palec, wrzasnął:

- Pani jest nieodpowiedzialna!!! Czy zdaje sobie pani sprawę, jakie szpital może ponieść konsekwencje?!!!

- Nie tak ostro, szefie. - Stojący obok pracownicy wzięli Annę w obronę. Patryk momentalnie znalazł się przy niej i delikatnie pociągnął ją za żakiet.

- Niech pan się nie ośmiesza przy swoich podwładnych, panie dyrektorze. - Anna starała się zachować spokój.

- Ja, ja, ja się ośmieszam?!!! Pani jest po prostu bezczelna!!! - kipiał Karaś.

- Po pierwsze, robię to, za co mi płacą, a po drugie, nie jestem pana podwładną i nie życzę sobie, aby zwracał się pan do mnie w ten sposób. - Podniosła głowę, mierząc go stalowym wzrokiem. Jej spokój jeszcze bardziej podkreślał wściekłość dyrektora.

- Ja na panią złożę skargę!!! - W kącikach ust zebrała mu się piana.

- Proszę mnie nie straszyć, bo się pana nie boję. Raczej pan powinien bać się mnie. Też mogę złożyć na pana skargę. W prokuraturze. - Postąpiła krok ku dyrektorowi, a Patryk za nią, gotów w każdej chwili ostudzić złość szefa, ale ponieważ Anna radziła sobie doskonale, intuicja kazała mu czekać.

- Co takiego?!!! Co takiego?!!! - Karaś niemal zachłysnął się własnym oddechem.

Anna już chciała zareagować, ale przez ciasny tłum wokół nich przeciskał się Zbyszek z komórką w ręce.

- Anka, naczelny do ciebie.

Wzięła aparat i nie odrywając wzroku od dyrektora Karasia, rzuciła krótko:

- Za chwilę oddzwonię, szefie.

Po czym oddała mu telefon. Zbyszek stanął przy niej, gotów do obrony koleżanki.

- Co mi pani insynuuje?!!! Pani chyba postradała zmysły!!! - wrzeszczał sinoczerwony na twarzy dyrektor.

- Stop, dyrektorku, panuj nad sobą. - Zbyszek z błyskiem w oku stanął między Anną a Karasiem, a Patryk aż się zjeżył. Anna jednak odsunęła realizatora, dając mu znak, by nie reagował.

- Sam pan tego chciał - powiedziała, otwierając zieloną teczkę. Miała w niej niespodziankę dla ministra, ale przerwany wywiad uniemożliwił jej wykorzystanie.

- Oto spis firm farmaceutycznych dostarczających leki do pańskiego szpitala. Zdziwiająca, że wszystkie ważniejsze przetargi za pana urzędowania wygrywa mała firma Medkon. Siedemdziesiąt procent leków na internę dostarczają właśnie oni. Na hematologię

osiemdziesiąt procent. Na ginekologię dziewięćdziesiąt procent. Mam mówić dalej?

- No i co z tego? To dobra firma! - Dyrektor Karaś nieco złagodniał.

- Być może. Ale niech się pan przyjrzy tej pieczęcie. Co tu jest napisane, panie dyrektorze? Prezes firmy Barbara Korn. To nie jest przypadkowa zbieżność, sprawdziłam. To żona naszego ministra. - Przez salę przebiegł głuchy pomruk.

Anna mówiła dalej, wyciągając kolejne dokumenty.

- A tu są kopie rachunków bankowych ze szpitalnych przelewów za zeszły rok. Wszystkie faktury Medkonu zawsze były płacone na czas, mimo że inni dostawcy farmaceutyków ścigali należności przez komornika. - Karaś zbladł i lekko się zachwiał.

- A tu mam kolejną ciekawostkę. To wykaz pana wszystkich zagranicznych wyjazdów z ostatnich dwóch lat. Na sympozja i szkolenia do RPA, Kataru, Tajlandii, Meksyku. Przed tygodniem wrócił pan z Kuby, pewnie stąd ta opalenizna! - zakpiła. - A wie pan, kto za nie płacił? Firma Medkon. Tuż po tym, jak otrzymywała pieniądze za dostarczone lekarstwa. Podkreśliłam panu na zielono wszystkie daty. - Trzymała przed nim ostatnią kartkę.

W sali panowała kompletna cisza. Nikt w najmniejszym stopniu nie spodziewał się takiego rozwoju wypadków. Dyrektor Wiesław Karaś zmienił się nie do poznania. Już nie był trzęsącym szpitalem, wszechwładnym szefem, stał się teraz małym, skulonym, bladym facetem skompromitowanym publicznie przez młodą dziennikarkę.

- Skąd... - zaciął się - skąd pani to wszystko... ma? - spytał głuchym głosem, oblizując suche wargi.

- Pan wybaczy, ale nie zwykłam zdradzać źródeł swoich informacji. No, panie dyrektorze, to kto kogo będzie teraz skarżył?

Było to pytanie z gatunku retorycznych, ale nie mogła sobie odmówić tej drobnej złośliwości.

Wiesław Karaś w absolutnej ciszy wyszedł z sali, odprowadzany dziesiątkami zdumionych spojrzeń.

Potem oczy zgromadzonych przeniosły się na Annę, która spokojnie wkładała dokumenty do zielonej teczki. Sala zaczęła pustoszeć, słychać było zaskoczone i oburzone szepty opuszczających ją pracowników szpitala.

- Pani redaktor - podszedł do niej jakiś niewysoki starszy mężczyzna - nazywam się Barański i jestem ze związku zawodowego. Czy mógłbym pożyczyć od pani te papiery? Od pewnego czasu coś podejrzewaliśmy, ale nie mieliśmy żadnych dowodów. Dopiero jak pani zaczęła przybijać Karasia do podłogi, oczy nam się otworzyły. To co, pożyczmy nam pani?

Anna wahała się chwilę.

- No dobrze, tylko proszę to skopiować i odnieść mi z powrotem. - Podała mu teczkę, której zawartość wywołała jeszcze większe poruszenie niż rozmowa z ministrem Kornem.

- No jak, podobała ci się moja niespodzianka? - spytała, kiedy wreszcie mogła w spokoju zamienić słowo z Patrykiem.

- Jak jasna cholera! - zawołał, ściskając ją mocno. - Nawet nie wiem, która większa! W życiu nie słyszałem lepszego wywiadu! Przecież ty zrobiłaś totalnego durnia z tego Korna! - powiedział, patrząc na nią z niekłamanym podziwem.

- Taki miałam cel. - Uśmiechnęła się zadowolona z jego uznania. Na tym zależało jej najbardziej, zwłaszcza że Patryk nie był skłonny do pochwał.

- No a z tym Karasiem to mistrzostwo świata! Przecież on teraz poleci, nie ma dwóch zdań.

Słuchaj, a skąd ty właściwie to wszystko wiesz? - Ciekawość wręcz go paliła.

- Sorry, ale nie powiem nawet tobie. Wracasz na oddział?

- Nie, dziś mam wolne, przyjechałem tylko na to spotkanie. W życiu bym sobie nie darował, gdybym tu nie przyszedł. Dawno nikt mnie tak nie zaskoczył. Byłaś po prostu rewelacyjna!

Słyszając te słowa, Anna chciała krzyknąć i skakać z radości. Zamiast tego zaproponowała rozpromieniona:

- To ja zadzwonię do naczelnego, pożegnaj się z chłopakami i może pójdziemy coś zjeść?

- No jasne, pani redaktor.

Odbyła krótką rozmowę z szefem, a potem podniosła się i podeszła do swoich radiowców.

Z każdym przybiła piątkę. Każdy ją ścisnął, cmokał. A kiedy Zbyszek pochylił się do jej ucha, a zaraz potem objął ją w pasie i pocałował w policzek, Patryka coś zakłuło tak, że uśmiech od razu zniknął mu z twarzy.

- Musisz się ze wszystkimi żegnać tak... spontanicznie? - burknął niezadowolony, kiedy Anna podeszła do niego z wielką torbą przewieszoną przez ramię.

- O co ci chodzi? - zatrzymała się w pół kroku.

- Dobrze wiesz, o co - odparł, biorąc od niej torbę. - Powiedz mi tylko, ten Zbyszek, czy jak mu tam, to ten sam facet, z którym byłaś wtedy na sylwestra?

- Ten sam - przyznała otwarcie.

- Podobno spotykaliście się czasem dla... rozrywki. - Nerwowo przygryzał dolną wargę.

- A ty przede mną z nikim się nie spotykałeś?

- Spotykałem, ale to przeszłość. A ty wciąż z nim pracujesz, a jeszcze bezczelnie cię obściskuje w mojej obecności! - wysyczał przez zęby. - Po jasną cholere pakował się między ciebie a Karasia, rycerz pieprzony?! Widział przecież, że stoję obok! Wygląda, jakby ciągle na ciebie leciał!

- Patryk, co ty mówisz? - Anna opadła na krzesło. Na szczęście byli już sami w wielkiej sali i nikt nie mógł słyszeć tej dość głośnej rozmowy. - Kochanie, chłopcy są wyczuleni na takie rzeczy, przecież bywamy w różnych miejscach - usiłowała mu tłumaczyć.

- Chłopcy, chłopcy - przedrzeźniał jej ton. - Sami chłopcy wokół ciebie!

- Patryk, o co ty masz znowu do mnie pretensje?

- O to, co przed chwilą widziałem! Ja się tak nie obściskuję z pielęgniarkami. A ty nie masz żadnych oporów i pozwalasz na to każdemu!

- Przeholowałaś. - Podniosła się z krzesła. - Kocham cię, ale twoja głupia zazdrość zaczyna mnie paraliżować. Straciłam ochotę na ten obiad. Trzymaj się i ochłoń trochę. - Włożyła mu w rękę kluczyki, przewiesiła przez ramię ciężką torbę i skierowała się w stronę wyjścia.

- O, jak dobrze, że jeszcze jesteś! - W tym samym momencie do sali wszedł Witek w towarzystwie kilku nieznanych jej mężczyzn. Niósł ogromny bukiet kwiatów.

- Anka, po radzie uznaliśmy, że ta sprawa musi się oprzeć o bufet. Zapraszamy cię do restauracji nad jeziorem, a to taki skromny załącznik od nas. - Wręczył jej wiązanek czerwonych róż. - Aha, i Barański prosił, żeby ci to zwrócić z podziękowaniami - powiedział, oddając jej zieloną teczkę.

- No to chodź, dziewczyno, bo tak łatwo się od nas nie uwolniesz. Stolik już czeka. - Jakiś wysoki blondyn w okularach wziął ją pod rękę. - Marek Górny, ginekolog, jakbyś potrzebowała - przedstawił się.

- Nie mam zamiaru się uwalniać. Dawno żadne zaproszenie nie sprawiło mi większej przyjemności - odpowiedziała, wtulając twarz w aksamitne płatki. Nie było to do końca prawdą, wołałaby, aby to Patryk wziął ją pod rękę. Kwiaty też wołałaby dostać od niego.

- Doktorze Terliński, idziesz z nami? - Marek odwrócił się w stronę Patryka.

- A co, miałaś nadzieję, że pójdziecie z nią sami? - warknął, podnosząc się ciężko z krzesła.

Był ponury jak burza gradowa i już nawet nie chodziło o Zbyszka, tylko o to, że Anna nagle stała się obiektem uwielbienia jego kolegów.

Po tej nieprzyjemnej wymianie zdań czuła się trochę nieswojo. Nie tak wyobrażała

sobie finał swojego tryumfu. Nawet nie cieszyło jej, że kolejny raz dotrzymała Patrykowi kroku w potyczce słownej. Wszystko było nieważne wobec tego, że szedł za nimi posępny i zły.

Znowu dopadło ją poczucie winy. Już było tak dobrze, zaczynał ją rozumieć, widziała, że się starał.

To moja wina, nie powinnam go tak prowokować, przecież mnie kocha, myślała, idąc ostrożnie po oblodzonej ścieżce, podtrzymywana pod rękę przez Marka.

- Z kim jedzie nasza piękna gwiazda? - zapytał Górny, otwierając przed nią drzwi samochodu. To samo zrobił Witek i jeszcze jakiś lekarz, którego nazwiska nie zapamiętała. Zrobiła przeproszącą minę.

- Dziękuję za zaproszenia, ale zaczekam na Patryka. Zaraz do was dojedziemy.

Położyła kwiaty na masce, poprawiła kołnierz zimowego płaszcza i czekała przed czarną hondą, przysypaną drobnym śniegiem jak cukrem pudrem. Widziała, jak Patryk szedł w jej stronę z gołą głową i rękoma w kieszeniach jasnej kurtki. Zrobiła kulkę ze śniegu i cisnęła w niego. Uchylił się szybko, ale i tak śnieżka trafiła go w rękaw. Zatrzymał się, zebrał śnieg z jakiegoś samochodu i rzucił w nią. Zimne drobinki wpadły jej za kołnierz.

- O ty! Chcesz wojny, to masz! - zawołała, rzucając w niego jeszcze większą śnieżką. Tym razem trafiła bezbłędnie.

- Zaraz cię złapię i wytarżam w tym śniegu! - Wreszcie się rozchmurzył.

- O nie! - Schowała się za samochód. - To nie będzie sprawiedliwe, bo mam obcasy i nie mogę ci uciec.

- A chciałabyś uciekać? - Stanął naprzeciw niej. - Dlaczego nie pojechałaś z nimi?

- Bo czekałam na ciebie. - Położyła mu ręce na ramionach. - Nie chcę jeździć nigdzie z obcymi facetami, skoro mam własnego. Przepraszam, że tak wyszło ze Zbyszkiem. Nie gniewasz się?

- Może trochę - odpowiedział, przytulając ją do siebie. - Drugą część przeprosin przyjmę w domu, a teraz wsiadaj, bo zamarzniesz, nim dojedziemy do tej restauracji.

Potem, kiedy w doskonałych nastrojach siedzieli w kilkanaście osób przy suto zastawionym stole, wciąż komentując wydarzenia minionych godzin, Patryk nachylił się w stronę Anny.

- Ja też cię przepraszam. Zepsułem ci twój wielki dzień.

- Może trochę - powtórzyła to, co powiedział wcześniej.

- Ale cholera mnie bierze, jak kręci się koło ciebie tylu facetów.

- Niepotrzebnie. - Poglaskała go po twarzy. - Dla mnie liczysz się tylko ty.

Późnym wieczorem, kiedy jechali do domu przez spowite śniegiem ulice, myśli Anny krążyły wokół Patryka i miłości.

Nie można jej dotknąć, zważyć, zmierzyć, a jednak istnieje, choć tak trudno ją zdefiniować. Jest inspiracją dla sztuki, literatury, muzyki, a czym jest dla mnie, zastanawiała się wpatrzona w tańczące płatki śniegu w pomarańczowym świetle ulicznych latarni.

Przypomniały jej się słowa Boba Dylana o miłości. *Aby znaleźć miłość, nie pukaj do żadnych drzwi. Gdy przyjdzie twoja godzina, sama wejdzie do twego domu, w twe życie, do twego serca.* Do swojego weszła już dawno, uśmiechnęła się rozmarzona.

- O czym tak myślisz? - spytał Patryk, kiedy podjechali pod kamienicę przy Warmińskiej.

- O miłości.

- Ciekawy temat na dzisiejszy wieczór. Z medycznego punktu widzenia stan zakochania wiąże się z podwyższonym poziomem fenyletyloaminy i dopaminy, powstaniem nowych pętli neuronalnych.

Sama endokrynologia. Dopamina uskrzydla, testosteron odpowiada za pożądanie, oksytocyna u kobiet stymuluje poczucie bliskości i przywiązania, podobnie jak wazopresyna u mężczyzn.

- Strasznie to wszystko uczone. A tak normalnie, po ludzku, od serca?

- A tak normalnie, po ludzku i od serca - powiedział, otwierając drzwi - lepiej to przeżywać, niż się nad tym zastanawiać.

No i przeżywali, oboje zanurzeni w niej po uszy, smakując każdą jej szczyptę. Powoli, nieśpiesznie, nasączając nią każdą komórkę, każdy centymetr ciała i duszy.

ROZDZIAŁ III

Echa wywiadu Anny z ministrem zdrowia i ujawnienie oszustw dyrektora szpitala nie milkły od wielu dni. Dyrektor Karaś został zawieszony w obowiązkach, a prokurator wszczął śledztwo w sprawie dostarczania leków do szpitala.

Jeszcze większe koła zatoczyła sprawa z Ludwikiem Kornem. Wywiad kupiły rozgłośnie ogólnopolskie i bez skrpułów nadawały kompromitującą ministra rozmowę. Ośmieszony Ludwik Korn podał się do dymisji. I tak Anna Bendorf stała się gwiazdą.

Nie było gazety, w której nie ukazywałyby się najróżniejsze komentarze i opinie dotyczące obu spraw, opatrzone licznymi zdjęciami Anny.

- Masz u mnie w szpitalu prawdziwy fanklub - powiedział Patryk, odkładając gazetę, w której przeczytał kolejny artykuł o aferze lekowej, opatrzone wielkim zdjęciem Anny.

- Jestem trochę tym wszystkim zmęczona - przyznała szczerze. - Nie rozumiem, jak można przez tyle dni wałkować jeden temat. Było, minęło i cześć. Życie toczy się dalej.

Potrafiła zachować zdrowy dystans do całego zamieszania wokół siebie, mimo że sprawiało jej to pewną zawodową satysfakcję. Zwłaszcza że naczelny udzielił jej pisemnej pochwały, przypieczętowując ją dość wysoką premią, co przy oszczędnościach wprowadzonych w firmie było sporym objawem uznania. Annę czekała jeszcze jedna niespodzianka, zaproszenie na Bal Medyków.

Co roku organizowano go z wielką pompą. Te imprezy, oprócz lekarzy, gromadziły śmietankę towarzyską Olsztyna. Znalezienie się na liście zaproszonych gości było uważane za specjalne wyróżnienie. Dlatego Anna aż gwizdnęła, kiedy otworzyła elegancką kopertę z wykaligrafowaną starannie informacją, że otrzymała status gościa specjalnego. Nie dlatego, żeby szczególnie jej zależało na znalezieniu się w tym gronie. Traktowała to jako miły upominek, uznanie jej pierwszego zawodowego sukcesu. Choć wiedziała, że w dużej mierze zawdzięcza go dwóm poufnym teczkom.

- Gość specjalny - mruknął Patryk, przeglądając zaproszenie wystawione osobiście przez prezesa Izby Lekarskiej. - Chcesz tam iść?

- A ty?

- A mam inne wyjście? Przecież nie puszczę cię tam samej. Zaraz wszyscy obsiadą cię jak muchy.

- Kochanie, z daleka tak pachnę twoimi feromonami, że odstraszałam wszystkich ewentualnych zalotników.

- Otóż uświadom sobie w tej ślicznej główce, że naukowo nie zostało udowodnione istnienie feromonów u ludzi. Co innego u zwierzątek, motylków...

- Doktoru, nie wymądrzaj się tak, bo sama niedawno widziałam takie malutkie buteleczki z cudownymi eliksirami.

- Placebo, dziecinko, placebo. - Patryk z politowaniem pokiwał głową.

- Nie wmówisz mi, że nie istnieją narkotyki miłości, o których huczy cały świat.

- Proponuję teraz, zamiast akademickiej gadki, coś znacznie przyjemniejszego - powiedział i przyciągnął ją do siebie. - Abyśmy powymieniali się troszkę naszymi feromonami...

Pocałował ją delikatnie, potem zdecydowanie śmieiej, a jeszcze potem... zaniósł do sypialni.

Bal zbliżał się wielkimi krokami. Anna zastanawiała się gorączkowo, co ma włożyć na tak wielką imprezę. Zajęta pracą i domem nie miała zbyt wiele czasu na buszowanie po sklepach. Ponieważ czas gonił nieubłaganie, zadzwoniła z prośbą o pomoc do Małgosi.

- Zupełnie nie mam na siebie pomysłu. Chyba przyjdzie mi zerwać zasłony z okien i wystroić się w nie niczym Scarlett O'Hara - wyznała, kiedy umówiły się w centrum handlowym.

- Możesz, nawet kolor ten sam - odrzekła Małgosia, a potem przyjrzała się uważnie Annie, myśląc nad czymś przez chwilę. - Już wiem. Widzę cię w długiej czarnej sukni, mocno wyciętej. Włosy proste, upięte nisko z tyłu, a w nich duży kwiat. - Roztaczała swoją artystyczną wizję, machając rękoma jak dobra wróżka z bajki o Kopciuszku.

Krażyły potem między butikami w poszukiwaniu kreacji, która odpowiadałaby tej wizji, ale żadna suknia nie sprostała oczekiwaniom wybitnej artystki, która ze zniecierpliwieniem szeleściła spódnicą w azteckie wzory i dzwoniła niezliczoną ilością sznurów koralu produkcji własnej.

- Strasznie chce mi się pić - jęknęła Anna, czując nieznośną suchość w ustach i lekkie znużenie duszną atmosferą sklepów. Z ulgą przysiadły na miękkiej kanapie w niewielkiej kawiarence.

- Jak wam się teraz układa? - zapytała Gośka, sącząc sok pomarańczowy.

- Powiem ci, że jest lepiej. Oby tak dalej.

- Nie poddawaj się. Tyle, ile wywalczysz teraz, będziesz miała potem. Faceci szybko się przyzwyczajają, żeby im ulegać. Ja tam swojego Maćka od razu wychowałam.

Maciej Gadomski był zupełnym przeciwieństwem Patryka. Od stóp do czubka blond głowy siedział cicho pod niewielkim damskim pantoflem małżonki. Zanim Gośka o czymś

pomyślała, Maciek już to robił. Zawsze otwarty na wszystkie jej najbardziej wariackie pomysły, w jednym tylko był niezłomny: niczym niepodległości bronił swojej pasji zapalonego motocyklisty. Nie zważał na protesty Małgosi, która uważała jego hobby za śmiertelnie niebezpieczne, i od wiosny do późnej jesieni ujeżdżał swoje wypieszczone BMW. Gośka, mająca wrodzony wstręt do wszystkiego, co szybkie, nigdy nie dała się przekonać, by wsiąść na to чудо.

Uznawszy, że w centrum nie ma nic ciekawego prócz masówki dla małolatów, poszły do eleganckich butików na starówce.

I w jednym z nich zobaczyły na wystawie prawdziwe arcydzieło sztuki krawieckiej. Czarną, długą, satynową suknię, z bardzo odważnym dekoltem na plecach i równie mocnym z przodu, wyglądającym jak znak zwycięstwa. Do tego rozcięcie z boku, aż do połowy uda. A kiedy Anna ją przymierzyła, Gośka wykrzyknęła:

- Ta albo żadna!

Anna spojrzała na metkę i czym prędzej zdjęła z siebie wymarzoną kreację.

- Nie wydam miesięcznej pensji na jednorazową kieckę!

- Patryk wyda. Tylko mu powiedz.

- No jasne, bo jemu to z nieba nakapało. Tyra jak wół w tym szpitalu. Wiesz, jaki czasem wraca padnięty? Nie mam zamiaru na nic go naciągać. Przyjrzyj się tej sukience, narysuj, kupię materiał, a sąsiadka uszyje taką samą. Wyjdzie o wiele taniej - oświadczyła zdecydowanie, bo nie lubiła szastać pieniędzmi.

Widziała, z jakim trudem utrzymywała je obie matka. Ona sama zaczęła pracować jeszcze w szkole średniej, zbierała owoce, żeby mieć na swoje wydatki. Potem na studiach chwyciła się różnych zajęć, by podreperować budżet. Widziała, jak ciężko pracuje Patryk. Nie miała ambicji posiadania najdroższych markowych ciuchów czy kosmetyków. Tańsze cienie były tak samo dobre jak te światowych firm. Tylko przy perfumach pozwalała sobie na niewielkie szaleństwo. Uwielbiała Dune Christiana Diora i od lat kupowała ten zapach. Miała też jeszcze jedną słabość, do zmysłowej bielizny, nosiła ją nawet pod dresami. Kupowanie tych różnych uroczych cudeniek było domeną Patryka.

- W sumie to niezły pomysł. Masz jeszcze kilka dni, a to nie jest zbyt skomplikowany krój - przyznała Małgosia i ukradkiem zrobiła zdjęcia sukienki z przodu i z tyłu.

Dzień później zaopatrzona w materiał i rysunek Anna zapukała do sąsiadki z parteru, która dorywczo zajmowała się szyciem. W niewielkim pokoju, dokładnie takim jak gabinet Patryka, bo mieszkanie znajdowało się w tym samym pionie, mieściła się pracownia. Pośrodku stał stół do krojenia materiałów, pod oknem dwie maszyny, a obok nich manekin,

na którym teraz upięta była jakaś brązowa marynarka z białymi nitkami fastrygi.

- Pani Wandziu kochana, w pani moja nadzieja - zaczęła Anna, składając ręce przed krawcową w błagalnym geście. - Potrzebuję sukienki na sobotę. Pomoże mi pani?

- Pani Aniu, dla pani wszystko. Pokaże pani ten wzór. - Pani Wandzia studiowała przez chwilę rysunek, po czym wymierzyła Annę sfatygowanym centymetrem.

- Ale pani chudziutka. Jak gałązka - sapnęła, podnosząc się z klęczek. - Na piątek będzie gotowe.

Tylko pojutrze do miary pani przyjdzie.

Z kręgu znajomych Anny na bal wybierali się Beata z Witkiem, a także naczelny Tomasz Dereń i rodzice Patryka. O ile Anna lubiła jego ojca, zresztą z wielką wzajemnością, o tyle do Miry podchodziła z pewnym dystansem. Ale Mira, sucha, wyniosła sześćdziesięciolatka, nie dała się lubić.

Była co prawda niezwykle odczytana, ale miała pewną nieznośną cechę: znała się na wszystkim najlepiej.

Skończyła ekonomię, lecz nigdy nie pracowała. „Poświęciłam się rodzinie”, mówiła z godnością podczas niezbyt częstych wspólnych spotkań. Anna nie do końca widziała sens takiego poświęcenia, ale patrząc na sytuację w domu Patryka, rozumiała, skąd biorą się jego ciągoty do ograniczenia jej przestrzeni do prawie wyłącznie domowej. Mira rzadko się uśmiechała, a jeszcze rzadziej wybuchła. Anna też starała się hamować emocje, ale matka Patryka osiągnęła w tym mistrzostwo.

Czasem tylko, kiedy była niezadowolona, ściągała wąskie usta w śmieszny ryjek.

Poruszała się z gracją wielkiej damy. Na fotel nie siadała, tylko wpływała. Wszelką gestykulację ograniczała do minimum. Trzymała się prosto, nosząc dumnie wypielęgowaną przez kosmetyczki i fryzjerów głowę. Anna nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Mira jest całkowicie wyreżyserowana.

Gdzieś pod tą maską niedostępności krył się ktoś inny i coś, czego Anna nie potrafiła określić, lecz wyraźnie to widziała. A raczej czuła kobiecą intuicją. Nie starała się na siłę zaprzyjaźniać z matką Patryka, ale była dla niej uprzejma.

Najbardziej dziwiło Annę zaproszenie na bal naczelnego Derenia. Nie wiedziała o nim zbyt wiele, prócz tego, że pochodził z Lublina i chyba był po rozwodzie. Przyszedł do radia jesienią, po odwołaniu poprzedniego szefa. Był jeszcze młody i dość atrakcyjny, a nawet gdyby nie był atrakcyjny, i tak podobałby się pewnemu gronu kobiet, gdyż miał niezaprzeczalne atrybuty męskości: władzę i pieniądze.

Anna z niechęcią obserwowała radiowe koleżanki, które od nastania nowego

naczelnego dziwnie długo przesiadywały w jego gabinecie. Szła właśnie odebrać codzienną pocztę, kiedy z pokoju szefa wyskoczyła wyraźnie zaróżowiona Beata, od niedawna dyrektor działu reklamy w firmie.

- O! Anka, cześć. - Przywitała się trochę nieprzytomnie. - Poszalejemy w sobotę?

- Poszalejemy. A co ty taka rozogniona jesteś? - zapytała z głupia frant, wywołując niewielkie zmieszanie u żony Witka.

- Jaaa? - spytała przeciągle Beata, machinalnie poprawiając włosy. - Zdaje ci się. W co się ubierzesz? - rzuciła pytanie, które zadaje się raczej, by zmienić temat, niż zaspokoić ciekawość.

- Nic specjalnego. Długa czarna.

- Ja też wkładam czarną, ale krótką. Masz czas na kawę?

- Nie dam rady. Zostało mi jeszcze trochę roboty, a potem pędzę wstawić jakiś obiad. Patryk dzwonił, że wróci dziś wcześniej.

Skończyła pracę, odebrała z pralni ciemny garnitur Patryka, który oddała do odświeżenia przed wielkim wyjściem, zrobiła zakupy i pojechała do domu, wciąż mając przed oczami płonące policzki Beaty. Nie tylko policzki, ale całą płonąca Beatę. Ech, coś mi się przywidziało, odpędziła od siebie natrętną myśl.

Nadeszła wreszcie oczekiwana sobota. Ostatnia przed Wielkim Postem. Pani Wandzia wyczarowała tak piękną kreację, że tamta ze sklepu się do niej nie umywała. Dlatego Anna bez wahania zapłaciła jej więcej niż umówioną cenę, zadowolona, że i tak materiał i szycie kosztowały ją o wiele mniej, niż musiałyby wydać na suknię z butik.

Ponad godzinę spędziła przed lustrem, gdy Małgosia prostowała jej długie loki, a potem upięła je nisko w węzeł ozdobiony czarną różą. Minęła osiemnasta, a Patryka nie było. Zapowiadał, że po fryzjerze musi wpaść na chwilę do szpitala, ale owa chwila zaczęła się niepokojąco przedłużać.

Anna odprasowała mu białą koszulę, dobrała odpowiedni krawat i czekała niecierpliwie, spoglądając na zegarek.

- Gdzie on może być?

- Zdaży, nie martw się. Faceci nie potrzebują tyle czasu, aby przygotować się do wyjścia. No a teraz wkładaj to cudo - powiedziała przyjaciółka, skończywszy robić jej makijaż.

- Gośka, a jaki stanik pod to? - Anna zawahała się, patrząc na wydekoltowaną suknię.

- Żaden. Tylko nie nachylaj się nad facetami, bo nie wysiedzą spokojnie, a twój Otello zzielenieje z zazdrości - parsknęła Małgosia.

Anna włożyła sukienkę, która spłynęła jej do kostek, stanęła przed lustrem w pełnym rynsztunku i... spodobał jej się obraz, który zobaczyła.

- Chyba nie jest źle, co?

- Jest doskonale. Baw się dobrze i zadzwoń jutro, jak wstaniesz. Oczekuję szczegółowej opowieści. - Małgosia pocałowała ją w policzek i wyszła.

Anna wciąż stała przed lustrem. Wspólne dzieło przyjaciółki i pani Wandzi w połączeniu z własnym wyglądem stanowiło mieszankę piorunującą. Tak piorunującą, że Patryk aż zatrzymał się oniemiały w progu, kiedy ją zobaczył.

- Może być? - Odwróciła się w jego stronę.

- Czy może być??? - powtórzył, kiedy już ochłonął z wrażenia. - Wyglądasz jak milion dolarów! - Obszedł Annę dookoła, lustrując ją z zachwytem.

- Zapewniam cię, że kosztowało duuuużo mniej.

- Wiem, mój ty dusigroszu. Spotkałem wczoraj panią Wandzię. Chyba nie dam rady odpędzić wszystkich od ciebie. A może tak szybki numerek? - Popatrzył na nią z pożądaniem.

- Żebyś mi zrujnował fryzurę? W życiu. - Zaśmiała się zadowolona z efektu, jaki wywołała.

- To sobie poprawisz. - Przyciągnął ją do siebie. - Kobieto, nie czujesz, że nie mogę spokojnie ustać przy tobie? Zrobiłaś to specjalnie, diablico.

- Dziś będę twoją femme fatale. - Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w czubek nosa.

- I przyniesiesz mi zgubę jak Ewa Adamowi? - Uśmiechnął się, puszczać oko.

- A kto mu kazał brać to jabłko? Nie miał facet za grosz asertywności, a teraz wszystko na biedną Ewę. Przebieraj się, już późno.

Wziął szybki prysznic, ubrał się i nie zajęło mu to więcej niż kwadrans. Gośka miała rację, stwierdziła w duchu Anna. Faceci potrzebują mniej czasu, żeby wyglądać bosko, myślała, patrząc na niego z zachwytem. Na te idealnie dopasowane spodnie, doskonale leżącą marynarkę i największy afrodyzjak, kilkudniowy zarost, którego nie pozwalała mu zlikwidować. Całość jej mężczyzny prezentowała się doskonale.

- Czegoś mi tu brakuje - stwierdził, wpatrzony w jej dekolt, kiedy byli już gotowi do wyjścia.

- Czego? - zdumiała się.

- Właśnie tego - odparł, zapinając na szyi Anny gustowny łańcuszek z białego złota z literką P. - Muszę cię jakoś naznaczyć, że jesteś moja, skoro nie chciałaś obrączki.

Nie zdążyła mu nawet podziękować, kiedy zawołał, odchylając jej sukienkę.

- Anka, przecież ty jesteś goła! - Zrobił oczy jak pięcioletówki i opadł na fotel.

Lekko zażenowana, chrząknęła dwa razy. Sama czuła się niezbyt komfortowo w takim półnagliżu, ale lepsze to niż wystające z dekoltów zapięcia biustonosza.

- Nie goła, tylko w sukience. Przed chwilą mówiłaś, że ci się podoba.

- Ale dopiero teraz zauważyłem, że jest taka... taka niedoszyta. - Wskazał palcem na rozcięcia. - Pani Wandzi to się chyba nitki skończyły w maszynie.

- Bardzo śmieszne, cha, cha... - nadęła się Anna.

- Kotku, gdybyś tak się ubrała tylko dla mnie, byłbym zachwycony, ale tam będzie banda facetów! - jęknął z taką miną, jakby gryzł cytrynę.

- I co, myślisz, że od razu rzucą się na mnie wszyscy? Patryk, przecież ty ich natychmiast pozabijasz wzrokiem. Nikt się nie ośmieli, bądź spokojny.

- Jakoś nie jestem. Anka, a nie możesz czegoś pod nią czy na nią włożyć?

- Nie mogę, bo będzie mi widać ramiączka.

- Zrób to dla mnie - zaszemrał przymilnie.

- To ty zrób coś dla mnie i przestań się zachowywać jak chłop z Ciemnogrodu! - Szturchnęła go czubkiem pantofla. - Trzeba zamówić taksówkę.

- Dobra, jak chcesz, ale nie spuszczę cię z oka. - Podniósł się z fotela i zanim sięgnął po telefon, najpierw przyciągnął do siebie swoją femme fatale, kończąc rozmowę w sposób niewerbalny.

Fryzura nie ucierpiała.

O ile Anna starała się tolerować zazdrość, za którą stała miłość, o tyle nie znosiła oszustwa. Miała wrodzony wstręt do chachmęcenia, matactwa i nieprzejrzystych układów. Dlatego stroniła od wszelkich wielkich imprez, na które z racji wykonywanego zawodu była zapraszana. A na których w mniej lub bardziej formalny sposób załatwiano rzeczy oficjalnie niemożliwe do załatwienia. Nie była naiwna, wiedziała, jakie prawa rządzą współczesnym światem, ale ich nie akceptowała.

Przyjęcie zaproszenia na Bal Medyka było wyjątkiem, lecz po kilku godzinach pożałowała, że tu przyszła.

Z początku bawiła się dobrze, proszona do tańca przez kolegów Patryka i mniej lub bardziej znanych gości. Każdy chciał choć raz porwać na parkiet nie tyle nową gwiazdę dziennikarstwa, ile przede wszystkim atrakcyjną kobietę. Jednak oprócz Patryka, z którym bawiła się najlepiej, najczęściej tańczyła z jego ojcem.

- Synu, jeżeli ta dziewczyna nie będzie moją synową, to cię wydziedziczę! - zawołał żartobliwie Terliński senior, nie wiadomo który raz prosząc Annę do tańca, za każdym razem

tak samo: - Pozwolisz, Aneczko?

- Z przyjemnością, panie doktorze. - Anna uśmiechała się promiennie do starszego pana, który mimo swego wieku wciąż był urzekający, a tańczył tak lekko, jakby całe życie niczego innego nie robił.

- Nie mów do mnie „pan”, bo to mnie postarza. Paweł jestem - powiedział, całując z galanterią jej dłoń.

- Nie wiem, czy tak wypada. - Stremowała się lekko, widząc ściągnięty ryjek pani Miry.

- No wiesz, Pawle... - Z wąskich ust Miry, pokrytych ostrą, karminową szminką, dobraną pod kolor eleganckiej sukienki, wyleciał w stronę małżonka lodowaty komentarz.

- Wypada, wypada. Chociaż mam nadzieję, że niedługo będziesz mnie nazywała inaczej. - Ponownie ucałował rękę Anny. Tym razem drugą, a gdyby miała trzecią, a nawet czwartą, spotkałby je podobny los.

A potem porwał ją do takiego walca, że płynęła po parkiecie, prawie unoszona w powietrzu. Był to widok tak zachwycający, że wokół nich zrobiło się pusto. Gdyby nawet Anna nie umiała tańczyć, to prowadzona przez takiego partnera i tak wirowałaby niczym Stefcia Rudecka w ramionach ordynata Michorowskiego. Ale Anna tańczyła bardzo dobrze.

- Ojciec, oddawaj wreszcie moją kobietę i zajmij się swoją! - zawołał Patryk, kiedy ucihły oklaski po upojnym walcu. Zarumieniona Anna podziękowała swojemu partnerowi serdecznym całusem w policzek. A ojciec Patryka aż poczerwieniał z zadowolenia.

- Z tobą mogłabym przetańczyć całą noc. Było cudownie.

- Aneczko, zostawiam cię temu zazdrośnikowi, ale tylko na chwilę - powiedział Terliński senior, wskazując na syna. - Muszę odsapnąć. - Mrugnął do niej łobuzersko, bo tak naprawdę nie chodziło o odpoczynek, tylko o wyborny koniak, który pojawił się przy stoliku starszego pana, okupowanym przez kolegów po fachu.

Po północy, kiedy bal rozkręcił się na tyle, że męskie marynarki wisiały już na krzesłach zamiast na ramionach, a krawaty przy kołnierzykach były zdecydowanie poluzowane, Anna poczuła lekkie znużenie. Przy ich stole panowie chirurdzy omawiali jakiś wyjątkowo skomplikowany przypadek z oddziału, dość obficie racząc się przy tym alkoholem.

-...Bo... to nie pod laparoskop... - mówił coś Witek.

-...A pod co innego? Mało i tak nieee wykipiał - ciągnął Jurek Jakiśtam, którego nazwiska nie zapamiętała. - Zdrówko, koledzy! - Podniósł szklaneczkę i wypili.

-...Pod nóż, stary... pod nóż... tradycyjnie - przebił się zza głośniejszej muzyki głos

Patryka.

-...Godzinę musiałbym przeeee... ciskać się przez te zwały... tłuuszczu - belkotał Jakiśtam.

Anna przyglądała się tańczącym parom. Na parkiecie było teraz luźniej, bal przemienił się w warsztaty w podgrupach. Przy stoliku rodziców Patryka też toczyła się jakaś dyskusja w męskim gronie, bo Mira przesiadła się do koleżanek. Anna poszukała wzrokiem Beaty.

- Dokąd? - Patryk złapał ją za rękę, kiedy podniosła się z krzesła.

- Na podryw. Poszukam ciekawszych tematów niż jelita i tkanki.

- Zamorduję cię za takie żarty, kobieto. - On też wstał. - Poważnie, dokąd idziesz?

- Do łazienki, a niby gdzie? - Nawet podłany procentami nie tracił nad nią kontroli.

- Odprowadzić cię? - Buchnął jej alkoholowym pytaniem prosto w nos.

- A co, przenieśli toalety w inne miejsce? - Udała przestraszoną. - Cholera, mogę zablądzić.

- Anka, co ty dziś piłaś, że taka żartowna jesteś? - Objął ją w pół jedną ręką. W drugiej trzymał Jasia Wędrowniczka.

- Prymuche pod stołem.

- Patras, siadaj, daj swojej babie odsapnąć! - Ciągnął go za rękaw Jakiśtam.

- Moja baba, moja sprawa, a tobie od tego wara - odparł nie do końca uprzejmie. - Wracaj zaraz, żebym nie musiał cię szukać.

- Rozejrzyj się za Beatką, bo się zawieruszyła. Pewnie gdzieś kopci - poprosił Witek, unosząc w jej stronę szklaneczkę.

Między łazienką damską a męską był niewielki korytarzyk z wygodnymi kanapami. Takimi, na które łatwo się opada, a potem bardzo trudno z nich wstać. Kanapy były ustawione w specjalnych wykuszach, stwarzających dość intymne warunki dla par, które chciały pobyć sobie razem. Właśnie jedna z takich par tak zatoneła w objęciach i namiętym pocałunku z nerwowym błędzeniem rąk, że Anna uśmiechnęła się tylko, chcąc dyskretnie się wycofać, aby nie płoszyć zakochanych. Zrobiła pół obrotu i... zamarła.

- Chodź jeszcze raz... na górę - kusił namiętny szept, który był szeptem naczelnego Derenia.

- Za chwilę... muszę się... pokazać mężowi... - odszeptął cichy głosik należący do Beaty. Tę odpowiedź wyraźnie przedzielały pocałunki.

Serce Anny zaczęło bić szybciej. Już wiedziała, dlaczego Beacie tak płonęły policzki kilka dni temu. Co za idiotka, co za kretynka, mając takiego męża, puszczać się z szefem! - ciskała w myślach gromy na głowę koleżanki. Oparła się o zimną ścianę, żeby uspokoić

emocje. Co ja mam teraz zrobić, myślała, trąc w zdenerwowaniu czoło i łowiąc mimochodem namiętne szepty. Zrobiło jej się niedobrze na sam dźwięk miłosnych uniesień.

Witek na to nie zasłużył. Nie on, ze swoją dobrocią wypisaną na twarzy. Z ciepłem, które aż biło od niego. Anna bardzo lubiła męża Beaty, spotykali się dość często na różnych radiowych imprezach albo w domu Brzezińskich na Dajtkach, jeszcze zanim poznała Patryka. Nigdy nie widziała Witka zdenerwowanego. Był oazą spokoju, wpatrywał się w Beatę niezmiennie zakochanym spojrzeniem.

A ona...

Anna wzdrygnęła się na samą myśl.

Oderwała się od zimnej ściany i ruszyła do wyjścia, niespecjalnie tłumiąc stukot obcasów o posadzkę. Z drugiej strony też słychać było czyjeś kroki, ale raczej męskie. Ktoś zmierzał do łazienki. Anna wyszła z korytarzyka i zobaczyła Witka. Musiała go zatrzymać za wszelką cenę. Nie mając wiele czasu na wymyślenie lepszego pretekstu, udała, że źle stąpnęła, i zaczęła utykać.

Przeklinała siebie w myślach za ten głupi wybieg, ale uznała to za lepsze wyjście niż narażenie go na takie odkrycie.

- Anka, wszystko w porządku? - Złapał ją pod ramię.

- Trochę boli. - Wykrzywiła twarz w udanym grymasie, ponownie złorzecząc sobie w duchu.

- Dasz radę tam dojść? - Wskazał odległe fotele za filarem. - Czy mam cię zanieść?

- Dam radę - stęknęła, utykając na lewą nogę. Szła powoli, wsparta o jego ramię. Będę się smażyć w piekle, pomyślała, zaciskając zęby ze złości, że odstawia tak idiotyczne przedstawienie.

- Pokaż tę nogę - powiedział, kiedy opadła na fotel. Zdjął jej pantofel na gigantycznej szpilce i złapał Annę za kostkę, wydając polecenia.

- Poruszaj palcami.

Poruszyła.

- Boli, jak tu dotykam?

- Nie.

- A tu?

- Trochę. - Stęknęła.

- Poruszaj jeszcze raz - powiedział, zmieniając ułożenie palców na nodze. Potem sam wyginał jej stopę na różne sposoby. Anna modliła się w duchu, aby trwało to jak najdłużej, niech tamci zdążą się ulotnić.

- Nic ci nie jest - uznał, kiedy skończył badanie.

- Ale boli.

- Mnie też by bolało, gdybym chodził na takich szcudłach. - Wskazał na jej buty. - Same sobie robicie kuku, a potem łezki, że boli. - Westchnął, mierząc w palcach wysokość obcasa.

- Przecież nie płaczę.

- Ale minę masz taką, jakbyś miała się rozplakać. Ile to ma centymetrów? - spytał, podając jej wieczorowy pantofel.

- Dwanaście. Całkiem umiarkowanie. Są jeszcze wyższe. - Roześmiała się, zapominając, że jeszcze minutę temu bolała ją kostka.

- Lepiej ci? Może mam zawołać Patryka? - zaproponował, kiedy podniosła się z fotela.

- Nie, no co ty, już mi prawie przeszło. Chodź, napijemy się - zaproponowała, czując, jak palą ją policzki.

- Za chwilę przyjdę. Szukam Beaty. Nie widziałas jej?

Lepiej, żebyś nie znalazł, pomyślała, patrząc na jego starannie wygoloną twarz.

- Chyba jest w sali - powiedziała, siląc się na pewność w głosie.

Beata już wróciła do stolika. Obrzuciła Witka niechętnym spojrzeniem, kiedy przy niej usiadł.

Wierciła się nerwowo na krześle, jakby mrówki ją gryzły w czułe miejsce. Witek podsuwał jej apetyczne przekąski, proponował wino, ale opędzała się od niego jak od natrętnej muchy. Po chwili, kiedy przez drzwi wyjściowe sali przemknął naczelny Dereń, Beata zerwała się z hasłem, że idzie zapalić, i ruszyła za nim. Anna miała dość. Nie chciała tu zostać ani minuty dłużej.

- Patryk, możemy już iść do domu? - zapytała, kiedy wrócił po tańcu z matką.

- Tak szybko? - Usłyszała w jego głosie nutkę zawodu.

- Zostań, jak chcesz, ale ja jadę - odrzekła, podnosząc się z miejsca.

- Źle się czujesz? - zaniepokoił się.

- Może jednak trzeba prześwietlić tę kostkę - rzucił Witek, słysząc ich rozmowę. Anna westchnęła ciężko, przypominając sobie stwierdzenie, że jedno kłamstwo ciągnie za sobą drugie i nie wiadomo kiedy człowiek wpada po uszy.

- Jaką kostkę? Nic nie wiem. - Patryk spoglądał to na nią, to na kolegę.

- Anka potknęła się w holu przez te obcasy. Nie znalazłem nic niepokojącego, ale na wszelki wypadek warto zrobić zdjęcie - ciągnął niczego nieświadomy Witek.

W Patryku momentalnie obudził się lekarz. Wytrzeźwiał od razu i zaczął działać tak

szybko, że Anna nawet nie zdążyła pożegnać się ze wszystkimi, kiedy podjechała taksówka. Patryk już otwierał usta, żeby podać kierowcy adres szpitala, lecz go ubiegła.

- Warmińska sześć.

- Ale...

- Nie trzeba. Wszystko wymyśliłam, chciałam jechać do domu.

Nie powiedziała mu o swoim odkryciu. Co to zmieni, że będzie wiedział, myślała, ścierając makijaż. Sama nie wiedziała, co począć z tą wiedzą. Ostatecznie Beata jest dorosła i może robić, co chce. A jednak Anną to wstrząsnęło. Nie chcesz z nim być, to powiedz, że się skończyło, wypaliło, i szukaj swojego miejsca gdzie indziej, ale nie oszukuj, idiotko, faceta, który tak cię kocha, snuła wewnętrzny monolog. Ciekawe, co by zrobił, gdyby ich nakrył, zastanawiała się. A może powinien?

Niepotrzebnie się wygłupiłam, teraz Patryk łypie na mnie podejrzliwie.

- Naprawdę chciałaś jechać do domu? - drążył, kiedy już leżeli w łóżku. Przygarnął ją mocno do siebie. Ten gest i ciepło jego ciała sprawiły, że poczuła się lepiej. Dużo lepiej.

ROZDZIAŁ IV

Po balu Anna straciła cały zapał do pracy. Nie tyle do pracy, ile do przebywania w radiu. Nie mogła patrzeć ani na Derenia, ani na Beatę. Na szczęście w marcu naczelny, niezadowolony z pracy zespołu, zrobił w firmie prawdziwą rewolucję, wywracając wszystko do góry nogami.

- Nie może być tak, że osoby czytające dzienniki nie mają pojęcia o pracy reporterskiej, a reporterzy nie potrafią napisać prostej informacji - tłumaczył na obowiązkowym zebraniu pracowników. - Poza tym musimy więcej być w terenie. Przecież słuchają nas ludzie w Mrągowie, Szczytnie, Olecku, Ełku i powinni nas tam widzieć. Wiedzieć, że jesteśmy, że interesujemy się ich problemami.

Wypił łyk wody, nabrał powietrza i zakomunikował zdumionym pracownikom:

- Dlatego chcę wprowadzić znaczące zmiany. Dziennikarze pracujący w wiadomościach już od poniedziałku wejdą też na dyżury reporterskie, a reporterzy obejmą ich obowiązki - zakończył z zadowolonym wyrazem twarzy.

W sali zrobił się szum. Nie wszystkim podobały się te decyzje.

- Proszę państwa. - W głosie naczelnego słychać było wyraźną irytację, gdy komentarze nie cichły.

- Ja z państwem nie konsultuję swoich poleceń, tylko oczekuję ich wykonania, a jeżeli komuś coś nie odpowiada, zawsze może poszukać innego miejsca pracy.

I tak Anna rzuciła się w wir reporterskich obowiązków. Obcasy i eleganckie ubrania zamieniła na bojówki i martensy. Wstawała skoro świt, brała szybki prysznic, wypijała kawę, łąpała magnetofon i pędziła do pracy. Wysiadywała na przeróżnych konferencjach, naradach, spotkaniach i przygotowywała relacje z nich do dzienników. Potem, pochylona nad radiowym komputerem, zamykała zleczone tematy w zgrabnych, kilkuminutowych materiałach do audycji „na żywo”.

Jednak najbardziej lubiła jeździć w teren. Brała służbowy samochód i wyruszała w trasę.

Odwiedzała najodleglejsze wioski zapomniane przez Boga i ludzi, docierała z mikrofonem w najdalsze krańce, gdzie nie dojeżdżały nawet autobusy. Prócz biedy i beznadziei nie było tam nic więcej.

Dawne popegeerowskie wsie były pozostawione same sobie. Ludzie bez pracy i bez perspektyw.

Spotykała sterane życiem kobiety, ich pijanych mężów i gromadki brudnych, niedożywionych dzieci.

Wszyscy oni chętnie wyrzucali do mikrofonu swoje żale i frustracje, toteż Anna przywoziła z takich wypraw bardzo dobre materiały. Prawdziwe, bolesne, szczere. Montowała z nich potem reportaże.

Czuła, że dopiero teraz naprawdę coś robi, coś, co ma większy sens.

Patryk jednak miał całkiem odmienne zdanie na ten temat. Od jakiegoś czasu najczęściej się mijali.

Kiedy wracał z pracy, Anny jeszcze nie było. Kiedy rano wychodził do szpitala, już zdążyła wybiec.

- Anka, nie bardzo mi się to wszystko podoba - stwierdził lekko poirytowany, kiedy kolejny raz wróciła dużo później, niż obiecała.

- Kochanie, nie złość się, ale byłam w...

Cmoknął zniecierpliwiony, nie dając jej dokończyć.

- Będę się złościł, bo dawno powinnaś być w domu. Mam serdecznie dość tej twojej zwariowanej pracy. Czy wy tam jakieś rekordy bijecie? Przecież kiedyś pracowałaś w miarę normalnie.

- Tyle razy ci tłumaczyłam, że naczelny wszystko pozmieniał i mam teraz dużo mniej dyżurów w wiadomościach. Praca reportera jest trochę inna. Zrozum, nie mogę odpękać sześciu godzin, wziąć torebki i pójść do domu.

- No to wróć jakoś do tych wiadomości.

- Przecież to nie ja ustalam zasady pracy w firmie, tylko naczelny. Tak jak u ciebie ordynator.

Powiedz, czy podskoczysz mu, jak coś ci nie odpowiada? Bo u nas nie można podskoczyć. Dereń postawił sprawę jasno. Jak się komuś coś nie podoba, to droga wolna.

- O! I bardzo dobrze. Nie musisz tam pracować. W ogóle nie musisz pracować. Anka, ja częściej widuję swoich pacjentów niż ciebie. Przecież prawie nigdy cię nie ma. Tkwisz w tej pracy od rana do nocy - mówił, przemierzając pokój tam i z powrotem.

- Ty też długo pracujesz i często wracasz później, bo albo przedłużyła ci się operacja, albo jakaś nagle wyskoczyła. - Anna starała się odpierać jego zarzuty.

- Tak, i dlatego jak wracam, chcę mieć swoją kobietę w domu! Nie gdzieś w terenie, tylko w domu! Przypomnij mi, kiedy ostatnio jedliśmy razem obiad? Bo jakoś mi to umknęło. Albo kiedy udało nam się razem pójść na spacer? Też nie mogę sobie tego przypomnieć! Nawet premierę w teatrze odwołałaś, bo jakiś tam Pcim Dolny był ważniejszy! Dobrze

wiedziałaś, jak trudno było zdobyć bilety!

- Nie Pcim, tylko Górowo. Już cię za to przepraszałam. Musiałam tam jechać, bo to był mój dyżur.

Patryk, przecież nie raz już rozmawialiśmy na ten temat - powiedziała, czując rosnącą w gardle kulę żalu. - Obiecałeś, że się zmienisz.

- Może i... obiecałem - przyznał niechętnie - ale moja cierpliwość też ma swoje granice.

- Przecież niczego nie zaniedbuję, staram się wszystko pogodzić. Dbam o ciebie i dom, jak mogę.

Czy to tak trudno odgrzać obiad samemu?

- No nie! - Znowu się zirytował. - Albo udajesz, albo robisz ze mnie idiotę. Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Mam po prostu żal, że tej swojej pracy poświęcasz dużo więcej czasu niż mnie!

- Pewnie, bo ty byś wolał zamknąć mnie w domu na cztery spusty i trzymać za rękę na kanapie!

Kocham cię, dobrze o tym wiesz, ale nie potrafię żyć owinięta wokół ciebie jak bluszcz! Nie mogę oddychać tylko twoim powietrzem! Zrozum to wreszcie!

- Ja rozumiem, że robisz karierę, stałaś się gwiazdą - wyliczał z dziwnym zacięciem. - Ale zastanów się, co jest dla ciebie najważniejsze!

- Ty jesteś najważniejszy! Tylko ty, jednak nic na to nie poradzę, że mam taką pracę, a nie inną.

I nie rzucę jej, bo tobie tak się podoba! - krzyknęła.

- Zapewniam cię, że mi się nie podoba! Cholernie mi się nie podoba! - odkrzyknął i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Rozpląkała się z bezsilnej złości. Czuła się jak na emocjonalnej huśtawce. W zależności od jego nastroju albo szybowała w górę, albo opadała w dół z głośnym trzaskiem, za każdym razem przekonując się, że stworzenie prawdziwie partnerskiego układu z tym mężczyzną będzie bardzo trudne. Dlaczego ze wszystkich facetów na tym świecie zakochałam się właśnie w nim! Nawet go nie wybrałam, to on wybrał mnie i otoczył gęstą siecią tak szybko, że nawet tego nie zauważyłam. Chyba naprawdę przyjdzie mi to zaakceptować, bo już nie potrafię bez niego żyć, myślała, szukając w komórce numeru telefonu matki.

*

- Jaki był mój ojciec? - spytała, kiedy spotkały się w centrum handlowym. Matka

właśnie wahała nowy zapach w perfumerii i po pytaniu Anny zastygła w bezruchu z eleganckim flakonikiem.

- Co ci nagle przyszło do głowy? - odezwała się zmienionym głosem.

- Chciałabym wiedzieć, jaki był dla ciebie jako facet?

Matka się zmieszała. Odstawiła flakonik na półkę, poprawiła starannie ułożone włosy, odkaszlnęła i wyszła z perfumerii.

Nigdy dotąd nie rozmawiały o Andrzeju Bendorfie jako o mężczyźnie. W ogóle o nim nie rozmawiały oprócz tego jednego wyjątku sprzed osiemnastu lat. Matka szła w milczeniu przez szeroki korytarz galerii Alfa, pogrążona we własnych myślach.

- Chcesz wiedzieć, jaki był? - Zatrzymała się nagle z taką miną, że Anna zaczęła się wycofywać.

- Mamo, nie musisz nic mi mówić, skoro to dla ciebie takie przykre.

- Chodź, usiądziemy.

W milczeniu czekały na mocne espresso. Matka upiła małe łyk, odstawiła filiżankę na spodeczek i jeszcze raz poprawiła włosy, starając się ukryć zdenerwowanie.

- Był zwykłym draniem. Nieodpowiedzialnym gnojkiem - powiedziała w końcu tonem pełnym pogardy. - Tylko gitara, imprezy i panienki były mu w głowie. Taki był twój ojciec.

- To dlaczego się w nim zakochałaś?

- A kto ci powiedział, że się zakochałam?! - odparła pytaniem, lekko podnosząc głos. Zaraz jednak się zmitygowała.

- Może się i zakochałam - przyznała po chwili. - Ale nie było warto. Nie w takim mężczyźnie.

Chłopaku - poprawiła się. - Ten drań zostawił mnie z małym dzieckiem. Boże, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak mi było ciężko. Stan wojenny, w sklepach pustki, wszystko na kartki i ty, taka malutka, chorowita. Gdyby nie moi rodzice, to nie wiem, jak by się to skończyło... - ciągnęła, wylewając cały strumień żalu na byłego męża. Im więcej mówiła owładnięta emocjami, tym bardziej Anna utwierdzała się w przekonaniu, że Andrzej Bendorf tak mocno wszedł w serce matki, że pozostał w nim aż do dziś, mimo deklarowanej doń nienawiści.

- Wyobraź sobie, że twój wspaniały tatuś nigdy nie przysłał mi nawet grosza na ciebie. Ale miałam to, przepraszam, że tak powiem... w dupie.

- Ambitnie - mruknęła Anna.

- Ambitnie - przytaknęła matka. - Twój dziadkowie radzili, żebym plunęła na jego pieniądze, że poradzimy sobie bez niego. I tak zrobiłam.

Anna milczała. Wciąż kołatało w jej myślach pytanie, które od dawna chciała zadać. Przez wiele lat tkwiło głęboko ukryte w jej głowie. Teraz zaczęło się wysuwać ze swojej kryjówki.

- Mamo... czy on mnie kochał? - wreszcie je zadała, wpatrując się w matkę. - Czy cieszył się, że się urodziłam?

- O tak, bardzo się cieszył - odparła z sarkazmem pani Iwona. - Przez tydzień tak pił z kolegami, że zapomniał nas odebrać ze szpitala.

Anna przymknęła oczy. Nie na taką odpowiedź liczyła. Mama chyba zauważyła jej reakcję, bo odezwała się w miarę normalnym tonem:

- To on wybrał ci imię. Lubił cię kąpać i kłaść sobie na piersi, o tak. - Przycisnęła dłonie do swetra.

Lubił kłaść mnie na piersi, powtórzyła w myślach Anna. Jeżeli lubił to robić, to chyba mnie... kochał. Musiał mnie kochać. W takim razie dlaczego odszedł? I nigdy więcej się nie odezwał?

Dlaczego o mnie zapomniał? Te i inne pytania kłębiły się w jej głowie. Już miała o to zapytać, ale głos matki wyrwał ją z zamyślenia.

- Wiem, dlaczego pytasz o ojca.

- Dlaczego?

- Próbujesz go porównywać z Patrykiem. Drogie dziecko, twój narzeczony pod każdym względem wygrywa konkurencję z Bendorfem. Nawet jeśli ci się wydaje, że Patryk cię ogranicza.

- Nic mi się nie wydaje mamo. On po prostu to robi.

- Bo cię kocha i troszczy się o ciebie tak, jak o mnie żaden mężczyzna, prócz mojego ojca, nigdy się nie troszczył. Pamiętasz, jak miałaś jesienią anginę? Patryk skakał wokół ciebie, jakbyś była obłożnie chora. Gotował zupki, obiadki, nawet z pracy się zwalniał. Przecież proponowałam, że mogę się tobą zająć, ale odmówił. Tylko naprawdę zakochany mężczyzna jest do tego zdolny. Dlatego powtarzam ci, że popełniłaś błąd, odrzucając jego oświadczyzny. Patryk to facet, na którym kobieta może oprzeć się w życiu. Ja wiem, że teraz w modzie jest feminizm, jednak tak do końca w niego nie wierzę. Dla mnie to wszystko pozorowane gadanie kobiet, które nie znalazły odpowiedniego partnera i trochę sobie dorabiają teorię do praktyki. Owszem, podziwiam te, które radzą sobie same, lecz nie wierzę, że robią to z wyboru, tylko z konieczności. Tobie się poszczęściło. Trafiałaś na mężczyznę, który jest opiekuńczy, troskliwy, ma pozycję zawodową i bardzo cię kocha. Nie zmarnuj tego, córeczko. Jesteś jeszcze młoda, Aniu, i nie rozumiesz, co tak naprawdę liczy się w życiu.

Wszystko przemienie, uroda, sława, i co potem zostanie, jeśli nie ma się przy sobie kogoś, kto poda ci szklankę wody na starość? Pomyśl o tym - mówiła, ściskając rękę Anny.

*

Myślała przez kilka dni. Nawet podczas pracy słyszała w głowie słowa matki. W jakimś sensie przyznawała jej rację. Tylko dlaczego ta szklanka wody wymaga aż takich wyrzeczeń? Czy naprawdę w życiu trzeba rezygnować ze wszystkiego, do czego się dąży, czego się pragnie, co chce się osiągnąć, tylko po to, żeby zadowolić kogoś innego, nawet jeśli się bardzo kocha, myślała, przesłuchując w komputerze nagranie z rolniczych zamieszek w Bezledach. Pojechała tam bładym świtem, Patryk jeszcze spał. Anna niczym korespondent wojenny nadawała do radia relację ze starć rolników z policją. Zgłębiała problemy cen skupu, rejestrowała mikrofonem rozgoryczone, krzykliwe wypowiedzi protestujących, okraszone gęsto nieśmiertelnymi hasłami „Chłopi razem” lub

„Balcerowicz musi odejść”. Przy czym to drugie stało się najpopularniejszym powiedzeniem, które w formie dowcipów od dawna krążyło po radiowych korytarzach.

Robiła więc „krwisty” i „mięsny” reportażyk z Bezled do porannej audycji, ale wyjątkowo nie mogła się skupić na pracy. Postanowiła zrobić sobie chwilę wytchnienia, narzuciła kurtkę na ramiona, bo kwiecień nie rozpieszczał wysoką temperaturą, i zeszła do radiowego ogrodu. Zaszyła się na ławce pod rozłożystym kasztanowcem i wystawiła twarz do słońca.

Nagle mimo woli usłyszała cichą rozmowę w nieodległej altanie, która latem służyła za palarnię.

Nie chcąc przeszkadzać, podniosła się z ławki, ale jakaś dziwna ciekawość, a może ton dość konspiracyjnie przyciszonych głosów popchnęły ją w tamto miejsce. Zbliżyła się ostrożnie do altany i... dostrzegła Beatę w ramionach Derenia. Nawet tu muszą się obściskować; Anna wygięła usta w pogardliwym grymasie.

Znowu zrobiło jej się przykro. Biedny Witek, myślała, idąc niespiesznie po schodach. Jest takim fajnym facetem. Dereń mógłby mu sznurówki wiązać, co ta idiotka w nim widzi? W myślach obrzuciła koleżankę bardzo nieparlamentarnymi epitetami. Najchętniej wytargałaby Beatę za włosy, a Witkowi powiedziała prawdę. Tylko jak? Tak prosto z mostu? Czy też ogródkami? A może jakiś filmik nagrać z ukrycia? Liścik napisać? A może lepiej się nie wtrącać, myślała, włączając ponownie komputer. Wtrącać. To przyjaciel, musi znać prawdę. Przecież on tak kocha Beatę. Co, do licha, u nich nie zagrało, że ta kretynka gzi się z Dereniem? A jak Patryk robi to samo w szpitalu z jakąś cyncatką, błysnęła jej nagła myśl, aż się przestraszyła. Przecież mam dla niego coraz mniej czasu, a te piguły tak na niego lecą... O

matko! - Aż zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

Szybko dokończyła montowanie reportażu. Wrzuciła materiał do zakładek „Emisja”, wyżebrała u Bożeny z wieceelkim trudem trzy dni wolnego, co z weekendem dawało pięć, i pojechała do domu.

Przygotowała obiad, ulubioną lazanię Patryka, wzięła odświeżający prysznic, skropiła się perfumami, włożyła sukienkę, którą lubił, i czekała.

- Już jesteś? - zdziwił się, kiedy po powrocie ze szpitala zastał ją w domu.

- Jestem. - Rzuciła się na niego, oplatając mu biodra nogami. - Mam pięć dni wolnego i zamierzam je poświęcić wyłącznie tobie. A teraz zjemy razem obiad.

- Kotku, czy ja śnię? - zapytał z szerokim uśmiechem, przyciskając ją mocno do siebie.

- Nie śniesz. Masz rację, trochę cię ostatnio zaniedbałam i chcę to jakoś naprawić. - Po czym tak go zasypała pocałunkami, że obiad musiał poczekać.

Wolne dni upływały bardzo szybko i Anna nawet się nie zorientowała, kiedy minęły. Wybrali się razem do kina, na basen i kolację za miastem. Dobry nastrój gościł w domu od rana do nocy.

Zwłaszcza że noce jakoś dziwnie krótko trwały. Poranki przychodziły o wiele za szybko. Patryk zrywał się do pracy, mruczając, że nie do końca jest wyspany, ale baaaardzo zadowolony. Ona też była zadowolona. I to jak!

Codziennie, tak jak lubił, czekała na niego z obiadem. Patryk promieniał, a Anna zyskała jakiś wewnętrzny spokój. Nie potrafiła określić, skąd się wzięło to nagłe wyciszenie, ale wyraźnie je odczuwała. I stwierdziła, że to bardzo miłe, tak być na luzie, przestać się wewnętrznie szarpać.

Z niechęcią pomyślała, że jutro musi wrócić do pracy i ludzi, których wołała unikać. Zaczęło ją to lekko uwierać.

Nacierала właśnie mięso do pieczenia, kiedy zadzwonił Patryk, że na kolację wpadnie do nich Witek. Westchnęła w duchu. Ta wizyta była jej bardzo nie na rękę. Jak to będzie, siedzieć tak sobie obok niego, znając tajemnicę, o której on nie ma pojęcia. Ogarnęła mieszkanie, przebrała się i zaczęła nakrywać do stołu. Przyszli obaj, wyraźnie zmęczeni.

- Sorry, kotku, że ci nie pomogłem, ale mieliśmy wyjątkowo paskudny zabieg.

- Nie gniewasz się, że się do was wprosiłem? - Witek cmoknął ją w policzek.

- Nie, no coś ty. Siadajcie, już podaję.

Pieczeń wyszła nawet niezła. Pasowała do wytrawnego wina, które przyniósł gość, ale Anna nie czuła jej smaku. Nawet za bardzo nie słyszała rozmowy przy stole. Męczyła ją

obecność Witka.

Patrzyła, jak się rozluźniał po pracy, jak niczego nieświadomy jadł ze smakiem kolację. Jakby na potwierdzenie tego powiedział wyjaśniającym tonem między jednym kęsem a drugim:

- Beatka pojechała na jakąś konferencję. Odkąd została dyrektorem, ciągle jest w rozjazdach. Ale to dobrze, że może się realizować.

Mówił to z wyraźną dumą. Anną zatrzęsło, tak że upuściła widelec. Akurat, realizować, z Dereniem w łóżku! Zaciśnęła mocno usta.

- Ta ich firma to jakiś absurd, Anki też prawie nigdy nie ma. Chociaż teraz mieliśmy bardzo przyjemne pięciodniowe wakacje - odrzekł Patryk, rozlewając wino do kieliszków. - Tak, bracie, kiedyś to były fajne czasy. Baby siedziały w domach, rodziły dzieci, a teraz sam zobacz. Twoja żonka fruwa Bóg wie gdzie, kolację jesz sam, nie licząc nas, moja śmiga po jakichś zadupiach i po co?

- Po to, wojowniku, żeby tacy jak ty zobaczyli, że poza ich własnym światem jest też inny.

Biedniejszy, gorszy, gdzie problemy wylewają się jak wino z kieliszka. Uważaj, zaraz przelejesz! - krzyknęła, wskazując pełne czerwonego płynu szkło.

- O cholera! - zreflektował się i szybko podłożył serwetkę pod szklaną stopkę. - Bo wiesz, Witek, moja Anka to się teraz taka Siłaczka zrobiła, a ja chyba zostanę Obareckim. - Zaśmiał się ze swojego dowcipu.

- Obareckim - poprawiła machinalnie.

- Obarecki, co to za gość, znam? - spytał zaskoczony Witek.

- Jeśli czytałeś Żeromskiego, to znasz. Bohater *Siłaczki*. Lekko zgnuśniały w Obrzydłówku doktor Paweł Obarecki - wyjaśniła.

- Z lektur byłem kiepski w szkole - przyznał się Witek.

- Sugerujesz, że gnuśnieję, kobieto? - odparł Patryk, cmokając ją w policzek. - Wspaniałomyślnie ci wybaczam, bo mam do ciebie niejaką słabość.

- „Słabości, twe imię kobieto” - zadeklamował Witek, przykładając dłoń do piersi.

- Ale zajechałeś Hamletem, bracie, no, no! - Patryk aż gwizdnął.

Zaczęli obaj żartować z feministek i karierowiczek, ale Anna nie zwracała na to uwagi.

W normalnych warunkach pewnie wdałaby się w jakąś polemikę, lecz teraz zastanawiała się jedynie nad tym, czy o wszystkim Witkowi powiedzieć, czy też dalej utrzymywać męczącą fikcję. Biła się z myślami, nawet nie zdając sobie sprawy, że płoną jej

policzki. Witek to zauważył.

- Aniu, może cię urażiliśmy, że tak sobie gadamy? - spytał przejęty, widząc jej zmienioną twarz.

- Kotku, obraziłaś się?

- Nie, skąd - zaprzeczyła gwałtownie. - Tylko trochę za dużo wina. Przepraszam na chwilę. - Wstała i poszła do łazienki.

Przez resztę wieczoru starała się unikać spojrzeń Witka. Jedyne, czego chciała, to żeby jak najszybciej sobie poszedł, bo bała się, że nie wytrzyma i wykrzyczy całą prawdę. A on jak na złość zasiedziało się u nich na dobre.

Po dyskusji o feministkach i szpitalnych przypadkach przyszedł czas na spór o wyższości Realu Madryt nad Bayernem Monachium, a także dyskusję o jakichś tam rozgrywkach, które interesowały Annę jak zeszłoroczny śnieg. W przeciwieństwie do tamtych dwóch nie dostrzegała niczego fascynującego w sytuacji, gdy banda facetów uganiała się za jedną piłką. Oglądała wprawdzie mecze z Patrykiem, bo lubił, kiedy siedzieli razem przed telewizorem, ale nie zdarzało się to zbyt często.

Witek dopiero późnym wieczorem zamówił taksówkę, zapraszając ich na sobotę na rewanżową kolację. Kiedy zniknął za drzwiami, Anna odetchnęła z ulgą. Nie dlatego, że go nie lubiła, bo było wręcz przeciwnie, ale jak głąz narzutowy ciążyła jej wiedza, którą zyskała na balu. Po jasną cholerę tam poszłam, zachciało mi się gwiazdorzenia, to teraz mam, myślała, zbierając ze stołu puste naczynia. Patryk włączył jakieś nastrojowe melodie i przyglądał się jej z uwagą.

- Kotku, co się dzieje? Jakoś niewyraźnie wyglądasz. - Potrafił wyczuć jej emocje niczym najwrażliwszy barometr.

- Powiem ci, bo strasznie mnie to uwiera. Beata nie pojechała na żadną konferencję... - zaczęła i opowiedziała mu o wszystkim.

- O cholera - jęknął tylko, kiedy skończyła. - Trzeba mu powiedzieć.

- Chcesz być zwiastunem złej nowiny? W starożytności takim posłańcom ucinali głowy.

- Uciąć głowę to trzeba by tej całej Beatce. - Skrzywił się z pogardą.

- Tylko jak mu o tym powiedzieć? „Witek, jesteś rogaczem”. A może: „Witek, twoja żona cię zdradza”. Przecież to nie takie proste. On ją kocha! Słyszałeś, jaki jest z niej dumny.

- Cieszy się jeszcze, idiota, z jej awansu, zamiast baby pilnować. Dyrektorski stołeczek pewnie też sobie załatwiła w łóżeczku.

- Tego nie wiesz na pewno. Skończyła marketing, zna się na swojej robocie.

- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz. - Machnął ręką zniecierpliwiony. - Anka, a tak poważnie, naprawdę chcesz dalej pracować w tym gównie? Teraz, kiedy wiem, nie będę mógł spokojnie żyć z myślą, że ten cały Dereń jest twoim szefem. Kotku, przecież jesteś mądrą kobietą, a w dodatku tłumaczem, znajdziesz sobie coś innego, jeśli już musisz pracować. Chociaż wolałbym, żebyś została w domu. Wiesz, jak fajnie było przez te pięć dni. Dobrze zarabiam, mogę ci zapewnić wszystko, co chcesz.

- Patryk...

- No wiem, wiem, ale może poszukaj sobie czegoś mniej absorbującego czasowo, co? Przecież z twoim sławnym nazwiskiem każda redakcja przyjmie cię z pocałowaniem ręki. Przemyśl to, skarbie. - Prosił tak jakoś ciepło, że zaczęła się zastanawiać, czy Patryk nie ma racji.

ROZDZIAŁ V

Z powodu Patryka, który utknął przy jakimś nagłym przypadku, proszona kolacja u Brzezińskich została przesunięta. Anna była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Nie była natomiast zadowolona, kiedy otworzyła wyciąg z konta po ostatniej wypłacie. Dostała dużo mniej pieniędzy niż w poprzednim miesiącu.

- Powiedz, Bożena, jak to jest? - zwróciła się do swojej szefowej. - Pracuję teraz więcej, a zarabiam mniej.

- Bo wyceny za materiały spadły. Oszczędności. - Bożena bezradnie rozłożyła ręce.

- Ale to się kupy nie trzyma! - zżymała się Anna. - Za dyżur w wiadomościach, siedząc na tyłku w redakcji, dostawałam więcej niż za materiał, który robię, zasuwając na koniec województwa.

- A co ja ci na to poradzę? Nie ja ustalam stawki.

Anna nigdy się nie nastawiała na zarabianie wielkich pieniędzy, ale z czystej przyzwoitości chciała, aby jej ciężka praca była odpowiednio wynagradzana. Owszem, lubiła to, co robiła, jednak samą pasją nie mogła opłacić rosnących rachunków. Najwięcej pochłaniały raty za jej dość drogą terenową toyotę. Kupując ją przed dwoma laty, zawarła niekorzystną umowę o zmiennym oprocentowaniu kredytu, i teraz, przy rosnących stopach, płaciła za auto co miesiąc więcej.

Patryk, mimo jej protestów, nie chciał brać od niej pieniędzy na życie i sam opłacał wspólne wyjazdy czy wyjścia. Anna starała się dokładać do wydatków domowych przynajmniej codziennymi zakupami. Ponieważ z natury była oszczędna, resztę pieniędzy gromadziła na koncie. Ale przy okrajanych ostatnio wypłatach bilans owych oszczędności wypadał raczej blado.

- Może pogadaj z szefem? - zaproponowała Bożena, widząc jej zmartwioną minę.

Ale na samą myśl o rozmowie z naczelnym Anna wykrzywiła się z niechęcią. Nie miała ochoty na żadne kontakty z tym oślizgłym gadem, jak go w myślach nazywała. Poczekam jeszcze, jeśli nic się nie zmieni, zacznę się zastanawiać, zdecydowała, wychodząc z redakcji.

Było wczesne popołudnie, pierwszy wyjątkowo ciepły dzień tej wiosny. Anna nabrała ochoty na spacer. Zostawiła samochód pod domem i ruszyła powolnym krokiem w stronę Starego Miasta.

Wdychała pachnące wiosną powietrze i czuła, że jej dobrze. Nic tak jak spacer nie

dostarczało jej zastrzyku pozytywnej energii. Patrzyła na swoje miasto skąpane w słońcu, a z każdym krokiem narastał w niej poziom endorfin.

Lubiła Olsztyn. Drażniły ją krytyczne głosy, że to miasto prowincjonalne, bez charakteru, bez przyszłości, za to z bałaganem architektonicznym, dziurawymi, zakorkowanymi ulicami i obskurnym dworcem. To było jej miasto.

Pamiętała jeszcze dawną olsztyńską starówkę. Z odrapanymi wałącymi się kamienicami, drewnianymi budkami na placu przy Wysokiej Bramie, po prostu brzydką. Teraz jest tu tak ładnie, myślała, patrząc na nowe domy na Targu Rybnym.

Nogi same poniosły ją w stronę zamku. Przy pomniku Kopernika kłębiła się jakaś wycieczka.

Ludzie, nawet starsi, siadali na kolanach słynnemu astronomowi i pstrykali sobie zdjęcia.

Też miała takie zdjęcie. Patryk zrobił je rok temu w zimowej scenerii, kiedy wybrali się na pierwszy wspólny spacer. Potem oprawił fotografię w ramki i postawił na biurku. Zdjęcie było czarno-białe. Owinięta długim, grubym szalem Anna siedziała przytulona do Kopernika. Wtedy Patryk pierwszy raz ją pocałował.

Może matka ma rację, może niepotrzebnie tak się boję, przecież dobrze nam razem. Zamyśliła się głęboko. Fakt, nie był najłatwiejszym partnerem, ale zawsze najpierw myślał o niej. Tak jak podczas wyprawy na żagle ubiegłego lata. Rozszalała się burza, potężny wiatr kładł jacht na wodę. Patryk najpierw mocno zasnurował jej kapok, a dopiero potem włożył swój. Trzymał ją cały czas za rękę, kiedy zdjęta strachem ślizgała się po pokładzie, usiłując dojść do relingów. Jak miała anginę, rzeczywiście wziął kilka wolnych dni. Leżała wtedy z wysoką gorączką, a Patryk siedział przy niej całą noc. Robił okłady, zmieniał przeponą piżamę i pościel. Dlaczego zapomniałam o tym, kiedy mi się oświadczał, przecież miłość wyraża się w takich codziennych drobiazgach.

Wycieczka odeszła i słynny Mikołaj na chwilę został sam. Od ciągłego trzymania na kolanach turystów miał w tym miejscu wypolerowaną na złoto szatę. Złotem mienił się też czubek nosa astronoma, wytarty ustawicznymi pocałunkami. Jak biedak to znosi, pomyślała Anna.

Przysiadła obok posągu i wystawiła twarz do słońca. Ciepłe promienie łaskotały jej policzki, lekki wietrzyk rozwiewał włosy.

- Anka, co ty tu robisz? - Wyrwał ją z zamyślenia głos Małgosi. Stała przed nią promienna, w powłóczyściej spódnicy, ażurowym swetrze i z wielkim bursztynem na szyi.

- Ooo! Cześć, kochana. - Anna serdecznie wyściskała przyjaciółkę. - To raczej ja

powinnam zapytać, co cię tu przyгнаło.

- Takie piękne słońce, że wyskoczyłam w plener i coś tam sobie packałam - odpowiedziała Gośka, wskazując na sporych rozmiarów teczkę malarską przewieszoną przez ramię. - Wstąpimy gdzieś?

- Jasne. Kawa? Lody? Na co masz ochotę?

- Wiesz, a może obejrzymy wystawę fotografii? Jeszcze jej nie widziałam, a podobno jest fajna - zaproponowała przyjaciółka. Artystyczna dusza Gośki aż rwała się do zamkowej galerii.

Spędziły w niej prawie godzinę, krążąc w zamyśleniu między czarno-białymi zdjęciami samotnych ludzi. Taki właśnie był tytuł wystawy, „Samotność”. W zatrzymanych w kadrze twarzach było coś niezwykle przygnębiającego. W większości portrety przedstawiały starych ludzi, ich porwane bruzdami twarze i spojrzenia, które dawno straciły blask. Ale były też inne prace.

- Spójrz na to. - Gośka wskazała głową na fotografię młodej dziewczyny siedzącej na podłodze z podkulonymi nogami. Z jej wielkich oczu bił taki smutek, że Annie przeszły ciarki po plecach.

- Myślisz, że to pozowane? - spytała przyciszonym głosem.

- Nie wiem, wygląda, jakby naprawdę coś ją dręczyło - odpowiedziała Gośka, zapatrzona w dziewczynę.

Anna odniosła wrażenie, że już gdzieś widziała tę twarz, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

Dziewczyna nie miała więcej niż siedemnaście lat. Jej czoło przysłaniała długa grzywka, a proste włosy sięgały poniżej ramion.

- Jest strasznie smutna, ale od cholery śliczna! - Gośka też nie mogła oderwać wzroku od tego zdjęcia. - Muszę ją zapamiętać, może uda mi się namalować portret. Cudna dziewczyna. Jak myślisz, co ją może dręczyć w tym wieku? Chłopak ją rzucił?

- Nie wiem, ale rzeczywiście jest bardzo ładna i taka sympatyczna mimo tego smutku, aż chciałoby się przytulić to biedactwo - rozczuliła się Anna.

Pod zdjęciem nie było żadnego podpisu. Anna zagadnęła pracownicę galerii, czy wiadomo coś więcej o tej modelce, ale dowiedziała się tylko, że wszystkie zdjęcia zostały zrobione w okolicach Poznania.

Przez dłuższą chwilę przypatrywała się fotografii. Dziewczyna rzeczywiście była niezwykle piękna. Miała na sobie chyba czarną sukienkę przed kolana i ciężkie wojskowe buty. Jednak największą uwagę zwracały jej oczy, wielkie, ciemne i nieobecne. Patrzyła

gdzieś przed siebie i może nawet nie widziała, jak fotograf zrobił jej zdjęcie.

Anna poczuła dziwną sympatię do tej dziewczyny. Niemal sama odczuwała jej smutek. Nie wiedziała, dlaczego tak na nią podziałało to zdjęcie, ale nie mogła przestać o nim myśleć.

- Chyba nie ma nic gorszego na świecie niż samotność - powiedziała Małgosia, kiedy opuściły wystawę.

Anna знаła to uczucie. Nigdy nie czuła się tak samotna, jak wtedy, po krótkim rozstaniu z Patrykiem.

Było to jeszcze gorsze niż tamte lata, kiedy tęskniła za ojcem.

- Masz rację, kochana, masz rację. Chodźmy tam. - Wskazała głową park zamkowy w pączkującej zieleni. W dole migotała wąska wstążka Łyny.

- Wiesz, myślę, że obie mamy szczęście - mówiła Małgosia, gdy szły po stromych kamiennych stopniach. - Znalazłyśmy najlepsze lekarstwo na samotność.

- Miłość?

- Miłość. A wiesz, kiedy się kończy? Ta pierwsza, jeszcze różowa.

- Kiedy nakryjesz swoje kochanie z kimś innym? - spytała Anna, myśląc o Beacie i Witku.

- Wtedy to już jest po ptakach. Zaczyna się dużo wcześniej.

- Kiedy?

- Wtedy, kiedy zaczyna cię drażnić, jak twój ukochany gryzie jabłko.

Wracając do domu, Anna zastanawiała się nad sensem tej uwagi. Kto wie, może to i racja, myślała.

Jej na razie nie przeszkadzało, jak Patryk gryzł jabłka. Robił to dość głośno, ale mógł chrupać, cmokać, łykać do woli.

Kochała go w każdej sytuacji. Tak samo mocno w garniturze, jak i w wyciągniętym dresie.

W wyglansowanych butach i w rozdeptanych kapciach. Pachnącego przed wyjściem i spoconego po sprzątaniu piwnicy. W całości. Ale ze mnie Gałczyński w spódnicy, uśmiechnęła się, kojarząc swoje porównania z ulubionym wierszem.

Przecięła plac Konsulatu i weszła na Warmińską. Z daleka widziała, jak Patryk mocował się z czymś, co starał się wyciągnąć z bagażnika.

- Cześć, kotku. Strasznie się zaklinował! - Stęknął, wyciągając wreszcie ze środka żółty rower.

- Kupiłeś rower?

- Dla ciebie. Czas zacząć nasze wycieczki. - Pocałował ją na powitanie.

Patryk uwielbiał rowerowe wypadki i poprzedniej wiosny zaraził tym swoim upodobaniem Annę.

Najczęściej jeździli po lasach. Doskonale orientował się w topografii wszystkich ścieżek. Dla Anny, która wjeżdżając do lasu, natychmiast traciła orientację, był najlepszym przewodnikiem. Czasem na takie wycieczki wybierał się z nimi Witek. Beata stroniła od wszelkiego wysiłku fizycznego, a może od towarzystwa męża, toteż rzadko z nimi jeździła.

- Patryk, ale ja mam już rower.

- Taaak - powiedział przeciągle, jakby uważał jej słowa za kiepski żart. - Starszy niż ustawa przewiduje.

- Wcale nie. Wystarczy zmienić opony. Ile on kosztował? - Wskazała głową na nieźle wypasiony jednoślad.

- A to już nie powinno cię interesować.

- Patryk, nie możesz na mnie tyle wydawać - odezwała się z lekkim wyrzutem w głosie.

- Mogę, bo lubię na ciebie wydawać. - Cmoknął ją w czoło. - Lepiej powiedz, czy ci się podoba.

- Jeszcze pytasz? No jasne, bardzo mi się podoba! Kiedy jedziemy? - Już przymierzała się do roweru.

- Nawet dziś po obiedzie. Zrobimy sobie urlop od garów i zjemy w mieście. A teraz powiedz, z czego jesteś taka zadowolona? Widziałem, jak uśmiechałaś się sama do siebie.

- Do swoich myśli się śmiałam. No bo lubię, jak jajko rozłukujesz ładnie i jak ci łyżka spadnie, i jak gryziesz jabłka...

- Dobrze się czujesz? - zapytał z wyrazem szczerego zdumienia na twarzy.

Potem, kiedy siedzieli przy pizzy gigantycznych rozmiarów, którą pochłaniał bez najmniejszego wysiłku, Anna przyglądała mu się z uwagą. I nie mogła się oprzeć wrażeniu, że dziewczyna ze zdjęcia z galerii jest do niego podobna.

Było to absurdalne, ale wyraźnie dostrzegała podobieństwo. Nie potrafiła określić, na czym ono polegało. Na jednakowo wykrojonych ustach czy też na kształcie oczu, a może na tak samo mocnych brwiach, ale na pewno coś było. Patryk był dość śniady, wprawdzie na czarno-białej fotografii trudno było określić karnację dziewczyny, ale wydawało się, że też raczej jest ciemna. Także włosy oboje mieli prawie czarne.

- Co mi się tak przyglądasz? Pobrudziłem się? - spytał, sięgając odruchowo po serwetkę.

- Nie, po prostu jesteś podobny do dziewczyny, którą widziałam dziś na fotografii w galerii.

- Możliwe. Podobno każdy ma gdzieś na świecie swojego klona - odparł, nie zwracając większej uwagi na słowa Anny.

- Patryk, chodźmy do tej galerii. To tu za rogiem, pokażę ci ją.
Poszli.

Późnym popołudniem wystawa zgromadziła więcej oglądających. Przy portrecie dziewczyny stała jakaś grupka chłopaków. Sądząc z wyglądu, mogli być studentami.

- Fajna laska! - Anna usłyszała ciche komentarze przy zdjęciu. - Z łóżka byś takiej nie wygonił, co? - zarechotał jakiś rudzielec w okularach, zwracając się do postawnego blondasa.

- Pewnie, że nie. Superdupa. Cyknij mi z nią fotkę.

Blondas ustawił się przy portrecie, a trzeci z chłopaków wyjął komórkę. Zaledwie zdążył zrobić jedno zdjęcie, kiedy zainterweniowała pracownica, że fotografowanie jest zabronione. Studenci wygłosili jeszcze jakieś niedwuznaczne uwagi pod adresem dziewczyny z portretu i wyszli.

- To właśnie ona. - Anna wskazała zdjęcie. - Co o niej sądzisz?

Patryk z uwagą przyglądał się fotografii.

- Rzeczywiście jest bardzo ładna, ale to jakieś dziecko. Jak myślisz, kotku, ile może mieć lat?

- Siedemnaście albo i więcej.

- Eee, raczej mniej, ale fajna fotka. Mówisz, że jest do mnie podobna? Chyba jednak nie. - Objął ramieniem Annę. - Ale współczuję rodzicom tej małej.

- Dlaczego? - zaciekawiała się Anna.

- Pewnie niełatwo im upilnować taką dziewczynę. Sama widziałas, jak te szczeniaki się do niej śliniły.

- A może właśnie ci rodzice są dumni, że mają taką piękną córkę.

- Może i piękną, ale dla mnie ty jesteś najpiękniejsza na świecie. Wolę blondynki z kręconymi włosami niż takie czarne, smętne anioły. - Przytulił ją mocniej do siebie. - Kotku, nie wiem, czy będziesz zadowolona, ale Witek zaproponował rowery w sobotę. Jakoś głupio mi było odmawiać, więc się zgodziłem.

Anna skrzywiła się niechętnie. Najmniej były jej teraz potrzebne takie kontakty, zwłaszcza że nie mieli pomysłu, jak możliwie najdelikatniej wyjawić prawdę Witkowi.

- Beata też jedzie?

- Nie wiem, ale chyba tak.

- No to ja zostaję.

- Nie wygłupiaj się. Witkowi będzie przykro.

Przez czwartek i piątek Anna modliła się, żeby w weekend padał deszcz i uniemożliwił im wycieczkę. Ale natura nie była przychylna jej prośbom i sobota powitała świat pięknym słońcem.

Okraszone lekkim wietrzykiem powietrze było wprost wymarzone na zaplanowaną wyprawę. Anna wsiadła na swój nowy rower, który w porównaniu ze starym był jak mercedes wśród maluchów, i ruszyli. Witek zaproponował wypad w Lasy Łańskie. Wyjechali z Olsztyna w stronę Butryn.

Jechali gęsiego wąską, krętą, asfaltową szosą. Na początku Patryk, za nim Witek, potem długa przerwa i pedałowała Beata, a za nią Anna. Co jakiś czas przemykały koło nich rozpedzone samochody. Anna, mając przed sobą plecy Beaty, przeżywała katusze. Nie mogła wyzbyć się niechęci, jaką do niej żywiła od pamiętnego balu. Na ogół nie była skłonna do negatywnych uczuć, nie oceniała ludzi pochopnie, ale teraz nie mogła znaleźć żadnego usprawiedliwienia.

- Już mam serdecznie dość tej wycieczki! - jęczała tymczasem czerwona z wysiłku Beata, pokonując jakieś wzniesienie na dziesiątym kilometrze. W zamontowanym przy kierownicy metalowym koszu miała wypchany plecak z napojami, z którego co rusz wyciągała butelkę z wodą.

- Beatka, nie opóźniaj! - Witek odwracał się i poganiał żonę.

- Odwal się! - krzyknęła w jego stronę. - Trzeba być kretyńcem, żeby wymyślić taką trasę! Ty i te twoje cudowne pomysły!

Mogłaś zostać w domu, pomyślała Anna, jadąc w milczeniu za koleżanką.

- Anka, a co ty jesteś taka nie w sosie? - Beata odwróciła się w jej stronę. - Też masz już dość? - Rozciągnęła usta w grymasie, który miał być uśmiechem.

Ciebie mam dość, pomyślała Anna, głośno zaś powiedziała, siląc się na obojętny ton:

- Wprost przeciwnie. Lubię takie wyprawy.

- Podjedź koło mnie. Jak będziemy sobie gadać, to nie będę myśleć o tej katordze. Jak ten idiota mógł wymyślić taką trasę? Kolarz pieprzony! - mruzczała przez zaciśnięte zęby.

A może by tak z nią porozmawiać, zastanawiała się Anna, podjeżdżając do Beaty. Układała już w głowie plan, kiedy usłyszała przed sobą donośny głos Patryka.

- Anka, co ty robisz?! Tu jest za wąsko na jazdy parami!

Z ulgą wróciła na koniec peletonu.

- Ale cię wyszkolił, ledwo powiedział słowo, a ty siup jak grzeczna myszka do

szeregu! Nie poznaję cię, koleżanko. - Beata obrzuciła ją kpiącym spojrzeniem, odwracając się przez ramię.

Po prostu troszczy się o mnie, ty kretynko, bo pełno tu samochodów, odparła w myślach Anna. Po mniej więcej trzech kilometrach Patryk skręcił w las.

- Odpoczynek - zarządził, kiedy wszyscy do niego podjechali. Witek zeskoczył z roweru i podszedł do Beaty, która stała pochylona, z rękoma opartymi o kolana, wyrównując oddech. Kasztanowe, proste włosy, zebrane w małą kitkę, przykleiły jej się do spoconego czoła.

- Trochę się zmęczyłaś - powiedział, zamierzając ją objąć, ale zniecierpliwiona strąciła jego rękę.

- Daj mi spokój - fuknęła takim tonem, że Annie zrobiło się go żal.

Beata usiadła na niewielkim kamieniu, wyjęła z paczki cieniutkiego papierosa i łapczywie zaciągnęła się dymem, nie obdarzając męża spojrzeniem. Atmosfera zrobiła się nieco gęsta. Patryk pochylił się nad mapą, planując dalszą część wycieczki.

- Słuchajcie, możemy pojechać o, tędy. - Wskazywał jakiś spory zielony obszar. - Wyjedziemy nad Łynę, w pobliżu starego młyna, a potem okrążymy jezioro i będziemy obok leśniczówki. Razem około siedmiu kilometrów.

- Czyś ty oszalał! - krzyknęła Beata. - Już teraz ledwo żyję, a mam jeszcze ciągnąć się tak daleko?!

Przecież potem trzeba będzie wrócić do Olsztyna z tej puszczy!

Patryk z trudem pohamował się z niepochlebnym komentarzem. Witek jeszcze raz spróbował załagodzić zły humor żony.

- Beatko, dasz radę. Pojedziemy wolno - przekonywał. Posłała mu niemal nienawistne spojrzenie.

- Patryś, to może wy jedźcie, a my tu sobie zaczekamy? - zaproponowała Anna.

- Kotku, nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie chcę cię zostawiać samej w lesie - powiedział, obejmując ją w pasie.

- Kochanie, przecież będziemy we dwie. Odpocznijmy sobie, pogadamy. - Przy tym ostatnim pociągnęła go dyskretnie za koszulkę. Zrozumiał.

- To jak, Witek? Obrócimy w pół godziny, a dziewczyny niech na nas zaczekają.

- No dobra. - Witek wsiadł na rower. - Tyko nie ruszajcie się stąd. Niedługo wrócimy.

Pojechali. Anna zdjęła z głowy kask, przetarła chusteczką spocone czoło i przysiadła na zwalonym pniu drzewa. Przez chwilę milczały. Beata bawiła się komórką, a Anna spoglądała na wysokie sosny, przez które przebijały ciepłe promienie słońca.

- Strasznie sobie słodzicie. - Beata odezwała się pierwsza.

- Co masz na myśli?

- „Patryś”, „kochanie”, „kotku” - przedrzeźniała. - To się robi niestrawne.

- Tobie to przeszkadza? Bo my lubimy tak się do siebie zwracać. To lepsze niż... - Nie dokończyła, bo z telefonu Beaty rozbrzmiały skoczne dźwięki. Ledwo spojrzała na wyświetlacz i od razu się rozpromieniła.

- Nooo, cześć, Tomek... Zaczekaj chwilę. - Zakryła dłonią słuchawkę i zwróciła się do Anny: - To naczelny, mamy do omówienia służbową sprawę. Przepraszam cię na chwilę.

Podniosła się i odeszła spory kawałek. Służbową sprawę, skrzywiła się Anna. Słyszała z oddali świergot i perlisty śmiech koleżanki. Znowu pożałowała Witka. Rozmowa przeciągnęła się do kwadransa. Wreszcie Beata wyłączyła telefon i radosna jak szczygieł wróciła do Anny.

- Jesteś z szefem po imieniu?

- A co w tym złego? To wiele ułatwia.

- Domyślam się - odparła Anna lekko kpiącym tonem.

- Mamy tyle służbowych spraw, że nie będę ciągle mówiła „panie redaktorze to”, „panie redaktorze tamto”...

- Beata, komu ty chcesz mydlić oczy?

- Nie rozumiem. O co ci chodzi? - Już nie świergotała. Stała naprzeciw niej, domagając się wyjaśnień. Anna też się podniosła.

- Wiem o was - powiedziała prosto z mostu. - Widziałam i słyszałam wszystko na balu. Tak byliście zajęci sobą, że nawet mnie nie zauważyliście - wyrzuciła jednym tchem i poczuła ulgę.

Beata znieruchomiała.

- Wiesz? - powtórzyła prawie bezgłośnie.

- Nie rozumiem cię - ciągnęła Anna - masz takiego fajnego męża, a pakujesz się do łóżka innemu facetowi. Witek świata poza tobą nie widzi. Jest taki dumny, że zostałeś dyrektorem, a ty...

Beata spaśowała na twarzy, wydeła usta w grymasie pogardy i huknęła na Annę, przerywając jej w pół zdania.

- A co to ciebie obchodzi?! Kim ty jesteś, żeby mnie pouczać?!

- Nie pouczam cię. - Anna starała się zachować spokój. - Po prostu bardzo żal mi Witka. I ciebie też. Beata, przerwij to, nim zabrniesz za daleko. Nie warto...

- Zamknij się, do jasnej cholery! - krzyknęła ze złością. - Nie masz prawa wtrącać się

w moje życie! Ja się w twoje nie mieszam! Jesz Patrykowi z ręki, aż miło, ale gównu mnie to obchodzi.

A może ty jesteś zazdrosna, że to ja awansowałam, nie ty?! Że zaczęłam dobrze zarabiać i nie muszę wycierać dupy po terenie!

Teraz Annę też opanowała złość. Pochyliła się nad niewysoką Beatą i warknęła:

- Lepsze to niż dawanie jej za awans!

Słyszac te słowa, Beata się zamachnęła, ale Anna chwyciła ją za rękę.

- Nawet nie próbuj. - Mocniej ścisnęła jej nadgarstek. - Pewnie wiesz, co o tobie myślę, więc oszczędzę ci przykrych słów. Żal mi tylko Witka, bo jest naszym przyjacielem. Nie zasługujesz na niego - cedziła przez zęby.

Beata wyrwała rękę. Najpierw ciężko dyszała, a potem wystrzeliła kanonadą słów.

- Nienawidzę jego obmierzłych uśmiechów!!! Maślanych oczu!!! Jego wstrętnych łap na mnie!!! - wrzeszczała jak opętana, kiedy na końcu leśnej ścieżki pojawiły się dwie kolorowe koszulki.

- Beata... - Anna usiłowała ją zmitygować, ale tamta jej nie słyszała; jak w amoku wyrzucała z siebie kolejne zdania.

- Może i awansowałam przez łóżko, ale niczego nie żałuję! Dzięki temu poczułam, co to znaczy być z facetem! Takim, który nie skamle jak pies o byle ochłap! Te parę miesięcy z Dereniem dały mi więcej niż sześć lat z Witkiem! Żałuję, że zmarnowałam tyle czasu!!!

Koszulki stały za Beatą. Anna zamknęła oczy i słyszała czyjś charczący, ciężki oddech. A kiedy je otworzyła, nie mogła uwierzyć, że człowiek może się tak zmienić w ciągu sekund. Witek postarzał się o dziesięć lat. Twarz mu poszarzała, błękitne oczy miały kolor ołowiu. Przypominał jedną z tych twarzy na czarno-białych zdjęciach z galerii.

Nic nie mówił, tylko patrzył na żonę, ale w jego spojrzeniu było coś takiego, że Anna poczuła, jak ściska jej się serce. Potem wsiadł na rower i pojechał tak szybko, jakby goniło go stado wilków.

- Witek, zaczekaj! - wołała za nim, ale Patryk położył jej dłoń na ramieniu i umilkła. Miała ochotę rozerwać Beatę na strzępy. Odwróciła się powoli w jej stronę i już otwierała usta, kiedy ponownie poczuła na ramieniu rękę Patryka. Miał rację. Nie warto.

- Wracamy do domu. Jedziesz z nami? - zwrócił się do zastygłej w bezruchu Beaty.

- Odpieprz się! - rzuciła, nawet na niego nie patrząc.

- Z przyjemnością.

ROZDZIAŁ VI

Beata od kilku dni nie pojawiała się w pracy. Witek też wziął urlop i wyjechał, nikomu nie mówiąc dokąd. Zarówno Anna, jak i Patryk wielokrotnie dzwoniли do niego, ale za każdym razem włączała się poczta głosowa. Anna nie przestawała się obwiniać. Nie tak powinien się o tym dowiedzieć, nie tak, myślała wpatrzona w zapadający za oknem zmrok. Wciąż miała w uszach nienawistne słowa Beaty i twarz Witka za jej plecami. Stał i słuchał wyznania kobiety, którą tak kochał. Znowu poczuła, że pieką ją oczy.

- Boże, gdybym nie sprowokowała Beaty, może by do tego nie doszło? Patryk, jak myślisz?

- Nie płacz, kochanie. - Otarł je łzy. - Kiedyś musiał się dowiedzieć. Chyba dobrze się stało, że ma to już za sobą. Chodź do mnie, przytul się.

Schowała się w jego ramionach jak w bezpiecznej przystani. Wszystkie zmartwienia i smutki odpływały gdzieś daleko. Wsłuchiwała się w równy oddech i mocne bicie serca. Czowała silny, męski uścisk i było jej dobrze. Tak dobrze, że z początkiem maja zdecydowała się postawić wszystko na jedną kartę.

Zbliżało się popołudnie. Anna ze słuchawkami na uszach od kilku godzin tkwiła przy komputerze, montując kolejny reportaż. W pierwszej chwili nie zorientowała się, że ktoś za nią stoi. Dopiero delikatne dotknięcie czyjejś ręki sprawiło, że zdjęła słuchawki.

- Chciałbym z panią porozmawiać - odezwał się chłodno Tomasz Dereń. - Pozwoli pani do mojego gabinetu.

Podniosła się z miejsca i bez słowa poszła za naczelnym, dziwiąc się, że o tej porze jest jeszcze w redakcji. Zawsze znikał punktualnie o piętnastej, a teraz dochodziła siedemnasta i jeszcze był w firmie. Weszła do przestronnego gabinetu i usiadła przy ciemnobrązowym biurku. Naczelnny zajął miejsce po drugiej stronie.

- Poprosiłem panią - poprawił się nieznacznie na krześle - aby porozmawiać o pani dalszej pracy.

Anna poczuła, jak jej serce przyspiesza, ale zachowała pokerową twarz. Wyćwiczyła to przez te kilka lat spędzonych w radiu.

- Widzę pani zaangażowanie w pracę, dlatego zdecydowałem o przedłużeniu pani umowy. - Na moment zawiesił głos. - Proponuję też awans i podwyżkę. Obejmie pani stanowisko kierownika redakcji wiadomości. Pani Padlewska nie sprawdza się na tym stanowisku, a poza tym pani ma bardziej wyrobione nazwisko.

Anna milczała. Naczelnny oparł splecione dłonie o blat.

- Zagram z panią w otwarte karty - ciągnął. - Myślę, że jest to wystarczająca cena za pani... milczenie.

Poczuła się, jakby ktoś dał jej w twarz. Tego się nie spodziewała. Serce podskoczyło w niej gwałtownie, policzki zapiekły. Ten drań chce mnie przekupić, huczało jej w głowie, w rytm szybkich uderzeń pulsu.

- Wie pani, o czym mówię. - Naczelnny przechylił się nieco, patrząc na nią oczyma koloru zgniłej zieleni. - Rozumie pani, że skandal byłby mi nie na rękę. Zamierzam jeszcze tu popracować.

Przewaliła się przez nią istna lawina sprzecznych emocji. Etat, awans, podwyżka. Przecież jeszcze zimą tak o tym marzyłam, ale dlaczego teraz nie robi to na mnie wrażenia, zastanawiała się, wpatrzona w niewielką plamkę na niebieskawym krawacie naczelnego. Dereń też wpatrywał się w Annę, ale zupełnie inaczej pojmował jej milczenie. Jego zadowolenie z siebie rosło.

Tymczasem Anna wciąż rozważała jego propozycję. I z sekundy na sekundę była coraz bardziej pewna, że teraz już tego nie chce. Nie rozumiała tylko dlaczego. Czy to z powodu Beaty, czy też ze względu na Patryka, a może trochę przez matkę, ale coraz mocniej czuła, że nie chce dłużej taplać się w tym „gównie”, jak to określił jej mężczyzna. Dlatego wciągnęła głęboko powietrze i siłać się na spokój, oświadczyła.

- Obawiam się, że ta firma jest za ciasna dla mnie i dla pana, a także dla kogoś jeszcze.

- Co pani chce przez to powiedzieć? - Na twarzy naczelnego odmalowało się zdumienie.

- To, że nie mogę dłużej na pana patrzeć. - Anna wstała. - Dziękuję za propozycję, ale nie skorzystam. Mam jeszcze miesiąc urlopu z tego roku i dwa tygodnie z ubiegłego plus dwutygodniowy okres wypowiedzenia. Razem dwa miesiące na znalezienie pracy w ciekawszym miejscu. Przecież mam wyrobione nazwisko.

Chyba dawno nikt tak nie zaskoczył Derenia jak ona w to majowe popołudnie. Chwilę przebierał palcami po blacie biurka, potem oblizął wargi i zapytał:

- Mam rozumieć, że zwalnia się pani z pracy?

- Tak. W trybie natychmiastowym. Zaraz złożę wypowiedzenie - powiedziała, kładąc rękę na klamce.

- Nie zamierzam tu przychodzić w okresie wypowiedzenia i to jest cena za moje milczenie. Jeszcze jedno, panie Dereń, jest pan wyjątkowo oślizgłym typem. Mówię to panu jako kobieta. - Uniosła głowę i wyszła z gabinetu, zostawiając naczelnego w totalnym

osłupieniu.

Zarejestrowała każdy grymas na jego twarzy, każdy błysk zdumienia w oczach. Szkoda, że Witek nie mógł tego zobaczyć, myślała, idąc dziwnie lekkim krokiem przez radiowy korytarz.

Dokończyła reportaż, napisała odręcznie podanie o zwolnienie, zostawiła w pustym sekretariacie i poszła do domu. Po drodze zadzwoniła do Patryka. Po kilku sygnałach ktoś odebrał.

- Dzień dobry, pani Aniu. - Usłyszała w słuchawce głos pielęgniarki Zosi, sympatycznej pięćdziesięciolatki, którą poznała, gdy była u Patryka w szpitalu.

- Dzień dobry, pani Zosiu, chciałam rozmawiać z Patrykiem, ale jak pani odbiera, to pewnie zajęty.

- Oj, zajęty. Pan doktor operuje. Sezon się zaczął, przywieźli nam motocyklistę z wypadku i to trochę potrwa. Czy mam coś przekazać?

- Nie, bardzo dziękuję. Do widzenia.

Nie rozumiała, dlaczego z taką łatwością zrezygnowała z czegoś, co jeszcze miesiąc czy dwa wcześniej wydawało jej się takie ważne. Nie czuła ani żalu, ani nawet przygnębienia. Była jak człowiek, który zamknął jedne drzwi po to, by za chwilę otworzyć następne. Ciekawe, co za nimi zobaczę, zastanawiała się, podjeżdżając pod dom Małgosia.

- Wiesz - powiedziała, kiedy siedziały z kubkami parującej kawy na obszernym balkonie, zapatrzone w zachodzące powoli słońce - matka całe życie mi powtarzała, że coś muszę. Że muszę być silna, samodzielna, niezależna i takie tam. Chociaż teraz trochę zbastowała z tą samodzielnością...

- Bo chce cię wydać za dobrą partię - wtrąciła Małgosia. - Zięc lekarz to nie byle kto. Iwonka wie, co robi...

- Gocha, przestań - przerwała jej Anna. - Matka nie jest taka. Po prostu zależy jej, żebym była szczęśliwa.

- A będziesz z nim szczęśliwa? Ja chyba nie wytrzymała z takim facetem.

- A skąd mam to wiedzieć? Na razie jestem, a co będzie potem, kto to wie?

- Nie oświadczył ci się drugi raz?

- Nie, ale to chyba nie ma większego znaczenia. Kochamy się, mieszkamy razem. Żaden papierek nie jest nam do szczęścia potrzebny.

- Tobie może nie, ale takiemu tradycyjnemu facetowi pewnie jak najbardziej. Anka, a może ty się boisz i tak chrzanisz?

- Gocha, stuknij się! - Anna dotknęła palcem czoła. - Czego mam się bać?

- Że ten twój księżę z bajki weźmie cię pod mężowski but. Nie pamiętasz, co było w styczniu?

- A ty nie pamiętasz, że mówiłam ci, że on też się zmienił? Może nie jest jeszcze ideałem, ale widzę, że się stara, i doceniam to.

- A może tylko sprytnie się maskuje, póki nie jesteś jego żoną. A potem wylezie szydło z worka.

- Gośka, tobie chyba odbiło! Jakie szydło? Z jakiego worka?

- Anka, będę szczerą. - Małgosia nabrała głęboko powietrza. - Bardzo go lubię, ale to trudny facet i sama o tym wiesz najlepiej. On jest wtedy szczęśliwy, kiedy robisz dokładnie to, czego chce.

- Twój Maciek też robi dokładnie to, czego chcesz ty - odcięła się Anna. - I co, nie jesteście szczęśliwi?

- To zupełnie inna bajka. - Małgosia odstawiała pusty kubek. - My się uzupełniamy, a ty...

- A ja - Anna przerwała - kocham swojego faceta i to wszystko na ten temat.

- Wiesz, moja mama, jak żyła, zawsze powtarzała, że jak zakochana kobieta patrzy na faceta, to diabeł jej wkłada różowe okulary. Twoje muszą być wyjątkowo różowe. No, ale skoro go kochasz, to twoja rzecz. - Małgosia wzruszyła ramionami. - Mów, co z tym muszeniem.

- No właśnie. - Anna dopiła kawę, nie zwracając większej uwagi na słowa przyjaciółki, choć przez chwilę rzeczywiście pomyślała o tych okularach. - Wcisnęło się we mnie to „muszenie” jak wręt. Teraz dopiero poczułam, że ciekawiej jest chcieć coś robić, niż musieć. Chcenie daje większą niezależność. Rozumiesz?

- Rozumiem. Chciałaś się zwolnić z pracy i to zrobiłaś!

- Właśnie. Chciałam, nie musiałam. - Anna zatrzymała kubek w połowie drogi do balkonowej posadzki, tknięta nagłą myślą. - A może to był jakiś impuls, nie rozsądna decyzja, jak myślisz?

- A żal ci?

- Jakoś... nie.

- No to już odpowiedziałaś sobie na to pytanie. A co byś teraz chciała robić? Co jest dla ciebie najważniejsze?

Anna się zamyśliła.

- Chyba jeszcze do końca nie wiem.

- No to wyjedź gdzieś i pobądź trochę sama z sobą. Wsłuchaj się w siebie.

Wsluchiwała się przez całą drogę do domu. Wsluchiwała się, przygotowując kolację. Patryka jeszcze nie było. Nakryła ładnie do stołu, wstawiła wino do schłodzenia, wyjęła świece. Chciała mu o wszystkim opowiedzieć w uroczystej oprawie. Warzywna zapiekanka z szynką, doprawiona rozmarynem, pachniała na cały dom, ale on nawet tego nie poczuł. Tak samo jak nie zauważył udekorowanego stołu. Wrócił bardzo późno, tak zmęczony, że runął na łóżko i od razu zasnął jak kamień, mrużąc tylko niewyraźnie, że jutro ma wolne.

*

Jutro, zaczęło się od prawdziwej eksplozji radości. Gdy Anna powiedziała mu o swojej decyzji, Patryk najpierw upewnił się dwa razy, czy dobrze usłyszał, a potem zerwał się z łóżka, odtańczył jakiś dziki taniec i porwał ją w objęcia.

- Kotku! Chyba zwariuję ze szczęścia! - Słyszała, unosząc się pod sufitem.

- Masz mnie natychmiast postawić! - wołała, czując rozpędzoną karuzelę w głowie.

- Wreszcie jesteś tylko dla mnie! Będę o ciebie dbał, będę cię kochał... - Przywarł do jej ust, kiedy stała już na podłodze.

- Zrobiłam śniadanie... wystygnie - usiłowała mówić, zasypywana gradem jego pocałunków.

- Ciebie będę jadł na... śniadanie... obiad... kolację...

Potem, dość długim „potem”, kiedy siedzieli nad wczorajszą zapiekanką z rozmarynem, ze szczegółami opowiedziała mu przebieg rozmowy z Dereniem.

- Poważnie nazwałaś go oślizgłym typem?

- Poważnie. Szkoda, że nie widziałeś jego miny. - Zachichotała na wspomnienie zdumionej twarzy naczelnego.

- I tak bez żalu zrezygnowałaś ze wszystkiego? Z awansu, podwyżki i całego tego splendoru? - Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Bez żalu. Mam dwa miesiące na znalezienie sobie czegoś innego.

Nie wiedziała tylko, gdzie szukać. Nie chodziło o konkretne miejsce pracy, ale o to, co chciałyby z sobą zrobić. Wiedziała, że ma sporo możliwości. Mogła pójść do telewizji, bo niedawno otrzymała taką propozycję. Mogła także pójść do gazety, pisać też potrafiła. W ostateczności mogła zająć się tym, czego ją nauczono na studiach, i zacząć tłumaczyć jak matka. Mogła wreszcie zostać w domu i spełnić najskrytsze marzenie ukochanego. Może Gośka ma rację, że powinnam wsluchać się w siebie w spokoju, myślała, patrząc, jak Patryk z niegasnącym uśmiechem smaruje tosta masłem, podśpiewując sobie pod nosem. Stała za nim i objęła z tyłu.

- Musimy porozmawiać - powiedziała, opierając brodę o czubek jego głowy. Jasne

loki spłynęły mu na ramiona.

- O czym? - Nawijał pasmo jej włosów na palec.

- Chciałabym wyjechać. - Palec z pierścionkiem włosów znieruchomiał.

- Kotku, ale ja nie mam urlopu. - Odwrócił się w jej stronę z przeproszącą miną.

Nie rozumiał. Niełatwo będzie mu to wytłumaczyć, myślała, głaszcząc wierzchem dłoni szorstki policzek.

- Chciałabym wyjechać... sama.

Podniósł się z miejsca z pytaniem w oczach.

- Dokąd? Po co?

- Jeszcze nie wiem dokąd, nie wiem kiedy ani na jak długo. Wiem tylko, że chciałabym się zastanowić, co dalej. Rozumiesz? Wsłuchać się w siebie. Gośka mnie wczoraj natchnęła i chyba miała rację.

- A my?

- Kochanie, tu chodzi tylko o mnie. Chcę przemyśleć, co mam zrobić ze swoim życiem. Jak je sobie dalej poukładać.

- Jeżeli chodzi tylko o pracę, to w ogóle nie musisz się tym przejmować. Może nie jestem milionerem, ale głodem przymierać nie będziemy, zapewniam cię. Na wakacje też zostanie. Zresztą od nowego roku mają nam zmienić kontrakty, więc powinno być jeszcze lepiej. O kasę nie musisz się martwić.

- Patryk, czy ty myślisz, że nie wiem, dlaczego bierzesz tyle dyżurów w miesiącu? - Potargała mu włosy.

- Za dużo pani wie, pani redaktor. Uczciwie powiem, liczyłem, że jak zwolniłaś się z radia, to zostaniesz już w domu. Wiesz, jak byłoby fajnie. Tak jak wtedy, kiedy miałaś te wolne dni - zamruczał tęsknie.

- Miałabym tylko tak krążyć między kuchenką i sypialenką?

- A co w tym złego? - zdziwił się. - Wiele kobiet tak żyje i nie narzeka. Moja matka nigdy nie pracowała, żona Jurka też siedzi w domu. Kotku, wyjdź za mnie. Zobaczysz, jak będzie fajnie.

A może zafundujemy sobie jakiegoś maluszka? Co ty na to? - spytał, przyciągając ją do siebie.

Co ja na to, zastanawiała się opleciona jego ramionami. W tym właśnie problem, że jeszcze nie wiem, co ja na to. Znowu czuła się przyparta do muru. Presja była delikatna, jednak była. Wolałaby sama dojść do tego, że jest gotowa do małżeństwa i dziecka. Bez nacisków. Nawet tak subtelnych.

- Kotku, dlaczego nic nie mówisz? - Pytanie Patryka przerwało jej rozmyślania.

- Wiesz co? Chodźmy na spacer. Maj za oknem.

O tej porze roku olsztyńska starówka tętniła życiem. Na rynku porozstawiane były już ogródki piwne i scena dla artystów. Nawet kwiaciarki, siedzące pod arkadami, nie spieszyły się do domów.

Przy pomniku Kopernika jak zwykle tłoczyła się jakaś wycieczka.

- Tu pocałowałem cię pierwszy raz. Pamiętasz? - spytał miękko, kiedy Anna przysiadła obok posągu.

Pamiętała. Nie mogła tego zapomnieć. Wybrali się na swój trzeci spacer w wyjątkowo chłodny styczniowy dzień. Zima była w prawdziwym natarciu. Sypał śnieg, a wilgotne, mroźne powietrze przesywało na wskroś. Anna zmarzła wtedy okropnie. Ale kiedy Patryk dotknął jej ust gorącymi wargami, rozgrzała się jak piec. I odtąd płonęła już niczym znicz olimpijski.

- Patryk, może to głupie, ale obiecaj mi, że nigdy, choćby nie wiem co, nie spotka nas to, co Witka i Beatę. Że prędzej piekło zamarznie, niż my byśmy mieli kiedyś skończyć tak jak oni. A gdyby coś kiedyś między nami nie zagrało...

- Anka, co ci chodzi po głowie? Jakie nie zagrało? - Wpatrywał się w nią z niepokojem.

-...tak teoretycznie. Gdyby nie zagrało, to zwyczajnie sobie o tym powiemy... No wiesz, co mam na myśli - mówiła trochę nieskładnie.

- Obiecuję - przerwał jej. - I to wcale nie jest głupie. Prędzej piekło zamarznie. Ale tego „nie zagrało” nie przyjmuję do wiadomości - powiedział bardzo poważnie, a potem zawirował zamek i Kopernik, zawirował cały świat, kiedy rozjarzył się w niej ów olimpijski płomień, podsycony jego pocałunkiem.

- A co z Witkiem? Odezwał się? - spytała teraz, kiedy siedzieli w ulubionej lodziarni.

- No właśnie nie. - Patryk westchnął ciężko. - Wciąż nie daje znaku życia. Martwię się o niego.

Pojutrze kończy mu się urlop. Jak nie przyjdzie do szpitala, to go wywalą.

- Kiedy do niego dzwoniłeś?

- Wczoraj po pracy. Ciągle poczta. Nawet pojechałem na Dajtki, ale dom zamknięty na głucho.

Gdzie on się może podziewać, do licha? Przecież to już ponad dwa tygodnie, jak zniknął. A Beata jest w radiu?

- Też nie. Może jutro ją spotkam? Muszę przecież formalnie rozstać się z firmą.

*

Anna od rana krążyła po radiowych pokojach, podbijając „obiegówkę”. Dręczyły ją powtarzające się pytania zaskoczonych kolegów, dlaczego odchodzi, i to tak nagle. Odpowiadała na nie enigmatycznie.

- Dobrze to przemyślałaś? - spytała Bożena, kiedy rozmawiały na radiowym tarasie.

- Dobrze. Na jednym radiu świat się nie kończy - odparła z pewnością w głosie Anna.

- A może dla mnie dopiero się zacznie? Widziałaś gdzieś Brzezińską? - Zmieniła temat.

- Jest na urlopie, Marzena ją zastępuje, a co?

- Nic, tak tylko pytam - wykręciła się Anna. - No to trzymaj się, szefowo.

- Ty też się trzymaj. Dobrze się z tobą pracowało, szkoda, że odchodzisz.

Anna nie żałowała. Poświęciła tej firmie pięć lat, a jednak rozstawała się z nią bez żalu. Zaniósła służbowy sprzęt do działu technicznego, zamknęła za sobą drzwi rozgłośni i... poczuła się wolna.

Podjęła decyzję, która jeszcze kilka miesięcy temu wydawałaby jej się absurdalna. Roześmiałaby się w twarz każdemu, kto by jej powiedział, że sama, z własnej woli zrezygnuje z pracy, która była jej pasją. A jednak to zrobiła. Tylko teraz co dalej? Może rzeczywiście powinnam wyjechać, zastanawiała się, parkując pod domem matki. Mama jeszcze o niczym nie wiedziała. Jak zwykle siedziała przy zawalonym słownikami biurku.

- Co teraz zamierzasz? - spytała krótko, kiedy Anna opowiedziała jej o wszystkim.

Anna była zaskoczona, że matka przyjęła jej decyzję tak spokojnie, niczego nie komentując.

Odniosła nawet wrażenie, że jest jakby zadowolona.

- Jeszcze nie wiem - przyznała szczerze. - Muszę się zastanowić. Mam dwa miesiące na znalezienie sobie czegoś nowego.

- Będzie dobrze. Jesteś w takiej sytuacji, że nie muszę się o ciebie martwić. Przepraszam cię, kochanie, ale obiecałam dziś oddać ten tekst i jestem trochę w niedoczasy.

Anna pojechała do domu. Po drodze zrobiła zakupy z myślą o jakimś ekstraobiedzie.

Porozpieszczam trochę tego księcia z bajki, niech się cieszy, myślała, nadziewając farszem kurczaka.

Może wieczorem wybierzemy się do kina, a po kinie... aż zachichotała na samą myśl o tym, co będzie po kinie. W tej materii nadajemy na tych samych falach, uśmiechnęła się sama do siebie, pakując do pralki czarną koszulę Patryka.

Szum wody w łazience zagłuszał pukanie do drzwi, które przeszło w walenie. Otworzyła i prawie ugięła się pod ciężarem Witka, który zatoczył się wprost na nią. Ledwo go

utrzymała.

- Matko Boska, Witek! - Stęknęła z wysiłkiem, usiłując wprowadzić go do pokoju. - Gdzieś ty się tak zaprawił? - Skrzywiła się, czując mocny odór alkoholu.

- Pooo...wiedz, od kiedy... wieedziałaś? - bełkotał niewyraźnie, opadając ciężko na sofę w salonie.

Wyglądał okropnie. Brudny, zarośnięty, w wymiętym ubraniu, przepity od wielu dni. I jeszcze ten okropny smród przetrawionego alkoholu. Anna skrzywiła się mimo woli.

- Wituś, idź do łazienki, doprowadź się jakoś do porządku. Dam ci ubranie Patryka - zaproponowała, nie wiedząc, co robić. Nigdy go nie widziała w takim stanie. Witek usiłował się podnieść z półleżącej pozycji.

- Od kieeedy wiedziałaś?! - powtórzył znacznie głośniej.

- Od balu.

Przez chwilę oddychał ciężko z pijackim grymasem na twarzy. Potem wstał, zataczając się na stolik, i ruszył do wyjścia.

- Dokąd chcesz iść w takim stanie? - Anna zdenerwowała się nie na żarty. - Kładź się, wytrzeźwiej trochę. - Położyła sobie na ramieniu jego rękę i z wysiłkiem pociągnęła go w stronę kanapy. - O Jezu... ale ty jesteś ciężki! - wysapała. - Poczekaj, zrobię ci kawy.

- Wszystkieee... jesteście... takiee same - wymamrotał, kiedy znów na wpółleżał na sofie. - Wódki mi daj!

- Wódki na razie masz dosyć. - Anna pobiegła do kuchni, wstawiła wodę i zadzwoniła do Patryka.

Nie odbierał. Spróbowała jeszcze raz. Bez skutku. Nalała mineralnej, wkroiła cytrynę i dorzuciła listki świeżej mięty.

- Masz, wypij, trochę się orzeźwisz. - Podała mu szklankę, którą chwycił niezdarnie, wylewając zawartość na spodnie.

- Szeeeeć lat... nie była ze mną... szszszczęśliwa. - Zabrzmiał pijacki bełkot.

- Wituś, to nie czas na takie rozmowy. Prześpij się, pogadamy potem. - Starła się go jakoś uspokoić.

Zaciskał mocno powieki, a jeszcze mocniej dłoń na pustej szklance. Anna nie zdążyła jej zabrać, kiedy pękła z trzaskiem. Spomiędzy palców Witka popłynęły strużki krwi, ale chyba nawet tego nie zauważył.

- Rany boskie, coś ty zrobił?! - krzyknęła na widok mocno krwawiącej dłoni. Wyjęła mu ostrożnie kawałki szkła, ale kilka wbiło się w skórę. Annie zrobiło się słabo.

- Co mam z tym zrobić? - pytała spanikowana. - Witek, obudź się, do cholery! Jak

mam zatamować tę krew?! Pomóż mi!

Czerwone krople kapały na podłogę. Witek nie reagował, jakby znieczulił się na ból. Anna pobiegła po opatrunki. Potem usiłowała wyjąć z poharatanej dłoni resztę odłamków, ale krwawienie było tak duże, że nic nie widziała. Udało jej się jedynie omotać mu dłoń grubą warstwą gazy.

- Witek, musimy jechać do szpitala, wstań! - Szarpnęła go za ramię, ale usłyszała w odpowiedzi jedynie pijacki pomruk. Zadzwoiła po taksówkę, prosząc dyspozytorkę, aby kierowca wszedł na górę.

Po niespełna pięciu minutach taksówkarz zapukał do drzwi.

- Mąż trochę zabalował, a żona ma kłopot - zaśmiał się, biorąc mocno zamroczonego Witka z jednej strony, a Anna chwyciła z drugiej.

- To nie mój mąż. Do polikliniki - powiedziała, kiedy już siedzieli w samochodzie.

Nie chciała, aby w takim stanie trafił do szpitala, w którym pracował. Opatrunek na rękę przesiąkał czerwoną plamą. Anna przycisnęła gazę ręcznikiem, który przezornie zabrała z domu. Głowa Witka osuwała się na jej ramię.

Wystawny obiad i kino musiały poczekać, bo oczyszczenie, a potem szycie rany zajęło sporo czasu.

Potem odwieźli go do domu i zostali, aż zasnął. Anna, oglądając mieszkanie Witka, widziała, że nigdzie nie wyjechał. Cały czas siedział sam i pił. Znalazła w kuchni worki na śmieci i pozbierała puste butelki. Po chwili namysłu przejrzała wszystkie szafki i zabrała też pełne. Patryk dwa razy obracał do śmietnika, zanim wszystko wyrzucił. Ogarnęli mieszkanie, gdzie nie było już najmniejszego śladu po Beacie. Tylko jaśniejsze miejsca na ścianach świadczyły, że wisiały tam zdjęcia. Patryk zostawił jeszcze kartkę przy łóżku i pojechali do domu.

Nie mogła patrzeć na zakrzepłą krew na podłodze i skórzanej kanapie. Ręka szybko się zagoi, gorzej z resztą, myślała, wciąż mając przed oczami przybitego Witka. Chyba żaden widok nie wzbudził w niej większego współczucia i szerszego żalu.

- Możesz mnie przytulić? - poprosiła, kiedy już leżeli w łóżku. - Najmocniej, jak potrafisz.

Przyłgnęła do niego jak magnes. Dawał jej coś znacznie więcej niż fizyczną satysfakcję. Bliskość, której czasem potrzebowała bardziej niż miłosnych uniesień.

- Kotku, przepraszam, że nie było mnie przy tobie. - Poczwała jego usta na czole.

- W porządku. Najważniejsze, że w ogóle jesteś.

ROZDZIAŁ VII

Przez kolejne dni Anna codziennie jeździła do Witka. Na pozszywaną rękę dostał dwa tygodnie zwolnienia. Leżał w rozbebeszonym łóżku, wpatrzony w sufit. Był, a jakby go nie było. Nie chciał jeść, rozmawiać i chyba nie chciał jej towarzystwa. Dostrzegała jego niechętnie spojrzenia, kiedy otwierał drzwi. A jednak mimo wszystko przychodziła.

- Nie musisz mnie pilnować. Jestem dużym chłopcem - burknął za czwartym razem, kiedy wpadła z przygotowanym obiadem.

- Nie pilnuję cię - zaprzeczyła. - Przyniosłam ci coś do jedzenia, bo przecież z tą ręką niczego sobie nie ugotujesz. - Wskazała na zabandażowaną dłoń.

Witek w wyciągniętej piżamie poczłapał do łóżka, a Anna dyskretnie przejrzała kuchenne szafki.

Odetchnęła, nie znalazłszy żadnych procentowych pocieszycielek.

- Wituś, zrobię ci zakupy. Czego potrzebujesz? - zagadnęła, stawiając talerz z gołąbkami na stoliku przy łóżku.

Spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- Kilogram świętego spokoju i trzy zapomnienia - odparł bezbarwnym głosem. - Jak udźwigniesz, to dorzuc jeszcze dwa kilo sensu życia. Kasa w kieszeni. - Wskazał głową spodnie przewieszzone przez oparcie fotela.

- Witek, przestań. - Anna ujęła jego zdrową dłoń. - Wstań, umyj się. Pójdziemy na spacer, pogadamy. Zobacz, jaka ładna pogoda.

- Idź już - mruknął, odwracając się do ściany.

- Nie pójdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz. - Nie ustępowała.

- Idź już wreszcie - powtórzył z naciskiem. Anna westchnęła zrezygnowana. Nie chciała go jeszcze bardziej rozdrażniać.

- Dobrze. Jak chcesz. Ale jutro też tu przyjdę i wywlokę cię na ten spacer, choćbym miała taszczyć cię na plecach.

Pojechała do domu przygnębiona. Nie wiedziała, w jaki sposób mu pomóc. Dlaczego taki facet trafił na taką kobietę. Nie mogła tego zrozumieć. Przecież Beata miała z Witkiem jak u Pana Boga za piecem. Kochał ją niezmiennie od lat, zawsze ją wspierał, a ona tak go zraniła. Podeptać taką miłość dla awansu! Aż się wzdrygnęła z obrzydzenia. Przecież Witek pod każdym względem przewyższał tego Derenia, czy ta idiotka jest ślepa, zastanawiała się aż do wieczoru. Była w wyjątkowo posępnym nastroju.

*

Nie mogła przestać myśleć o Witku. Nawet gruntowne porządki, do których zabrała się rano, nie odeгнаły jego obrazu sprzed jej oczu. Ciekawe, jak długo będzie lizał rany po Beatce, zastanawiała się, wycierając mocno przykurzone szyby. Czy kiedykolwiek się z nich wylize? On, ze swoją wrażliwością. A jak wpadnie w jakąś deprechę, wywalą go z pracy i zapije się na śmierć, roztaczała czarne wizje. Zaraz jednak otrząsnęła się z tych myśli. Nie, nie dopuścimy do tego. Dziś Patryk gdzieś go wyciągnie, jutro ja i jakoś to pójdzie. Tak ją pochłonęły rozmyślenia przy porządkach, że nie usłyszała cicho brzęczącej komórki.

- Anka, jesteś w domu? - Usłyszała głos Małgosi.

- Tak. Sprzątam trochę.

- Jestem w banku obok i zaraz u ciebie będę. Mam taką wiadomość, że z krzesła spadniesz! - Wyrzuciła na jednym wydechu i wyłączyła się.

Ciekawe, co to za wiadomość, zastanawiała się Anna, zbierając z podłogi porozrzucane kawałki szarego papieru toaletowego. Sprawdzał się najlepiej przy polerowaniu szyb.

Gośka przyszła po kwadransie. Miała na twarzy wypieki koloru powłóczystej sukienki, w którą była ubrana.

- Jedziesz do Szwecji! - zawołała od progu.

- Słucham??? - Anna zrobiła wielkie oczy. Nie mogła spaść z krzesła, bo stała, ale gdyby siedziała, to kto wie? Dawno nikt jej tak nie zaskoczył.

- Rób kawę. Wszystko ci opowiem.

Gośka wtarabaniła się do środka ze swoją wielką teczką malarską i jakimiś rulonami pod pachą.

- Pamiętasz Magdę? - spytała, kiedy siedziały zwinięte na wielkiej sofie w salonie.

- Jaką Magdę?

- Waligórką. Chodziła z nami do liceum.

- No pewnie, że pamiętam. - Anna przypomniała sobie ładną, spokojną blondyneczkę z ławki pod oknem.

- Niedawno złapałam z nią kontakt. Piszemy do siebie mejle - ciągnęła Małgosia. - Ona teraz nie nazywa się Waligórska, tylko Hariri. Wyszła za Libańczyka i od lat mieszka w Szwecji. Prowadzi tam agencję rekrutującą pracowników z Polski. Głównie do sprzątania, opieki nad dziećmi i osobami starszymi i takich tam rzeczy. Napisała mi wczoraj, że szuka kogoś odpowiedniego na czasowe zastępstwo do jakiejś babci. Tylko na wakacje. Od razu pomyślałam o tobie. Podałam jej twoje namiary, więc powinna się wkrótce odezwać, bo

sprawa jest pilna - zakończyła zadowolona swoją rewelację, wyciągając pasemko krótko przystrzyżonych włosów.

- Czyś ty zwariowała?! - Anna aż zakrzyknęła z wrażenia. - Po co miałabym tam jechać?

- Żebyś mogła wsłuchać się w siebie. Przecież niedawno o tym gadałyśmy.

- Gocha, myślałam o wyjeździe, ale nie za granicę! Jeżeli już, to gdzieś tutaj, w okolicy - mówiła Anna, zataczając kręgi rękoma. - No może w jakieś góry, ale do Szwecji? A Patryk? Już widzę jego minę, jakbym mu o tym powiedziała. Dzięki, Gosia, że o mnie pomyślałaś, ale...

- Poczekaj, zanim coś powiesz. - Małgosia uniosła dłoń we wstrzymującym geście. - Nie musisz się decydować już dziś. Nie zrozum mnie źle, ale uważam, że taki wyjazd dobrze by zrobił wam obojgu - powiedziała zupełnie poważnie.

Anna zamysliła się na chwilę. Dobrze albo niedobrze, na dwoje babka wróżyła. Ale z drugiej strony, czego mam się obawiać? Nie jestem Beatą, z mojej strony nic nam nie grozi. Z jego też chyba nie. Jakie chyba? Na pewno nie. Przecież mi obiecał, że prędzej piekło zamarnie, niż my byśmy mieli tak jak Brzezińscy...

Zaczęła wyraźnie mięknąć.

- Gosia, muszę to przemyśleć, bo trochę się boję, jak by to było. Wyjechać samej w świat. No nie wiem...

- Skoro się boisz, to tym bardziej to zrób - zawyrokowała przyjaciółka. - Anka, zaufaj doświadczonej mężatce. Zaczynij wychowywać swojego faceta, póki jesteście w luźnym związku.

Wyjędź i przemyśl, czego sama chcesz od życia. Nie, czego chce Patryk, ale czego chcesz ty.

Czego chce Patryk, Anna wiedziała od dawna. A gdyby tak naprawdę wyjechała do tej Szwecji na jakiś czas, zastanawiała się, kiedy Małgosia już poszła. Żeby się upewnić, że chce tego samego co on. Tak na chłodno wszystko przemyśleć. Zaczęła mięknąć jeszcze bardziej. I tak jej ta Szwecja zapachniała, że po południu, kiedy Patryk pojechał do Witka zawieźć mu obiad i wyciągnąć go na jakieś męskie wyjście, zaczęła przeglądać w internecie informacje o kraju wikingów.

Była na kolejnej stronie, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Jakiś obcy numer.

- Halo - odebrała zaintrygowana.

- Dzień dobry, to ty, Aniu? - Usłyszała w słuchawce przyjemny, cichy kobiecy głos.

Potwierdziła.

- Witaj, tu Magda Hariri, to znaczy Waligórska - poprawiła się tamta. - Pamiętasz mnie?

Annie z przejęcia szybciej zabiło serce.

- Magda! No pewnie, że cię pamiętam. Siedziałaś w środkowej ławce przy oknie. Razem z Dorotą.

- Szybko wróciła pamięcią do licealnych czasów.

Z Magdą miała dość miłe relacje, jednak nie przyjaźniła się z nią tak jak z Małgosią. Może byłoby inaczej, gdyby Magda po maturze nie wyjechała za granicę, nie kontaktując się więcej z nikim z dawnej klasy.

- Właśnie przeczytałam wiadomość od Małgosi, że byłabyś zainteresowana pracą w Szwecji.

Miałam do ciebie napisać w tej sprawie, ale podała mi twój numer, więc zdecydowałam się zadzwonić. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - spytała nieśmiało, z ledwie wyczuwalnym obcym akcentem.

- Nie, skąd, cieszę się, że dzwonisz. Ale z tą pracą to Gośka trochę się pospieszyła.

- Ojej, szkoda. - W głosie Magdy usłyszała lekki zawód.

- A co to za praca? - dopytywała, z czystej ciekawości.

- Szukam kogoś na czasowe zastępstwo do dystyngowanej starszej damy polskiego pochodzenia.

Dotychczasowa opiekunka wyjeżdża dwudziestego piątego maja i mam kłopot, bo pani Helga nie każdego akceptuje.

- Od kiedy ta praca, Madziu? - Anna zadała kolejne pytanie, ale teraz już jej ciekawość była podparta wyraźniejszą chęcią wyjazdu.

- Od dwudziestego szóstego maja do dwudziestego sierpnia. To co, Aniu, skusisz się?

- Nie wiem, Madziu. To trochę nieoczekiwane. Musiałabym porozmawiać z Patrykiem.

- To twój mąż?

- Prawie jak mąż. Mieszkamy razem.

Rozmawiały potem chwilę o tym i owym, chcąc w paru minutach zamknąć dziesięć lat. Pod koniec Magda powiedziała jej o godzinach pracy, stawkach i obowiązkach.

- Madziu, zastanowię się, ale niczego nie obiecuję.

- W takim razie czekam, mam nadzieję, że przyjedziesz. Bardzo bym chciała się z tobą zobaczyć.

Propozycja Magdy była tak atrakcyjna, że Anna łapała się na tym, że coraz bardziej pragnie tam pojechać. Z jeszcze większym zainteresowaniem wróciła do kolejnych stron w internecie. Skończyła przed północą, kiedy przyszedł Patryk zadowolony, że udało mu się wyciągnąć Witka na bilard. Grał co prawda jak noga, bo opatrunek na lewej dłoni bardzo mu przeszkadzał, ale trochę sobie pogadali.

Anna poczuła ulgę.

*

Jasne promienie słońca zaglądały przez otwarte okno, zapowiadając upalny majowy dzień.

Pachnące wiosną powietrze i świergot ptaków wdzierały się do sypialni. Annę obudziło jednak coś innego. Usłyszała charakterystyczne trzaski aparatu fotograficznego. Otworzyła oczy i zobaczyła stojącego przy łóżku Patryka, który pstrykał jej zdjęcia.

- Wyglądasz tak pięknie, że aż nie mogłem się powstrzymać. Od razu mi lepiej - powiedział, całując ją na dzień dobry.

- Już prawie dziewiąta, strasznie długo spałam. - Anna zerknęła na zegarek i w kusej koszulce zerwała się z łóżka. - Zaraz zrobię śniadanie. Jak było na dyżurze? Bardzo jesteś zmęczony? - Pytała, owijając się cieniutkim szlafrokiem.

- Tylko trochę. Nie wstawaj, królewno. Śniadanie podano. - Wskazał na zastawioną tacę. - Dziś zjemy w łóżku i... długo z niego nie wyjdziemy. - Zerkał na jej zgrabne nogi w bardzo prowokującej koszulce.

- Czy ty nawet po pracy możesz myśleć tylko o jednym?

- Powiedziałem, że ciebie będę jadł na śniadanie, obiad i kolację, i słowa dotrzymam. - Przesuwał palcem od jej stopy w kierunku uda. Mimo widocznej ochoty do pieszczot był jakiś zmieniony.

Zauważyła to od razu.

- Patryk, stało się coś? - przyglądała mu się z niepokojem. Przesunął ręką po włosach i z miną człowieka zrezygnowanego obwieścił:

- Mam złą wiadomość i nie wiem, jak ci o niej powiedzieć.

- Najlepiej prosto z mostu, bo zaczynam się denerwować.

- Pierwszego czerwca muszę jechać na miesięczne szkolenie do Gdańska. Szpital kupuje robota operacyjnego i mam się nauczyć go obsługiwać. Niestety, kotku, nie mogę się od tego wykręcić.

Gadałem rano ze starym, ale był wyjątkowo odporny.

- Patryk, to dla ciebie duża szansa! - zawołała w uniesieniu i zerwała się na równe

nogi, nie zważając, że potrafiła filiżankę na tacy. - Zawsze mówiłeś, że taki robot to przyszłość chirurgii!

Wspaniale, że właśnie ty będziesz z nim pracował! Jestem z ciebie dumna! - Aż klaskała w dłonie z radości. Wiedziała, jak o tym marzył, a teraz może się to spełnić.

- Jesteś niesamowita. - Uśmiechnął się, sadzając ją sobie na kolanach. - Tylko jak ja wytrzymam bez ciebie tak długo? - pytał, znów wędrując ręką po jej nodze.

- Wytrzymasz, twardzielu. - Anna cmoknęła go w policzek. - I nie martw się, tylko ciesz, że dostałeś taką możliwość.

- Kotku, a może pojechałabyś ze mną? - zaproponował nieoczekiwanie. - Zajęcia będę miał gdzieś do piętnastej, a potem bylibyśmy razem. To jest dopiero myśl! - zawołał i humor wrócił mu od razu.

Tymczasem Anna puściła tę propozycję mimo uszu, czując, że wykluwał jej się w głowie konkretny plan.

Zaczęła zupełnie poważnie rozważać propozycję Magdy. W tej sytuacji mogłaby się zdecydować.

Najpierw jednak chciała poznać jak najwięcej szczegółów, jeśli ten wyjazd miałby dojść do skutku.

Dlatego kiedy Patryk położył się po dyżurze, napisała mejl do Magdy. Koleżanka oddzwoniła po godzinie.

- Aniu, kochana, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyjeżdżasz! - Zabrzmiał w komórce jej radosny głos.

- Madziu, na razie to nic pewnego. Jeszcze nie rozmawiałam z Patrykiem, ale chciałabym się dowiedzieć, gdzie będę mieszkać, jeśli przyjadę, bo pewnie mnie o to zapyta.

- Będziesz mieszkała u nas. Mamy dużą willę na przedmieściach Sztokholmu. Jak tylko przeczytałam twoją wiadomość, od razu zapytałam o to Abbasa i mój mąż zgodził się zostać twoim mahramem.

- Kim? - Anna nie zrozumiała.

- Mahramem, czyli męskim opiekunem - wyjaśniła spokojnie Magda.

Zaskoczona Anna nie wiedziała, jak ma rozumieć te słowa.

- Mój mąż jest muzułmaninem, a ja muzułmanką.

- Przecież ty szłaś z nami do bierzmowania. - Anna była zdumiona.

- Tak, ale kiedy kobieta innego wyznania decyduje się na ślub z Arabem, automatycznie przechodzi na jego religię.

- I chciałaś tego?

- Nie miałam wyjścia.

- Rozumiem. No ale z tą męską opieką to chyba jakiś żart?

- Nie, Aniu. W kulturze arabskiej kobieta nie może sama stanowić o sobie. Robią to za nią mężczyźni.

W polskiej czasem bywa podobnie, pomyślała Anna, głośno zaś powiedziała:

- Madziu, to teraz ja muszę porozmawiać z moim polskim mahramem i odezwę się, jak tylko coś ustalę.

Tak jak przewidywała, Patryk nawet nie chciał słyszeć o jej wyjeździe. Nie przyjmował żadnych argumentów. Miotał się rozeźlony po pokoju, powtarzając w kółko: „Wybij to sobie z głowy!”.

A kiedy sięgnęła po najcięższy kaliber, przypominając, że przecież jego też nie będzie w tym czasie w Olsztynie, usłyszała:

- Czy ty nie widzisz różnicy między wyjazdem do Gdańska a za granicę? A poza tym mnie nie będzie tylko miesiąc, a ciebie prawie dwa. Zresztą to i tak nie ma znaczenia, bo sama nigdzie nie pojedziesz i to jest moje ostatnie zdanie na ten temat.

- Patryk...

- Zapomnij.

Znowu obudził się w nim pan i władca. Samiec alfa, który musi wszystko i wszystkich sobie podporządkować. Dopiero wtedy jest szczęśliwy, kiedy sprawy idą po jego myśli. Gośka miała rację, ile sobie wywalczę na początku, tyle będę miała potem, pomyślała.

- Możesz mi wyjaśnić, co w tym złego, że chcę tam pojechać? - zapytała spokojnie, zmieniając taktykę negocjacji.

- Przede wszystkim miałem nadzieję, że pojedziesz ze mną, ale jak się okazuje, jakaś dawno niewidziana psiapsiółka jest dla ciebie ważniejsza niż ja...

- Grasz nie fair - przerwała mu. - Chcę tam pojechać do pracy.

- Akurat do Szwecji, i to tak nagle - zakpił.

- A co w tym złego?

- Nie rozumiesz? Piękna, młoda kobieta sama za granicą, przecież to nienormalne!

- Patryk, czy to znaczy, że ty mi nie ufasz? Zamierzasz mnie cały czas pilnować? To po co to wszystko? - Nie chciała płakać, ale mimo woli łzy zebrały jej się pod powiekami. Nie tak bardzo zależało jej na wyjeździe, jak właśnie na jego zaufaniu. Opanowała emocje i mówiła dalej:

- Nigdy cię nie okłamałam. Nigdy nie dałam najmniejszego powodu do podejrzeń, a ty trzymasz mnie jak na... smyczy. Mamy tak żyć, jak strażnik i więzień? Naprawdę tego

chcesz?

- Robisz ze mnie potwora? - spytał, mrużąc oczy w szparki.

- Nie. Jesteś cudownym facetem, ale musisz zrozumieć, że w każdym związku potrzebny jest choćby minimalny margines wolności. Taka własna przestrzeń. Własne powietrze do oddychania.

Przecież tyle razy o tym rozmawialiśmy.

- A może ty już mnie nie kochasz, że chcesz tak raptem wyjechać, co?

- Patryk, przestań gadać bzdury - zachnęła się. - Po prostu chcę się zastanowić, co mam dalej zrobić ze swoim życiem, przecież mówiłam ci o tym, kiedy się zwolniłam z pracy. Nadarza się dobra okazja, więc...

- Anka, a nad czym tu się zastanawiać? - przerwał pytaniem, kucając przy niej. - Wyjdź za mnie, zajmiesz się domem, ja pracą...

- Nawet jeśli kiedyś tak zrobię, to chcę o tym zdecydować SAMA. Muszę być pewna, że tego właśnie chcę!

Potem zasypał ją szczegółowymi pytaniami, aż w końcu oświadczył:

- Zastanowię się.

Zastanawiał się do wieczora z miną zdezonizowanego pana i władcy. Niemal słyszała odgłosy walki, jaką toczył ze swoim ego. Posępny i nadąsany, przez moment był dawnym Patrykiem.

Patrykiem, od którego na chwilę odeszła. Jednak tamto krótkie rozstanie dało jej siłę i swobodę wyboru, co pozwoliło jej zbliżyć się do niego jeszcze bardziej. Teraz, siedząc w fotelu, czekała na ostateczny werdykt. Patryk chodził od okna do okna. Anna zauważyła, że zawsze tak chodził, jak był zdenerwowany. Aż wreszcie przystanął i powiedział:

- Nie, kotku. To głupi pomysł. Byłbym idiotą, gdybym się zgodził.

- Rozumiem. - Podniosła się z miejsca. - W takim razie pojedę bez twojej zgody.

Zatkało go. Dosłownie stanął jak wmurowany w ziemię, a raczej w puszysty dywan.

- Coś ty powiedziała???

- Pojadę bez twojej zgody - powtórzyła spokojnie. - Kocham cię jak nikogo na świecie i chcę być z tobą, ale chcę też, żebyśmy żyli razem, zazębiali się jak zamek w kurtce. A ty, jak widzę, zamierzasz mnie zamknąć w wieży bez schodów.

Patrzył na nią oszołomiony, bezgłośnie poruszając wargami. Łowił nimi powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Anna pocałowała go w policzek i poszła do łazienki.

ROZDZIAŁ VIII

Do wyjazdu Anny Patryk chodził wyjątkowo posępny. Próbował odwozić ją od tej decyzji, ale im bardziej przekonywał, tym bardziej utwierdzała się w swoim postanowieniu. On też musi sobie to i owo przetrwać, myślała, przygotowując się do podróży. Jeżeli między nami jest coś prawdziwego, to taka rozłąka na pewno nam nie zaszkodzi, tłumaczyła sama sobie, czując, że postępuje dobrze.

Dwa dni przed wylotem Anna składała pożegnalne wizyty. Matka nie ukrywała niezadowolenia.

„Zastanów się, co robisz. Możesz wiele stracić, a nic nie zyskasz”, powtarzała co jakiś czas, usiłując podobnie jak Patryk odwieść Annę od wyjątkowo głupiego jej zdaniem pomysłu. Anna nie uległa matczynej presji. Z kolei Gośka przyjęła jej wiadomość z nieklamany entuzjazmem.

- To najlepsza rzecz, jaką mogłaś zrobić! - zawołała, kiedy Anna zjawiała się na Jarotach.

- Co zrobić? - zaciekawił się Maciek, wyglądając z kuchni. - Cześć, Anka.

- Cześć - odpowiedziała, ściągnając tenisówki w korytarzu. - Pojutrze lecę do Sztokholmu na dwa miesiące.

- Patras puścił cię na tak długo?

- Sama się puściłam.

- No, no... - Cmoknął z uznaniem.

- Maciuś, zrób nam kawy i śmigaj na ten motor, a my sobie pogadamy w spokoju. - Małgosia zagarnęła przyjaciółkę do pokoju.

Sto osiemdziesiąt parę centymetrów postawnego mężczyzny potulnie poczłapało do kuchni, skąd po chwili przyniosło nie tylko kawę, ale i pokrojone ciasto, które trochę się rozlatywało na tacy.

- No wiem, wiem. - Maciek zawstydział się lekko. - Pierwszy raz piekłem. Kupy za bardzo się nie trzyma, ale w smaku niezłe. Spróbujcie, dziewczyny.

Spróbowały.

- Nie, no, Maciuś, jeszcze trochę wprawy i dojdiesz do mistrzostwa - pochwaliła go Małgosia.

Anna też okazała aprobatę, bo chociaż biszkopt z owocami trochę umykał z widelczyka, smakował rzeczywiście niezłe.

- Gosia, to ja lecę na motorek. Chłopaki czekają, a ty tam uważaj w tej Szwecji na siebie.

Słyszałem, że Szwedzi są całkiem, całkiem. - Maciek puścił do Anny oko. - Chociaż Szwedki podobno ładniejsze...

- Maciek... - Gośka przywołała męża do porządku.

- No dobra, dobra, żartowałem. Trzymajcie się.

Zawinał się w pięć minut i wymaszerował w skórzanym kombinezonie, z czarnym kaskiem pod pachą.

- Nie cierpię wiosny i lata - powiedziała Małgosia, kiedy już zniknął za drzwiami. - Sezon motocyklowy to dla mnie koszmar.

- Gosia, daj spokój. Przecież to rozsądny facet, a nie jakiś dawca organów.

- Wiem - odrzekła przyjaciółka. - Mówi mi, że jeździ ostrożnie, ale i tak, jak go nie ma, to nie mogę spokojnie myśleć.

- To nie myśl, żeby jeszcze niczego głupiego nie ściągnąć.

Gośka trzy razy odpukała w spód drewnianego stołu.

- Masz rację. No a teraz mów, jak ci się udało przekonać swojego doktora?

Gośka z wypiekami na twarzy słuchała relacji Anny, raz po raz ją zapewniając, że podjęła słuszną decyzję. Podniesiona na duchu pojechała z ostatnią wizytą. Chciała jeszcze odwiedzić Witka. Zastała go w ogródku, opartego o kosiarkę do trawy. Wyglądał lepiej niż ostatnio. Zadbany, starannie ogolony. Był prawie taki jak dawniej, tylko ten sam smutek odciskał mu się na twarzy. I oczy, które chociaż patrzyły, ale jakby trochę nie widziały. Już nie były tak intensywnie błękitne, stały się szare.

A może to przez tę pogodę, zastanawiała się Anna, spoglądając w pochmurne niebo. Po raz pierwszy Witek ucieszył się z jej wizyty.

- Wypijesz ze mną kawę?

- Jasne. Tylko nie za mocną, bo u Gośki piłam taką siekierę, że jeszcze mnie trzyma. Jak ręka? - Wskazała plastry na jego dłoni.

- Lepiej. Wolisz w ogrodzie czy w domu?

- W ogrodzie.

Umościła się na miękkiej poduszce w wiklinowym fotelu, rozglądając się po niewielkim skrawku zieleni. Trawa wyrosła powyżej kostek, kwiatowe rabatki zaatakowało zielsko, a suche badyle wystawały smętnie zza nieprzystrzyżonych krzaków. Zapuszczony ogródek, o który wręcz przesadnie dbała Beata, teraz stanowił przykry widok.

- Patras mówił mi wczoraj, że wyjeżdżasz - odezwał się Witek, stawiając na szklanym

blacie stolika filiżanki z kawą.

- Tak, pojutrze do Szwecji - potwierdziła.

- Jeszcze ci nie podziękowałem i nie przeprosiłem - powiedział, siadając obok niej.

- Nie przeprosiłeś? Za co?

- Że się wtedy tak do ciebie zwałem napruty. Nie wiem, co mi odbiło. Nie gniewaj się, Aniu. - Uśmiechnął się smutno.

- Przecież ja to rozumiem i w ogóle się na ciebie nie gniewam. - Poglaskała go po ramieniu.

- Dzięki, że zawiozłaś mnie do innego szpitala. U nas od razu rozniosłyby się straszne plotki.

Głupio mi też, że byłem dla ciebie taki niemiły, jak przychodziłaś z obiadami. Kurczę, naprawdę doceniam, co dla mnie robicie. - Uniósł jej dłoń do ust.

Milczeli przez chwilę. Witek patrzył gdzieś w nieokreślony punkt ogrodu, a wiatr rozwiewał mu przydługie włosy. Potem wyjął z kieszeni papierosa i zaciągnął się dymem.

- Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Dlaczego wtedy ściemniałaś z tą kostką? - spytał nieoczekiwanie. Anna poczuła się niezręcznie, ale nie zamierzała go oszukiwać.

- Widziałam ich w tym korytarzyku przy toaletach. Chciałam ci tego oszczędzić.

- Tak myślałem. Kiepsko udajesz - powiedział, puszczając kółko dymu.

- Przepraszam, jeśli źle postąpiłam.

- Nie, w porządku. Nie wiem, naprawdę nie wiem, co bym zrobił, gdybym na nich... wpadł - mówił, pocierając czubkiem buta tarasową deskę.

- Powinnaś była od razu ci powiedzieć, ale przysięgam, nie wiedziałam jak.

- Też bym chyba nie wiedział.

Anna chciała jeszcze o coś zapytać, ale się zawahała.

- Nie wiem, gdzie jest Beata, i chyba już niewiele mnie to obchodzi. - Ubiegł jej pytanie. - Może wprowadziła się do niego? Może gdzieś wyjechała? Dla mnie przestała istnieć. - Potarł palcami kąciki oczu.

Nie przestała, siedzi w tobie jak cierń, pomyślała Anna.

- Wituś, to minie. Teraz boli, ale kiedyś minie. Jeszcze wszystko się ułoży, zobaczysz - przekonywała go.

- Dobra z ciebie dziewczyna - odrzekł, zapatrzony w ten sam punkt ogrodu.

Posiedzieli jeszcze chwilę i Anna zaczęła się zbierać do wyjścia.

- Wracaj szybko z tej Szwecji, bo Patras uschnie z tęsknoty za tobą. - Objął ją przyjaźnie.

- Witek, mogę cię o coś poprosić? - spytała, wspierając mu dłonie na ramionach.

- Jasne. Jestem twoim dłużnikiem.

- Obiecuj mi, że nie będziesz się już więcej zapijał jak ostatnio...

- Nawet gdybym chciał, to nie mogę. Niedługo wracam do pracy. A chirurg z trzęsącymi się rękoma to koniec kariery. Za ciężko na to pracowałem. Trzymaj się, Aniu, i jeszcze raz dzięki za wszystko.

*

Była pewna, że chce wyjechać, dopóki nie znalazła się na lotnisku. Przez całą drogę z Olsztyna do Gdańska, skąd wylatywała, rozmawiali niewiele. Widziała, że Patryk ledwo wytrzymuje jej decyzję.

Jechał taki markotny, że Annie zrobiło się go żal. A przed odprawą tak się zawahała, że gotowa już była wrócić do domu.

- Patryś, będę strasznie tęsknić - szepnęła, nie mogąc ukryć wzruszenia.

- Skoro tak zdecydowałaś, to obiecuj mi chociaż, że jak będzie coś nie tak, obojętnie co, od razu do mnie zadzwonisz, a ja po ciebie przyjadę - odrzekł, przyciskając ją mocno do siebie.

- Obiecuję.

- Idź już. - Pchnął ją lekko w stronę przejścia do odprawy. - Idź, zanim rzucę się przed te bramki niczym Rejtan.

Odwrócił się i szybko wyszedł z hali odlotów. Nie wiedziała, że potem stał długo na tarasie i patrzył, aż różowy samolot stał się małą plamką na niebie i w końcu zniknął w przestworzach.

Nie spodziewała się, że lot będzie tak krótki. Ledwo wzbili się w powietrze, lecieli niespełna pół godziny i pojawił się komunikat o podchodzeniu do lądowania. Pod sobą Anna zobaczyła rozległe przestrzenie wody i liczne małe wysepki, porośnięte lasami. Samolot wylądował i postawiła nogę na szwedzkiej ziemi.

Owiało ją chłodniejsze niż w Polsce powietrze, ale dzień był słoneczny, choć bardzo wietrzny.

Odebrała walizkę i weszła do niewielkiej hali przylotów, szukając wzrokiem Magdy.

- Dzień dobry, Aniu - odezwała się po angielsku jakaś niewysoka, drobna kobieta w białej chustce na głowie, szczelnie zasłaniającej włosy, uszy i szyję. Miała na sobie długą ciemną spódnicę i bluzkę z długimi rękawami, dokładnie zapiętą przy kołnierzyku. Przed nią stał średniego wzrostu mężczyzna o śniadej twarzy i posiwiałych włosach, ubrany po europejsku.

- Magda, to ty? - spytała również po angielsku Anna.

- Trochę się zmieniłam, prawda? - Tamta objęła ją czule.

- Baba, to jest właśnie moja polska koleżanka Anna. - Magda zwróciła się do starszego mężczyzny.

Ten kiwnął głową i wyciągając rękę, wymienił swoje nazwisko.

- Jasar Hariri.

Anna podała mu dłoń, którą ścisnął tak mocno, aż na sąsiednim palcu odcisnął się jej pierścionek.

- Jak ci minął lot, Aniu?

- Bardzo dobrze, zresztą był krótki. Pozwól, Madziu, że wyślę tylko wiadomość Patrykowi, że doleciałam.

- Zaczekajcie tu - polecił Jasar. - Pójdę zapłacić za parking.

- Nie zdążyłam cię uprzedzić - odezwała się po polsku Magda, kiedy zostały same - że mój teść zażyczył sobie, abyśmy w jego obecności rozmawiały wyłącznie po angielsku. Wprawdzie zna go dość słabo, ale chce wiedzieć, o czym mówimy.

- OK. Dlaczego nazywasz go Baba?

- To po arabsku znaczy „tata”.

- Jedziemy - zarządził Baba i poszedł przodem. Anna pociągnęła swoją walizkę, a Jasar wziął wielką torbę.

Na niewielkim parkingu stał czyściutki srebrny mercedes. Baba włączył silnik i ruszyli. Wraz z przekręceniem kluczyka automatycznie zaczęło działać radio, ale Baba szybko przyciszył odbiornik, zerkając ukradkiem w tylne lusterko. Anna domyśliła się dlaczego. Teść Magdy był wścibski i chciał koniecznie słyszeć, o czym będą rozmawiały. A ponieważ Magda pierwsza nie zaczęła rozmowy, Anna odwróciła głowę do okna i zaczęła podziwiać widoki.

Dokoła jak okiem sięgnąć ciągnęły się pola, lasy i skały. Wysokie, niemal pionowe, sięgały drogi.

Pośród nich szeroką wstęgą wiała się dwupasmowa autostrada.

- Czy w Polsce też macie takie drogi? - spytał zaciekawiony Baba. Anna zauważyła, że w jednym, krótkim zdaniu zrobił dwa błędy i mówił z wyjątkowo twardym akcentem.

- Nie, trochę gorsze - odrzekła zgodnie z prawdą, dalej przyglądając się krajobrazom.

Zaskoczyło ją, że wszystkie domy, jakie mijali po drodze, były wyłącznie drewniane. Najczęściej czerwone, czasem białe lub żółtawe, ale wszystkie drewniane, ze spadzistymi dachami i białymi oknami. Niektóre mniejsze, inne większe, ale jednakowo skromne. Patrzyła

na nie urzeczona.

Podzieliła się swoim zachwytem z Magdą.

- To typowo szwedzkie - wyjaśniła koleżanka. - Chodzi o to, by nikogo nie kłuć w oczy swoim bogactwem. Te domy w środku często są bardzo luksusowe.

Na pierwszy rzut oka Szwecja z okien samochodu zrobiła na Annie korzystne, choć trochę surowe wrażenie. Zadbane domy, rozległe przestrzenie, pola golfowe i stadniny.

- Bardzo dużo tu koni - podzieliła się kolejnym spostrzeżeniem i zaczęła czytać tablice z nazwami miejscowości.

- Madziu, jak się wymawia takie „a” z kółkiem na górze? - zapytała.

- Jak nasze polskie „o”.

- Wzięłam z sobą kurs szwedzkiego, w nadziei, że złapię choć podstawy.

- Chętnie ci pomogę, a jak nie ja, to może pani Hela - uśmiechnęła się Magda.

- Kto to jest pani Hela?

- Helga Johanson, twoja pracodawczyni, Żydówka z Wilna, ale polskiego pochodzenia. Może ci kiedyś opowie swoją historię, tylko to raczej skryta osoba. Tak mi się przynajmniej wydaje. - Magda poluzowała guzik przy sztywnym kołnierzyku.

Anna spojrzała na zegarek. Jeszcze z radia miała ciągły odruch sprawdzania czasu. Minęła trzynasta, Patryk pewnie dojeżdża do Olsztyna. Jak wytrzymam bez niego tak długo, kiedy już za nim tęsknię, pomyślała.

Po niespełna półgodzinie Baba zjechał z autostrady i skierował się na Huddinge.

- Tam mieszkacie? - zaciekawiała się Anna. - Myślałam, że w Sztokholmie.

- Huddinge Kommun to dzielnica południowego Sztokholmu. Zaraz będziemy na miejscu, tylko na chwilę zajedziemy na pocztę. Baba musi odebrać jakąś przesyłkę.

Ujechali kawałek dalej, po czym Magda wskazała na okropnie ponury, długi budynek z bardzo wąskimi oknami.

- To nasz szpital - powiedziała.

- Bardziej przypomina mi więzienie w Alcatraz niż szpital. - Anna skrzywiła się na sam widok burego gmaszyska.

- Rzeczywiście nie jest zbyt piękny, ale to szpital uniwersytecki. Pracuje w nim bardzo wielu polskich lekarzy. Tu urodziłam dzieci.

- Ile ich masz?

- Trójkę. Dwóch chłopców, starszy ma sześć lat, a młodszy pięć, i dwuletnią dziewczynkę. Zaraz ich poznasz.

Zaczekały, nie wysiadając z samochodu, aż Baba wróci z poczty, po czym ruszyli

dalej. Po kilku minutach skręcił w osiedle domków jednorodzinnych położonych u podnóża porośniętych lasami skał.

- Jesteśmy na miejscu.

Oczom Anny ukazała się ogromna kilkupoziomowa posesja z czterema identycznymi, wielkimi domami i wysokim metalowym ogrodzeniem. Jasnoszare wille z czarnymi dachami tworzyły coś w rodzaju kwadratu. Każdą z nich postawiono w innym kącie. Pośrodku znajdował się wielki okrągły podjazd dla samochodów. Powyżej, na sztucznie usypanej skarpie Anna zobaczyła odkryty basen.

Nad basenem, w którym teraz pluskała się gromada dzieciaków, znajdowało się kolejne kaskadowe wzniesienie, wzmocnione od frontu dużymi kamieniami, a na nim ogród warzywny. Przed wszystkimi domami rosły gęste, kolorowe pelargonie. A na równo przyszyżonej trawie stały najróżniejsze urządzenia do zabawy dla dzieci, huśtawki, drabinki, zjeżdżalnie i trampoliny. Anna dostrzegła też bramki do piłki nożnej i boisko do siatkówki.

- O rany! I to wszystko dla trojga dzieci? - Nie potrafiła ukryć zdziwienia. Magda się roześmiała.

- Ja mam troje, ale razem jest ich tu dwunastka. Już ci wyjaśniam - dodała, widząc szczere zaskoczenie na twarzy koleżanki. - W tym pierwszym domu na górze, po lewej stronie, mieszkam ja ze swoim mężem Abbasem, trzecim z braci Haririch, i mamy trójkę dzieci. W domu obok mieszka najstarszy brat, Abud, ze swoją żoną Sarą. Na razie doczekali się piątki pociech. Niżej, tu po prawej stronie, mieszka Ali, drugi brat mojego męża, z żoną Nur i czwórką dzieciaków. No a w ostatnim domu na lewo mieszkają moi teściowie z najmłodszym synem, Amirem, jeszcze kawalerem. I to jest cały klan Haririch - zakończyła Magda. Otworzyła bagażnik mercedesa i podała oszołomionej Annie walizkę. Baba gdzieś przepadł.

Nagle otworzyły się z trzaskiem drzwi domu teściów Magdy i wysypała się z niego trójka maluchów, a za nimi sucha, przygarbiona Arabka. Dzieciaki z krzykiem przyskoczyły do Magdy, łapiąc ją za spódnicę i wołając głośno „mama”. Magda przytuliła całą trójkę i powiedziała coś po arabsku do starszej kobiety, wskazując na Annę. Tamta wyciągnęła w jej stronę pomarszczoną rękę i głośno wypowiedziała swoje imię.

- Asala.

Anna odwzajemniła uścisk. Asala jeszcze coś do niej mówiła, ale Anna nic nie zrozumiała.

- Mama wita cię w naszym domu - pospieszyła z pomocą Magda, tłumacząc słowa teściowej na polski - i pyta o twoje zdrowie.

- Powiedz jej, że dziękuję za troskę i że wszystko w najlepszym porządku.

Magda szybko przetłumaczyła słowa Anny.

- Świetnie mówisz po arabsku - odezwała się z podziwem Anna, kiedy Asala weszła już do domu.

- No wiesz, po tylu latach to normalne. Chodź, Aniu, pokażę ci twój pokój. Pewnie jesteś zmęczona. Ale najpierw przedstawię ci moje dzieci. - Zawołała, tym razem po szwedzku, całą trójkę, która zdążyła się już rozpierzchnąć.

- To jest Jaser. - Wskazała na najstarszego chłopca o łobuzerskim spojrzeniu. Anna podała mu rękę, którą mały mocno uścisnął.

- To jego brat Asad, a to moja mała Alija. - Pogłaskała czule czarnowłosą dziewczynkę. Potem zawołała coś po arabsku i dzieci rozbiegły się szybko.

- Teraz chodź, pokażę ci, gdzie będziesz mieszkać. - Magda zarzuciła na ramię ciężką torbę, wzięła Annę pod rękę i poprowadziła w stronę swojego domu.

Zanim jeszcze otworzyła drzwi, Anna zauważyła przed wejściem mnóstwo butów. Małych i dużych, nowych i zniszczonych, dziecięcych i dorosłych. Magda zsunęła ze stóp swoje klapki i dodała jeszcze jedną parę do tamtych. Anna, nie wiedząc, jak powinna się zachować, zrobiła to samo. Jej białe tenisówki stanęły obok kłapek Magdy.

- Nie chodzicie po domu w butach? - Zdziwiła się. Zawsze uważała, że buty to część ubioru, a podłoga jest dla ludzi, i nigdy nie sugerowała swoim gościom zdejmowania obuwia.

- Wejście w butach do arabskiego czy szwedzkiego domu traktowane jest niemal jak obraza. Ja już do tego przywykłam - wyjaśniła Magda i otworzyła drzwi. Anna weszła do środka i... oniemiała.

Miała wrażenie, że znalazła się w pałacu urządzonym z rokokowym przepychem. Białe meble o fantazyjnych kształtach i rzeźbieniach miały mnóstwo złocień. Na obiciach przedstawione były jakieś sielskie scenki rodzajowe. Prawie połowę ogromnego podłużnego salonu zajmował długi stół na dwadzieścia cztery osoby i krzesła pokryte różową satyną. Nad stołem wisiał wielki kryształowy, pięcioramienny żyrandol. Posadzka była z białego marmuru, podobnie jak otwarty kominek, przy którym stał rozłożysty, bogato zdobiony fotel. Obok znajdowała się pasująca do niego sofa. Przy ścianie zobaczyła ogromny telewizor. Nawet nie usiłowała zgadnąć, ile może mieć cali.

Ściany pokryte były kwiecistą tapetą w drobne różyczki, a sufit zdobiły gipsowe sztukaterie.

Na ścianach wisiały obrazy, a wśród nich ogromny portret ślubny Magdy i jej męża. Wszędzie poustawiano pełno przeróżnych lamp, lampeczek, kielichów, figurek, wazoników.

Anna nigdy nie lubiła takich bibelotów, uważając je wyłącznie za siedliska kurzu. Wszystkie ozdoby w salonie Magdy były zrobione z kryształów Swarovskiego.

- No cóż - odezwała się w końcu Anna, nabierając powietrza - muszę przyznać, że jestem zaskoczona.

- Typowy arabski styl - odezwała się po polsku Magda. - Ja już do niego przywykłam. Zresztą wszystkie te domy w środku wyglądają identycznie.

- Ciekawe. Madziu, po co nosisz tę chustkę? - Wskazała na jej nakrycie głowy.

- To hidżab - wyjaśniła koleżanka. - Wszystkie je nosimy. Tylko w domu, kiedy jesteśmy z rodziną, możemy mieć odkrytą głowę. Taka muzułmańska tradycja.

- Powiedz, jesteś tu szczęśliwa? - zapytała wprost Anna, zanim się zorientowała, że to mogło zabrzmieć niezbyt delikatnie.

- Na swój sposób jestem. Wiesz, tam szczęście twoje, gdzie dom twój. A to jest mój dom. Chodź, pokażę ci pokój. - Złapała ją pod rękę i poprowadziła po marmurowych schodach, wyłożonych wzorzystym dywanem.

- Tu jest nasza sypialnia. - Wskazała na podwójne białe drzwi z wielkimi złotymi klamkami. - Tu pokoje dzieci, a tu będzie twój. - Magda otworzyła przed nią ostatnie drzwi.

Pokój był niewielki, ale bardzo przytulny. Znajdowało się w nim białe szerokie łóżko, dwa nowoczesne fotele, nieduży stolik, biała garderoba z wielkim lustrem i telewizor w rogu.

- Jak tu ładnie, Madziu! - zawołała Anna i uściskała koleżankę.

- Cieszę się, że ci się podoba. Masz też swoją łazienkę. - Magda otworzyła drzwi przy garderobie, które Anna dopiero teraz dostrzegła.

- Madziu, ile powinnam ci za to zapłacić?

- Jesteś naszym gościem. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że do mnie przyjechałaś.

Odpocznij, a ja pójde przygotować kolację dla rodziny. Wieczorem urządzamy dla ciebie przyjęcie powitalne.

- Nie wygłupiaj się. Nie mam zamiaru odpoczywać, kiedy ty będziesz mieszać w garach. Chętnie ci pomogę.

Zobaczyła, jak Magda wyciągnęła ze spiżarni ogromny wór warzyw i zabrała się do obierania, złapała więc drugą obieraczkę. Magdzie warzywa tylko śmigały w rękach. Anna zostawała daleko w tyle, a i tak bolały ją palce. Nigdy w życiu nie obrała za jednym razem takiej masy warzyw. Potem Magda wyjęła z lodówki ogromny kawał mięsa.

- Mam nadzieję, że lubisz baraninę? Zaplanowałam na dziś pieczeń baranią z warzywami i ryżem.

- Nie wiem. Nigdy nie jadłam baraniny, ale chętnie spróbuję. Ile osób będzie na tej kolacji?

- Cała rodzina. Dziesięć osób dorosłych i dwunastka dzieci.

Anna złapała się za głowę.

- I ty sama masz wszystko przygotować?

- To dla mnie nic nowego. Lubię gotować, a najbardziej lubię patrzeć, jak im smakuje.

- Kręciła się po wielkiej kuchni, wciąż coś krojąc, trąc, mieszając i doprawiając. Nagle uderzyła się ręką w czoło.

- Ale gapa ze mnie. Ja tu gadam, a ty pewnie jesteś głodna.

Wyjęła z piekarnika czerwone papryki nadziane jakimś mięsem, odgrzała je w kuchence mikrofalowej i postawiła przed Anną.

- Powinny ci smakować.

Anna spróbowała. Dawno nie jadła nic równie dobrego.

- Madziu, to jest pyszne! Koniecznie musisz dać mi przepis. Mój Patryk lubi dobrze zjeść.

- Opowiedz mi o nim. - Magda usiadła i podparła brodę rękami. Zupełnie tak samo jak za licealnych czasów, kiedy opowiadały sobie wrażenia z pierwszych randek.

- Tu mam jego zdjęcie. Zobacz. - Anna wyjęła komórkę z tylnej kieszeni spodni.

- O kurczę, ale przystojny facet! Jak to się teraz w Polsce mówi? Ciacho? - Zachichotała, a w jej zielonych oczach zatańczyły wesołe iskierki.

- Ciacho, ciacho. - Anna cmoknęła wyświetlacz telefonu. - Opowiedz mi o swoim mężu. Usiadła wygodniej, a Magda zaczęła mówić.

- Pamiętasz, że zaraz po maturze pojechałam na wakacje do Turcji.

- Pamiętam - potwierdziła Anna, nabierając na widelec kawałek papryki. - Zdałaś najlepiej z nas i rodzice fundnęli ci ten wyjazd.

- Tam poznałam Abbasa. Było jak w bajce. On przystojny, światowy, bogaty, a ja biedna myszka z prowincjonalnego miasta. No i zawrócił mi w głowie. A jak zaproponował ślub, to myślałam, że Pana Boga złapałam za nogi. Kiedy moi rodzice się dowiedzieli, że chcę wyjść za Araba, wyrzekli się mnie. Od dziesięciu lat nie mam z nimi żadnego kontaktu. - Magda posmutniała. - Po ślubie przekonałam się, że życie z muzułmaninem nie jest takie proste. Okazało się, że muszę zmienić wiarę, nie mogę we wszystkim decydować o sobie. Wiele zależy od woli mojego męża. Ale mam szczęście, bo Abbas jest dla mnie dobry. To taki zeuropeizowany Arab. Urodził się już w Szwecji, a jego starsi bracia w Libanie. Pewnie gdybym mieszkała w muzułmańskim kraju, nie byłoby tak lekko. Ale tu nie mogę narzekać.

Wieczorem, przy stole, Anna poznała męża Magdy, Abbasa, i jego trzech braci. Abbas był niezwykle przystojnym, choć niezbyt wysokim mężczyzną około czterdziestki. Na tle swoich starszych braci odcinał się urodą. W jego czarnych włosach jaśniały siwe pasma, ale bez widocznych śladów łysiny jak u najstarszego z braci, Abuda. Drugi brat Abbasa, Ali, miał dość widoczny brzuszec, efekt dobrej kuchni żony.

Ali przy stole wpadał w kłopoty. Nie dość, że poplamiał mięsnym sosem śnieżnobiały obrus Magdy, to jeszcze tak niezgrabnie chwycił karafkę z wodą, że potracił kosztowny kryształowy kieliszek, który rozbił się z trzaskiem na marmurowej posadzce. To na szczęście, pomyślała Anna. W tym samym momencie odezwał się po angielsku Baba, ganiąc syna.

- Ali, ty niezdar.

Teść Magdy zasiadał u szczytu stołu, jako głowa rodziny. Na drugim końcu było miejsce Asali.

Pozostali mężczyźni usadowili się po jednej stronie, kobiety po drugiej. Annę posadzono naprzeciwko Amira, najmłodszego z braci.

Był mniej więcej w jej wieku i tak świdrował ją czarnymi oczyma, że poczuła się nieswojo.

Najchętniej zamknęłaby się w pokoju na górze i nie wychodziła stamtąd do rana, ale wtedy zrobiłaby przykrość Magdzie, która bardzo się starała ugościć wszystkich jak najlepiej. Ona jedna nie siedziała przy stole, tylko krążyła między kuchnią a salonem, zmieniając, przynosząc i wynosząc półmiski oraz talerze. Zdjęła hidżab i Anna mogła podziwiać jej gęste długie blond włosy.

- Pomogę ci - zaproponowała, wstając od stołu, ale zaraz powstrzymał ją głos Baby.

- Siedź. Jesteś gościem.

Usiadła.

- Ana. - Baba wymówił jej imię po szwedzku bez jednego „n”. - Witamy cię w naszym domu.

Mam nadzieję, że wywieziesz od nas same miłe wspomnienia i poznasz trochę naszą wspaniałą kulturę - rozpoczął oficjalną przemowę. - Mimo że od wielu lat mieszkamy w europejskim kraju, staramy się pielęgnować naszą tradycję. Stworzyliśmy tu silny rodzinny klan. Bo silna rodzina, Ana, to podstawa wszelkiego szczęścia! - Wzniósł palec ku górze niczym prorok Mahomet.

Mimo patosu tych słów Annie było bardzo przyjemnie z powodu tak miłego powitania. Nie wiedziała, czy wypada jej się odezwać, bo pozostałe kobiety milczały, dlatego uśmiechnęła się jedynie skromnie. A kiedy Baba skończył, odezwał się Abbas;

- Ana, czy nie jesteś ważna dla swojego mężczyzny, że zgodził się na twój tak długi wyjazd?

Znowu nie wiedziała, jak ma się zachować, żeby nie obrazić człowieka, w którego domu mieszka.

- Mam nadzieję, że jestem dla niego ważna, tak samo jak on dla mnie. On też niedługo wyjeżdża na szkolenie.

- Kim jest twój mąż? - pytał dalej Abbas.

- To jeszcze nie mój mąż - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Jest lekarzem.

- Lekarzem - powtórzył z uznaniem Abbas. - To dobry zawód. A ty?

- Z wykształcenia tłumaczem języka angielskiego, ale pracowałam w radiu.

- Rzeczywiście, mówisz po angielski dużo lepiej niż my - przyznał z aprobatą.

Tylko Asala jedyna wśród dorosłych nie знаła angielskiego. Treść rozmowy tłumaczył jej Abud, zwracając się do matki: *boss*. Tak samo mówili do niej pozostali synowie, a także mąż.

- Amir, pokażesz jutro Anie Sztokholm. Lena - Baba zwrócił się do Magdy - możesz jechać z nimi.

A nasza *boss* zajmie się dziećmi.

Asala zacharowała coś do Magdy po arabsku. Po jej minie i gestykulacji Anna wywnioskowała, że teściowa chwali dobre jedzenie.

Pieczeń barania przygotowana przez Magdę była krucha, soczysta i wyjątkowo smaczna. Anna z apetytem pochłonęła całkiem spory kawałek. Wkrótce Baba dał znać i wszyscy wstali od stołu.

Kolacja była skończona.

Anna poszła na górę. Na zewnątrz było zupełnie jasno, mimo że dawno minęła dziesiąta wieczorem.

Spojrzała na wyświetlacz komórki i zobaczyła dwa nieodebrane połączenia. Oddzwoniła natychmiast.

- Cześć, kochanie, co robisz? - odezwała się ciepło.

- Oprócz tego, że myślę o tobie, to nic specjalnego. Jakiś mecz oglądałem z Witkiem. Niedawno wyszedł.

- Jak on się trzyma?

- Niespecjalne. Zdjęli mu szwy, ale operować jeszcze nie może.

- Patryś... - Poczowała, jak coś dławi ją w gardle.

- Tak?

- Trochę mi tu smutno bez ciebie. A nawet bardzo. - Pociągnęła nosem.

- Kotku... nie płacz - usiłował ją pocieszyć, lecz tylko pogorszył sprawę, bo Anna rozplakała się na dobre.

- Aniu, przestań, bo wsiądę jutro w pierwszy samolot i zabiorę cię stamtąd. Roboty sobie poczeka.

- Dobrze. Postaram się trzymać - odrzekła pewniejszym głosem.

- No, już lepiej. Powiedz najpierw, jak się czujesz?

- Bardzo dobrze.

- To teraz mów, jak ci się tam podoba.

Opowiedziała mu wszystko ze szczegółami, zdziwiona, że Patryk rozmawia z nią bardziej normalnie, niż kiedy wioził ją na lotnisko. Widocznie pogodził się z tym, że wyjechałam, pomyślała.

- Dobranoc, kochanie. Już po jedenastej. Wiesz, tu jest zupełnie jasno. Jutro idziemy zwiedzać Sztokholm.

- Z kim?

- Z Magdą i jej szwagrem, Amirem.

*

Sztokholm zaskoczył Annę. Inaczej go sobie wyobrażała, mniej atrakcyjnie. Tymczasem zobaczyła miasto niezwykle, z mnogością wysp, mostów, kanałów i tuneli.

- Najlepiej wszystko oglądać z góry - powiedziała Magda i wjechali na platformę widokową wieży telewizyjnej.

- Madziu, to miasto pływa na wodzie! - zawołała Anna, patrząc z wysokości ponad stu pięćdziesięciu metrów na rozległą panoramę. Na błękitnej tafli unosiły się czerwone, zabytkowe kamienice przetykane pasmami zieleni.

- Amir, zrób nam zdjęcie. Wyślę je Patrykowi. - Anna podała aparat najmłodszemu z braci Haririch, po czym objęła Magdę i stanęły na tle najładniejszego widoku.

Amir pstryknął kilka fotek i oddał Annie aparat, zupełnie świadomie muskając przy tym jej rękę.

Spiorunowała go wzrokiem, ale chłopak tylko wyszczerzył białe zęby.

- Zaraz go zdieję - odezwała się po polsku do Magdy.

Magda już wczoraj zauważyła, że jej szwagier wlepią oczy w Annę.

- Ignoruj go - poradziła jej i zaczęła wskazywać co ciekawsze budowle.

- Zobacz, Aniu, ten tu czerwony wysoki budynek ze złotymi wieżyczkami to Stadshuset, czyli ratusz.

Możemy go obejrzeć w środku, jeśli chcesz. Naprawdę warto. Pewnie wiesz, że właśnie tam odbywają się słynne przyjęcia noblowskie. Chodź, zjedziemy, obejrzysz wszystko z bliska.

Jechali szerokimi prostymi ulicami, wzdłuż których stały niewysokie zadbane kamienice. Nie było tu nic przypadkowego, wszystko miało swoją harmonię. Domy były niemal jednakowej wysokości, w jednakowym stylu i jednakowej barwie ziemi. A w samym centrum roilo się od mniejszych i większych łodzi przycumowanych w marinie.

- Można stąd popłynąć na wycieczkę po archipelagu sztokholmskich wysp. Naprawdę jest na co popatrzeć - odezwała się Magda, a Anna przeczytała nazwę ulicy, przy której mieściła się marina.

Strandvägen, może kiedyś skorzystam, pomyślała.

Po drugiej stronie Strandvägen zobaczyła Królewski Teatr Dramatyczny z obłożonymi schodami.

Ludzie siedzieli bezpośrednio na stopniach prowadzących do wejścia. Pili coś z papierowych kubków, czytali, odpoczywali, opalali się.

Podobny widok ujrzała przed wejściem na stare miasto. Ludzie siedzieli na wysokim betonowym nabrzeżu długim rzędem, z opuszczonymi nogami, najczęściej bez butów. Nikt niczemu się nie dziwił i każdy robił, co chciał.

Jakaś parka całowała się namiętnie, Anna dostrzegła, że byli to dwaj mężczyźni. Ktoś łowił ryby, ktoś rzucał ptakom chleb do wody, a jeszcze ktoś pochylał się skupiony nad laptopem, machając beztrosko nogami. Annie tak się to spodobało, że wyjęła aparat i zrobiła zdjęcie.

Nagle poczuła, że Amir łapie ją za szlufkę od spodni i usiłuje dotknąć pleców.

- Trzymaj łapy z daleka - syknęła przez zaciśnięte zęby - jak zrobisz to jeszcze raz, gorzko pożałujesz. Ja nie jestem taka, jak wasze kobiety.

- Wiem i dlatego tak mi się podobaasz, złotowłosa - odpowiedział beczelnie, a Magda spłoszyła.

Powiedziała mu coś po arabsku, ale jej szwagier zignorował ją zupełnie i dalej wlepił oczy w Annę.

Potem, kiedy zwiedzali starówkę i pałac królewski, Anna szła tak, aby Magda była zawsze między nią a Amirem.

- Chodź, Aniu, pokażę ci teraz, gdzie mieszka twoja pani Helga. Przecież jutro zaczynasz pracę.

Helga Johanson mieszkała w najdroższej i najbardziej snobistycznej dzielnicy

Sztokholmu, na Östermalmie. Ten adres nobilitował. Tu wręcz nie wypadało, by coś było tanie i powszechnie dostępne. Należało mieć wszystko, co najdroższe i najlepszego gatunku, począwszy od mieszkań, a skończywszy na garderobie. Podczas gdy przestronne komfortowe mieszkanie w południowych dzielnicach Sztokholmu kosztowało kilkaset tysięcy koron, ceny jednopokojowych kawalerek na Östermalmie sięgały milionów. A za duży apartament można by kupić kilka ładnych domów pod Olsztynem.

Helga Johanson mieszkała przy jednej z głównych ulic Östermalmu, Karlavägen.

- To ta kamienica. - Magda wskazała kremowy, elegancki czteropiętrowy budynek, ozdobiony gustownymi ornamentami. Amir zwolnił, żeby Anna mogła się dobrze przyjrzeć.

- Nie wejdziemy?

- Nie, dziś nie jesteś tam oczekiwana. Dopiero jutro. Pani Helga ma swoje zasady. Potem wytłumaczę ci, jak się poruszać metrem. Wszędzie trafisz bez trudu. Sztokholm ma bardzo dobrą komunikację, dużo ludzi rezygnuje z samochodów i przemieszcza się właśnie metrem. Jest szybciej, taniej, no i nie trzeba się martwić o miejsce do parkowania - wyjaśniła Magda. Spędzili w Sztokholmie wiele godzin, a Anna ani przez moment nie czuła się znużona.

- Musimy wracać na obiad. Dziś gotuje Nur - powiedziała wreszcie Magda.

Amir ruszył szybko autostradą w kierunku południowych dzielnic, słuchając głośno radia. Magda z Anną siedziały z tyłu i mogły sobie spokojnie rozmawiać po polsku.

- Madzia, nie gniewaj się, ale ten facet - Anna wskazała nieznacznie głową w kierunku fotela kierowcy - zaczyna mnie drażnić. Ewidentnie mnie zaczepia. Nie chcę nikogo z was urazić, jednak nie mam ochoty na jego awanse.

- Może porozmawiam z Babą. - Magda zmarszczyła brwi.

- Jak mnie jeszcze raz zaczepi, to chyba mu przyłożę.

- Odważysz się? Kto wie, może to byłoby najlepsze?

*

Salon Nur stanowił niemal wierną kopię salonu Magdy. Urządzono go z nieznośnym wręcz przepychem.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakować, Ana - odezwała się szwagierka Magdy dźwięcznym, melodyjnym głosem, stawiając na elegancko nakrytym stole półmiski z bakłazanami nadziewanymi mięsem.

Nur była bardzo ładna. Smukła i wysoka, ale nie wyższa od Anny, miała czarne, długie włosy zaplecione w gęsty warkocz, sięgający do połowy pleców. Najpiękniejsze były jednak jej oczy.

Czekoladowe o kształcie wielkich migdałów. Nur nie musiała stosować żadnych zabiegów, by nadać swemu spojrzeniu tajemniczość i głębię. Jej brwi, czarne i grube, przypominały kształtem ptasie skrzydła.

- Nur, ależ ty jesteś piękna! - powiedziała Anna ze szczerym zachwytem.

Młodej kobiecie komplement ten sprawił wyraźną przyjemność.

- Dziękuję, Ana, ale nie sądzę, że jestem piękniejsza od ciebie. Twoje włosy są naturalne czy je farbujesz?

- Naturalny blond i naturalnie kręcone.

- Prześlizgne. - Nur delikatnie dotknęła jej loków.

- A co wy, dziewczyny, takie dziwne rzeczy sobie mówicie? - podejrzliwie spytała Sara i zaraz upomniała któreś ze swoich dzieci.

Przy stole siedziała cała dwunastka i Anna nawet nie usiłowała odróżnić, które jest które. Tylko najmłodsza, Alija, zapadła jej w pamięć. Bo mimo czarnych jak u kruka włosów miała zielone oczy Magdy. Poza Amirem innych mężczyzn przy stole nie było.

- Gdzie się podzieli wasi mężczyźni? - zagadnęła Anna.

- Wszyscy są w pracy prócz tego obiboka. - Sara wskazała na Amira. - Ale pewnie Baba zaraz go wezwie.

- Nasza rodzina ma restaurację w centrum Sztokholmu. Zawsze jest tam dużo gości. Nasi mężczyźni wrócą dopiero w nocy - wyjaśniła Annie Sara. Nie była ładną kobietą, ale miała w sobie tyle dobrej energii, że chciało się przebywać w jej towarzystwie.

Anna spróbowała bakłażanów przygotowanych przez Nur. Były wyjątkowo apetyczne.

- Czuję, że wyjadę stąd grubsza o kilka kilogramów.

- Jesteś taka szczuplutka, że nawet jak utyjesz z dziesięć, to nie będzie widać - powiedziała Sara, której krągłości odznaczały się na biodrach. - Też kiedyś byłam chuda, ale po dzieciach została pamiątka.

Rozmawiały jeszcze przez chwilę o wrażeniach z miasta i innych błahych sprawach. Po obiedzie Nur podała ciasto i miętową herbatę.

- Spróbuj, Ana, to baklava, bardzo popularny arabski deser. Ta jest z pistacjami i syropem różanym - tłumaczyła, nakładając na talerzyki słodki przysmak, wyglądający jak puszyste, warstwowe, francuskie ciasto.

- Od jutra zakładam zeszyt i notuję wszystkie wasze przepisy!

Amir przez cały czas wpatrywał się w Annę tak natarczywie, że zaczęło ją to już nie tylko drażnić, lecz także krępować. Magda to zauważyła. Powiedziała coś do Asali, która

głośnym, skrzekliwym charkotem zrugala syna. Amir zaczerwienił się mocno i nie spojrzał już więcej na Annę. Posiedziała jeszcze chwilę, ale po długim zwiedzaniu miasta i sycącym posiłku poczuła się bardzo senna.

Podziękowała za gościnę i z radością czmychnęła do łóżka. Zasnęła w okamgnieniu. Wieczorem Magda zapukała do jej pokoju.

- Wstawaj, śpiochu, czas na kolację.

- Chyba jestem w niebie, Madziu. - Anna ziewnęła. - Śpię jak królowna, a jeszcze mam wszystko podane pod nos. Jutro to ja zajmę się kuchnią.

- Jutro, kochana, zaczynasz pracę. Dziś masz jeszcze wakacje. Przyszłam omówić z tobą szczegóły.

- Magda usiadła obok niej na łóżku. Na podłodze postawiła jakąś wypchaną ciężką siatkę. - Płacić ci będzie bezpośrednio pani Hela. Musisz tylko wiedzieć, że nie jesteś jej jedyną opiekunką. Ty pracujesz na południową zmianę. Rano i wieczorem przychodzą inne dziewczyny. Przygotowałam ci własny starter.

Magda podała Annie torbę z herbatą, kawą, mlekiem, cukrem, a nawet kubkiem.

- Przyda ci się. Pani Hela nie lubi, jak korzysta się z jej rzeczy.

- Dziękuję, jesteś kochana, Madziu. Poplotkujemy sobie trochę?

- A wiesz, że chętnie, tylko położę dzieci spać. Przyjdź niedługo na kolację. Kurczak zaraz będzie gotowy - powiedziała i wyszła.

Anna została sama. Otworzyła laptopa, wgrała zdjęcia z aparatu, wysłała mejle do Patryka, Małgosi i matki. Opisała ze szczegółami wrażenia ze Sztokholmu. Najdłuższą wiadomość i najwięcej zdjęć wysłała Patrykowi.

Po kolacji, podanej na tarasie, Anna przyglądała się dzieciom Magdy. Próbowwała rozmawiać z chłopcami, którzy łapali pojedyncze angielskie zwroty. Czego nie rozumieli, tłumaczyła Magda. Ale wzrok Anny uparcie wędrował ku Alii. Dziewczynka szczebiotała coś tak słodko, cienkim głosikiem, że Annę chwyciło za serce. Przysunęła się bliżej i pomagała małej przy jedzeniu. Alija pociesznie pakowała widelcem do buzi niewielkie kęski jedzenia, krojonego przez Annę, brudząc się przy tym okropnie. Było coś tak niesamowitego w tym widoku, że Anna nie mogła wytrzymać i pocałowała dziewczynkę w główkę.

Przyglądała się też dyskretnie koleżance. Magda miała w sobie jakiś niesamowity spokój i wewnętrzną równowagę. Nawet kłótnia Jasera i Asada, którzy okładali się po głowach łyżkami, nie zniecierpliwiała ich mamy. Upomniała jedynie synów, a wyglądała przy tym tak łagodnie, jakby ich chwaliła.

Po kolacji Anna pomogła Magdzie zagonić dzieci do łóżek, najstaranniej otuliła

kołderką Aliję i wreszcie mogły zaszyć się na górze, by wspominać szkolne czasy.

- Magda, a pamiętasz naszego geografa? - zagadnęła ją Anna, sadowiąc się po turecku na wielkim łóżku. Tak samo usiadła Magda.

- No jasne! - zawołała, klepiąc się w kolano. - „Do czarnej mapy przyjdzie... Waligórska”. - Naśladowała sposób mówienia nie lubianego nauczyciela. - Boże, ta jego przeklęta mapa konturowa śniła mi się po nocach! „Waligórska, zaznacz kredą na mapie, gdzie leży Montevideo”. - Ponownie sparodiowała geografa.

Anna zauważyła, że Magda, mimo trójki dzieci i hidżabu na głowie, wciąż pozostała tą samą pogodną, skromną dziewczyną, jaką była w liceum.

- A pamiętasz, jak kiedyś wpadł do tej knajpki na Ratuszowej, gdzie spotykaliśmy się po lekcjach?

Jak ona się nazywała? - Anna pstryknęła palcami, przetrząsając zakamarki pamięci.

- Pod Kołem - przypomniało się Magdzie.

- O właśnie. Ale wtedy zrobił dym za te papierosy chłopaków! - chichotała.

Rozmawiałyby pewnie dłużej, lecz z dołu rozległo się wołanie Abbasa.

- Lena!

- Muszę już iść, Aniu - powiedziała, podnosząc się z łóżka. - Abbas pewnie jest głodny po pracy.

Spotkamy się jutro na śniadaniu. Tak po siódmej. Ojej, zapomniałam o jeszcze jednym drobiazgu. - Magda sięgnęła do kieszeni i wyjęła komórkę. - To mój stary telefon. Załadowałam ci do niego szwedzką kartę. Będziesz mogła o wiele taniej dzwonić do Polski, a i tu na miejscu też ci się przyda.

To twój szwedzki numer. - Wręczyła jej małą karteczkę ze starannie wypisanymi cyframi.

Anna wzięła do ręki starą nokię, wdzięczna, że koleżanka pomyślała o wszystkim. Magda cmoknęła ją na dobranoc i wybiegła z pokoju, wołając coś po arabsku.

Annie znowu zrobiło się tęskno. Wyjęła swoją komórkę, pogłaskała palcem zdjęcie na wyświetlaczu i przytuliła ją do siebie. Minęła północ, nie chciała go budzić telefonem, ale nie mogła się powstrzymać i wysłała SMS.

„Kocham Cię, Patryś. Każdego dnia coraz mocniej. Tęsknię do Ciebie”.

Odpowiedź przyszła niemal w tej samej chwili.

„Ja Ciebie też, kotku, ale mocniej już chyba się nie da. Tęsknię bardziej”.

ROZDZIAŁ IX

Kiedy zeszła rano na śniadanie, Magda już się krzątała po wielkiej kuchni. Wyjmowała z ciemnobrązowych szafek białe filiżanki i ustawiała na czarnym marmurowym blacie. Na nowoczesnej kuchence stały garnki, a w piekarniku coś się piekło.

- Cześć, Madziu. Ranny ptaszek z ciebie. Dopiero siódma, a ty już przy pracy - powitała ją Anna.

- Witaj, kochana, siadaj, zrobię ci kawę. Jaką lubisz?

- Rozpuszczalną z mlekiem, jeśli można.

Magda postawiła przed nią białą filiżankę, tak cienką, że prześwitywało przez nią światło.

- Aniu, nie zrozum mnie źle i nie obraż się, ale Abbas pytał, czy po pracy wracasz od razu do domu - odezwała się lekko zmieszana.

- Nie rozumiem?

- No wiesz, czuje się za ciebie odpowiedzialny i chce wiedzieć, co będziesz robić - wyjaśniła przepaszająco Magda.

- Naprawdę mam pytać o zgodę twojego męża, jeżeli po pracy będę chciała gdzieś sobie pójść? - Anna zrobiła wielkie oczy.

Magda co prawda lojalnie uprzedzała ją o jego „opiece”, lecz Anna nie przypuszczała, że owa troska przybierze tak konkretną formę.

- Przykro mi, ale tak. Wpisałam ci do komórki jego numer, on też ma twój. Ale nie musisz pytać o zgodę, tylko raczej mówić, dokąd idziesz.

- O rany. No nic, przez wakacje będę Arabką. - Anna westchnęła z rezygnacją. - Powiedz mężowi, że dziś grzecznie wrócę do domu.

Magda chciała jeszcze coś dodać, lecz do kuchni wpadła trójka dzieci, przekrzykując się nawzajem.

- Przepraszam cię, kochana, ale muszę wyprawić chłopców do szkoły i zaprowadzić Aliję do przedszkola.

Zaczęła coś szybko mówić do dzieci. Po jej ruchach Anna wywnioskowała, że zagania je do stołu.

Potem w długie cienkie chlebki powkładała pokrojone warzywa, sałatę, biały ser i jakieś grillowane mięso. Posypała wszystko ziołami, polała zieloną oliwą i pozawijała całość w ruloniki. Dwa położyła na talerzyku przed Anną.

- Madziu, ja u tej pani Helgi będę gotować obiady. Czy ona ma jakieś szczególne upodobania? - spytała lekko zaniepokojona Anna.

- Poradzisz sobie. Ona je bardzo skromnie i bardzo mało. Najchętniej ziemniak ze śledziem, kotlet z mrożonki, bulion z proszku. Przepraszam, Aniu, ale muszę zaprowadzić małą do przedszkola, a po chłopców zaraz podjedzie szkolny autobus. Lecę, spotkamy się po południu. - Przytuliła policzek do jej twarzy i wyszła, poganiając przed sobą swoją gromadkę.

Anna włożyła do torby starter, przejrzała plan narysowany przez Magdę i poszła na przystanek.

Autobus prowadził stary brodaty Hindus w czarnym turbanie z wielkim fioletowym kamieniem wciśniętym w zwoje materiału. Wyobraziła sobie tak ubranego kierowcę olsztyńskiego autobusu i parsknęła pod nosem. Nieswojo poczuła się jednak w metrze. Wokół niej były same śniade i czarne twarze. To chyba jakiś Orient Express, pomyślała, mając wrażenie, że znalazła się raptem w Maroku, a nie w stolicy skandynawskiego kraju.

Kobiety w większości miały głowy okutane chustami albo całe były okryte powłóczytymi ciemnymi szatami z niewielkim otworem na twarz. Anna kręciła się na twardym foteliku, czując na sobie ciekawskie spojrzenia. Zgodnie z instrukcją wysiadła na Karlaplan i skierowała się w prawo.

Miała jeszcze sporo czasu, więc szła niespiesznie, przyglądając się ciekawie wszystkiemu wokół.

Podobali jej się zwłaszcza ludzie. Pogodni i zadbani. Nie widziała tak powszechnych na olsztyńskich ulicach łysych mężczyzn w dresach i czapczkach na głowach. Przeciwnie, większość była ubrana starannie, choć z niewymuszoną elegancją. Nażelowane fryzury wyglądały, jakby przed chwilą dotykała ich ręka dobrego fryzjera.

Jej wzrok przyciągały również kobiety. Ubrane zazwyczaj w czarne bawełniane legginsy i tuniki okrywające biodra. Przyspieszyła. Nie chciała spóźnić się do pracy pierwszego dnia. Wstukała kod wejściowy przed wejściem do kamienicy Helgi Johanson i drzwi otworzyły się z cichym trzaskiem.

Znalazła się w niezwykle eleganckiej obszernej klatce schodowej, która bardziej przypominała wejście do pałacu niż do mieszkania. Ściany i podłogi wyłożone były białymi i czarnymi marmurami.

Kręte kamienne schody na całej długości pokrywał czerwony dywan. W wykuszach między piętrami stały rzeźby w antycznym stylu. Anna weszła na drugie piętro i zapukała do wielkich drewnianych drzwi. Otworzyła jej śniada niewysoka dziewczyna.

- *Tjena* (Cześć) - powitała ją po szwedzku. - *Jag är Mia* (Jestem Mia). - Wyciągnęła

do niej rękę.

- Niestety, nie mówię po szwedzku - powiedziała po angielsku Anna, ściskając jej dłoń.

- Nie szkodzi. - Dziewczyna przeszła na angielski. - Nazywam się Mia. Jesteś moją zmienniczką, Helga już na ciebie czeka. Musisz pomóc jej się ubrać. Resztę znasz. Jak ci na imię?

- Anna.

- Hej, Ana, będziemy się spotykać codziennie o tej porze. Lecę, bo mój chłopak na mnie czeka. - Zawinęła się szybko i już jej nie było. Anna zdjęła buty w korytarzu i zawołała głośno po polsku:

- Dzień dobry!

- Jestem tutaj - doleciała ją odpowiedź zza drugich drzwi. Anna otworzyła je i weszła do pokoju.

Na wielkim łóżku w sypialni wypełnionej antykami siedziała bardzo drobna staruszka w eleganckiej koszuli nocnej.

- Jesteś w zastępstwie Olgi? - spytała czystą polszczyzną bez najmniejszych naleciałości. - Jak się nazywasz, moje dziecko?

- Anna Bendorf - odpowiedziała i uśmiechnęła się do swojej podopiecznej, bo na pierwszy rzut oka pani Helga wzbudzała przyjazne uczucia.

- Jak długo jesteś w Szwecji?

- Przyleciałam przedwczoraj - odpowiedziała Anna, siadając naprzeciwko kobiety.

- A w Polsce skąd jesteś? - Helga Johanson popatrzyła na nią wyczekująco szarymi oczami.

- Z Olsztyna.

- Nie wiem, gdzie to jest.

- Na Warmii.

- To blisko Litwy. Tam się urodziłam - powiedziała i zamyśliła się. - No dobrze - odezwała się po chwili. - Pomóż mi się teraz ubrać, Aniu. Mogę tak do ciebie mówić?

- Będzie mi miło, pani Helgo - odpowiedziała uprzejmie.

- Wystarczy „Helu”. Tu wszyscy mówią sobie po imieniu. Tak samo jak wszyscy mówią po angielsku.

- Już to zauważyłam - przyznała Anna, co ją od początku zdumiewało. Jeszcze nie spotkała tu nikogo, kto nie mówiłby tym językiem. Nawet Baba, chociaż trochę go kaleczył, radził sobie nieźle.

- A teraz, proszę, otwórz szafę, Aniu, i wybierzemy coś stosownego. - Helga wskazała głową na antyczny wielki mebel w rogu sypialni.

Anna przeglądała po kolei eleganckie markowe ubrania, zanim Hela zdecydowała się na różową satynową bluzkę i szarą długą spódnicę. Anna pomogła jej włożyć wybrany strój, zauważając, że mimo bardzo szczupłej sylwetki kobieta ma nienaturalnie wielki brzuch.

- Podaj mi, Aniu, tę szkatułkę. - Wskazała na toaletkę, na której stało duże srebrne pudełko. Anna przyniosła je do łóżka i zobaczyła, że było wypełnione kosztowną biżuterią.

- Jak myślisz, co będzie do tego pasowało? - Helga spojrzała na nią z ciekawością.

Anna szukała chwilę, a w końcu podała jej delikatne różowe perły i pasujące do nich kolczyki.

- Wiedziałam, że właśnie to wybierzesz. Eleganckie i proste - ucieszyła się starsza pani.

Anna zapięła jej naszyjnik i delikatnie włożyła kolczyki do uszu.

- Nie dziwisz się, że chociaż jestem stara i przykuta do łóżka, ubieram się tak starannie?

- Nie - odpowiedziała Anna. - Niezależnie od wieku i sytuacji wciąż pozostajemy kobietami.

A ładny wygląd poprawia nam samopoczucie. To najlepsza terapia. Jeśli sobie życzysz, mogę ci zrobić makijaż - zaproponowała.

- Bardzo chętnie. W sobotę, kiedy będę oglądała teatr w telewizji - ucieszyła się staruszka. - A teraz chodź do kuchni, Aniu. Pomyślimy o obiedzie. Podaj mi, proszę, balkonik.

Przesuwając nogę za nogą, wsparta o wózek na kółkach poczłapała powoli do wielkiej białej kuchni. Białe były duże szafki, ściany, podłogi, stół, krzesła. Tylko kamienny blat odcinał się czarną wstęgą.

- Dziś zjem ziemniaka ze śledziem - powiedziała Helga, siadając przy stole.

Przygotowując ten prosty posiłek, Anna odpowiadała na pytania swojej pracodawczyni.

Pani Johanson była żywo zainteresowana nie tylko nową opiekunką, ale też sytuacją w Polsce i na świecie. Anna z przyjemnością odkryła, że Helga, mimo swoich osiemdziesięciu sześciu lat, jest bardzo światłą i odczytaną kobietą. Nawet nie zauważyła, kiedy minęły jej pierwsze cztery godziny pracy.

- Długo zostaniesz w Sztokholmie? - dopytywała się Helga na odchodnym.

- Dwa miesiące.

- Ktoś koniecznie musi pokazać ci to miasto, żebyś jak najwięcej zapamiętała.

- Bardzo bym chciała, ale obawiam się, że koleżanka, u której mieszkam, nie będzie miała takiej możliwości, a samej nie chce mi się zwiedzać.

- Może jakoś rozwiążemy ten problem - powiedziała zagadkowo staruszka, żegnając się z nią.

Anna w strugach ulewnego deszczu przemknęła szybko do metra. Usiadła przy oknie, myśląc o swojej podopiecznej. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że poza tym, iż Helga pochodzi z Litwy, niczego więcej się o niej nie dowiedziała. Sama zaś powiedziała o sobie bardzo dużo. Dziwna staruszka, pomyślała.

Deszcz wciąż padał i nie zamierzał przestać. Annie znudziło się stanie pod daszkiem. Trudno, najwyżej zmoknę, pomyślała i dziarskim krokiem ruszyła do domu.

- Ojej, przebieraj się szybko, bo się przeziębisz! - zawołała Magda, kiedy ją zobaczyła. Anna była mokra jak wyciągnięta z wody.

Dopiero wieczorem wiatr przegonił chmury i zaświeciło słońce.

- Czy tu w ogóle zapada noc? - spytała Magdę, patrząc w okno.

- W czerwcu i w lipcu prawie wcale.

- Madziu, nie przeszląbys się ze mną?

- Muszę zapytać mamy, czy zostanie z dziećmi, i zadzwonić do Abbasa. Zaczekaj, zaraz wrócę. - Pospiesznie wyszła z domu.

Anna przebrała się w dres i sportowe buty. Zdecydowała, że pójdzie na spacer nawet sama. Nie zamierzała o taki drobiazg pytać swojego „opiekuna”. Była ciekawa pięknej okolicy, której jeszcze prawie wcale nie widziała.

- Idę z tobą! - Usłyszała z dołu radosny głos.

Kiedy wychodziły z siedziby klanu Haririch, mignął im Amir, który obrzucił je ponurym spojrzeniem i zniknął w domu rodziców.

- Chodźmy nad jezioro - zaproponowała Magda. Sama też przebrała się w wygodniejsze dresy, zastępując nimi długą spódnicę. Tylko hidżabu nie zdjęła. - To spory kawałek przez las, ale warto się przemęczyć, bo tam jest bardzo ładnie.

Szły, nie mogąc się nagadać. Magda opowiadała jej o swoim arabskim życiu. Anna zauważyła, że mimo różnych ograniczeń, jakie nakłada ono na kobiety, koleżanka jest szczęśliwa.

- Dziwisz się, że tak jest? - spytała Magda.

- Szczerze mówiąc, trochę - przyznała Anna. - Mój Patryk też nie jest najłatwiejszy, ale nie muszę go pytać o zgodę, jeśli chcę wyjść na spacer.

Magda się roześmiała.

- Ja też z początku się buntowałam, ale to była z góry przegrana walka. Mentalność muzułmanina, nawet mieszkającego w Europie, jest całkiem inna. Po prostu pogodziłam się z tą sytuacją i cieszę się z tego, co mam. Abbas może wygląda groźnie, ale to dobry człowiek. Pozwala mi pracować. Zresztą to on wpadł na pomysł, żebym prowadziła tę agencję.

- Jak to?

- Na początku, jak przyjechałam do Szwecji, strasznie tęskniłam. Nie mieliśmy jeszcze dzieci, więc Abbas, żeby znaleźć mi jakieś zajęcie, wymyślił tę agencję. Tak się rozkręciła, że nawet jak pojawiły się dzieci, nadal ją prowadzę. Raczej z przyzwyczajenia niż z potrzeby.

- Dobry Arab - mruknęła Anna. - Wiesz, Madziu, trochę mnie to dziwi. Przeczytałam sporo książek, oglądałam zdjęcia w różnych gazetach i życie kobiet z Arabami jawiło mi się zupełnie inaczej. Oblewanie kwasem, ucinanie nosów, bicie, gwałty, a ty mówisz zupełnie coś innego.

- Wszystko, co czytałaś czy widziałaś, to prawda - odrzekła Magda. - Tylko nie można wszystkich muzułmanów wrzucać do jednego worka. To tak, jakby powiedzieć, że wszyscy Polacy to złodzieje, a Ruscy to pijacy. Stereotypy są niebezpieczne. Uwierz mi, nawet między muzułmanami zdarzają się dobrzy mężczyźni. Nie wiem, z czego to wynika, że mój mąż taki jest. Może dlatego, że urodził się w Szwecji i przesiąkł tutejszymi obyczajami? Ale z drugiej strony jego bracia są podobni, a urodzili się w Libanie. A może po prostu miałam wielkie szczęście, że trafiłam na takiego, a nie innego człowieka. Abbas nigdy nie podniósł na mnie ręki, co często się zdarza w arabskich rodzinach.

Nawet tych żyjących w Europie.

- Odkłamujesz islam?

- Nie aż tak, ale dla mnie nie okazał się on piekłem.

- Ale to głupie, że musisz pytać męża, czy możesz wyjść na spacer.

- Pytam z szacunku do niego, bo to mąż gra w rodzinie pierwsze skrzypce. Nie zdarzyło się jeszcze, by odmówił mi takiego drobiazgu. Co prawda Abbas lubi, jak robię to, co powie, ale nigdy nie jest to rozkaz.

- A jeżeli masz inne zdanie niż twój mąż?

- Arabska kobieta nie ma innego zdania niż jej mąż! - Magda znowu się zaśmiała, ale w tonie, jakim to oznajmiła, nie było rozgoryczenia. - Miałam dwa wyjścia: albo pogodzić się z losem i spróbować odnaleźć w tym szczęście, albo walczyć o niezależność. Jako zakochana kobieta wybrałam to pierwsze i nie żałuję. Mam rodzinę, która jest dla mnie wszystkim. Moje

dzieci są szczęśliwe, mąż mnie kocha i szanuje. To w arabskiej rodzinie znalazłam swój dom, kiedy polska się mnie wyrzekła. Mam tego nie docenić? Powiedz, Aniu?

- Nie wiem. Strasznie to wszystko skomplikowane...

- Tylko na początku miałam wątpliwości, nie ukrywam, że potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć, że nawet hidżab może dawać wolność. Po prostu trzeba się przestawić na inne życie. Takie bardziej do środka.

- Do środka?

- Pamiętasz, co mówił nasz geograf?

- Nie bardzo.

- Mówił, że każdy z nas jest swoim własnym mikrokosmosem. Mamy w sobie nieodkryte przestrzenie, trzeba tylko wyruszyć w głąb siebie i je znaleźć. Tak jak nowe planety. Im więcej spotykało mnie ograniczeń, tym bardziej szukałam tych przestrzeni. I odkryłam, że potrafię być szczęśliwa nawet w hidżabie. Bo pierwszą planetą jest mój mąż. Zrozumiałam, że wszystko, co robi, wynika z miłości i troski o mnie i dzieci. To Abbas utrzymuje rodzinę. Dba, abyśmy mieli wszystko.

Moje dochody z prowadzenia agencji przy zyskach z restauracji są raczej symboliczne. Ale nie to jest najważniejsze. Abbas czuje się za mnie odpowiedzialny, żeby nie spotkało mnie nic złego, kiedy gdzieś wychodzę, żeby nikt mi nie ubliżył, nie skrzywdził. Kiedy to pojęłam, zaczęłam traktować hidżab jako swój kokon bezpieczeństwa. Dla mnie to nie jest żadne więzienie. Owszem, mój mąż kieruje moim życiem, ale mnie jest z tym dobrze. Może to wynika trochę z mojego charakteru?

Przecież wiesz, że zawsze byłam cichą myszką.

Anna zastanawiała się nad jej słowami i jakoś do końca nie potrafiła tego zrozumieć. Magda wybrała trudną miłość i jest z tym szczęśliwa, myślała wpatrzona w ścieżkę pod nogami. Oddać facetowi całą niezależność i żyć tylko według jego widzimisię, przecież to nienormalne! Na dłuższą metę to chyba nie może się udać?! Nawet szaleńcza miłość nie może aż tak ograniczać kobiety!

A jaka jest moja miłość? Przecież Gośka co rusz mi powtarza, że Patryk to trudny facet. Zaraz, jak to ona powiedziała, zastanawiała się Anna. Jak zakochana kobieta patrzy na faceta, to diabeł zakłada jej różowe okulary. Może to i prawda, westchnęła. Tylko co zrobić, jeśli na dobre przyrosły do nosa?

Co zrobić, jeśli kocha się tak, że już nie można bez tej miłości oddychać?

- A jaki jest twój Patryk? - Z zamyślenia wyrwał ją głos Magdy.

- Właściwie trochę podobny do twojego męża. Może nie aż tak, ale też najchętniej

zamknąłby mnie w domu.

- A może właśnie to będzie twoim powołaniem? Tylko musisz je w sobie odkryć.

- Miałabym spędzić resztę życia tylko przy mężu, otoczona gromadką dzieci? Chcę się rozwijać.

Chcę osiągnąć w życiu coś więcej, nie tylko status żony i matki. Zresztą ja chyba nawet nie lubię dzieci.

- Oj, nie wydaje mi się - powiedziała Magda, obejmując ją. - Widziałam, jak patrzyłaś na moje, a od Alii nie mogłaś się oderwać. Mama zawsze nam powtarza, że przeznaczenia nie można oszukać.

Wsluchaj się w siebie. Może je odkryjesz?

- Gośka mówiła mi to samo. Właśnie dlatego tu jestem, żeby wsluchać się w siebie.

- Usłyszałaś już coś?

- Jeszcze nie wiem.

Tak rozmawiając, doszły nad jezioro. Było przepiękne. Znajdowało się w sercu lasu wśród gładkich skał schodzących do wody. Skały były porośnięte niewielkimi sosnami, których korzenie wiły się po kamieniach jak macki ośmiornicy. Anna zdjęła buty i zanurzyła stopy w krystalicznie czystej wodzie.

- Ale zimna! - Szybko wyskoczyła na niewielki skrawek plaży. - Szkoda, bo mogłybyśmy się wykąpać.

Usiadły na skałach zatopione w swoich myślach. Magda ocknęła się pierwsza. Spojrzała na zegarek i zerwała się na równe nogi.

- Aniu, musimy wracać! Jest pierwsza godzina! Nim dojdziemy do domu, będzie druga albo i dalej.

Masz przy sobie telefon? Zadzwoń do Abbasa, że się spóźnimy, bo dawno powinniśmy wrócić.

Anna sięgnęła do tylnej kieszeni. Była pusta. Zapomniała przełożyć aparatu ze spodni.

- Kurczę, został w domu. Już pierwsza? Niemożliwe, przecież jest zupełnie jasno.

- Pospieszmy się.

Szła tak szybko, że Anna musiała za nią podbiegać. Od domu dzieliło je kilka kilometrów. Zdyszane wróciły przed drugą. Abbas z marsową miną siedział w kuchni. Nie jest dobrze, pomyślała Anna, słysząc jego gardłowy głos, gdy mówił coś po arabsku do Magdy.

- Gdzie chodźliście po nocy? Niepokoilem się o was! - Przeszedł na angielski.

- Tak jak ci mówiłam, byliśmy nad tym jeziorkiem w lesie - tłumaczyła się Magda.

- Miałyście wrócić przed północą.

- Trochę się zagadałyśmy. Przepraszam, że się niepokoiłeś - ciągnęła pokornie.

- Las w nocy nie jest odpowiednim miejscem dla kobiet! - Rzucił groźne spojrzenia to na jedną, to na drugą. Annie lekko skoczyło ciśnienie. Żaden obcy facet, nawet najlepszy Arab na świecie, nie będzie się nad nią wytrząsał! Nie zamierzała stać dłużej przed nim jak dziecko, które coś zbroiło. Już chciała coś powiedzieć, kiedy Abbas zwrócił się do niej pierwszy.

- Czy twój mężczyzna wie, że włóczysz się po nocy?

- Ja się nie włóczę, tylko spaceruję, i nie widzę w tym nic złego - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - A poza tym o wszystkim mu mówię.

- Mieszkasz w moim domu i odpowiadam za ciebie. Mam nadzieję, że to rozumiesz? - oświadczył jej arabski mahram i wyszedł z kuchni, prowadząc za sobą Magdę.

Anna poszła do siebie. Sięgnęła po komórkę. Cztery nieodebrane połączenia od Patryka. Już chciała oddzwonić, kiedy telefon zabrzączał piąty raz w jej dłoni.

- Anka, do cholery! - Usłyszała zdenerwowany głos polskiego mahrama. - Co się z tobą dzieje?!

Dlaczego nie odbierasz telefonów?! Wiesz, która godzina?!

W pierwszym impulsive chciała zareagować inaczej, bo nie spodobał jej się ton, jakim do niej mówił. Nagle jednak, zupełnie nie wiedząc dlaczego, zaczęła tak samo się tłumaczyć przed swoją

„planetą” jak Magda przed Abbasem.

- Kochanie, przepraszam, nie denerwuj się. Poszliśmy z Magdą na długi spacer i zapomniałam wziąć telefon.

- Myślałem, że coś ci się stało - powiedział już spokojniej.

- Wszystko w porządku. Zadzwonię jutro. Kocham cię.

- Ja ciebie też. Śpij dobrze i nie rób więcej takich numerów.

*

Anna przez kilka dni starała się unikać Abbasa, ale tak jak sobie życzył, informowała Magdę, co będzie robiła po pracy. Ponieważ nie miała specjalnej ochoty na samotne spacery po wielkim mieście, najczęściej wracała do domu i bawiła się z dziećmi Magdy. Grała z chłopcami w piłkę, a z Aliją lepiała babki z piasku. Coraz bardziej zaprzyjaźniała się też ze swoją podopieczną.

- Strasznie zmienna tu pogoda - powitała Helgę kolejnego poranka. Wsiadała do metra w strugach ulewnego deszczu, a gdy wyszła po trzydziestu minutach jazdy, na bezchmurnym

niebie mocno świeciło słońce.

- To wpływ morza. Dzień dobry, Aniu. - Staruszka siedziała jak zwykle, w koszuli, na łóżku.

- Co mam ci przygotować do ubrania? - Anna podeszła do wielkiej garderoby.

- Najpierw pomożesz mi umyć włosy. Są już nieświeże. - Helga przesunęła pomarszczoną dłońią po prostych, obciętych do ramion, zupełnie siwych pasmach.

Anna usadowiła staruszkę na krzeselku pod prysznicem i delikatnie wmasowała szampon.

- Masz przyjemny dotyk - powiedziała Helga, zamykając oczy.

Po kąpieli Anna pomogła jej włożyć kremową sukienkę w niebieskie drobne kwiatki i dobrała odpowiednią biżuterię.

- Helu - zapytała, zapinając jej srebrną bransoletkę na rękę. - Jak długo mieszkasz w Szwecji?

Mówisz pięknie po polsku.

Helga milczała przez chwilę.

- Od kwietnia tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku. Przyjechałam tu z matką - powiedziała, patrząc gdzieś w przestrzeń.

- Opowiesz mi więcej? - poprosiła Anna, siadając przed nią na niewielkim stołeczku, obitym miodowym pluszem.

Helga nie odzywała się przez dłuższy czas, jakby coś rozważając albo sobie przypominając. Anna nie ponaglała jej, czując, że za chwilę usłyszy jakąś pasjonującą historię.

- Czy słyszałaś o akcji białych autobusów? - odezwała się w końcu.

Anna wyteżyła pamięć. Jakiś czas temu coś czytała o tym we „Wprost” czy „Polityce”.

- Czy chodzi o ten konwój humanitarny, który ratował więźniów z obozów koncentracyjnych, wywożąc ludzi do Szwecji?

- Widzę, że się orientujesz w historii - stwierdziła z uznaniem starsza pani. - To był prawdziwy konwój życia. Kawalkada trzydziestu sześciu białych autobusów ruszyła w kwietniu tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku ze Szwecji do Niemiec, aby zabrać ludzi skazanych na pewną śmierć w nazistowskich obozach. Uratowano w ten sposób od śmierci kilkadziesiąt tysięcy osób... w tym mnie i moją matkę. - W jej oczach pojawiły się łzy. Anna poczuła na plecach zimny dreszcz.

- Helu, nie musisz mi nic mówić, jeśli to dla ciebie zbyt trudne. - Położyła rękę jej na

ramieniu.

- Nie, Aniu. - Staruszka pokręciła głową. - Chcę, żebyś wiedziała. O pewnych sprawach nie wolno milczeć, mimo że bardzo chce się o nich zapomnieć. Teraz, po tylu latach, mogę już mówić o tym bez emocji, ale wciąż mam przed oczyma te obrazy. Nigdy ich się nie pozbędę. Czasem wydaje mi się, że słyszę głosy, krzyki. Nie można tego zagłuszyć, dziecko. Nie można.

Kobieta sięgnęła po chusteczkę, zamknęła oczy i zaczęła mówić.

- Urodziłam się w Wilnie, w bogatej żydowskiej rodzinie jako Helga Abramowicz. Mój ojciec miał dobrze prosperujący sklep z biżuterią. Przez kilkanaście lat żyłam jak królowa. W domu niczego nie brakowało, mieliśmy służbę, guwernantki. Rodzice zadbali o staranne wykształcenie moje i starszego brata. Już wtedy władałam czterema językami oprócz jidysz. Byłam zdolna, chciałam studiować. Ojciec zawsze mi powtarzał: „Ty, Helo, ucz się, ucz, abys nigdy od nikogo nie musiała zależeć”. Wszystkie moje plany pokrzyżowała wojna. Niemcy zabrali nam, co tylko mogli, a czego nie zdołali zabrać oni, rozkradli Litwini. Tak, dziecko, to były straszne czasy. Straszne. - Helga pokiwała głową, szarpiąc swoją chusteczkę. Chyba jednak nie obejdzie się bez łez, pomyślała Anna, widząc trzęsące się ręce staruszki, która otarła oczy i mówiła dalej. - W czterdziestym pierwszym roku umieszczono nas w getcie w Wilnie. Trafiliśmy do Dużego Getta w rejonie Oszmiańskiej i Szpitalnej. Brud, głód, ciasnota, wszy i strach. Pamiętam wszystko jak dziś.

Wszystko...

Głos jej zadrżał nieznacznie. Odetchnęła kilka razy i powróciła do opowieści.

- Ale i tak mieliśmy więcej szczęścia, bo ci, co trafili do Małego Getta, przy Szklanej i Klaczki, zostali wymordowani w Ponarach w październiku czterdziestego pierwszego roku. Potem przyszła kolej na nas. Z resztek poukrywanych kosztowności ojciec opłacał, kogo się dało, by nas ocalić.

Dzięki temu udało nam się przetrwać prawie dwa lata. Dwa lata w koszmarnym strachu. Dwa lata niepewni dnia ani godziny. Boże słodki, jak tylko to wspomnę...

Znowu urwała. Znowu trzęsły jej się ręce. Chusteczka jeszcze raz powędrowała do oczu.

- W czterdziestym trzecim roku tych Żydów, którzy zostali przy życiu, hitlerowcy przetransportowali do obozów. Nasza rodzina trafiła na Majdanek. Nawet nie wiesz, Aniu, jakie to było szczęście, że udało nam się przeżyć transport i że byliśmy razem. Nie na długo. - Drobne ciało staruszki zaczęło dygotać, z jej oczu popłynęły łzy.

- Helu, nie musisz - odezwała się zdławionym głosem Anna, ale jej podopieczna

pokręciła tylko głową, opanowała emocje i mówiła dalej.

- Po rozładunku popędzono nas na plac Rosengarten, gdzie zrobiono, jak to się mówiło, selekcję.

Ojciec i brat... poszli na... śmierć - to mówiąc, ukryła twarz w dłoniach. - Wyłyśmy z rozpaczki jak... psy. Matka pogryzła ręce do krwi... Nawet faszystowskie kopniaki bolały mniej. I za co, Aniu, to wszystko? Za co? - Staruszka spojrzała na nią przekrwionymi oczyma.

Anna też miała oczy mokre od łez. Milczały obie przez kilka minut.

- Warunki w obozie były straszne. Głód, ciasnota, ciężka praca, ciągłe bicie i wszy. Kto tego nie przeżył, nawet nie jest w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo jedni ludzie potrafili upodlić drugich.

Jaki okrutny potrafili zgotować im los za niezawinione winy. Całe lata śniły mi się po nocach żywe kościotrupy. - Hela głęboko wciągnęła powietrze. - Przepraszam cię, Aniu, myślałam, że już mogę mówić o tym spokojniej, ale się nie udaje. Chcę ci jednak powiedzieć wszystko.

- Helu...

- Nie, nie, słuchaj, dziecko. Kiedyś przekażesz to innym. Żeby wiedzieli, żeby już nigdy...

Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Tak.

- Wiosną czterdziestego czwartego roku więźniów z Majdanka przetransportowano do Oświęcimia i Ravensbrück. I tak trafiłyśmy z matką do Niemiec. Tam było jeszcze gorzej, jeśli w ogóle mogło być gorzej. A jednak mogło. Pamiętam wszystko, od pierwszego dnia, kiedy gnano nas w kolumnie pustymi ulicami miasteczka. Umęczone, głodne, spragnione, obdarte. Ludzie tylko patrzyli zza firanek.

Nikt nie rzucił ani kawałka chleba. Nikt... W obozie przeprowadzano na nas... eksperymenty.

Niemieckie SS-manki laskami za głowę wyciągały kobiety do nieludzkich badań. Ciągłe słyszę w uszach ich wrzask: „*Schnell!, Schnell!*”. Boże, jak one nas niemiłosiernie biły, pędząc do budynku, gdzie już czekali oprawcy, gotowi dla pseudonauki poświęcać żywych ludzi. Ile z nas umarło w potwornych męczarniach...

Głos jej się załamał. Ukryła twarz w dłoniach i siedziała tak dłuższą chwilę.

- Nie wiem, dlaczego mi się udało. Przy życiu trzymała mnie tylko głęboka wiara w ocalenie. Aż pod koniec kwietnia do Ravensbrück przyjechały białe autobusy z wymalowanymi wielkimi czerwonymi krzyżami. Po obozie rozeszła się wieść, że każdy, kto

chce, może do nich wsiąść i jechać do Szwecji. Mnie wniesiono do autobusu na noszach. Nie wiedziałam, że w drugim jest moja matka.

Ten konwój obsługiwało wielu wolontariuszy, w większości młodych żołnierzy armii szwedzkiej.

Dla nas, wygłodniałych i wycieńczonych kobiet, byli jak posłańcy z nieba, którzy przyjechali, by wyrwać nas z piekła. Mieli żywność, koce, leki. Czy zdajesz sobie sprawę, Aniu, jak cenne to były rzeczy? - Helga popatrzyła na Annę. - Jednym z wolontariuszy był mój późniejszy mąż, Calle. I tak znalazłam się w Szwecji. Przez wiele tygodni dochodziłam do zdrowia w szpitalu w Malmö. Calle był cały czas przy mnie, a kiedy poprosił mnie o rękę, zgodziłam się i zostałam już w Szwecji. Ot i cała moja historia - zakończyła.

Anna nie mogła powstrzymać łez.

- Helu, ile ty wycierpiałas. - Przytuliła staruszkę.

- Drogie dziecko, nie wiesz, ile jest w stanie znieść człowiek, który bardzo chce żyć. A ja chciałam. Chciałam mieć męża, dzieci, dom. Wiesz, to wszystko, o czym marzy każda młoda dziewczyna. - Pani Johanson odwzajemniła uścisk. - Jak byliśmy na Majdanku, pomagał mi taki jeden chłopiec. Nie wiem, ile miał lat. Chyba był trochę młodszy ode mnie. Podkładał się pod nasz barak, żeby tylko wesprzeć mnie słowem. Nie mogłam wtedy zrozumieć tego, co mówił, że w ludziach zawsze trzeba szukać dobra. Jak miałam szukać dobra w zbrodniarzach? No powiedz, jak? Ja chciałam ich zabijać! Z zimną krwią, tak jak oni nas! A ten chłopak wygadywał takie brednie.

Strasznie mnie tym denerwował, ale go lubiłam.

Teraz, jak tak sobie myślę, to chyba też pomogła mi jego nadzieja. Bo on głęboko wierzył, że Bóg nas nie opuści, tylko trzeba się gorąco modlić. Nie jedynie za siebie, ale i za innych, zwłaszcza za hitlerowców. Wiesz, najdziwniejsze było to, że on naprawdę wierzył we wszystko, co mówił.

Pamiętam jego oczy, tak pełne nadziei. Nie wiem, czy było w życiu coś, co mogłoby złamać tego chłopaka. Obiecał sobie, że jak przetrwa, to zostanie księdzem. Nie wiem, czy przeżył. Staralam się go odnaleźć po wojnie, ale mi się nie udało. Nazywał się Adam Tempoliński. Tylko tyle o nim wiem.

- Helga westchnęła, z trudem chwytając powietrze suchymi ustami.

Adam Tempoliński, powtórzyła Anna. Może, jak wróci, spróbuje czegoś się o nim dowiedzieć.

Chciała o coś jeszcze zapytać, ale w tym momencie usłyszała męski głos, dobiegający z korytarza.

- *Tjena mormor!* (Cześć, babciu!)

- *Tjena, Axel!* - zawołała Helga i rozpogodziła się natychmiast.

W drzwiach stanął wysoki, szczupły mężczyzna. Mógł mieć około czterdziestu lat. Radość i entuzjazm, bijące z jego postaci, momentalnie wypełniły cały pokój.

- To moja niespodzianka dla ciebie, Aniu. - Helga przeszła na angielski. - Mój wnuk Axel Lindberg.

Anna, mimo że nie rozumiała sensu tej niespodzianki, wyciągnęła rękę do przystojnego blondyna o intensywnie niebieskich oczach.

- Anna Bendorf - przedstawiła się.

- Ana. Ładne imię i ładna dziewczyna. - Axel wbił w nią zaciekawione spojrzenie. Czuli się lekko skrępowana, gdy tak przyglądał jej się natarczywie.

- Babciu, czemu nie mówiłaś, że masz taką piękną opiekunkę?

- No widzisz, tobie też zrobiłam niespodziankę. Mam nadzieję, że tym chętniej pokażesz Annie Sztokholm.

- Jasne! - odparł zadowolony. - Możemy zaraz iść zwiedzać!

Anna spojrzała na zegarek. Dochodziło wpół do trzeciej.

- Helu, tyle czasu nam zeszło na tych opowieściach, że nie zdążyłam ci przygotować bulionu.

Przepraszam, zaraz będzie gotowy. - Anna wycofała się do kuchni.

- Nie przejmuj się, moja kochana. Zaraz przyjdzie Moa, ona mi zrobi obiad, bo jakoś nie jestem głodna. Idźcie już, dzieci. - Helga machnęła ręką na pożegnanie.

Anna włożyła buty i wyszła spiesznie z mieszkania, nie oglądając się na Axela, który zbiegł za nią ze schodów. Pchnęła szybko drzwi kamienicy i skierowała się w stronę metra.

- Ana, zaczekaj. Mamy zwiedzać, nie biegać. - Próbował otoczyć ją ramieniem, ale uchyliła się gwałtownie.

- Doceniam starania twojej babci, ale nic z tego nie będzie - oznajmiła zdecydowanie.

- Dlaczego? - zapytał i kokietyjnie przechylił na bok głowę.

- Bo nie wydaje mi się, aby mój narzeczony był szczęśliwy, wiedząc, że ciągam się z obcym facetem po mieście. Cześć, Axel, miło było cię poznać - pożegnała się i przyspieszyła kroku.

- Zaczynasz mnie interesować, Ana! - Usłyszała za sobą jego głos.

- Ale ty mnie nie! - odkrzyknęła, nie odwracając się.

Nie poszła jednak do metra. Postanowiła przespacerować się po mieście. Zadzwoiła do Magdy, że wróci później, kupiła w 7 Eleven kawę w papierowym kubku, anglojęzyczny

tygodnik kulturalny, a potem usadowiła się na schodach teatru. Były równie zatłoczone jak pierwszego dnia, kiedy Amir obwoził ją po mieście. Przekartkowała gazetę, ale nic nie przyciągnęło jej uwagi.

- Mogę się przysiąść? - Usłyszała głos nad sobą.

Podniosła oczy. Stał przed nią zadowolony Axel. Wyglądał, jakby urwał się z planu reklamy pasty do zębów.

- A wiesz, że jesteś bezczelny! Jak jeszcze raz za mną pójdziesz, to zawołam policję! - Zbiegła ze schodów i pomaszrowała przed siebie, nie przejmując się wcale, że zachowuje się jak prowincjonalna gęś.

Znów usłyszała jego wołanie.

- Naprawdę zaczynasz mnie interesować!

Tym razem nie odpowiedziała. Poszła do metra, oglądając się dyskretnie, czy nie ma za sobą namolnego towarzystwa.

Kiedy przyszła do domu, rodzina Magdy, a właściwie same kobiety, dzieci oraz Baba i Asala, siedziała przy grillu na trawniku między domami.

- Późno wracasz, Ana. - Teść Magdy podniósł rękę na znak powitania.

- Dzień dobry - przywitała się Anna. - Trochę spacerowałam po mieście.

- Siadaj, zjesz z nami - zaprosił ją Baba. Anna przycupnęła na krzesło podsuniętym przez Sarę i wciągnęła nosem przyjemny zapach pieczonego mięsa.

Spędziła z nimi bardzo miły wieczór. Byli gościnni, otwarci i niesamowicie rodzinni. Anna już pierwszego dnia zauważyła, że największym szacunkiem cieszy się Asala, ale najważniejszy w klanie Haririch jest Baba. To on trzymał rodzinną kasę. Nawet Magda, prowadząca swoją agencję, musiała mu oddawać wszystkie zarobione pieniądze. Tak samo robili jego synowie. Cały utarg z restauracji trafiał do Baby, który wydzielał potem określoną sumę każdej z rodzin. Annie wydało się to tak nieprawdopodobne, że z początku nie mogła uwierzyć Magdzie. Jeszcze bardziej zdumiała się, że tamta nie protestuje i bez szemrania oddaje cały zarobek teściowi.

Po obiedzie poszła do siebie. Włączyła laptop i włożyła do niego płytę z kursem szwedzkiego.

Słuchała trochę dialogów, usiłowała powtarzać pojedyncze wyrazy i proste zdania, ale nie mogła się skupić. Tęskniła do Patryka, z każdym dniem przekonując się, że coraz trudniej jest jej bez niego wytrzymać.

- Czekałem na twój telefon - odezwał się miękko, kiedy wieczorem wybrała jego numer.

- Jak ci minął dzień z robotem?

- Jest po prostu fantastyczny. Słuchaj, nawet nie przypuszczałem, że aż tak precyzyjnie dociera do wszystkich tkanek - opowiadał w uniesieniu o najnowszej zdobyczy techniki medycznej. - A co u ciebie, kotku? Tęsknisz za mną?

Cisza.

- Halo, Anka... No nie, znowu płaczesz! Proszę, przestań, bo sam się rozbeczę.

- Kiedy nie mogę. Źle mi bez ciebie. - Pociągnęła nosem. - I to wielkie łóżko takie puste...

- Sama tak wybrałaś - wypomniał jej. - Kotku, rzuć tę pracę w cholerę i przyjeżdżaj do mnie.

- Nie mogę. Obiecałam przecież Magdzie, że zostanę do sierpnia.

- Jak wrócisz, to nie wypuszczę cię z naszego łóżka przez tydzień.

- Mogą być nawet dwa - odparła już spokojniej.

- A teraz mów, jak w twojej pracy?

- To nie praca. To wielka przyjemność i najlepsza lekcja historii, jaką w życiu miałam.

- Powiesz coś więcej? - zaciekawił się Patryk. Opowiedziała mu o wszystkim. Słuchał z uwagą.

Anna podeszła do okna, za którym wydzierała się niemiłosiernie banda dzieciaków ganiających za piłką.

- Co tam tak głośno? - zainteresował się Patryk.

- Dwunastka małych diabląt Haririch rozgrywa mecz pod moim oknem.

- Też bym tak chciał.

- Pograć w piłkę? - spytała zdziwiona.

- Mieć takie diablątka - padła całkiem poważna odpowiedź.

- Zrobiłbyś mi dwunastkę dzieci?! - Przeraziła się nie na żarty.

- Na początek wystarczy jedno. - Patryk roześmiał się w słuchawkę. - Co ty na to?

- Może kiedyś. Najpierw muszę znaleźć pracę. Pa.

- Anka, znowu zaczynasz z tą pracą? Wiesz przecież, że wolałbym, żebyś...

- Wiem, kochanie, co byś wolał - przerwała mu. - Ale ja chyba wolałabym sama decydować o swoim życiu. Trzymaj się i śpij dobrze.

Wyłączyła się, rzuciła telefon na łóżko i ponownie podeszła do okna. Magda i Amir dołączyli do grających w piłkę dzieci. Czy umiałabym żyć tak jak ona, zastanawiała się kolejny raz, obserwując koleżankę. Tylko w ramach wyznaczonych przez męża, spętana prawie we wszystkim. Jaka jest granica poświęcenia w miłości, myślała, zagłębiając się w

fotelu. Tak go Kocham, tak tęsknię, a jednak wciąż się waham. Dlaczego? To pytanie nurtowało ją do późnej nocy.

ROZDZIAŁ X

Następnego dnia Helga Johanson była w kiepskiej formie. Miała kłopoty z oddychaniem, leżała z aparatem tlenowym na twarzy. Ledwo dziobnęła ziemniaka z odgrzany kotletem z mrożonki.

Poprosiła jedynie, żeby Anna przeczytała jej na głos *Lalkę* Bolesława Prusa.

- To moja ulubiona polska powieść - powiedziała z wyraźnym trudem.

Anna czytała, a staruszka co jakiś czas jej przerywała.

- Jaka głupia ta... panna Izabela - mówiła, ściągając maskę z twarzy. - Jacy głupi są ludzie, którzy nie doceniają miłości. Kończę życie i wiem, że tylko ona jest... najważniejsza. Dla niej warto wszystko... poświęcić.

- A jeśli... - Anna zastanowiła się. - A jeśli miłość jest trudna, wymagająca...

- Ale zawsze to miłość... drogie dziecko. - Helga zaczerpnęła więcej powietrza. - Nawet takiej... nie wolno odpychać... od siebie. Drugi raz może... się nam nie trafić. Czytaj, czytaj dalej, Aniu. - Ponownie przyłożyła maskę do ust.

Kiedy przysła zmienniczka, wysoka i postawna Szwedka imieniem Moa, Anna ze smutkiem pożegnała się ze swoją podopieczną.

Przed wejściem do kamienicy wsparty o czarny samochód stał Axel.

- Czekałem na ciebie, Ana - powitał ją, zdejmując z twarzy ciemne okulary.

- Czy nie powiedziałam ci wyraźnie, żebyś dał mi spokój? - Zaczęła ją drażnić jego natarczywość.

- Ale z ciebie drapieżna kotka. Zapraszam cię na wycieczkę. - Otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Axel, jesteś miły i sympatyczny, ale nie mam ochoty na żadne wycieczki z tobą. Czekasz tu na mnie, a nawet nie zaszedłeś do babci. Dziś dużo gorzej się czuje - powiedziała z wyraźnym wyrzutem.

- Dlaczego miałem zachodzić? - spytał zdziwiony. - Przecież ma opiekunki. A skoro ty nie chcesz jej sprawić przykrości, to przyjmiesz moje towarzystwo. Obrazi się, jak jej powiem, że nie wzięłaś mnie na swojego przewodnika.

To było poniżej pasa.

- Tylko przewodnika, Ana. - Wyciągnął do niej rękę.

- Zastanowię się.

- Nie mów, że musisz spytać narzeczonego. - Uśmiechnął się ironicznie. - Jak mu na

imię?

- Patryk. Nie muszę, ale chcę. Cześć, Axel.

Popołudnie spędziła na zabawie z Aliją w ogrodzie. Dziewczynka nie schodziła jej z kolan. Anna nie mogła przestać jej przytulać i głaskać, czując przy sobie pachnące ciało małej i słuchając jej szczebiotu. Alija wplatała paluszki w loki Anny i klepała ją drobną rączką po twarzy. Tak bardzo wzruszało ją to dziecko. Alija zeskoczyła z jej kolan i zaczęła zbierać kwiatki na trawie. Potem przybiegła do Anny. W wyciągniętej pulchnej rączce trzymała zebrane kwiatki przeplecione źdźbłami trawy i uśmiechała się radośnie.

- Szukran, Alija, szukran. - Anna podziękowała po arabsku, wzięła kwiatki i pocałowała serdecznie dziewczynkę.

Zaczęła się zastanawiać, jak mogłaby wyglądać jej córeczka. Czy byłaby podobna do niej czy do Patryka? Oczami wyobraźni widziała, jak zbierają razem kwiatki, lepią babki...

- Aniu, wróciłaś już z obłoków? - odezwała się Magda, która od dłuższego czasu stała przed nią.

- Tak, wróciłam, ale fajnie było w tych chmurkach...

- Mam dla ciebie propozycję. - Magda przysiadła na ławce. - Nieoczekiwanie spadł na mnie jeszcze jeden klient. To starszy pan, rodowity Szwed. Potrzebuje, żeby czasem ktoś mu zrobił zakupy, bo ma trudności z poruszaniem się. Pomyślałam, że może ty byś się podjęła. Kilka razy w tygodniu.

Co ty na to?

Anna pomyślała chwilę. U Helgi nie miała zbyt wiele pracy, więc mogłaby spróbować.

- A wiesz, że chętnie, zawsze to kolejne doświadczenie.

- No i zarobisz trochę więcej - dodała Magda. - Tylko jest jeden problem. On mieszka w innej części miasta niż pani Helga. Musiałabyś spory kawałek jechać autobusem.

- Nie przeszkadza mi to w ogóle. Załatwione. Mogę mu robić zakupy. - Anna jeszcze raz pocałowała Aliję, która szybko zsunęła się z jej kolan i podbiegła do braci.

- Widzę, że jednak lubisz dzieci. - Magda uśmiechnęła się przekornie.

- Nie wiem, dlaczego tak przylgnęłam do twojej małej, że sama bym chciała kiedyś mieć taką córeczkę. - Anna wodziła tęsknym wzrokiem za Aliją.

- A ja wiem dlaczego. Budzi się w tobie matka, kochana Aniu. Natury nie oszukasz - odparła Magda.

Przed domem, jak co wieczór, jej synowie grali w piłkę. I prawie jak co wieczór Anna dołączyła do chłopców, pełniąc zaszczytną funkcję bramkarza. A ponieważ Asad i Jaser byli

nie do zdarcia, pożegnała ich w końcu i zaszyła się w pokoju z książką. Połowę sporej walizki, jaką zabrała do Szwecji, stanowiły książki. Ale tak ją pochłonęły inne zajęcia, że trochę zaniedbała lekturę. Czytała do późnego wieczoru, z przerwą na długą rozmowę z Patrykiem.

- Kobieto, co znowu wymyśliłaś? Z kim ty zamierzasz zwiedzać Sztokholm?

- Już ci mówiłam, z wnukiem Helgi. Chciała mi zrobić przyjemność.

- To jakiś dzieciak? Ile ma lat, dziesięć?

- Trochę więcej, czterdzieści.

- Mały, gruby i łysy?

- Wręcz przeciwnie. Przystojny, wysoki blondyn. Typowy Skandynaw.

- Nie będę ukrywał, że trochę mi podniosłaś ciśnienie - powiedział po chwili ciszy.

- Kochanie, po prostu mówię uczciwie, jak jest, ale skoro masz się denerwować, to nie było tematu. Ostatecznie wcale mi na tym nie zależy. Nie chciałam tylko robić przykrości Heldze - odrzekła swobodnie. - Mów lepiej, co u ciebie. Jak szkolenie?

- Szkolenie w porządku. Chyba skończę wcześniej, niż planowałem. Spotkałem tu paru kumpli ze studiów i trochę odnawiamy kontakty.

- Czyli?

- Clubbning, pubbing i takie tam... - Zaśmiał się.

- Jakie tam? Łóżking i panienking? - Annie też lekko skoczyło ciśnienie.

- Jesteś zazdrosna? - spytał wyraźnie zadowolony.

- Nie, wcale! A jak myślałaś, skoro mam najlepsze ciacho na świecie? Nie można cię na moment spuścić z oczu, doktorku.

- Twoje ciacho należy tylko do ciebie. I jak wrócisz, zjesz je w całości. Nienaruszone. Kocham cię, moja ty kobieto marna.

- Ja ciebie też. Pa. - Cmoknęła w słuchawkę.

- Zaczekaj. Zwiedzaj sobie, jeśli chcesz, z tym... wnukiem, ale będziesz się spowiadać z każdej wycieczki jak przed biskupem.

- Oczywiście, Wasza Ekscelencjo.

*

I tak codziennie po pracy oglądali miasto. Za każdym razem Anna informowała Magdę, że wróci później. I za każdym razem Patryk tak szczegółowo ją wypytywał, że czuła się prawie jak na przesłuchaniu. Axel był prawdziwą kopalnią wiedzy o Sztokholmie, jakby przed każdym spacerem specjalnie się przygotowywał. Anna przekonała się z zadowoleniem, że ani razu nie wypadł z roli przewodnika. Pokazywał jej ciekawsze muzea, zwiedzili pałac

królewski, popłynęli na wycieczkę wokół sztokholmskiego archipelagu. Anna przyznała Magdzie rację, rzeczywiście było co oglądać.

W czasie zwiedzania Axel opowiadał jej trochę o sobie. Był rozwiedziony. Najbardziej żałował, że nie może opiekować się na stałe swoimi dziećmi, pięcioletnią Emmą i o rok starszym Leo.

- Tydzień mieszkają ze mną, a tydzień z Ingrid - wyjaśniał, kiedy jechali do nowego podopiecznego Anny, Rune Nilssona. Axel zaproponował podwiezienie, tłumacząc sprytnie, że aby dojechać na tamto osiedle, musiałyby się kilka razy przesiadać.

- Nie miesza im się przez to w głowach? - spytała Anna.

- Nie. Tak się często robi w Szwecji. Wtedy rodzice mają równy udział w wychowaniu dzieci.

Klucząc w labiryncie drewnianych domków, Axel znalazł wreszcie ten, w którym mieszkał Rune.

Stanęli przed piętrowym budyneczkiem koloru musztardy, z odrapanymi niebieskimi okiennicami i zniszczonymi drzwiami.

- *Oh shit!* - zawołał Axel, a Anna pomyślała, że wnuk Helgi chyba nie umie mówić bez wykrzykników.

Powiodła wzrokiem dookoła. Dość spory ogród zarośnięty był chaszczami. Trawa sięgała po kolana. Wały się w niej różne puszeki, butelki, dawno nieużywane narzędzia ogrodnicze i plastikowe krzeselka. Przed wejściem do domu była wiata. Pod nią stał długi czarny samochód przykryty brezentem. Koła samochodu do połowy przykryła trawa. A na samochodzie piętrzyły się stosy rupieci i worków ze śmieciami. Ten bałagan tak kontrastował z sąsiednimi zadbanymi posesjami, że Anna użyła wykrzyknika, podobnie jak Axel.

- Totalny Sajgon! Mam wrażenie, że to jakaś wulkaniczna wyspa na tutejszym oceanie porządku!

- Nie boisz się tu pracować?

- A czego miałabym się bać? - Wzruszyła ramionami i wspięła się na pokruszone betonowe schodki ganku. Odruchowo spojrzała w dół. Pod schodami leżał wielki martwy szczur. Wzdrygnęła się lekko, ale zapukała do drzwi. Cisza. Zapukała głośniejsze. Już miała zrezygnować, kiedy usłyszała szuranie nóg po drugiej stronie.

Drzwi otworzyły się z głośnym chrobotem starego zamka i wyjrzała z nich siwiuteńka głowa starego mężczyzny.

- *Ja?* (tak) - zapytał po szwedzku.

- Dzień dobry - odezwała się po angielsku Anna. - Mam ci pomagać robić zakupy. -

Zwróciła się do niego per „ty” zgodnie ze szwedzkim zwyczajem.

Rune Nilsson wysunął się przed drzwi. Był szczupły, średniego wzrostu, miał na sobie ciemne dżinsowe spodnie i taką samą koszulę, obie rzeczy jednakowo brudne. Przyglądał się ciekawie Annie, a potem popatrzył na stojącego przed gankiem Axela, który rzucił mu po szwedzku: „*Tjena*”.

Po chwili wzrok Runego Nilssona powędrował w kierunku szczura. Mężczyzna zszedł powoli z ganku, podniósł za ogon zdechłego gryzonia, zakręcił nim młynka i cisnął na sąsiednią posesję.

- Strasznie nie lubię tej baby. - Zachichotał złośliwie. - Ciągłe donosy na mnie pisze, wstrętna starucha. - Chodźcie do domu. - Rune zaprosił ich do środka i ruszył przodem.

Znaleźli się w wyjątkowo ponurej, ciemnej i starej klatce schodowej. Ściany były wyłożone pilśniową płytą pomalowaną na brąz. Drewniane, wąskie zniszczone schody dawno nie widziały miotły ani wody. Na parterze było dwoje odrapanych drzwi do jakichś pomieszczeń, jednak Rune skierował się na górę. Podobne drzwi w identycznym układzie znajdowały się na piętrze. Jedne z nich zostały zablokowane stołem, na którym piętrzyły się stopy żywności, pełnych, napoczętych i zupełnie pustych opakowań. To, co nie zmieściło się na blacie, stało na podłodze, a nawet na schodach.

- To moja spiżarnia - zachichotał staruszek, wyraźnie zadowolony z efektu, jaki wywołał ów widok.

Anna zaczęła się zastanawiać, czy chce tu pracować. Tu musi być więcej szczurów, niż ten dziadek ma włosów na głowie, pomyślała, wchodząc do pokoju.

- Jak się nazywasz? - spytał Rune.

- Anna Bendorf. - Wyciągnęła do niego rękę, którą staruszek uścisnął z wyjątkową krzepą.

- Skąd jesteś?

- Z Polski.

- Z Polski... - Rune urwał na moment. - Moja matka też była w połowie Polką.

- Mówisz po polsku?

- Tylko „dzen dobry”. - Wypowiedział twardo polskie powitanie.

- Mam ci pomagać w zakupach, tak? - spytała, by nie przeciągać pierwszej wizyty.

- Tak, nawet przygotowałem ci listę. Usiądźcie, zaraz przyjdę. - Poczłapał w głąb mieszkania, a Anna zaczęła rozglądać się po pokoju. Był skromnie urządzone, ale czysty. Ciemny regał wypchany książkami wypełniał jedną ścianę. Na niewielkim stołeczku przy szerokim łóżku stał malutki czarno-biały telewizor. Jeszcze stół i cztery krzesła - właściwie w

pokoju nie było nic więcej, prócz naturalnych rozmiarów portretu na ścianie, przedstawiającego młodą kobietę w tajskim stroju.

W czarne rozpuszczone włosy miała wpięty różowy kwiat.

- Tu masz listę zakupów, Ana. - Podał jej małą karteczkę i banknot pięćsetkoronowy.

Przebiegła wzrokiem karteluszek. Nie było tego dużo, ale nazwy produktów napisał po szwedzku.

- Dasz radę kupić to na jutro?

- Bez problemu. Będę o tej samej porze.

Oprócz opieki nad Helgą, pracy u Runego i zwiedzania miasta z Axelem Anna miała jeszcze dwa zajęcia. Poznawała libańską kuchnię, która wyjątkowo jej smakowała, a także zaczęła się uczyć dwóch nowych języków. Helga, emerytowana nauczycielka, wkładała jej do głowy podstawy szwedzkiego. A kiedy się zorientowała, że jej opiekunka rozumie już proste zwroty, coraz częściej w rozmowach przewijał się szwedzki. Magda podjęła się ambitniejszego zadania, próbując przybliżyć koleżance arabski. Z tym Anna zdecydowanie gorzej sobie radziła. Nie potrafiła wymawiać gardłowych, charczących słów. A jeżeli już udało jej się zbliżyć do ideału i sklecić jakieś proste zdanie, to i tak nikt nie rozumiał, co mówi. Najbardziej śmiała się Nur.

- Ahlan wa sahlan, Nur. Keifa haleki? - powiedziała kiedyś Anna, widząc, jak tamta krząta się przed domem.

- Co mówisz?

- Mówię „cześć” i pytam „jak się masz?” - wyjaśniła po angielsku.

- Musisz wymawiać to inaczej. - Poprawiała ją kilkakrotnie, aż w końcu Anna wypowiedziała zwrot, jak należy.

- O, teraz dobrze! - Nur była wreszcie zadowolona.

Wieczory Anna spędzała z Magdą. Wspominały szkolne czasy, rozmawiały o życiu i powołaniu kobiety. Magda całkowicie przesiąkła arabską kulturą. Chociaż funkcjonowała wyłącznie w przestrzeni wyznaczonej przez Abbasa, nie była ani smutna, ani sfrustrowana i Anna sama nie wiedziała dlaczego, ale zaczęła jej zazdrościć tej wewnętrznej równowagi.

Kiedy patrzyła, jak synowie Baby z żonami i dziećmi siedzą razem przed domami, grillują czy rozmawiają do późnej nocy, zastanawiała się, co robi w tym miejscu. Co ją przygnało tu z jej domu?

Czego szukała tak daleko od najbliższego jej człowieka? Czy musiałam aż wyjechać, żeby zrozumieć, co jest dla mnie najważniejsze, myślała wpatrzona w leśną dróżkę, idąc na samotny spacer nad jezioro. A może tak odłożyć strach i wyjść naprzeciw tej miłości? Choć

spróbować się z nią zmierzyć? Czas pokaże, jak będzie. Przecież go kocham, tak samo jak on mnie. Może matka ma rację, że wszystko przeminie. Uroda, sława i co potem zostanie, jak się nie ma przy sobie nikogo na starość? Helga też mówiła, że nawet trudnej miłości nie wolno odrzucić, myślała, siedząc na skałach.

A że jest trochę zazdrosny, Anna wzruszyła ramionami, przecież nie ma miłości bez zazdrości, przypomniały jej się słowa znanej piosenki. Wyjęła z kieszeni komórkę i przycisnęła do ust wyświetlacz ze zdjęciem Patryka. Co mi takiego zrobiłeś i kiedy, że już nie potrafię bez ciebie żyć, uśmiechała się, wybierając z klawiatury jego numer.

*

Anna smażyła Heldze placki ziemniaczane, kiedy wpadł z wizytą (od jakiegoś czasu wpadał codziennie) Axel, wołając od progu:

- Ana, jutro zabieram cię na Midsommar! Poszalejemy w skansenie!

- To bardzo dobry pomysł, mój drogi! - Helga aż klasnęła w dłonie. - Ja też szalałam tam z twoim dziadkiem.

- Co to jest ten Midsommar? - zacięwała się Anna, nakładając na talerze placki dla Helgi i Axela.

- To zrównanie dnia z nocą - wyjaśnił, pochłaniając swoją porcję. - Świetne. Dasz jeszcze? - Patrzył łakomie na patelnię.

- Weź sobie. Muszę pomóc twojej babci - odparła, niosąc tacę do pokoju.

- Aniu, wybierz się z Axelem - zachęcała ją Helga. - Rozerwiesz się trochę, potańczysz pod chmurką i zobaczysz najdłuższy dzień w roku, kiedy w ogóle nie zapada noc.

- Nie wiem, Helu. Pomyślę - odpowiedziała dyplomatycznie.

Co innego zwiedzać miasto z obcym facetem, a co innego iść z nim na całonocną zabawę. Patryk nie byłby zadowolony, a nie zamierzała niczego przed nim ukrywać.

- Pewnie znowu będziesz pytać Patryka - odgadł jej myśli Axel.

- Właśnie taki mam zamiar.

- Jesteś zupełnie inna niż kobiety, które znam. Taka... niedzisiejsza.

- To miał być komplement?

- Najszczęśliwszy. Ten twój Patryk ma wyjątkowe szczęście.

Przez całe popołudnie przed planowanym wyjściem nie mogła dodzwonić się do Patryka.

Próbowała wiele razy, ale za każdym włączała się skrzynka. Co jest, myślała zaniepokojona po kolejnym nieodebranym połączeniu. Nagrała się na sekretarkę, napisała SMS i nic. Żadnego odzewu.

Ostatecznie zdecydowała, że wybierze się do skansenu wyłącznie z ciekawości, żeby zobaczyć, jak wygląda najważniejsze letnie święto w Szwecji. Abbas wspaniałomyślnie wyraził zgodę, ale tylko dzięki wstawiennictwu Magdy.

Axel czekał na Annę przed kamienicą Helgi.

- Ładnie wyglądasz! - zachwycił się, patrząc na jej powiewną białą sukienkę.

- Duży ten wasz skansen? - spytała, wsiadając do samochodu. Celowo zignorowała jego komplement.

- Ogromny! Zresztą sama zobaczysz. Wiesz, że to pierwsze na świecie muzeum pod gołym niebem?

Ale ty masz piękne nogi! - zawołał, gdy przy wsiadaniu podwinęła jej się sukienka, odsłaniając kolano. - W ogóle jesteś piękna!

- Nie pozwalaj sobie, bo nigdzie z tobą nie pójdę! - Anna obciągnęła sukienkę. - Opowiedz mi lepiej o tym skansenie.

- Nie pamiętam, kiedy dokładnie został stworzony. Jakoś pod koniec dziewiętnastego wieku.

Chodziło o to, by pokazać mieszkańcom, jak kiedyś się żyło na wsi. No i ściągnięto w jedno miejsce chyba ze sto pięćdziesiąt domów i zagród wiejskich z całej Szwecji, a nawet z Laponii. Są tam też zwierzęta. Takie, które żyją na północy, wilki, łosie, niedźwiedzie.

- To tak trochę ludowo tam macie. - Annie przypomniał się olsztyński skansen, w którym bywała dość często. Ostatnio w kwietniu z Patrykiem, kiedy wyciągnął ją na wycieczkę rowerami. Kochali się wtedy w lesie, a potem musiała wyjmować mu z pleców sporego kleszcza. Uśmiechnęła się na to wspomnienie i znowu za nim zatęskniła.

Axel długo szukał wolnego miejsca pod skansenem. W końcu wcisnął się w jakąś lukę między samochodami i wyjął z bagażnika spory koszyk.

- Co tam masz? - spytała.

- Tradycyjne jedzenie na Midsommar! Biegniemy, może zdążymy na ustawianie drzewka!

To jednak wielki dzieciak, pomyślała i pobiegła za nim.

Przyłączyli się do tłumu rozbawionych ludzi zgromadzonych wokół stojącego już drzewka. Był to wysoki słup, opleciony gęsto gałązkami i kwiatami. Orkiestra grała jakieś ludowe melodie, a wtedy wszyscy zaczęli skakać wokół niego, śpiewając coś o małej żabce. Axel postawił koszyk na trawie, wyjął z niego wianek upleciony z kwiatów i włożył Annie na głowę.

- Będiesz wyglądała bardziej tradycyjnie - zażartował i pociągnął ją do korowodu

tancerzy. Anna nie przepadała za folklorem, a zwłaszcza za akordeonami, które wygrywały skoczne kawałki, jednak podobała jej się ta zabawa. Zzianiana i zarumieniona usiadła w końcu na trawie. Axel wyjmował z koszyka przygotowane specjały.

- Musisz wiedzieć, że Midsommar nie istnieje bez śledzi, młodych ziemniaków, wódki i truskawek.

- Porozkładał wszystko na niewielkim kraciastym obrusiku. Nalał absolut do małych kieliszków i podał jeden Annie, mówiąc po szwedzku:

- *Skol!*

- Co to znaczy? - zapytała. Ostrożnie wzięła do ust odrobinę wódki i natychmiast się wykrzywiła.

- Taki toast. Zagryź śledziem. - Podsunął jej plastikowy widelec i miseczkę ze śledziami. Anna spróbowała. Miały dziwny słodki smak, ale z ziemniakami były całkiem niezłe.

- Przepraszam cię, muszę coś sprawdzić - powiedziała, wyjmując komórkę. Żadnych wiadomości.

Patryk nie odpisał. Zrobiło jej się przykro i pożałowała, że tu przyszła. Axel patrzył na nią przez chwilę, po czym wyciągnął się obok na trawie.

- W Polsce też macie takie święto?

- Tak. Nazywa się to noc świętojańska albo noc Kupały. To święto ognia, wody, płodności i miłości - wyliczała, leżąc wpatrzona w niebo.

- Co wtedy robicie? - Zaciekawiony uniósł się na łokciu, żując w ustach źdźbło trawy.

- To zależy gdzie. Na południu na przykład pali się ogniska albo kukły. Mnie jednak najbardziej podoba się puszczanie wianków na wodzie. Kiedyś były z tego prawdziwe wróżby. Wiesz, dziewczęta puszczały z nurtem rzeki wianki z zapalonymi świeczkami. Jak jakiś kawaler złapał wianek, oznaczało to prędkie zamążpójście. Jak wianek płynął, ale nikt go nie złapał, to znaczyło, że dziewczyna wyjdzie za mąż, lecz nieprędko. Te, którym wianuszek utonął, były najbardziej nieszczęśliwe. Miały na zawsze pozostać starymi pannami. W noc Kupały...

- A gdybym ja wyłowił twój wianek? - Axel przerwał, gładząc ją delikatnie po ramieniu. Anna usiadła gwałtownie.

- Nawet nie próbuj mnie podrywać! - Osadziła go ostro, patrząc nań zimnym wzrokiem. - Jesteś miły, zabawny, dobrze mi się z tobą rozmawia i na tym koniec. Rozumiesz?

- Dlaczego? Jestem aseksualny?

- Nie o to chodzi. Nie jestem tobą zainteresowana, Axel, ani żadnym innym mężczyzną prócz mojego faceta. Kocham Patryka i nie zamierzam szukać przygód na boku, nawet z kimś tak atrakcyjnym jak ty. A teraz wracam do domu. Nie podoba mi się ta zabawa - powiedziała, podnosząc się z trawy.

Otrzeпаła z zielonych łodyżek sukienkę i ruszyła przed siebie. Axel błyskawicznie zawinął jedzenie i naczynia w kraciasty obrus, zapakował do koszyka i pobiegł za nią, wołając:

- Zaczekaj, Ana! Odwiozę cię.

- Jadę metrem, a z tobą nigdzie więcej chodzić nie będę! - Odwróciła się w jego stronę. - Uprzedzałam cię. Nie posłuchałeś.

- Ana, przepraszam, zapomniałem się. Więcej tego nie zrobię, słowo, ale daj się chociaż odwieźć - prosił, idąc za nią.

- Przecież piłeś.

- Pojedziemy metrem albo taksówką. Nocą po mieście kręcą się podejrzane typy. Nie jedź sama.

Ustała. Kiedy już siedzieli w taksówce, Axel jeszcze raz uderzył w nastrojowe tony.

- Wiesz, Ana, przypominasz mi Eman. To taka rzeka w południowej Szwecji. Często tam jeździłem jako dzieciak. Jest piękna. Nieodgadniona. Czasem spokojna i bezpieczna, czasem dzika i rwąca.

W całości nie do zdobycia. Taka jak ty.

Zatopiona w myślach nie słuchała tego, co mówił. Dlaczego Patryk nie odpisał, przecież tak za nim tęskniła. Tak go potrzebowała.

- Co mówiłeś? - Ocknęła się z zamyślenia.

- Nawet nie pytam, gdzie byłaś.

- Nie pytaj.

Taksówka zatrzymała się przed skrzyżowaniem na posesję Haririch. Anna nie chciała wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń Abbasa ani nikogo z rodziny Magdy. Axel wysiadł z samochodu i stanął bardzo blisko niej. Za blisko.

- Ana, czy nie widzisz, jak za tobą szaleję? Zawróciłaś mi w głowie jak żadna inna kobieta. Co mam zrobić, by cię zdobyć? - Usiłował wziąć ją za rękę, ale ją wyrwała.

- Nic. Jestem nie do zdobycia. Jak Eman.

- Ana, co ci szkodzi? Przecież jego tu nie ma. Nie dowie się. Przeżyjemy razem coś fajnego.

Zapomnijmy się na chwilę, a może i na dłużej. - Przysunął usta tak blisko jej warg, że

poczuła jego gorący oddech. Odskoczyła jak oparzona.

- Zapomnij o mnie, Axel. - Odwróciła się i poszła szybko w stronę domu Magdy. Za rogiem zobaczyła Amira.

- *Szarmuta*. - Splunął jej pod nogi. - Zwykła *szarmuta*.

Nie wiedziała, co znaczy to słowo, ale z nieprzyjemnego tonu, jakim jej wymówił, domyśliła się, że nic dobrego. Nie to było jednak dla niej w tym momencie najważniejsze. Dlaczego nie oddzwonił ani nie odpisał, nie mogła przestać o tym myśleć.

W jej głowie kłębiły się czarne scenariusze. Przez resztę nocy nie spała; ścisnęła w dłoni komórkę, krążąc jak ćma po pokoju. Od drzwi do okna. Od okna do drzwi. Może coś mu się stało, myślała, ocierając łzy z twarzy. A może on tam w tym Gdańsku z jakąś... przemknęła jej przez głowę nagła myśl. Aż się zatrzęsła. Nie, to niemożliwe, nie zrobiłby tego, nie on.

Przycisnęła do twarzy poduszkę, żeby stłumić szloch. Co ja tu, do cholery, robię, gryzła z rozpaczony róg białej poszewki. Przecież mogłam jechać razem z nim, zamiast szukać szwedzkich przygód, ale mi się zachciało, idiotce jednej, pieprzonej swobody, własnej przestrzeni. Przecież on jest moją przestrzenią, tylko on. Nikt i nic więcej. Zrobiło jej się tak niedobrze ze zdenerwowania, że wymiotowała.

Zadzwoił po dziewiątej, kiedy Anna przebudziła się z płytkiego snu, w który zapadła nad ranem.

- Jak mogłeś mi to zrobić?! Całą noc odchodziłam od zmysłów! - krzyczała w słuchawkę.

- Kotku, przepraszam - wychrypiął z drugiej strony zmęczony głos. - Byliśmy u Darka, a komórka została w pokoju. Przesadziłem z daniel'sem i trochę odleciałem.

- Piłeś sobie spokojnie z kumplami, podczas gdy ja umierałam ze strachu?!

- Wiesz, facet czasem musi. Kotku kochany, możesz tak nie krzyżeć, bo łeb mi pęka!

- Stęknął cierpiętniczo.

- Dobrze ci tak! Mnie też pękał przez pół nocy, przez ciebie - powiedziała już spokojniej.

- Przypominam ci, że też niedawno zapomniałaś telefonu. Teraz wiesz, co wtedy czułem. Powiedz lepiej, co wczoraj oglądałaś z tym Alekssem?

- Axelem - poprawiła machinalnie. - Byliśmy na Midsommar... - wyjaśniła mu pokrótce, co i jak.

- Poszłaś z obcym facetem w nocy na zabawę?! Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś wcześniej?! - odezwał się takim tonem, jakby ból głowy minął w mgnieniu oka.

- Patryk, a jak myślisz, po co dzwoniłam do ciebie piętnaście razy? Trzeba było odebrać, zamiast pić.

- Trzeba było zostać w domu, skoro nie odbierałem.

- Może i powinnam, ale nie musisz się już martwić. Więcej z nim zwiedzać nie będę. Znudziło mi się.

- Nooo nareeeszcie. - W jego głosie usłyszała wyraźną ulgę.

- Nie zrobiłam nic złego.

- Wiem, ale sama świadomość, że koło mojej kobiety, prawie żony, kręci się jakiś typek, jest wkurzająca. Muszę lecieć na zajęcia. Do wieczora, skarbie.

ROZDZIAŁ XI

Nie spotkała więcej Axela. Zniknął z jej życia tak samo nagle, jak się w nim pojawił. Może uraziła jego męską ambicję, a może znalazł sobie inny obiekt westchnień, było jej to obojętne. Tak jak on sam był jej obojętny. Korzystała z jego uprzejmości tylko ze względu na Helgę. Nie przychodził więcej do swojej babci, nie wystawał pod domem z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

- Chyba popełniłam błąd - powiedziała staruszka, kiedy Anna jak co dzień przyszła do pracy.

- Jaki? - spytała, trąc palcami skronie.

Od kilku dni męczyły ją dziwne bóle głowy. Pojawiały się z rana i trwały do południa. Wyjątkowo drażniło ją światło wpadające przez okno. Jak zwykle szykowała dla Helgi ubrania, ale jakoś niespecjalnie miała ochotę na rozmowę. Chyba pogoda się zmienia, pomyślała, rozsuwając firankę.

Na niebie wisiały nabrzmiałe deszczem chmury. Spojrzała na ruchliwą Karlavägen. Dochodzący przez uchylone okno szum samochodów i wyjątkowo głośny płacz dziecka, które przewróciło się na chodniku, spotęgowały nieprzyjemne pulsowanie w skroniach.

- Przeze mnie mój wnuk wpadł w kłopoty - wyjaśniła staruszka, podjeżdżając do okna balkonikiem.

- Axel ma kłopoty?

- Tak, moje dziecko. - Helga pokiwała głową. - Nie przewidziałam, że zakocha się w tobie. - Poglądziła ją chudą ręką po włosach.

- I co ja mam ci teraz powiedzieć, Helu? - Anna opadła na krzesło. - Że mi przykro? Przecież od samego początku dawałam mu jasno do zrozumienia, że oprócz Patryka nikt inny się dla mnie nie liczy.

- Wiem, moja droga, ale myślę, że było mu to potrzebne.

- Nieszczęśliwe zakochanie?

Helga przeszła z balkonikiem do drugiego krzesła i usiadła na nim ostrożnie. Poprawiła ręką świeżo ułożone włosy i powiedziała:

- Raczej przekonanie się, że istnieje jeszcze prawdziwa miłość i kobiety, które nie zdradzają.

W Szwecji wszystko wygląda trochę inaczej. Wolne związki, wolna miłość, zdrady. Ingrid zdradzała Axela, on ją. Wiesz, nawet przez jakiś czas mieszkali we trójkę z tym jej...

Ech! - Machnęła ręką. - Nie rozumiem tego świata. Jestem za stara na to wszystko.

Spojrzała na nią z niepokojem.

- Aniu, tobie coś jest, taka blada jesteś?

- Trochę boli mnie głowa - przyznała się Anna. - Helu, dziś sobota. Będzie teatr w telewizji, umalować cię?

- Nie, dziecko. Weź tę kopertę. - Wskazała głową na parapet. - To twoja wypłata.

Anna machinalnie zajrzała do środka.

- Helu, musiałaś się pomylić. Tu jest za dużo pieniędzy.

- Jest w sam raz - uśmiechnęła się. - Podwoiłam ci stawkę. Jesteś dla mnie kimś więcej niż opiekunką. A teraz idź do domu i odpocznij.

- Jeszcze chcę wpaść do Runego. Ma dziś urodziny. Zaprosił mnie na tort, który muszę sama kupić.

Anna cieszyła się na popołudnie z Runem Nilssonem. Lubiła tego wesołego i ekscentrycznego dziadka, który wrzucał szczury do sąsiadki. Mimo zaniedbanego wyglądu i pozornego zdziwienia był człowiekiem inteligentnym i czytany. W jego mieszkaniu znajdowało się mnóstwo planów, rysunków technicznych, wykresów i tablic chemicznych.

- Jestem inżynierem energetykiem - wyjaśnił, gdy zdziwiona Anna oglądała jakieś schematy niebieskich i czerwonych linii wiszące na ścianach. Dowiedziała się wówczas, że Rune przez wiele lat był dyrektorem elektrowni wodnej na północy Szwecji. Mówił jej, że na północy jest dużo wartkich rzek, a tania energia miała decydujący wpływ na szybki rozwój przemysłu w Szwecji.

- To były dobre czasy - opowiadał. - Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, Ana, ale jeszcze długo po wojnie byliśmy bardzo biednym krajem. Ja sam parą butów musiałem się dzielić z bratem, a szynkę jedliśmy tylko w święta. A potem mogłem patrzeć, jak wszystko szybko się zmienia na moich oczach.

Oprócz namiętnego rozwiązywania krzyżówek Rune miał jeszcze jedną pasję: polowania. Często opowiadał Annie o swoich wyprawach. Tłumaczył, jak tropi się zwierzęta, a jak nagania. Objął jej kalendarz polowań na łosie.

- Ana, zawieziesz mnie na polowanie! Od października można strzelać do łosi! - zawołał podekscytowany.

- To niemożliwe. W sierpniu wracam do Polski - wyjaśniła zaskoczona, w ogóle sobie nie wyobrażając, jak ten staruszek, któremu trzęsły się ręce przy ustawianiu filiżanek, mógłby jeszcze posługiwać się bronią. Jednak Rune się nie poddawał.

- No to jak nie na łosie, to pojedziemy na jelenie! Sezon zaczyna się od połowy

sierpnia.

- Zobaczymy - powiedziała ostrożnie Anna. - Niczego ci nie obiecuję.

*

Ciekawe, co on dziś wymyśli, myślała, stojąc teraz przed wejściem, z małym tortem pokrytym lukrem i z bukietem różyczek w ręce.

Rune otworzył po dłuższej chwili, której potrzebował na pokonanie kilkunastu drewnianych schodów. Włożył dziś odświętną, czystą białą koszulę i ciemne spodnie. Świeżo umyte włosy zaczesał do góry. Ze starannie ogolonej twarzy bił przyjemny zapach wody kolońskiej. Na nogach, zamiast sfatygowanych gumowych kłapek, miał wypastowane do połysku czarne pantofle.

- Jakiś ty elegancki! - zachwyciła się Anna. - Wyglądasz o dwadzieścia lat młodziej!

- Naprawdę tak uważasz? - spytał zadowolony. - Dziś kończę ich osiemdziesiąt siedem.

Kiedy Anna wręczyła mu kwiaty i ucałowała go serdecznie w oba policzki, składając życzenia, był wyraźnie wzruszony.

- Nie wiesz, co to dla mnie znaczy, że przyszedłeś do takiego starca. Nawet jeśli zrobiłaś to przez grzeczność czy z... litości.

- Nie mów tak - zaprotestowała. - Ja ciebie bardzo lubię.

Przyglądał jej się szarymi oczami, otoczonymi siateczką głębokich zmarszczek.

- Nikt u mnie nie był na urodzinach od ponad dwudziestu lat. Jestem zupełnie sam. Nie mam nikogo.

- A ta kobieta z portretu? - spytała ostrożnie, wskazując obraz na ścianie.

Rune zawiesił wzrok na portrecie egzotycznej dziewczyny.

- Była dla mnie bardzo ważna - wyznał po chwili. - Poznałem ją w Tajlandii i przywiozłem z sobą do Szwecji. Nie mieliśmy ślubu, ale żyliśmy jak mąż i żona. Bardzo ją kochałem. Myślałem, że zawsze będziemy razem, ale ona albo nie wytrzymała ze mną, albo nie mogła znieść tęsknoty. Po kilku latach spakowała się i wróciła do Tajlandii. - Widać było, że posmutniał.

- Nie szukałeś jej?

- Nie. Sama tak zdecydowała. Gdyby chciała do mnie wrócić, mogłaby to zrobić w każdej chwili.

Nie wiem, czy jeszcze żyje, jak jej się ułożyło. Dla mnie przestała istnieć od dnia, w którym odeszła.

Nie odeszła, ciągle w tobie siedzi, pomyślała Anna, widząc, z jakim wzruszeniem

patrzył na portret kobiety z kwiatem we włosach. Siedzi tak samo jak ojciec w matce i Beata w Witku.

Zamyśliła się nad potęgą uczuć, tych dobrych i złych. Niezależnie, gdzie mieszkasz, jakim mówisz językiem, jaki masz kolor skóry, uczucia są takie same. Nie znają granic. Każdy kocha, tęskni, płacze tak samo.

Jeżeli tęsknota jest proporcjonalna do miłości, to moja nie może być już większa, pomyślała, decydując w jednej chwili, że dłużej tu nie zostanie. Był przedostatni dzień czerwca. Patryk już wrócił do domu. Ona też wraca. Bez niego wszystko jest bez sensu.

Musiała tylko przeprosić Magdę, że nie może zostać tak długo, jak obiecywała.

*

- Jedź, kochana. Jedź. - Magda uściśliła ją serdecznie, kiedy wieczorem Anna powiedziała jej, że pojutrze wraca do Polski.

- Nie gniewaj się, Madziu, że tak cię zostawiam, ale nie mogę inaczej.

- Nie gniewam się, Aniu. - Magda pocałowała ją w policzek. - Jutro urządzimy pożegnalną kolację.

Anna nie lubiła pożegnań. Było w nich coś ostatecznego. Kolejny rozdział życia, który bezpowrotnie mijał. Kolejni ludzie, którzy odejdą w przeszłość, ale w jakiś sposób pozostawili trwałe ślady w jej życiu. Gdyby nie spotkała Helgi, myślała, wybierając kwiaty dla swojej podopiecznej, nie dowiedziałabym się nigdy, ile jest w stanie znieść człowiek, który pragnie zrealizować swoje marzenia, a przecież marzeniem Helgi była rodzina. Tak samo jak Magdy. To w rodzinie odnalazła swoje szczęście i spełnienie.

- Aniu, naprawdę wracasz jutro do Polski? - Staruszka była zmartwiona. - Dziecko drogie, to niemożliwe, żebym więcej nie miała cię zobaczyć.

- Muszę wracać do Patryka, Helu. Bardzo do niego tęsknię. Nigdy nie rozstawaliśmy się na tak długo.

- Jedź, Aniu. Nie będę cię zatrzymywać. Są w życiu sprawy ważne i ważniejsze.

- Wiedziałałam, że właśnie ty zrozumiesz to najlepiej.

Drugi bukiet kupiła dla Runego. Po namyśle wzięła jeszcze niewielki torcik powleczony marcepanową błękitną masą i ozdobiony różyczkami. Staruszek przyjął jej decyzję jeszcze rzewniej niż Helga.

- No i nie pojechaliśmy na polowanie. - Pokiwał smutno głową. - Nie wiesz, Ana, jak mi żal się z tobą rozstawać. Przecież już nigdy się nie spotkamy. Niech się choć na ciebie napatrzę - powiedział, kiedy usiedli przy stole. Długo milczał, nie spuszczał z Anny szarych oczu.

- Ana, czy jesteś bogata? - spytał nieoczekiwanie.

Zastanowiła się nad tym pytaniem. Gdyby wziąć pod uwagę aspekt materialny, to jej sytuacja nie prezentowała się najlepiej. Pieniądze zarobione w Szwecji wkrótce się skończą. Niedługo przyjdzie ostatnia wypłata z radia. Został jej tylko miesiąc na znalezienie nowej pracy. Ale z drugiej strony miała coś, czego nie można kupić za największe pieniądze świata. Miała miłość, do której tęskniła całą sobą i do której jutro wraca.

- Tak, Rune, jestem bardzo bogata. Chyba nie ma na ziemi nikogo bogatszego ode mnie. Doleję ci jeszcze kawy. - Anna podniosła się z krzesła i przechyliła termos nad wyszczerbioną kremową filiżanką w niebieskie kwiatki. Poznała już szwedzki zwyczaj parzenia kawy w termosie.

Rune podszedł, szurając nogami, do ciemnego regału. Z najwyższej szuflady wyjął kopertę.

- To twoja wypłata. - Podał ją Annie. Z koperty odkleiła się fotografia młodego chłopaka w marynarskim mundurze.

- Kto to jest? - spytała, podnosząc ją z podłogi.

Staruszek wziął zdjęcie i uśmiechnął się.

- Jak to? Nie poznajesz? To ja, w czasach kiedy byłem jeszcze marzycielem i śniłem o tym, co dobrego przyniesie mi życie.

- Mogę je zatrzymać na pamiątkę?

- Chciałabyś mieć moje zdjęcie?

- Oczywiście, wiesz przecież, że bardzo cię lubię.

- W takim razie należy do ciebie.

Pożegnalną kolację dla Anny urządziła w swoim domu Sara. Przy takim samym stole jak u Magdy zgromadziła się cała rodzina. Baba jak zwykle zaczął oficjalną przemowę.

- Mam nadzieję, Ana, że spędziłaś u nas dobry czas?

- Najlepszy z możliwych - odpowiedziała szczerze, delektując się wyborną pieczenią w słodko-ostrym sosie.

- Zawsze będziesz mile widziana w naszym domu - zapewnił Abbas, zdecydowanie bardziej rozmowny niż przy powitaniu.

Tylko Amir, który siedział naprzeciwko, wlepił w nią złowrogie spojrzenie. „Szarmuta”, przypomniała sobie Anna. Muszę się dowiedzieć, co to znaczy, pomyślała.

- Ana, mama pyta, czy dobrze się czujesz? - odezwała się Sara, która przestała wreszcie ganiać z półmiskami i mogła usiąść przy stole. Anna zauważyła, że Asala przygląda jej się badawczo.

- Sara, powiedz mamie, że wszystko w porządku.

Stara Arabka pokręciła tylko głową, gdy Sara skończyła tłumaczyć.

Po kolacji, kiedy mężczyźni pili kawę, przegryzając ją karmelowymi ciasteczkami, wszystkie cztery kobiety podeszły do Anny.

- Aniu, mama ma niezwykle dar przepowiadania przyszłości - wyjaśniła Magda - i chciałyby ci coś powiedzieć.

Anna zdumiała się. Nie podejrzewała Asali o takie zdolności i nie była pewna, czy chce skorzystać z jej daru. Nigdy nie chodziła do wróżek. Kiedyś, jak jeszcze była w liceum, zaczepiła ją pod Wysoką Bramą Cyganka, która wywróżyła jej przystojnego blondyna u boku, przy okazji oskubując dziewczynę ze wszystkich drobniaków, jakie miała. Ponieważ jednak nie chciała urazić Asali, która nie przestawała się w nią wpatrywać przenikliwym wzrokiem, zgodziła się.

W skupieniu poszły na górę. Nawet dzieciaki przestały hałasować, upominane przez Nur.

W gościnnym pokoju Sary, podobnym do tego, który zajmowała Anna, przysiadły na łóżku. Asala wzięła dłoń Anny i wodziła po niej pomarszczonym palcem.

- Posłuchaj starej Arabki, dziecko - mówiła charczącym głosem. - Niedługo w twoim życiu pojawi się ktoś, kto na początku nie powie ani słowa. Jeśli wystarczy ci siły, uratujesz to, co dla ciebie najważniejsze. Potem odnajdziesz coś, czego nie zgubiłaś.

Słyszając to, Anna poczuła ciarki na plecach. W głosie Arabki było coś tak dziwnego, że się zaniepokoiła. Zafrapowała ją zagadkowa przepowiednia. Chciała dowiedzieć się więcej.

- Madzia, zapytaj, kim będzie ten ktoś.

Magda przetłumaczyła, lecz jej teściowa tylko pokręciła głową. Potem stara kobieta zdjęła z szyi srebrny łańcuszek z wisiorkiem w kształcie ażurowego koszyka, w którym zamknięty był koral.

- To kwiat morza albo drzewo oceanów. Weź ten amulet, dziecko, będzie cię chronił i dodawał sił w drodze do przeznaczenia. - To mówiąc, zawiesiła misternie pleciony wisiorek na szyi Anny.

- *Allahu azzamek Ana, Allahu azzamek.* - Asala pogładziła ją po twarzy i wyszła z pokoju. Magda nie musiała tłumaczyć tych słów. Anna знаła to arabskie błogosławieństwo. Niech Bóg cię wspiera.

Co takiego wydarzy się wkrótce w moim życiu, że będę tego potrzebowała, zastanawiała się, przesuwając wzrokiem po trzech kobietach. Nur uśmiechała się, a Sara

poklepała Annę po ramieniu.

- Zaufaj mamie. Ze wszystkim sobie poradzisz. - Przytuliły ją obie i wyszły.

- Bardzo dziwna ta wróżba - odezwała się Anna, kiedy zostały z Magdą we dwie. -
Ktoś, coś.

Wolałabym konkrety.

- Myślę, że nie była zła.

- Sama nie wiem, jak traktować to, co usłyszałam. Madziu, jeszcze jedno, co znaczy „szarmuta”?

- Dziwka. A dlaczego pytasz?

Nie odpowiedziała. Pożegnała rodzinę Haririch i z mieszanymi uczuciami wróciła do swojego pokoju. Spakowała walizkę, co rusz dotykając amuletu na piersi. Nie była przesądna ani nie zamierzała uwierzyć w przepowiednię, lecz słowa Asali nie dawały jej spokoju. Któż taki zjawi się w moim życiu, że wszystko będzie zależeć ode mnie? Co uratuję? I co takiego odnajdę, czego nie zgubiłam? - nie przestawała się zastanawiać. Tylko na jedno pytanie знаła odpowiedź: najważniejszy był on. Podniesiona na duchu, sięgnęła po komórkę. Wzięła kilka głębokich oddechów i zadzwoniła.

- Cześć, kochanie, co robisz? - spytała.

- Mam dyżur. Chciałem się do ciebie odezwać wcześniej, ale Witek zasiedział się po pracy.

Wiesz, że już operuje?

- To bardzo dobra wiadomość. - Ucieszyła się. - Będziesz zmęczony po pracy?

- Raczej nie. Mam nadzieję na dobrą noc. Wyjątkowy spokój na oddziale, chyba że kogoś ostrego przywiozą.

- Patryk... - zrobiła chwilę przerwy - a mógłbyś przyjechać jutro po mnie do Gdańska około piętnastej?

Cisza.

- Kochanie, jesteś tam?

- Przylatujesz jutro do Gdańska???

- Nie cieszysz się? - Udała zaskoczenie. - Przecież jutro pierwszy lipca. Twoje urodziny.

Chciałam ci zrobić prezent.

- Czy ja się nie cieszę? Kotku, lepszego prezentu nie mogłaś mi zrobić! No jasne, że będę! Do kiedy zostaniesz?

- Na zawsze.

*

Z emocji prawie do rana nie mogła zasnąć. Przewracała się w łóżku z jednej strony na drugą. Co chwila spoglądała na zegarek, odliczając godziny do wyjazdu na lotnisko. Już o szóstej rano była gotowa do wyjścia. Włożyła błękitną sukienkę, tę, którą Patryk lubił najbardziej, zrobiła dyskretny makijaż i czekała, aż Baba podjedzie samochodem. Wreszcie wyjechali. Na prośbę Anny dużo wcześniej, niż powinni, ale chciała być już na lotnisku, bo tam czuła się choć trochę bliżej niego.

A kiedy po kilku godzinach oczekiwania w hali odlotów usłyszała komunikat, że pasażerowie lecący do Gdańska proszeni są do samolotu, pierwsza zameldowała się przy bramce.

Lot powrotny wydał się jej o wiele dłuższy. Zdziwiła się, bo przecież powinno być odwrotnie.

A kiedy po kilkudziesięciu minutach zobaczyła pod sobą znane miasto, jej serce z emocji przyspieszyło. Z niecierpliwością czekała na bagaż. A gdy już jej rzeczy pojawiły się na taśmie, złapała czarną walizkę, zarzuciła wielką torbę na ramię i pobiegła w stronę wyjścia.

Ledwo go zobaczyła, niemal rzuciła się na niego. Patryk złapał ją w objęcia i uniośł nad podłogę.

- Kotku, jesteś wreszcie!

Ledwo mogła oddychać w jego uścisku.

- Patryś... kochany... mój. - Zasypywała go pocałunkami, jakby chciała oddać w tym powitaniu całą tęsknotę.

- Nie wiem, jak to możliwe, ale jeszcze wypiękniałaś. - Patrzył na nią z zachwytem, kiedy już stała na podłodze.

Nie odrywała od niego stęsknionych oczu przez całą drogę do domu. Chłoneła każdy jego gest, uśmiech, słowo. Musiałam wyważyć otwarte drzwi, odkryć coś, co dawno było oczywiste, że moje miejsce jest przy nim. To on, tylko on jest moją planetą, konstelacją gwiazd, całym mikro-i makrokosmosem, myślała wpatrzona w ostry męski profil.

- Anka, jak ja za tobą tęskniłem... - powiedział, zamknąwszy drzwi mieszkania.

Nie mniej niż ja, chciała dodać, ale nie zdążyła, bo dopadł do niej jak wygłodzony wilk.

Wieczorem, kiedy opadło już z nich pierwsze szaleństwo powitania, Patryk przygotował kolację i przebrał się w elegancki garnitur. Anna zapaliła świece na stole.

- Kotku - odezwał się wyraźnie wzruszony, wyjmując z kieszeni to samo pudełeczko,

którego nie przyjęła zimą. - Zapytam cię jeszcze raz i będę pytał do skutku. Wyjdiesz za mnie?

Otworzył je i oczom Anny ukazał się pierścionek z białego złota z brylantem wielkości ziarnka grochu.

- Patryk...

- Zanim coś powiesz, posłuchaj. Wiem, że nie jestem idealny. Jestem piekielnie zazdrosny, chcę cię mieć tylko dla siebie, zajmuję więcej miejsca w łóżku i jestem okropnym żarłokiem, ale kocham cię jak nikogo na świecie. Obiecuję, że zrobię wszystko, abyś była ze mną szczęśliwa. Anka, jak chcesz, to mogę paść na kolana. A co mi tam - rzucił, i już klęczał przed nią z otwartym pudełeczkiem.

- Wstań, wariacie! - zaśmiała się.

- Nie wstanę, dopóki nie powiesz, że się zgadzasz. Nie umiem żyć bez ciebie. Ten miesiąc, kiedy cię nie było, był jakimś koszmarem. Dlatego będę tu klęczał, dopóki nie powiesz, że się zgadzasz.

- Ciekawe, jak długo wytrzymasz? Pokaż ten pierścionek. - Wyjęła go z białego jedwabiu i chwilę trzymała w palcach.

- Ładny. Nawet bardzo ładny - stwierdziła, oglądając migoczące w blasku świec cudo.

- Ostatecznie mogę go wziąć.

- Ale tylko ze mną.

- Yhmm... ciężki warunek... trochę się rządysz, doktoru.

- Nie będę. Ty możesz mną rządzić, jak tylko chcesz - zapewnił gorliwie Patryk, wciąż na klęczkach.

- Nieee, no fajny jest. Tak się ładnie mieni... - Anna podziwiała brylant na swoim palcu.

- Anka, powiedz to wreszcie, bo kolana mnie bolą... - Zaczął się śmiać.

- A niech ci będzie!

*

Nie wiedziała, czy sprawił to szczęśliwy traf, czy urok Patryka, który oczarował ładną urzędniczkę, dość, że udało im się załatwić ślub niewiele ponad tydzień po oświadczeniach.

- Proszę państwa - oświadczyła młoda, ruda piękność - pierwszy wolny termin to sobota czwartego sierpnia.

- Dopieero? - jęknął wyraźnie zawiedziony Patryk.

- Tyle się zwykle czeka. A co pan taki w gorącej wodzie kąpany? - spytała, wyraźnie strzelając oczami w jego stronę.

Patryk, z miną amanta, prawie hipnotyzował dziewczynę wzrokiem i tak ją przekonywał o konieczności przyspieszenia ślubu, że urzędniczka, rumieniąc się i chichocząc jak idiotka (tak właśnie pomyślała Anna), sięgnęła po słuchawkę. Konsultowała się z kimś chwilę, nie odrywając od niego oczu. Anny najwyraźniej nie zauważała.

- Jeżeli panu odpowiada, to może być dziesiątego lipca, ale to wtorek.

- Wiedziałem, że taka piękna kobieta jak pani coś wymyśli - powiedział, całując ją w rękę.

„Piękna kobieta” zarumieniła się powyżej uszu. Annę delikatnie zakłuło coś w sercu. Tak bardzo subtelnie, ale zakłuło. Nieraz widziała, jak dziewczyny reagują na Patryka, lecz po raz pierwszy widziała go w akcji. Zdawała sobie sprawę, dlaczego tak się zachował, ale mimo to odezwała się w niej skrywana gdzieś głęboko nutka zazdrości. A może podobają mu się rude, zastanawiała się, poprawiając odruchowo blond kędziory. Z księdzem jednak nie poszło mu już tak łatwo jak z urzędniczką.

- Najwcześniej na październik - powiedział twardo starszy jegomość w sutannie, dyżurujący w kancelarii. - Musicie przejść nauki przedmałżeńskie, muszą wyjść zapowiedzi. No, może wrzesień, ale wcześniej się nie da. Małżeństwo to sakrament, a nie jakieś fiu-bździu - dodał, zamykając głośno księgę parafialną.

Patryk spuścił nos na kwintę.

- Trudno, na razie będziemy żyli w grzechu - stwierdził, kiedy wyszli z kancelarii.

- Ale cię przypiliło do tego ślubu. Ciekawe dlaczego? - zaczęła się z nim droczyć Anna.

- Żebyś się nie rozmyśliła, królewno. To jak, kotku, teraz cichy cywilny, a potem możemy sobie zrobić fajne weselicho z przytupem. Chcesz? - spytał, obejmując ją ramieniem.

- Z przytupem, mówisz. Jasne, że... nie chcę. Szkoda kasy. - Anna się skrzywiła.

- Ale z ciebie dusigrosz. W takim razie jesienią, po kościelnym, skoczmy sobie gdzieś pod palemki.

- Ooo! Ten pomysł już bardziej mi się podoba.

Pozostało zawiadomić rodziców i świadków. Anna od razu pomyślała o Małgosi.

Patryk czytał jej w myślach.

- O twojego świadka nawet nie pytam, bo na pewno będzie to Małgosia. Ja poproszę Witka. Mam nadzieję, że nie odmówi, zwłaszcza że już się trochę pozbiarał.

- Patryk, to ty dzwoń albo skocz do niego, a ja muszę coś załatwić. Będę tak za dwie, trzy godziny - powiedziała, wysiadając z samochodu, kiedy podjechali pod dom. Dziarskim krokiem ruszyła przed siebie.

- Ale co? - wołał za nią.

- Zobaczysz. Niespodzianka! - Pomachała mu ręką i jeszcze przyspieszyła kroku.

Żeby tylko pani Basia była wolna, denerwowała się po drodze, mając przed oczami rudzielca z USC. Podobają ci się rude, to będziesz miał, co chcesz, zdecydowała, przekraczając próg salonu fryzjerskiego. Pani Basia szczęśliwie kończyła modelowanie włosów klientki i potem mogła zająć się Anną.

- Co będziemy robić, pani Aniu?

- Postanowiłam coś zmienić i zacząć od włosów - odrzekła, przeglądając katalog fryzur.

- Chce pani obciąć takie piękne włosy?!

- Obciąć nie, ale ufarbować - wyjaśniła - na najbardziej wściekły rudy, jaki pani ma.

Pani Basia przyjrzała się uważnie Annie.

- Może być pani ładnie w rudym. Mam taki nowy odcień. Proszę zobaczyć, który pani najbardziej odpowiada. - Pokazała jej paletę barw w różnych odcieniach, od marchwi do czerwieni.

- Ten jest idealny. - Anna wskazała na wybrany kolor.

Gdy na jej jasnozłociste loki pani Basia zaczęła nakładać pomarańczową papkę, Anna z wahaniem spojrzała na siebie w lustrze. Jeszcze cała farba nie znalazła się na włosach, a ona już żałowała pochopnej decyzji. Zaraz jednak stanął jej przed oczami Patryk wpatrzony w rudowłosą urzędniczkę i siedziała spokojnie dalej.

- Będzie pani oryginalna - mówiła tymczasem pani Basia. - Teraz to wszystkie na blond, a rudych mało chodzi po ulicy. Podobno rude są bardziej namiętne. - Zniżyła głos prawie do szeptu, chichocząc dwuznacznie.

- A to niech pani więcej tej farby kładzie - zaśmiała się Anna.

Siedziała z farbą na głowie, przeglądając kolorowe magazyny, kiedy zadzwoniła Małgosia.

- Cześć, Gosia, właśnie o tobie myślałam. Teraz ja mam dla ciebie taką niespodziankę, że z krzesła spadniesz.

- Nie gadaj. - W głosie przyjaciółki usłyszała wyraźne zaniepokojenie. - Jesteś w domu?

- Nie, u fryzjera na Dąbrowszczaków.

- O, a ja właśnie wyszłam od klienta. Zaczekaj na mnie, zaraz tam będę, to wyskoczmy gdzieś na plotki. Strasznie się za tobą stęskniłam. A co to za niespodzianka?

- Jak ci teraz powiem, to nie będzie niespodzianki. Czekam na ciebie.

Zanim przyszła Małgosia, pani Basia zdążyła spłukać farbę i wysuszyć włosy. Anna z coraz większym przerażeniem patrzyła w lustro szeroko otwartymi oczami. Wyglądała tak dziwnie, że aż sama siebie nie mogła poznać. Ani określić, czy jest lepiej czy gorzej. Po raz pierwszy w życiu ufarbowała włosy. Natura obdarzyła ją wyjątkowym kolorem i nigdy nie chciała go zmieniać. Do dziś. Do chwili zobaczenia rudej piękności. Teraz miała na głowie rozpalone płomienie, wijące się jak serpentyny ognia.

- O matko! - zawołała Małgosia, stając jak wryta. Pani Basia skończyła dzieło. Wtarła w loki Anny nabłyszczającą oliwkę, zdjęła osłonkę z ramion i stwierdziła z zadowoleniem:

- Kolor wyszedł pierwsza klasa. I bardzo pani w nim dobrze, trzeba się tylko przyzwyczaić.

Gośka przestała chichotać i zaczęła przyglądać się Annie okiem artystki.

- Wiesz, tylko pierwsze wrażenie jest takie szokujące, bo wyglądasz zupełnie inaczej. Ale powiem ci, że jest dobrze. Nawet bardzo dobrze! - Ostatnie zdanie było wręcz entuzjastyczne.

- Akurat. Patryk pewnie wyrzuci mnie z domu i już na pewno się ze mną nie ożeni - zasepiła się Anna.

??? - Małgosia była jednym wielkim znakiem zapytania.

- To właśnie moja niespodzianka. - Anna rozpromieniła się natychmiast. - Dziesiątego lipca bierzemy ślub i mam nadzieję, że będziesz moim świadkiem.

- No to rzeczywiście niespodzianka - odparła zaskoczona przyjaciółka. - W takim razie chodź na wino. Musimy wszystko obgadać.

Poszły do niedalekiej klimatycznej kawiarenki, urządzonej w staroświeckim stylu. Połowę drogi Anna pokonała z lekko pochyloną głową. Dopiero gdy zauważyła, że przyciąga ciekawe spojrzenia, wyprostowała się i dalej szła pewnym krokiem. Potem, przy lampce czerwonego wina, opowiedziała Małgosi ze szczegółami o oświadczeniach i wizycie w urzędzie, błyskając pierścieniem.

- Nieźle się szarpnął ten twój przyszły mąż - stwierdziła z uznaniem przyjaciółka, podziwiając spory brylant.

- To jak, będziesz moją świadkową?

- Nawet nie pytaj. Chybabym cię zabiła, jakbyś mnie nie wybrała. Anka, ale co was tak przypiliło z tym terminem? Przecież to niewiele ponad tydzień. Nie zdążę znaleźć prezentu!

- Daj sobie spokój. Prezent zostaw na ślub kościelny. A termin rzeczywiście trochę nienormalny, ale Patryk tak się cieszy, że niech będzie i ten dziesiąty lipca.

- A ty się cieszysz? - Przyjaciółka spoważniała. - Przemyślałaś wszystko dobrze i wiesz, w co się pakujesz?

- Dlaczego tak dziwnie gadasz?

- Znasz moje zdanie na ten temat. Powtórzę ci to jeszcze raz. Patryk to trudny facet i...

- Gośka - Anna się zdenerwowała - czy ty nie możesz zrozumieć, że pokochałam właśnie takiego?

I nic na to nie poradzę. A poza tym, mówiłam ci już, że on się też zmienia. Mam nadzieję, że będzie coraz lepiej. Nawet mnie wzruszył, kiedy nalegał na ten szybszy termin! A ty, zamiast się cieszyć razem ze mną, to chcesz mnie teraz zniechęcić? - spytała rozeźlona, wychylając całą lampkę wina.

- Anka, przepraszam, jeśli tak to zabrzmiało. - Małgosia zamachała rękami. - Jesteś dla mnie jak siostra i zależy mi, żebyś była szczęśliwa, to wszystko.

- Jestem szczęśliwa.

- No to w porządku. Opowiadaj teraz, jak ci tam było? - poprosiła, upijając łyk wina.

Przegadały z godzinkę, po czym Anna zaczęła się zbierać do wyjścia. Czowała się trochę niepewnie, teraz już nie wiedziała, czy taka „niespodzianka” przypadnie do gustu jej przyszłemu mężowi.

Wychodząc z kawiarni, spojrzała w lustro wiszące w korytarzu i się skrzywiła. Miała wrażenie, że mnóstwo włosów jeszcze potęguje ich rudą barwę.

- To już nie płomień, tylko prawdziwy pożar - mruknęła sama do siebie i z podniesioną głową ruszyła ulicą.

Weszła do kuchni. Patryk obierał warzywa przy zlewie, coś sobie przy tym pogwizdując. Dobry humor nie opuszczał go od kilku dni.

- Już je... - odwrócił się w jej stronę i zastygł z nożem w ręce - ...steś - wykrztusił z trudem.

Przyglądał jej się oszołomiony.

- No co? - Obruszyła się lekko.

- Nic, zupełnie... nic. - Parsknął pod nosem, tłumiąc śmiech. Potem parsknął jeszcze raz i zaczął się tak śmiać, że oczy zaszczyły mu łzami.

- To jest ta twoja niespodzianka? - rechotał, obchodząc Annę dokoła.

- To wszystko przez ciebie - odparła prawie z płaczem, bo liczyła, że się zachwyci, a on się śmiał i śmiał.

- Przeze mnie? - Uderzył się palcami w pierś.

- A kto tak bezczelnie na moich oczach rwał tego rudzielca w urzędzie? Skoro wolisz

rude, to proszę bardzo! - zawołała, energicznie potrząsając lokami.

Przestał się śmiać.

- Marcheweczko moja kochana, to były żarty. - Przytulił ją do siebie.

- Ciekawe, co by było, gdybym ja tak zażartowała.

- Aaaa, to by było bardzo nieciekawe. A swoją drogą, jak miło, że jesteś o mnie zazdrosna.

- Wcale nie.

- Jesteś, jesteś. - Przekomarzał się.

- Ale tylko trochę. Powiedz wreszcie, czy ci się podoba?

Odsunął ją na długość ramienia i przechylił głowę.

- No podoba, podoba. Jesteś niepokojąco... seksowna. - Pocałował ją w usta. - Nawet bardzo... seksowna - szeptał, rozpinając jej bluzkę.

*

Iwona Bendorf najpierw głośno krzyknęła na widok tak odmienionej córki, a potem jeszcze głośniejszą wiadomością o ślubie. Nawet nie zapytała, dlaczego chcą się pobrać tak szybko. Wyciągnęła z barku najlepsze francuskie wino i postawiła je z tryumfem na stole.

- Nawet nie wiecie, jaką niespodziankę mi zrobiliście! Córeczko, to najlepsza twoja decyzja w życiu! Patryk, jak udało ci się ją przekonać?! Przecież to taki uparciuch! No, ale jakbym przeczuwała, że przyjdziecie, bo upiekłam wasz ulubiony sernik! - Trajkotała jak katarynka, stawiając wykrzyknik po każdym zdaniu, kiedy oboje wpadli do niej z tą wiadomością.

- No wiesz, Iwonka, łatwo nie było - przyznał Patryk, nakładając sobie na talerzyk słuszną porcję smakołyku. - Trochę mnie moja królowa wyćwiczyła w cierpliwości.

- Żebyś był potulnym mężusiem, wojowniku - dokończyła Anna.

- Będę, będę - zapewnił szybko.

Trochę za szybko, żeby mu do końca uwierzyła, bo jakoś nie jawił się jej jako potulny mąż, typu Maciej Gadomski, ale i tak była zadowolona.

Potem matka, podobnie jak Małgosia, pytała ją o wrażenia ze Szwecji, lecz tym razem Anna odpowiadała raczej zdawkowo. Tego popołudnia czekała ich jeszcze jedna wizyta: u rodziców Patryka. Annie trochę było nie w smak spotkanie z Mirą.

Późnym popołudniem wybrali się pieszo na niezbyt odległą od Warmińskiej ulicę Prusa. Anna niepewnie wchodziła na pierwsze piętro, zastanawiając się, jak jej przyszła teściowa przyjmie wiadomość o ślubie. Raczej nie tak jak matka, westchnęła, kiedy Patryk nacisnął dzwonek.

Ze zdenerwowania było jej trochę niedobrze.

- Aneczka! Patryk! Jak miło, że wpadliście! - powitał ich entuzjastycznie pan Paweł, zupełnie nieświadomie dodając jej otuchy.

Mieszkanie rodziców Patryka było bardzo duże. Składało się z czterech pokoi, ogromnej kuchni i niezbyt wielkiej łazienki. Anny nie dziwiło, że jest ono wierną kopią mieszkania Patryka. Oba urządziła pani Mira, gustująca w ciemnych kolorach i ciężkich meblach.

Jedyna różnica polegała na tym, że w swoim mieszkaniu matka Patryka poustawiała taką masę porcelanowych kotków, piesków, słoników i aniołków, że Annie aż kręciło się w głowie.

Znajdowały się wszędzie: na stolikach, komodach, parapetach, półkach, a nawet w specjalnej oszklonej gablotce w rogu salonu. Kto wie, czy nie było ich więcej niż książek, którymi szczelnie wypełniono wielkie regały.

- Mamo, tato, przyszliśmy was zaprosić na nasz ślub. We wtorek, dziesiątego lipca o dwunastej - zakomunikował Patryk bez zbędnych ceregieli.

Pani Mira wyglądała, jakby piorun w nią strzelił. Znieruchomiała, kierując w stronę Anny niechętnie spojrzenie. Po czym zniknęła w głębi mieszkania pod pretekstem zrobienia herbaty.

- Dzieci! Tak się cieszę! - zakrzyknął z niekłamana radością przyszły teść Anny i ucałował ją w oba policzki. - Musimy to koniecznie oblać. Mira, dawaj szkło! - zawołał w stronę kuchni i wyjął koniak z wielkiego rzeźbionego kredensu.

Matka Patryka ustawiła na ciemnym politurowanym stole cztery pękate kryształowe kieliszki.

- Nie rozumiem, po co ten pośpiech? - odezwała się chłodno. - A może wy, nie daj Boże...

- Daj Boże, aby jak najprędzej - przerwał jej Patryk - ale na razie to nie to, o czym myślisz, mamo.

- Tym bardziej nie rozumiem. Kto to słyszał brać ślub we wtorek? Nie możecie trochę poczekać?

Lepiej się poznać? Zresztą co to za miesiąc na śluby? Lipiec! Przecież nawet „r” nie ma w nazwie, a to źle wróży. - Pani Mira ściągnęła usta w ryjek, jawnie demonstrując swoje niezadowolenie.

- Nie jesteśmy przesądni i nie chcemy czekać - uciął jej protesty Patryk, dając do zrozumienia, że dalszą rozmowę na ten temat uważa za zbędną.

- A co ty ich tak przesłuchujesz? - ofuknął żonę pan Paweł. - Są dorośli, więc niech robią, jak chcą. Aneczko, w tym kolorze wyglądasz zachwycająco!

- Dziękuję - odezwała się po raz pierwszy.

Od razu zauważyła, że matka Patryka obrzuciła niechętnym wzrokiem jej włosy, ale niczego nie skomentowała. Dopiero uwaga przyszłego teścia i jego dobry humor dodały Annie pewności siebie.

Stary doktor cieszył się za wszystkich, aż pogwizdywał głośno jakąś skoczną melodyjkę, nalewając do kieliszków koniak.

- No, córuchna, twoje zdrowie! - Trącił jej kieliszek. Anna nie przepadała za koniakiem. Był dla niej za mocny i niemiłosiernie palił w gardło. Umoczyła usta, starając się nie zdradzić wykrzywioną miną.

- Do dna, bo się toast nie spełni. Po takiej wiadomości trzeźwi tu nie będziemy! - zawołał gromko pan Paweł.

- Przemyślcie to jeszcze. - Matka Patryka nadal nie dawała za wygraną. - Przecież i tak razem mieszkanie. Co zmieni ten pośpieszny, wariacki ślub?!

- Mira! Mamo! - odezwali się jednocześnie, tym samym tonem, obaj panowie Terlińscy.

Pani Mira już nic nie powiedziała. Do końca wizyty siedziała nadęta i zła. Annie było trochę przykro. Wiedziała, że matka poza Patrykiem świata nie widzi, ale nie przypuszczała, że jest aż tak zazdrosna o syna. Trudno będzie z nią się zaprzyjaźnić, pomyślała smętnie, kiedy już wyszli.

- Nie przejmuj się - szepnął jej do ucha Patryk, gdy szli w stronę zamku na wieczorny spacer.

Racja, nie muszę się z nią zaprzyjaźniać na siłę, stwierdziła w duchu i poczuła się lepiej, mimo że z emocji wciąż było jej trochę niedobrze.

ROZDZIAŁ XII

Kilka dni przed ślubem wpadli w wir gorączkowych przygotowań.

Najpierw chcieli kupić obrączki. Annie nie podobały się grawerowane modele z żółtego złota.

Wolała bardziej nowoczesne wzory. W końcu znaleźli u jubilera proste z białego złota, bez żadnych ozdób, którymi się zachwyciła.

- Podobają ci się? - spytał aksamitnym głosem jej przyszły mąż.

- Są piękne. - Przymierzyła swoją. Obrączka była zdecydowanie za duża.

- Chyba będziesz ją nosić na kciuku - zażartował Patryk.

- Nie ma takiej potrzeby - odezwał się jubiler, który niemal bezwstydnie bez przerwy wpatrywał się w Annę. - Możemy ją dopasować. Będzie gotowa na jutro. Ma pani śliczne, bardzo szczupłe paluszki. - Trochę zbyt długo przytrzymał dłoń Anny w ręce.

Bardzo jej się to nie spodobało. Zwłaszcza ton, jakim wypowiedział ostatnie zdanie. Patrykowi tym bardziej.

- Jeszcze chwila, a chybabym go strzelił - powiedział, kiedy wyszli ze sklepu.

- Straszny nerwus z ciebie, doktorku - zaśmiała się Anna, myśląc mimochodem o remisie za rudzielca z USC. - Chodź, musimy znaleźć ci garnitur.

Okazało się to jednak nie takie proste. Przy wzroście Patryka większość eleganckich ubrań była przykrótka. Patryk, który nie lubił ciuchowych zakupów, a zwłaszcza wielokrotnego przymierzania, już chciał się poddać i włożyć któryś ze swoich garniturów, ale Anna zaciągnęła go do jeszcze jednego sklepu. Jej wprawne oko wypatrzyło w końcu taki, w którym chciała go widzieć.

Ciemnogrnatowy, prawie czarny, ze zgrabną dopasowaną marynarką i wąskimi spodniami.

- Tylko ten - zdecydowała, a Patryk jeszcze raz zniknął w przymierzalni. Kiedy z niej wyszedł, była zachwycona.

- Wyglądasz cudnie - powiedziała, spoglądając na niego znacząco. Oblizwała przy tym usta w taki sposób, że najchętniej zaciągnąłby ją od razu do przymierzalni.

- Ruda diablica - rzucił tylko i poszedł się przebrać.

Anna zaś uzmysłowiła sobie, że nie pomyślała, w co ona się ubierze na własny ślub. Miała pełną szafę przeróżnych ciuchów, lecz żadna kreacja nie wydawała jej się odpowiednia. Mimo że był to tylko ślub cywilny, w gronie kilku osób, i tak chciała wyglądać szczególnie

ładnie. Dla Patryka.

- Kotku, mam do ciebie prośbę - powiedział, kiedy myszkowała w ulubionym butiku, szukając czegoś odpowiedniego w swoim rozmiarze trzydzieści sześć.

- Tak? - rzuciła, nie odrywając wzroku od przesuwanych wieszaków.

- Czy mogłabyś włożyć tę czerwoną sukienkę, w której zobaczyłem cię pierwszy raz?

- poprosił, obejmując ją z tyłu. Zostawiła sukienki i odwróciła się zaskoczona.

- Tę starą z sylwestra? - upewniła się, mimo że dokładnie wiedziała, o którą chodzi.

- Tak.

- Ale ona nie nadaje się na ślub, a poza tym jest już niemodna, no i ten kolor.

- Kochanie, kupię ci potem tysiąc najmodniejszych i najładniejszych sukienek, jakie tylko znajdziesz, ale proszę, zrób to dla mnie. - Powiedział to w tak wzruszający sposób, że nie mogła odmówić.

Wyciągnęła gdzieś z dna głębokiej ciemnej komody czerwoną sylwestrową sukienkę. Była zagrzebana wśród rzeczy, których Anna od dawna nie nosiła i których zamierzała się pozbyć. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek ją włoży. Sukienka była za kolano, z większym drapowanym dekoltem na plecach i mniejszym z przodu, dopasowana górami, a rozkloszowana u dołu. Miała tę zaletę, że ładnie się układała i doskonale leżała.

Pakując ją do pralki, Anna, uśmiechała się do siebie. Za parę dni ją włożę. Za parę dni powiezie mnie w niej windą do nieba. Inaczej niż w piosence, bo to on jest moim pięknym panem z technicoloru.

*

We wtorek punktualnie o dwunastej zjawili się wszyscy w urzędzie stanu cywilnego. Oprócz rodziców, świadków i Maćka państwo młodzi nie zaprosili nikogo więcej.

- Bardzo dziwny ten ślub - komentowała niezadowolona pani Mira, obrzucając niechętnym spojrzeniem rude włosy i czerwoną sukienkę synowej.

- Daj już spokój - mitygował ją mąż. - I nawet nie próbuj dogryzać tej dziewczynie - dodał, widząc, jak żona lustruje wzrokiem Annę. - Jest prześliczna.

I tak, po publicznie złożonych przyrzeczeniach o zgodnym, trwałym i szczęśliwym małżeństwie, włożeniu obrączek oraz podpisach złożonych na akcie ślubu, Anna Bendorf stała się Anną Terlińską.

- Wreszcie mam córkę! - zawołał radośnie ojciec Patryka, ściskając swoją świeżo upieczoną synową.

Pani Mira podeszła do nich sztywna, jakby kij połknęła.

- Dbaj o niego. - Cmoknęła powietrze w okolicy policzka synowej.

- Dobrze, pani Miro. - Pełna radości Anna nie przejęła się zbyt jej chłodem.

- Bądź szczęśliwa, córeczko. Dobrze zrobiłaś. - Wyraźnie wzruszona Iwona Bendorf ucałowała najpierw Annę, a potem równie serdecznie Patryka. - To teraz ja powinnam krzyknąć, że wreszcie mam syna - śmiała się, puszczając oko do teścia córki.

- Oby wam się lepiej ułożyło niż nam - powiedział Witek, który nie odmówił prośbie Patryka i został jego świadkiem.

- No, kochani, witajcie w klubie! - Małgosia z Maćkiem składali życzenia na dwa głosy.

Na uroczysty obiad pojechali do restauracji nad jeziorem. Tej samej, w której bawili się po słynnym wywiadzie Anny. Wtedy, gdy jeszcze leżał śnieg i lód skuwał jezioro, trudno było dostrzec jej urok. Teraz, w środku lata, prezentowała się w pełnej krasie otoczona lasem, nad samą wodą, po której sunęły białe żaglówki. Ze względu na słoneczną pogodę stół nakryto na szerokim pomoście.

Kelnerzy uwijali się, serwując gościom różne rodzaje trunków.

A kiedy wśród różnych toastów rozbrzmiał okrzyk „gorzko”, wzniesiony mocnymi basami Maćka i Witka, Patryk zachłannie wpił się w usta swojej żony.

- Nie wiem, czym ona go omotała, przecież to taka niepozorna dziewczyna. Taki mężczyzna jak nasz syn mógłby mieć każdą. Lekarkę, prawniczkę, architektkę. Jakąś dziewczynę z porządnego domu, a nie to rude chuchro - mówiła w tym czasie do męża pani Mira.

- Zostaw ją wreszcie w spokoju, kobieto. - Doktor zgromił syknięciem utyskującą żonę. - Zamieniasz się w starą jędzę. Nie widzisz, jaki jest szczęśliwy? Zobacz, zaraz ją połknie.

Głośniejszą zaś zawołał do syna:

- Patryk, nie ściskaj tak mojej synowej, bo mi ją udusisz! Chodź, Aneczko, wyrwę cię na chwilę z rąk tego potwora. - Po czym wziął ją pod rękę i zaprowadził na koniec pomostu.

- Naprawdę cieszę się, że wreszcie jesteśmy rodziną. Widzę, jak Patryk cię kocha i jaki jest szczęśliwy. Dlatego pozwól - to mówiąc, wyjął z kieszeni marynarki podłużne, granatowe pudełeczko pokryte mocno wytartym aksamitem - że wręcę ci ten prezent. To należało do mojej matki, a wcześniej do jej matki i tak dalej. W każdym razie jest w rodzinie od bardzo dawna. Teraz chcę, by należało do ciebie.

Otworzył wieczko i oczom Anny ukazała się przepiękna bransoletka. Wyglądała jak wianuszek upleciony z kwiatów. W środku każdego z nich czerwienił się rubin w srebrnej, wręcz koronkowej oprawie. Delikatne płatki okolone były maleńkimi brylancikami. Spojenia

między kwiatami miały kształt łądzynek. To nie była zwykła bransoletka, tylko dzieło sztuki.

- Paweł... - zaczęła Anna, kiedy ochłonęła z wrażenia -...ja nie mogę tego przyjąć. Jestem zaszczycona, ale nie mogę.

- Zrobisz mi przykrość, kochanie - odezwał się łagodnie poczciwy doktor, kładąc jej rękę na ramieniu. - Aneczko, jesteś spełnieniem marzeń mojego syna, a przez to i moich. Powiedz, kto, jak nie ty, mógłby przejąć tę rodzinną pamiątkę? - spytał, patrząc jej głęboko w oczy.

- Skoro naprawdę tego chcesz i uważasz, że to właśnie ja powinnam ją mieć, to przyjmuję twój prezent z wdzięcznością. - Wzruszona Anna ucałowała serdecznie teścia.

W doskonałych nastrojach siedzieli w restauracji do późnego popołudnia. Mira jakoś przełknęła zmieniony stan cywilny syna i zaczęła rozmawiać życzliwiej. Anna podejrzewała, że w dużej mierze dzięki czerwonemu winu, którym jej teściowa obficie się raczyła. Nawet Witek trochę się rozluźnił i bawił gości dowcipami.

- Co u ciebie, Wituś? - zagadnęła go, kiedy przez chwilę rozmawiali sami na pomoście.

- Jakoś leci. Jak pracuję, to nie mam zbyt wiele czasu na myślenie.

- To dobrze. - Poklepała go po ramieniu. - Reszta też się ułoży, zobaczysz.

- Ułoży albo i nie ułoży - odparł, przypalając papierosa. - Chyba wyleczyłem się z kobiet na długo.

- Nie wszystkie są takie złe...

- Na razie muszę zakończyć sprawę z jedną - powiedział, zaciągając się mocno dymem. - Złożyłem papiery o rozwód.

- A Beata?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami zapatrzony w chylące się ku zachodowi słońce. - Nie chcę jej widzieć. Chyba mieszka u matki.

Postali jakiś czas w milczeniu. Witek czubkiem buta przydeptał niedopałek.

- Będę zaraz leciał. Rano trzeba do roboty. Jeszcze raz dzięki za wszystko. Dobry z ciebie przyjaciel, Anka. Naprawdę dobry. - Uścisnął ją szybko i poszedł. Odwrócił się jeszcze w połowie pomostu i rzucił przez ramię: - Fajny kolor!

Postała chwilę sama, obserwując, jak Patryk rozmawia z Maćkiem i Witkiem przy jakiejś motorówce. Mąż, mój mąż, powtarzała w myślach, nie mogąc się przyzwyczać do brzmienia tego słowa. Pachniało wyjątkową świeżością. Kiedyś pewnie spowszednieje, ale jeszcze nie teraz.

Jeszcze słyszała w uszach jego szczególny wydźwięk.

Obracała na palcu wąski pasek szlachetnego metalu, zastanawiając się, jak od dziś zmieni jej życie.

Mimo całej zaborczości Patryka kochała go bezgranicznie. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa i pewność, że zawsze może na niego liczyć. Nikt nigdy nie był jej tak bliski, jak on. Nawet matka.

Może ów wymarzony ojciec, którego kiedyś sobie wymyśliła, mógłby mu dorównać. Ale tamten mężczyzna żył tylko w jej wyobraźni. Ten był realny. Do tego mogła się przytulić, schronić w jego ramionach, nawet jeśli czasem zaciskał je trochę za mocno.

- No to jesteś moją żoną. Nie żałujesz? - spytał, kiedy do niej podszedł.

- Zadaj mi to pytanie za dziesięć lat. Wtedy ci odpowiem.

- Pamiętaj, co ci obiecałem. - Oparł brodę o czubek głowy Anny. - Prędzej piekło zamarnie, niż pozwolę, żebyś czegoś żałowała. Kocham cię, Aniu. A teraz chodź, bo już nas wołają. - Wskazał na machającą od stołu Małgosię.

- Chodźcie, Terlińscy, strzelę wam kilka fotek, póki światło dobre! - powiedziała wybitna artystka. Włosy miała uczesane w imponujący skośny czub, który kontrastował z elegancką, kremową garsonką.

Po sesji fotograficznej goście zaczęli się rozchodzić.

Anna jeszcze raz podziękowała teściowi za piękny prezent. Starszy pan wahał się przez chwilę, aż w końcu spytał nieśmiało:

- Aneczko, czy nie zechciałabyś nazywać mnie tatą? Ja naprawdę całe życie marzyłem o córce.

- Naturalnie... tato - zgodziła się od razu.

Tak ją uścisnął, że aż pisnęła. Mira się skrzywiła. Wyciągnęła jednak rękę do synowej i zaproponowała chłodno:

- Możesz mi mówić po imieniu.

- Dobrze, Miro. - Anna uścisnęła jej dłoń, usiłując ukryć rozbawienie.

- Córuchna, nie odmówisz staruszkowi uczczenia tej wiekopomnej chwili kieliszeczkiem? - powiedział świeżo upieczony ojciec córki. - Dzieci, siądźcie na chwilę, godzina jeszcze młoda.

Słowik to nie skowronek...

I tak jakoś wyszło, że owa chwila dość znacznie się przeciągnęła. Po jednym kieliszeczku, między kolejnymi filozoficznymi cytatami i powiedzonkami o kobietach, wypili następny i jeszcze następny.

- Sofokles powiedział: „Pierwszym warunkiem szczęścia jest rozsądek”. - Teść

wygłosił tę mądrą maksymę z palcem uniesionym ku górze.

- To bądźże rozsądny i nie pij więcej. Słyszałeś, że Patryk chce już wracać do domu - wtrąciła swoje Mira, patrząc na rozweselonego męża.

- „Milczenie stroi kobietę”, Mireczko, milczenie, a nie kiecka za tysiąc złotych, którą masz na sobie. To też Sofokles - odciął się starszy pan. - Prawda, Aneczko?

- „Wiem, że nic nie wiem”, Sokrates - przypomniało się Annie z ćwiczeń na pierwszym roku.

- „Panta rei”. Nie pamiętam, kto to powiedział, ale nasz czas też już upłynął. Żonko, do domu. - Patryk podniósł ją z krzesła.

- Heraklit - powiedzieli jednocześnie synowa i teść, po czym roześmiali się oboje.

Kiedy wychodziła z restauracji, było jej wyjątkowo lekko i wesoło, ale przed domem zaczęło jej się kręcić w głowie. Schody dziwnie umykały spod wysokich obcasów i było ich zdecydowanie więcej niż zwykle, tak się przynajmniej zdawało. Od parteru zebrało jej się na śpiewanie.

- Hej przeleeeeciał ptaaaaaszek... kalinoooooowy...laaasek...!

- Kobieto, ciszej, sąsiadów pobudzisz - mówił Patryk, trzymając ją wpół, kiedy niezdarnie gramoliła się po stopniach. Jak na zawołanie z drzwi wychyliła się głowa pani Wandzi.

-...szaaaare piórkaa... naaa nim... Oooo... dzień dobry, pani Waaan...dziu. - Machająca ślubnym bukietem Anna chciała pogadać z miłą sąsiadką, ale Patryk pociągnął ją do góry.

- Przepraszamy za te hałasy, ale żona jest trochę nie w formie.

- Nic nie szkodzi. W taki dzień to normalne. Wszystkiego dobrego państwu doktorostwu - powiedziała sąsiadka i zamknęła drzwi.

-...lalllalla...

- Terlińska, ty się zwyczajnie urzęnęłaś. Na moich oczach, z moim ojcem. Stój, bo mi się tu wywalisz. - Trzymał ją jedną ręką, a drugą wkładał klucz do zamka.

Nie wiedziała, dlaczego lustro z korytarza znalazło się na podłodze, żyrandol na ścianie, a wieszaki na suficie. Przymykała i otwierała oczy, ale wszystko wciąż tak wirowało i wirowało...

- A teraz siusiu, paciorek i spać - zadysponował Patryk, zarzucając ją sobie na ramię jak worek kartofli.

- Aaa... nooc... poooślu (czkym)...bna? - wymamrotała, wisząc głową w dół.

- Jutro. Jak wytrzeźwiejesz, kobieto, puchu marny.

- No, no, no, *tradition, my love machine, tradition*. - Pociągnęła go za wiśniowy krawat, kiedy runęła na poduszki. - Niedobrze mi. - Jęknęła po chwili.

*

Przez cały ranek Anna wisiała z głową nad sedesem. Miała wrażenie, że żołądek wywraca jej się do góry nogami, że zaraz wypluje z siebie wszystkie wnętrzności. Ledwo zmęczona położyła się na kanapie, już pędziła z powrotem do łazienki.

- Tak to jest, jak się nie umie pić - podsumował Patryk, patrząc, jak jego świeżo poślubiona żona gania między pokojem a łazienką.

- Przecież nie wypiałam dużo - stękała z głową nad muszlą.

- Kobieto, a ty nie wiesz, że nie miesza się wina, szampana i koniaku? Strzeliłaś sobie niezły koktajl Mołotowa. Masz, wypij to. - Podał jej jakiś mętny, słonawy płyn. Wypiła, wzdrygając się jeszcze bardziej.

Śniadania nie tknęła. Na samą myśl o jedzeniu było jej jeszcze bardziej niedobrze. Ledwo wcisnęła w siebie przygotowany przez Patryka kleik ryżowy w porze obiadu i zmęczona wymiotami spała do popołudnia.

Dopiero wieczorem, kiedy wybrali się na spacer, poczuła się lepiej. Jednak kolejnego ranka sytuacja się powtórzyła.

- Chyba zaszkodziła mi ta ryba w restauracji - marudziła po kolejnej wizycie w łazience.

Patryk wyraźnie się zaniepokoił.

- Ja też ją jadłem i nic mi nie jest. Boli cię brzuch? - zapytał lekarskim tonem.

- Nie... sorry... znowu muszę. - Przyłożyła rękę do ust i pobiegła tam, gdzie przed chwilą.

Umyła zęby, wytarła spocone czoło i zwinęła się w kłębek na łóżku. Patryk przyglądał jej się badawczo, z leciutkim uśmiechem na ustach.

- Kotku, a może ty...?

- Co, może ja? - burknęła niezbyt miło, ale nie miała ochoty na żadne zgadywanki. Czowała się fatalnie. Usiadł obok i położył rękę na jej brzuchu.

- Badasz mnie, czy masz ochotę na fiki-miki? Bo ja nie mam - stękała. - Po cholere jadłam tę rybę?

Może jakąś rozmrożoną dali?

- Może dali - powiedział nie do końca przytomnie. - Zaczekaj, pójde do apteki. Nie bierz sama żadnych leków, dobrze?

- Po co mam się leczyć sama, skoro mam męża lekarza.

- Zaraz wracam. - Zerwał się momentalnie i gdyby Anna w tym momencie bardziej mu się przyjrzała, zauważyłaby podskok.

Nim wrócił, Anna obdzwoniła Małgosię, matkę i Witka, czy im przypadkiem nic nie zaszkodziło, ale wszyscy czuli się dobrze. Tylko ona zachorowała. Ki diabeł, myślała, czując kolejną wzbierającą falę mdłości.

- Proszę, to dla ciebie. - Patryk podał jej małą torebeczkę z apteki. Wyjęła ze środka jakieś opakowanie i... oniemiała, widząc na wierzchu rysunek tłściutkiego bobasa.

- Czyś ty zwariował? - Spojrzała z politowaniem na swojego męża, ale miał taką rozanieloną minę, że raczej nie zwariował.

- No, goń z tym do łazienki. - Uśmiechał się szerzej i szerzej...

- Patryk, zlituj się. Przecież cały czas brałam tabletki. Nie jestem w ciąży.

- Mogłaś kiedyś zapomnieć, a poza tym nie zawsze są skuteczne.

- Ale miałam okres...

- To też czasem się zdarza.

Czy on przykleił sobie ten uśmiech, myślała, idąc zrobić test.

Obserwowali potem oboje maleńki ekranik plastikowej płytki, na której coraz wyraźniej rysowały się dwie czerwone kreski. Anna patrzyła na nie jak zahipnotyzowana, nie mogąc uwierzyć, że to prawda. Szybko złapała drugie opakowanie i powtórzyła test. Wynik był taki sam. No to stało się, będzie miała dziecko. Dziecko?!

Dziecko!

O matko, i co teraz, myślała spanikowana. Nie była jeszcze na to gotowa. Owszem, potem, kiedyś, ale nie teraz! Za rok, może dwa, ale dlaczego właśnie już?! Teraz chciała sobie pobyć żoną bez dziecka. Chciała znaleźć pracę. Chciała pod te palmy wyjechać. A tu nagle dziecko!

- Boże, Patryk, co ja teraz zrobię? - jęczała, krążąc po pokoju. - Nie mam pracy, nie jestem gotowa, nie nadaję się na matkę, jestem za młoda, nie znam się na dzieciach...

Nie zdołała wyrazić wszystkich swoich wątpliwości, bo rozpromieniony do granic mąż skutecznie zakrył jej usta takim pocałunkiem, że ledwo łapała oddech.

- Zaskarżę tego producenta tabletek - próbowała się jeszcze odgrażać, choć z coraz mniejszym przekonaniem.

- Ja tam mu dziękuję - wymamrotał Patryk, nie mogąc oderwać od niej rąk i ust.

I kiedy minął pierwszy szok i niedowierzanie, Anna zaczęła się oswajać z myślą o dziecku.

A nawet cieszyć. Z początku nieśmiało, a potem bardziej i bardziej... No bo w końcu

czego mam się obawiać, tłumaczyła sama sobie. Przecież Alija była taka słodka, uśmiechnęła się na wspomnienie córeczki Magdy. Nasza też taka będzie, a może jeszcze słodsza? Bo to na pewno dziewczynka. Moja córeczka. Nasza córeczka.

*

Kiedy jechali windą na pierwszą wizytę do Marka Górnego, Patryk nie wypuszczał Anny z objęć.

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Cięża żywa, prawidłowa, plus minus dziesiąty tydzień.

Pod koniec stycznia będziemy rodzic - usłyszeli po skończonym badaniu.

- Masz jakieś zalecenia? - spytał lekarskim tonem Patryk.

- Żadnych, prócz standardowych, bez sauny, sportów ekstremalnych i dźwigania ciężarów.

- Marek - zaśmiała się Anna - przecież on nie da mi teraz podnieść szklanki z herbatą!

- A żebyś wiedziała. Będę cię rozpieszczał jak królowę.

Kiedy przyjmowali gratulacje od bliskich, których zaprosili, aby uczcić nieoczekiwaną nowinę, Anna rozpyływała się jak lody w upalny dzień. Zjawili się wszyscy ci, którzy byli na ślubie. Iwona Bendorf, ściskając swoją jedynaczkę, raz po raz sięgała po chusteczki. Ojciec Patryka gadał za dwóch, a pił za trzech, rezerwując dla siebie wszystkie spacer. Pochwalił też wybór położnika jako najlepszego ze swoich dawnych rezydentów. Witek z Maćkiem w żartach rozsnuwali ciemniejsze strony rodzicielstwa, mówiąc o końcu wolności i nieprzespanych nocach.

- No patrzcie, doświadczeni ojcowie się znaleźli - mruknęła Małgosia, dotykając brzucha Anny. - Może się od ciebie zarazę.

- Z tego, co wiem, pani Małgosiu, to te sprawy załatwia się nieco inaczej. - Doktor Terliński senior, będący już pod niezłą datą, chrząknął znacząco.

- Panie doktorze, od pięciu lat pracujemy nad tymi sprawami i jakoś nic. Absolutnie nic - odezwał się Maciek.

- Na razie będę się cieszyć waszym dzieckiem. Mam nadzieję, że jako matka chrzestna - powiedziała Małgosia, wznosząc kieliszek z szampanem. - Ale się szybko uwinęliście. Parę dni temu ślub i od razu dziecko. Szczęściarze.

- Żeby było sprawiedliwie i Gadomscy nie zgarnęli wszystkiego, ja będę chrzestnym - zgłosił się Witek.

- Załatwione - odrzekli jednocześnie Anna i Patryk.

Tylko Mira nic nie mówiła. Siedziała przy stole jakaś nieobecna. Ściągnęła usta w

ryjek i milczała.

Anna zastanawiała się dlaczego. Było jej trochę przykro, że matka Patryka jest dla niej taka chłodna.

Może coś się zmieni, jak urodzę dziecko, pocieszała się, kiedy goście już poszli. Nie chciała zaprzyjaźniać się z teściową na siłę, ale liczyła na choć trochę cieplejsze relacje. Mira jednak nie objawiała żadnej ochoty na poprawienie stosunków z synową.

- Nie przejmuj się nią. - Patryk znowu czytał w jej myślach.

- Trochę mnie to zastanawia, dlaczego jest taka.

- Strzela focha i tyle. - Wzruszył ramionami.

No to niech sobie strzela. Ostatecznie nie za nią wychodziłam za męża. Rak nie ryba, teściowa nie matka, pomyślała i poczuła się różnie. Co innego zaprzętało jej głowę.

- Patryk, jak myślisz, kiedy to się stało? - spytała, kiedy wieczorem zaszyli się w sypialni.

- Któregoś majowego dnia. Od teraz będzie to mój ulubiony miesiąc.

- Patryk, a jak zaszkodziłam dziecku, kiedy tak piłam z ojcem na przyjęciu po ślubie?

- Eeee tam - zlekceważył jej obawy. - Nie wypijaś tak dużo. Trzymałem rękę na pulsie, nie bój się, nie zaszkodziłaś. Chyba że w tej Szwecji źle się pani prowadziła, pani Terlińska. - Połaskotał ją pod pachą. - A teraz przestań się zadręczać.

- Patryk, a jak...

- Ciii... - Położył jej palec na ustach. - Znam taki fajny sposób na wyluzowanie. Chcesz spróbować?

Chciała. Sposób zadziałał. Anna wyluzowała się całkowicie.

*

Gdyby życie mogło być jak sen, to Anna nie chciałaby się obudzić. Zaklinała czas, aby stanął w miejscu. Nigdy nie była tak szczęśliwa, jak teraz. Uleciały gdzieś jej wszelkie obawy. Przecież ta istotka, która jest we mnie, to owoc naszej miłości, myślała co rano, stając przed lustrem z odsłoniętym brzuchem. Był jeszcze płąściutki, ale rozsadzała ją radość na samą myśl, że już niedługo będzie coraz większy i większy.

Patryk też jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy. Co rano witał się z maleństwem, które w niej rosło.

Wzruszał ją ten widok. Już nie był tylko mężem, namiętym kochankiem. Stawał się ojcem. Ciepłym, wrażliwym, takim, o jakim kiedyś sama marzyła dla siebie.

Wszędzie, gdzie chodzili, zaglądali do dziecięcych wózków. Podpatrywali rodziny z dziećmi, ciesząc się, że niedługo sami będą jedną z nich.

- Zobacz - powiedziała Anna, kiedy wybrali się na plażę w wyjątkowo upalny lipcowy dzień - w następne wakacje my też będziemy tak się bawić z naszą córeczką.

Przy brzegu jacyś młodzi rodzice zanurzali w wodzie tłuste niemowlę w różowym kapelusiku. Anna nie mogła oderwać oczu od dziecka i troskliwych rąk młodego ojca. Patryk też przyglądał się temu z zainteresowaniem.

- Z naszym syneczkiem - poprawił. - To będzie chłopak, Piotr Terliński. Posłuchaj, jak to brzmi, doktor Piotr Terliński.

- To będzie Magdalena Terlińska. Redaktor Magdalena Terlińska. Brzmi jeszcze lepiej. A poza tym dlaczego Piotr?

- Kotku, po pierwsze, to na pewno jest chłopak, bo w końcu wiem, co zrobiłem. Moja ojcowska intuicja mi to mówi. A po drugie, jedna szalona dziennikarka w rodzinie wystarczy. Doktor Magdalena Terlińska też brzmi nie najgorzej, ale córeczka będzie następnym razem. A Piotr to ładne imię - powiedział, cmokając ją w ramię.

- A mnie bardziej się podoba Patryk. Jeśli to chłopiec, to chcę, żeby miał imię po tobie.

- W życiu - zaprotestował gwałtownie. - Mój syn nie może się nazywać tak jak ja, bo nie lubię konkurencji. A poza tym Patryk to głupie imię.

- To najpiękniejsze imię na świecie - oświadczyła, przysuwając głowę do jego ramienia.

Pachniał słońcem, wiatrem i wodą z jeziora. Już bardziej nie mogła go kochać ani bardziej mu ufać.

Był jej spełnieniem, połówką odnalezionego jabłka. Oddała mu się całkowicie, nie żądając nic w zamian. Tylko wróżba Asali ciążyła jej na sercu.

- Gośka, jak myślisz, co to mogło oznaczać? - spytała, kiedy siedziały we dwie na balkonie Gadomskich, zającując czereśnię.

- Myślę, że w ogóle nie powinnaś się tym przejmować. Przecież jesteś racjonalistką. Nie można wierzyć w jakieś durne przepowiednie.

- Ale ona mówiła to tak, jakby wszystko naprawdę widziała. Słuchaj, a może jej chodziło o dziecko? - Annę olśniło.

- No fakt, przecież taki maluch to przynajmniej rok nie gada. Nie myśl już o tym. Powiedz lepiej, co chcecie dostać w prezencie na ślub kościelny, bo jeszcze na nic nie wpadłam.

- Nie musisz się spieszyć. Przesunęliśmy ślub na przyszły rok - odparła Anna, upijając łyk miętowej herbaty. Po porannych mdłościach przynosiła jej wyraźną ulgę.

- Nie chcesz być brzuchatą panną młodą?

- Jakoś nie bardzo. Słuchaj, ale dlaczego ona powiedziała, że jak będę silna, to uratuję coś, co jest dla mnie najważniejsze? - drążyła Anna i ogarnął ją lekki niepokój.

- Anka, daj już sobie spokój z tymi arabskimi bzdurami. Niepotrzebnie tylko się denerwujesz - zniecierpliwiła się Małgosia. - Może jeszcze do tarocistki pójdziesz, co? Skup się na dziecku i ciesz, że będziesz matką, a nie nabijaj sobie głowy głupotami. Pracę masz już jakąś?

- Z tego wszystkiego jeszcze niczego nie szukałam, a zresztą kto mnie teraz zatrudni? Bez ciąży o pracę niełatwo, a w ciąży tym bardziej.

- Nie przejmuj się. Mąż cię utrzyma.

- Utrzymać, utrzyma - przyznała Anna - ale wiesz, jak jest, własna kasa to większa niezależność.

- A co? Wylicza ci?

- Patryk? Zwariowałaś? Jest nawet zbyt hojny. Zresztą to ja jestem księgową w domu. To mówisz, że nie powinnam się przejmować tamtą wróżbą? - Anna jeszcze raz powróciła do nurtującego ją problemu.

- Zdecydowanie - potwierdziła Małgosia. - Uległaś jakiejś sugestii. To nic innego tylko zwykła sugestia. Tak samo mnie przekonywała urzędniczka w banku, odmawiając zamrożenia kredytu. Tak mi głądziła o tym, że bank nie może być stratny, że jak głupia jej uwierzyłam. „Musi pani zrozumieć to”, „Musi pani zrozumieć tamto” - przedrzeźniała.

- Jakiego kredytu?

- Naszego, za mieszkanie. Podnieśli nam odsetki. Zalegamy z dwiema ratami, bo u Maćka w firmie krucho z kasą, a u mnie też brak zamówień. Wiesz, wszędzie straszą kryzysem, to ludzie nie wydają na projektantów wewnątrz. Maciek coś przebąkiwał o wyjeździe do pracy za granicę. Podobno w Niemczech jest sporo ofert dla grafików komputerowych, a on przecież zna niemiecki.

- Dlaczego nic nie mówiliście?! - zawołała Anna. - Ile wam brakuje? Mogę pożyczyć.

- Daj spokój. Skąd niby weźmiesz pięć tysięcy? Tak tylko gadam. Jakoś sobie poradzimy. Maciek sprzeda motocykl, to będą pieniądze.

- Przecież będzie strasznie nieszczęśliwy, jak sprzeda swoje ukochane dziecko! Wstrzymajcie się jeszcze. Mam pieniądze za pracę w Szwecji, bo mój mąż oświadczył, że są tylko moje i mogę robić z nimi, co chcę, więc się nie martw. Pożyczę wam. Oddasz, kiedy będziesz mogła.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej. Przyjdź jutro po pieniądze.

- Anka, życie nam ratujesz. A tą teściową Magdy w ogóle się nie przejmuj. Niby kto miałby się zjawić w twoim życiu, kto nie wypowie ani słowa? Jakiś pies? Co miałybyś odnaleźć, czego nie zgubiłaś? Przecież to same bzdury.

- Może masz rację, ale jakoś nie mogę przestać o tym myśleć.

*

Anna kończyła pisać mejl do Magdy, dzieląc się ostatnimi nowinami, kiedy do domu wrócił Patryk, podekscytowany tym, że udało mu się załatwić cztery dni wolnego. Narzekający na nadmiar czasu Witek bez wahania pozamieniał się na dyżury. A jeden wzięła Basia, świeży narybek chirurgiczny na oddziale.

- Tak więc, moja kochana żono - mówił, wsuwając drugiego mielonego - przez cztery dni jestem tylko twój. Co tak dziwnie patrzysz? - zapytał, widząc szeroko otwarte oczy Anny.

- Strasznie dużo jesz...

- Prawdziwy chłop musi dużo jeść. Nie jadłbym tyle, gdybyś gotowała gorzej, ale ponieważ robisz to rewelacyjnie, to zjem sobie trzeci kotlecik. Kwas foliowy brałaś? - zagadnął ją między jednym kęsem a drugim.

- Ale jesteś romantyczny...

- Za chwilę będę bardziej romantyczny - roześmiał się - tylko wskoczę pod prysznic.

- Jak chcesz, to mogę do ciebie przyjść - zaproponowała niby od niechcienia.

- Ciasno trochę będzie - odpowiedział niby od niechcienia.

- Nie to nie. - Anna wzruszyła ramionami, sprzątajac ze stołu.

- Żartowałem!

Sprzątanie musiało poczekać.

Wolne dni Patryka przeżyła jak w bajce, ciesząc się tą niecodzienną codziennością. Nie musiała wyjeżdżać w daleką podróż, aby te dni były niezwykle. Podobały jej się właśnie takie. Wspólne niespieszne śniadania w łóżku. Budził ją zapach kawy z mlekiem i świeżych bułeczek, po które Patryk co rano wychodził do piekarni. Ciszy poranka nie zakłócały telefony ze szpitala. Potem spacer z trzymaniem się za ręce. Wspólne gotowanie obiadu i kolacje przy świecach. Był to czas magiczny, którego nie oddałaby nikomu.

Patryk otaczał ją taką troską, że aż czuła się skrzepowana. Zawsze był wobec niej opiekuńczy, ale teraz przechodził samego siebie. Anna myślała wyłącznie o jednym, żeby te chwile nigdy nie minęły.

Gdyby tak wymyślić zegar do odmierzania tylko szczęśliwych godzin, oddałabym za niego wszystko, wdychała w duchu. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a eksploduje z

radości. Że rozsadzi ją niezmacone szczęście. Pragnęła tylko jednego, aby ten czas nigdy nie minął, aby los dawał im tylko dobre karty. Los jednak nie słucha niczyich próśb.

Było dość wczesne popołudnie ostatniego wolnego dnia Patryka, kiedy po spacerze i obiedzie u matki Anny wracali objęci do domu. Na klatce schodowej Anna poczuła najpierw dym papierosów, a potem do jej uszu doleciały z góry strzępy rozmowy, a raczej monologu.

-...Nareszcie się od ciebie uwolnię... ty... - mówił wysoki kobiecy głos -...i schowaj to bydlę.

Głos dochodził z drugiego piętra.

-...I nie gap się tak na mnie... - W głosie słychać było coraz wyraźniejsze pogardliwe tony.

Pod drzwiami ich mieszkania stała młoda kobieta o tlenionych na białe włosach. W mocno wymalowanych ustach trzymała papierosa, pod pachą ścisnęła tekturową teczkę. Z kim prowadziła rozmowę, Anna nie widziała.

- Proszę tu nie palić. - Patryk zwrócił jej uwagę.

- Zjawiłeś się wreszcie - powiedziała kpiącym tonem nieznajoma.

- Słucham? - odezwał się wyraźnie zdumiony.

- Nic się nie zmieniłeś. No, no, nawet jeszcze wyprzystojniałeś. Już nie jesteś takim chuderlakiem.

- Obrzuciła ciekawym spojrzeniem całą jego postać, mrugając mocno wytuszowanymi rzęsami.

Anna dostrzegła absolutne zaskoczenie na twarzy Patryka.

- A to twoja nowa dupa? - spytała tamta, mierząc ją od stóp do czubka głowy. - Nawet nieźła. Nie wiedziałam, że wolisz rude.

- Proszę się liczyć ze słowami - rzucił ostro. - To moja żona. A pani to w ogóle do mnie?

Kobieta wypuściła mu prosto w twarz szary obłok dymu. Anna drgnęła, tknięta złym przecuciem.

- Do ciebie. Taki mały surprajścik ci zrobiłam. Nie cieszysz się? Przecież dawno się nie widzieliśmy. - Uśmiechnęła się półgębkiem. - Niełatwo było cię znaleźć. Widzę, że mnie nie pamiętasz? Pomogę ci. Justyna, biwak nad jeziorem w sierpniu, siedemnaście lat temu. Już sobie przypomniałeś, chłopczyku? - Wyraźnie z niego szydziła.

Rzuciła na podłogę niedopałek i przydeptała butem na wysokiej szpilce. Od szpilki do bardzo krótkiej, opiętej białej spódnicy ciągnęła się długa noga, opalona w solarium. Patryk przyglądał się kobiecie, wyraźnie szukając czegoś w pamięci, ale po jego minie Anna

poznała, że nie kojarzy. Jej intuicja natomiast sygnalizowała wiszące w powietrzu niebezpieczeństwo.

- To chyba jakaś pomyłka - powiedział w końcu. - Raczej nie do mnie ma pani sprawę.

- Do ciebie, Patryk. Do ciebie. - Kobieta pokiwała głową i skrzywiła wymalowane usta w ironicznym grymasie. Przez chwilę nawijała na palec złote łańcuchy opadające z szyi na białą bluzkę, aż oznajmiła: - Tam siedzi ta sprawa. - Wskazała głową na wyższe piętro. - Twoja córka.

Twoja kto? - spytała w myślach Anna i zrobiło jej się słabo. Córka?! Jaka córka, do cholery?! Co ta zdzira gada?! Jego córka rośnie we mnie!

Czuła, że zamiast serca ma w piersi młot pneumatyczny. Złapała się poręczy schodów. Nie miała siły zrobić najmniejszego kroku. A może się przesłyszałam, przecież to niemożliwe! Ta baba musiała go z kimś pomylić! Nie wierzę! Nie wierzę, powtarzała sobie bezgłośnie, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w Patryka. A on pobladł jak ściana i nie mógł wykrztusić ani słowa. Kobieta mówiła dalej:

- Nie chcę jej więcej widzieć ani o niej słyszeć. Zmarnowała mi życie, więc teraz niech je marnuje tobie. To niezłe ziółko. Taka mała zmijeczka-złodziejeczka. Wyjeżdżam za granicę z moim narzeczoną i niepotrzebny mi dodatkowy bagaż. Ty się nią zajmij. I nawet nie próbuj mnie szukać ani ścigać o pieniądze. A jeśli jej nie chcesz, to oddaj ją do biduła. Mała strata. Zrobisz, jak zechcesz. Tu są jakieś papiery. - Wcisnęła mu tekturową teczkę. - O reszcie porozmawiaj ze swoją mamusią. Żegnaj, ty potworku! - zawołała jeszcze w górę, zbiegła ze schodów i już jej nie było.

Anna chciała za nią biec, ale nogi jak gdyby wrosły jej w podłogę. Patryk też nie wykonał najmniejszego ruchu. Stał jak zamroczony, wsparty o ścianę, z teczką przyciśniętą do piersi. Patrzył, nie widząc. Słuchał, nie rozumiejąc. Anna też była półprzytomna. Szczypała się raz po raz w rękę, w nadziei, że to wszystko jej się śni. Że zaraz zbudzą się oboje z tego koszmaru. Przecież takie rzeczy zdarzają się w kiepskich serialach, brazylijskich telenowelach, ale nie w realnym życiu!

Przyłożyła głowę do zimnej ściany i stała w bezruchu, mając świadomość, że jeszcze moment, a zacznie wrzeszczeć jak opętana. Słyszała, jak wali jej serce, w uszach szumi i coś dławi ją w gardle. Jeszcze chwila, a ją udusi. Zamknęła oczy, głęboko wciągnęła powietrze, policzyła do dziesięciu i trochę ochłonęła.

Odkleiła czoło od ściany i ostrożnie ruszyła na wyższe piętro. Jeszcze nigdy tak się nie bała, idąc po schodach. Stąpała powoli, trzymając się kurczowo poręczy. Pokonała kilka

stopni...

I wtedy ją zobaczyła.

Na schodach siedziała smutna dziewczyna z wystawy fotograficznej w zamkowej galerii. Anna znieruchomiała. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi przed sobą, a jednak to nie było złudzenie. To ta sama osoba! Boże, przecież to niemożliwe, to nie może być prawda; przyłożyła rękę do piersi, chcąc uspokoić galopujące serce. A jednak była to prawda, która siedziała nieporuszona jak posąg.

Dziewczyna z nieobecny wyrazem twarzy wpatrywała się w jakąś plamę na ścianie. Cała była jak gdyby nieobecna. Nawet powieki, pokryte mocnym, czarnym cieniem, nie wykonywały najmniejszego ruchu. Wyglądała jak figura z wosku. Długie, ciemne włosy spływały po obu stronach jej twarzy.

Czoło przysłaniała postrzępiona grzywka. Anna mogłaby przysiąc, że dziewczyna jej nie widzi.

Mimo upału miała na sobie zniszczoną skórzaną kurtkę i mocno powycierane dzinsy z dziurami na nogawkach. Całości stroju dopełniały ciężkie, sznurowane buty. Dolną wargę dziewczyny zdobił okrągły kolczyk. Obok stała niewielka walizka i pogięty karton.

Anna cofnęła się piętro niżej.

- Patryk! - Szarpnęła go za ramię. - Patryk, słyszysz?

- To jakiś głupi żart. Ktoś nas wkręca. - Patrzył na nią półprzytomnym wzrokiem.

- To... to... ta dziewczyna, z galerii. Pamiętasz? - spytała, widząc mroczki przed oczami.

- Co mówisz? Kto? - Wydawało się, że jeszcze niczego nie rozumie.

- Idź do niej.

- I co mam zrobić?

- Nie wiem.

Weszła do mieszkania. Musiała usiąść, żeby nie zemdleć. Opadła na krzesło w kuchni. Wiedziała, że tamta kobieta mówiła prawdę. Dziewczyna była podobna do Patryka jak kropla wody do kropli.

Zauważyła to już na zdjęciu, ale wtedy uznała, że to przypadek. Teraz była tu córka Patryka, siedziała piętro wyżej. Córka Patryka, powtórzyła w myślach Anna. Córka Patryka, zupełnie obca dziewczyna, która pojawiła się w ich życiu w sposób jeszcze bardziej nieoczekiwany niż ich własne dziecko.

Anna odruchowo położyła rękę na brzuchu. Z dziecka się cieszyli, a z córki Patryka...

Zamknęła oczy.

Po chwili Patryk wszedł sam.

- Co z nią? - odezwała się, opierając głowę na rękach.

- Nic. - Opadł ciężko na krzesło.

- To twoja córka. Jest do ciebie bardzo podobna.

- Nie widzę żadnego podobieństwa. Żadnego. To jakaś pomyłka, jedna wielka koszmarna pomyłka - powiedział, chowając twarz w dłoniach.

Potem wstał, nalał wody do szklanki i wypił duszkiem. Anna jeszcze nigdy nie widziała go tak bezradnego. Miotał się nerwowo po kuchni, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

Jej mąż, skała i opoka, zderzył się z tak nieoczekiwaną rzeczywistością, że ulotniła się gdzieś cała jego pewność siebie i zdecydowanie, które ją w nim zachwyciły. W zamian pojawiła się bezradność wobec problemu, który siedział na schodach. Zrozumiała, że sama musi zacząć działać. Nie mogła jej tak zostawić, tej smutnej dziewczyny ze zdjęcia. Myślała o niej właśnie tak jak o dziewczynie z galerii, a nie o jego... córce. Jeszcze raz do niej poszła.

- Jak się nazywasz? - spytała, nie poznając własnego głosu.

Cisza.

- Chodź. Nie możesz tu siedzieć. - Położyła dłoń na jej ramieniu, ale dziewczyna nawet nie drgnęła. Anna złapała walizkę, zapomniawszy, że Marek ostrzegął ją przed dźwiganiem.

- Zostaw, ja wezmę - powiedział Patryk, stając tuż za nią. - Rusz się. - Trącił lekko dziewczynę w ramię.

Podniosła się. Była bardzo wysoka. Dopiero jak wstała, Anna zauważyła, że jest niezwykle chuda.

Dziewczyna z kamienną twarzą weszła za nimi do mieszkania. Usiadła na wskazanym miejscu. Patryk przypatrywał jej się długo, wreszcie zapytał:

- Jak ci na imię?

Odpowiedzi nie było.

- Sam się dowiem - powiedział, otwierając teczkę. Przeglądał chwilę dokumenty.

- Majka... urodziłaś się w maju... - mówił, czytając - masz szesnaście lat...

Dziewczyna nie wyjmowała ręki z kieszeni skórzanej kurtki. Nagle coś się tam poruszyło. Wsunęła dłoń głębiej i owo „coś” przestało się szamotać. Anna bała się nawet pomyśleć, co to może być.

- Co tam masz? - Patryk wskazał głową na kieszeń.

Cisza.

- Nie umiesz mówić? - spytał szorstko. Dziewczyna uparcie milczała.

Milczała i zjawiała się nagle... przeleciało Annie przez głowę.

A więc to o niej mówiła Asala! Na pewno o niej! To nie mógł być przypadek! Zaciśnęła mocniej dłonie na oparciu krzesła. Znowu zrobiło jej się słabo. Czowała, że zamiast nóg ma watę. Patryk mówił coś do dziewczyny, ale szum, jaki Anna słyszała w uszach, zagłuszał jego słowa. Wyszła do łazienki.

Obmyła twarz. Potem nabrała wody w dłonie i piła chciwie. Ochłonęła nieco i wróciła do pokoju.

Siedzieli naprzeciw siebie, nieobecna dziewczyna o punkowym wyglądzie i Patryk, ściskający w ręce niewielki plik dokumentów.

- Jutro pojedziesz ze mną na badania. Przekonamy się, czy twoja matka mówiła prawdę. Do czasu, kiedy będą wyniki, zostaniesz tutaj.

Jego głos brzmiał tak lodowato, że Annie zrobiło się zimno.

Po tych słowach Majka pierwszy raz objawiła emocje. Obrzuciła go pogardliwym wzrokiem.

Patryk zauważył jej spojrzenie i zmieszał się trochę. Potem po kolei czytał wszystkie dokumenty.

Dłużej zatrzymał się na niepozornej pomiętej kartce, wyrwanej z zeszytu w kratkę, pokrytej odręcznym pismem. Patrzył na nią jak zahipnotyzowany.

- O jasna cholera! - Zaciśnęła szczęki tak, że drgały mu mięśnie pod skórą. - Aniu, muszę coś załatwić. Postaram się wrócić jak najprędzej. - Schował kartkę do kieszeni i wybiegł z domu.

Zostały same. Dziewczyna wciąż siedziała w tej samej pozycji, wyprostowana jak struna. Nagle w jej kieszeni znowu coś drgnęło, a wtedy podniosła się i wyszła. Anna czuła strach, złość, niedowierzanie. Co teraz będzie, co będzie, powtarzała gorączkowo w myślach. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Miała wrażenie, że niebo runęło jej na głowę i roztrzaskało się na tysiąc kawałków.

Odruchowo wyjrzała przez kuchenne okno. Dziewczyna siedziała na ławce przy śmietniku. Po jej nodze przez ramię aż do szyi wędrował wielki łaciaty szczur, a ona przytulała do niego głowę. Anną wstrząsnął ten widok.

Patryk wrócił po godzinie, tak wzburzony, że tylko powiedział:

- Błagam, nie pytaj mnie o nic. Muszę się uspokoić - i zniknął za drzwiami sypialni.

On się musi uspokoić! A ja to nie muszę się uspokoić? Moje życie też się zawaliło, nie tylko jego.

Jeszcze rano wydawało się pasmem szczęścia. A teraz - Anna znów wyjrzała przez

okno - tam na ławce siedzi jego córka! Jego i innej kobiety!

Niewiele myśląc, włożyła buty, złapała kluczyki od samochodu i pojechała do matki. Nie mogła powstrzymać łez. Płynęły ciurkiem po twarzy, rozmazując tusz na rzęsach.

Długo nie mogła się uspokoić, aż wreszcie opowiedziała matce o wszystkim.

- Co teraz będzie, mammo? - szlochała. - Co ja mam zrobić?

- Przede wszystkim uspokoić się, bo zaszokujesz dziecko - odrzekła matka, obejmując ją ramieniem. Była podobnie wzburzona jak Anna. - Tego się po moim zięciu nie spodziewałam i wiesz, zaczynam żałować, że namawiałam cię na to małżeństwo. A może on ma więcej tych dzieci na boku?

- Przestań! - Anna podniosła głos. - Jak masz tak gadać, to lepiej nic nie mów. To mi nie pomaga.

- Wstała i włączyła głośniejszą muzykę, żeby zagłuszyć myśli, ale nie zagłuszyła.

Matka wyszła z papierosem na balkon. Ledwo skończyła jednego, przypaliła drugiego. Potem naląła sobie kieliszek koniaku i wypila.

- Nie wiem, jak ci pomóc. Po prostu nie wiem. - Przysiadła na fotelu. - Zostań tu, jeśli chcesz, zanim sobie wszystko poukładasz.

- Chyba żartujesz? Mam zostawić Patryka? - Anna spojrzała na nią z wyrzutem.

- To jego dziecko. Jego córka. Myśl o sobie i swoim dziecku. Ostatecznie ślubu kościelnego nie macie.

- Radzisz mi rozwód?! - Anna znów się uniosła. - Jak mogłaś coś takiego powiedzieć? Przecież ja go kocham!

- A będziesz potrafiła pokochać jego córkę?! - Matka też się zdenerwowała. - Przecież ta dziewczyna może stanąć między wami! Jak będzie wyglądało twoje życie? Chcesz sobie zafundować takie piekło? Zwłaszcza teraz, kiedy potrzebujesz spokoju? A potem? Co będzie potem?

Matka stawiała same pytania. Anna, przychodząc do niej, raczej nie tego się spodziewała.

Potrzebowała odpowiedzi, bo o podobne rzeczy pytała sama siebie. Z bezsilności znowu się rozplakała.

Zadzwoił telefon. Matka rozmawiała z kimś bardzo krótko, rzuciła tylko dwa słowa:

- Tak... dobrze. - I wyłączyła się. - To Patryk, zaraz tu będzie.

Anna poszła do łazienki. Starła tusz, wklepała w zapuchnięte oczy krem matki i popatrzyła w lustro.

Nie na siebie, tylko na wisiołek Asali zawieszony na szyi. W pierwszym odruchu go

zdjęła. Nie potrzebuję żadnych arabskich amuletów ani durnych przepowiedni, myślała, rzucając łańcuszek na pralkę. Zaraz jednak, sama nie wiedząc dlaczego, włożyła go z powrotem. Jak w kalejdoskopie, przed jej oczami przewijały się różne obrazy. Dziewczyna ze szczurem na ławce, obca kobieta pod ich drzwiami, jej pogardliwie nienawistne słowa, zdjęcie w galerii. Dlaczego wtedy poczułam do tej dziewczyny sympatię, a teraz panikuję? Przecież to nie jej wina, że się tu znalazła, jest taka... samotna, ma tylko tego... szczura, myślała i zrobiło jej się żal dziewczyny z fotografii. Nie mogła myśleć o niej inaczej.

Patryk przyjechał po kwadransie.

- Iwona, czy mogę porozmawiać z żoną w cztery oczy? - powiedział, kiedy matka otworzyła drzwi.

- To zależy od Ani - odparła dość chłodno.

- Daj spokój, mamo - odezwała się Anna, wychodząc z łazienki. - Możemy porozmawiać sami?

- Pójdę do sąsiadki. - Iwona wzięła ze stolika papierosy i wyszła.

Przez chwilę żadne nic nie mówiło. Patryk rytmicznie łączył i rozłączał opuszki palców.

- Posłuchaj, Aniu - odezwał się pierwszy. - Przysięgam, że nic o niej nie wiedziałem. Nawet nie kojarzę tamtego biwaku ani jej matki. Ciągle mam nadzieję, że to jakaś pomyłka. Że za tydzień...

- Pomyłka? Jaka pomyłka? - przerwała mu zniecierpliwiona Anna. - Przestań się oszukiwać. To twoje dziecko. Wygląda, jakby ktoś skórę z ciebie ściągnął.

- Anka, jeśli to rzeczywiście moja córka, chciałbym wiedzieć, co zrobisz?

- Skąd ja mam to wiedzieć? Teraz muszę myśleć o naszym dziecku.

- Ja też o nim myślę. Nie tylko o nim. Przede wszystkim o tobie. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Nigdy! - Ścisnął jej dłonie tak mocno, że krew nie mogła dopłynąć do palców. - Prędzej ona...

- Prędzej co, ona?

- Odwiozę ją do matki. Znajdę ją nawet za granicą albo...

Nie dokończył, ale wiedziała, co chciał powiedzieć - albo zrobi to, co proponowała tamta kobieta.

W tym momencie jeszcze bardziej pożałowała dziewczyny ze zdjęcia.

- Patryk, a co ma z tym wspólnego twoja matka? - spytała, patrząc, jak jej mąż bezradnie trze ręką czoło.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Nie chcę jej więcej widzieć. Ojca też nie.

Przez chwilę w milczeniu poruszał stopą wspartą o kolano, a potem spytał niepewnie:

- Kotku, wrócisz ze mną do domu?

I kiedy tak patrzyła, jak siedział w fotelu, załamany, przytłoczony tym nieoczekiwanym zakrętem losu, mogła powiedzieć tylko jedno:

- Wrócę.

ROZDZIAŁ XIII

Majka mieszkała już na Warmińskiej od ponad tygodnia, ale przez cały ten czas nie usłyszeli od niej ani jednego słowa. Była jak cień. Niezauważalnie jak duch przemykała czasem z gabinetu do łazienki.

Zawsze ze szczurem na ramieniu. Siedział tam jak przyszyty. Anna za każdym razem wzdrygała się, widząc goły, długi ogon i zakrzywione łapy. Patryk też patrzył na szczura z obrzydzeniem. Nigdzie nie było widać nawet najmniejszego drobiazgu milczącej dziewczyny. Wszystko, co miała, a nie było tego wiele, trzymała w walizce. Jak nieproszony gość, który liczy się z tym, że w każdej chwili będzie musiał zabrać swoje rzeczy i wyjść. Nie siadała też z nimi do stołu. Znikała na całe godziny albo przesiadywała na ławce ze swoim ulubieńcem. Czasem karmiła go z ręki. Czasem szczur lizał ją po dłoni w dowód największego zaufania.

Anna nie potrafiła się odnaleźć w nowej sytuacji. Nie wiedziała, jak traktować dziwną dziewczynę, która unikała kontaktu z nimi i była niedostępna jak schron przeciwatomowy. Próbowwała z nią rozmawiać, zapraszać do stołu, pogadać o czymkolwiek. Zawsze z tym samym skutkiem.

Odpowiadało jej milczenie. Była bezradna.

- To mnie chyba przerasta - poskarżyła się Małgosi, kiedy we dwie wybrały się nad jezioro.

- Mnie też chyba przerosło. W życiu bym nie pomyślała, że ta dziewczyna ze zdjęcia może być jego córką. Dla mnie to szok. - Przyjaciółka z niedowierzaniem kręciła głową.

- Wiesz, że odkąd z nami jest, ani razu się nie odezwała?

- Anka, a czemu ty się dziwisz? Matka wyrzuciła ją jak psa. Mieszka z ojcem i macochą, których w ogóle nie zna, to i milczy.

- Ta jej matka to jakiś potwór. Żebyś ty ją słyszała!

- Co wy właściwie wiecie o tej Majce?

- Tyle co z dokumentów. Prócz tego, że przez ostatnie dwa lata chodziła do gimnazjum w Poznaniu i że urodziła się w Szczytnie, to niewiele więcej. Właściwie nic. Patryk próbuje ją o coś pytać, ale ona tylko milczy i milczy. Widzisz, Gośka, teściowa Magdy miała rację. - Anna dotknęła amuletu na piersi.

Dlaczego wciąż milczy, nie dawało jej to spokoju. Nawet po oficjalnych wynikach badań, które potwierdziły ojcostwo Patryka, nic się nie zmieniło. Dziewczyna rzuciła okiem

na pismo z laboratorium, które jej pokazał, i nic nie powiedziała. Może tylko jej oczy wyrażały jeszcze większą pogardę, przynajmniej tak Annie się wydawało.

Patryk też milczał, przeglądając wyniki badań. Patrzył w nie i patrzył, jakby chciał zobaczyć co innego, niż było tam napisane. Uderzał przez chwilę burą kopertą w dłoń, a potem powiedział:

- A jednak jest moja - mruknął ni to do siebie, ni to do Anny. W jego głosie usłyszała rozczarowanie. Potem wstał, nalał sobie whisky i znowu usiadł. - Anka, nawet nie wiesz, jak mi głupio. Jak podle się czuję wobec ciebie. Tyle ci obiecywałem... - urwał i opróżnił szklaneczkę.

- Co teraz zrobisz? - spytała.

Znowu się zamyślił. Po chwili podszedł do okna i uchylił firankę. Dziewczyna siedziała ze swoim szczurem na ławce, drapiąc go palcem w kark. Powolnymi ruchami skubała suchą bułkę. Raz podawała kawałek szczurowi, raz jadła sama. Było w tym widoku coś tak przygnębiającego, że samotność tej dziewczyny uderzyła Annę ze zdwojoną siłą. Jeszcze bardziej niż wiosną w galerii.

- Co teraz zrobisz, Patryk? - ponowiła pytanie.

- To zależy też od ciebie.

- Ode mnie?

- Jeśli uznasz, że...

- Nic więcej nie mów - przerwała mu. - Nie wiem, jak będzie, ale gdybyś ją oddał, to chyba straciłabym do ciebie szacunek. Ani przez chwilę nie pomyślałam, że to zrobię.

- O czym nie pomyślałaś?

Anna odwróciła się od okna i spojrzała mu prosto w oczy. Zawsze potrafiła w nich czytać jak w otwartej księdze. Teraz były inne niż zwykle. Ciemniejsze i bardziej strapione.

- Żeby od ciebie odejść. Ale nie ukrywam, że się wystraszyłam. Teraz też się boję tego, co będzie.

Przygarnął ją do siebie w mocnym uścisku.

- W takim razie zostanie. Przyznam ci się, że teraz, jak już wiem, że jest moja, trochę miałem nadzieję, że tak powiesz. Ja też nie wiem, jak będzie. Nawet nie jestem sobie w stanie tego wyobrazić. Słyszałaś, co o niej mówiła jej matka. Zresztą ona też wygląda jakoś tak... dziwnie. - Jeszcze raz spojrzał w okno.

Jak typowa punkowa dziewczyna, pomyślała Anna. Patryk mówił dalej.

- Będę ją musiał formalnie uznać. Kotku, proszę cię tylko o jedno.

- Tak?

- Żebyś się niczym nie przejmowała. Potrzebujesz teraz spokoju. A z Majką sam sobie jakoś poradzę.

*

Między Patrykiem a Majką dało się wyczuć wyraźną niechęć. Bardziej z jej strony. Chociaż i on zaczął się coraz więcej niecierpliwic. W jego poukładanym życiu, gdzie wszystko i wszyscy musieli mieć swoje miejsce, niedająca się nigdzie przyporządkować dziewczyna stanowiła przeszkodę, z którą sobie nie radził. Anna widziała, jak drażniło go jej milczenie, znikanie i przesiadywanie na ławce. Drażnił go szczur gryzący w nocy pręty klatki, ostry makijaż, za którym się ukrywała, skubanie palcami jedzenia, a nawet kolczyk w ustach córki. Patrzył na niego z jeszcze większą odrazą niż na szczura.

Pohukiwał na Majkę, próbując wymusić na niej zmianę zachowania, jednak ze strony dziewczyny nie było żadnej reakcji. Chodził spięty, częściej wybuchał, ale też częściej się zamyślał. Częściej też niż zwykle sięgał do barku. Atmosfera w domu stawała się nieznośna. Nadęła się do rozmiarów balonu, który mógł w każdej chwili pęknąć z głośnym hukiem.

Wpisana w rolę obserwatora Anna nie mieszała się w niełatwy również dla niej układ. Zauważyła jednak, że w relację między nią a Patrykiem też zakradło się dziwne napięcie. Dbał o nią tak samo, a może jeszcze bardziej, ale jego czułość stawała się szorstka.

- Co robisz tak wysoko? - spytał, widząc ją na krześle. - Chcesz zlecieć?

- Chciałam tylko umyć okna...

- Obejdzie się. Są czyste. - Zestawił ją na podłogę jak lalkę. - Co jest na obiad?

- Upiekłam bakłażany z mielonym mięsem. Przepis od Nur. Zaraz ci nałożę.

- Sam potrafię. - Powiesił na krześle lnianą marynarkę i podwinął mankiety koszuli. - Powinnaś odpocząć. Wiesz przecież, że musisz na siebie uważać.

- Przecież uważam. Wydaje mi się, że jesteś jakiś rozdrażniony...

- Wiem, przepraszam, ale miałem ciężki dzień.

Odkąd zjawiała się Majka, Patryk codziennie miał ciężki dzień. Anna starała się, jak mogła, rozluźnić atmosferę, ale upływające dni nie przynosiły żadnej poprawy. Pogorszyły się jeszcze, kiedy w niedzielny sierpniowy poranek zniknął szczur. Wtedy też Majka odezwała się po raz pierwszy.

Z gabinetu, gdzie spała, dochodziły najpierw ciche cmokania, a potem pukanie w podłogę.

Cmokania przeszły w pogwizdywania, a pukanie stało się głośniejsze.

Zaintrygowana Anna chciała zajrzeć do Majki, ale dziewczyna wpadła do salonu jak burza i oskarżycielskim tonem krzyknęła do Patryka:

- Co pan zrobił z moim szczurem?! - Stała przed nim z oczami pełnymi nienawiści, oddychając ciężko. Na jej kamiennej dotąd twarzy widniał strach. Tylko nozdrza rozszerzały się i zwężyły tak samo jak u Patryka, kiedy był zdenerwowany.

- Nie ruszałem twojego szczura - odpowiedział, bardziej zaskoczony tym, że się odezwała, niż samym wybuchem.

- Nie wierzę panu! Zawsze przychodził, jak go wołałam, a teraz go nie ma! Nie ma! Co pan z nim zrobił?! - wrzeszczała jak w amoku, okładając Patryka pięściami. Było w tym tyle rozpacz, że Anna zacisnęła powieki.

- Uspokój się - mówił, próbując się osłaniać przed ciosami. - Nie wiem, co się z nim stało!

- Kłamie pan! Bezczelnie pan kłamie! Nienawidził go pan tak samo jak... - Nie dokończyła.

Zapłakana, tak jak stała, wybiegła z domu.

- Majka... - krzyknęła za nią poruszona do głębi Anna, ale odpowiedziało jej tylko trzaśnięcie drzwi i tupot ciężkich butów po schodach. Podeszła do okna. Tak jak przypuszczała, Majka podbiegła do „swojej” ławki i kilka razy obeszła ją dookoła schylona.

- Patryk, idź do niej.

- Nie mam zamiaru uganiać się za durnym szczurem. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni.

Nie za szczurem, westchnęła. Włożyła buty i zeszła na podwórze. Majki już nie było. Anna posiedziała chwilę na ławce, w nadziei, że dziewczyna wróci, ale się nie pokazała. Anna poszła do domu. Patryk odsuwał meble w gabinecie, zaglądając w każdy kąt.

- Szukam tego szczura. Gdzie ona? - spytał, przecierając ręką spocone czoło.

- Nie wiem. Już jej nie było. Patryk, nie chcę się wtrącać, ale wydaje mi się, że źle z nią postępujesz - zaczęła ostrożnie, żeby nie drażnić lwa.

- Ja z nią źle postępuję? - wybuchnął. - A ta gówniara dobrze postępuje? Widziałaś, jak mnie okładała? To niezrównoważona furiatka. Albo milczenie, albo histeria.

- Zrozum, ona jest strasznie zagubiona. Zagubiona i samotna. Skoro ten szczur był dla niej tak ważny, to zastanów się, co musi przeżywać twoje dziecko.

- Zastanawiam się, gdzie polazł ten durny szczur. Jak nam wszystko poprzegryza, to dopiero będzie bal. - Stęknął, przysuwając do ściany ciężkie biurko. - Anka, ja wiem, że sytuacja nie jest łatwa, ale proszę, żebyś się do tego nie mieszała. Potrzebujesz przede wszystkim spokoju. A z Majką dam sobie radę. To w końcu mój problem.

Nasz, Patryk, nasz, nie tylko twój, pomyślała, ale nic nie powiedziała.

Tak jak chciał, położyła się na kanapie, obracając w palcach koral zamknięty w srebrnym koszyczku. Ponurym myśлом towarzyszyło tylko szuranie mebli we wszystkich pokojach.

W końcu Patryk znalazł martwego szczura, wciśniętego pomiędzy ścianę a kuchenną szafkę.

Z obrzydzeniem wyniósł go na śmietnik. Majka wróciła o zmierzchu.

- Gdzie się włóczyłaś, do cholery?! - huknął na nią Patryk. - Znalazłem twojego szczura!

Na ułamek sekundy dziewczyna się rozjaśniła. Wyminęła go szybko i wbiegła do pokoju. Ale kiedy wyszła z pustą klatką, jej twarz znów była taka jak zwykle. Bez słowa wyniosła klatkę na śmietnik.

Późno w nocy, kiedy Anna wstała do łazienki, usłyszała dochodzący z gabinetu stłumiony szloch.

Uchyliła drzwi. Majka siedziała tak samo jak na zdjęciu. Na podłodze, z nogami podkulonymi pod brodę. Tylko wtedy miała na sobie sukienkę, a teraz wytarte spodnie. Anna usiadła obok i położyła rękę na wygiętych w łuk plecach dziewczyny. Przesuwała delikatnie dłonią z góry na dół. To był jej pierwszy kontakt z Majką.

*

Od czasu zniknięcia szczura Majka też zaczęła znikać na całe dni. Już nie przesiadywała na ławce.

Przestała dla niej istnieć. Nie wiedzieli, dokąd chodzi i co robi. Wychodziła rano z cienką teczką pod pachą, a wracała wieczorem. Anna zachodziła w głowę, gdzie ta dziewczyna przepada na tak długo.

Nie wiedziała, czy zna Olsztyn albo kogoś w mieście. Nie wiedziała, co je i gdzie, bo w domu nie jadła. A kiedy próbowała ją o to pytać, słyszała tylko zdawkowe: „Radzę sobie”. Czuła się, jakby szła po polu minowym. Stąpała ostrożnie, żeby nie spowodować wybuchu. Tymczasem pod krokami Patryka rozbrzmiewały grzmoty. Najbardziej tego wieczoru, kiedy Majka wróciła później niż zwykle.

- Ile to jeszcze potrwa? - zapytał, mierząc ją nieprzychylnym wzrokiem. - Nie mam zamiaru dłużej tolerować twojego zachowania. Czy ci się to podoba, czy nie, jestem twoim ojcem, stanowimy rodzinę i musisz się stosować do zasad panujących w tym domu. A zasady ustalam ja.

Majka obrzuciła go obojętnym spojrzeniem. Anna wiedziała, że popełnił błąd, narzucając dziewczynie swój rozkazujący-nakazujący styl. Było na to za wcześnie. Jeszcze

ich nie zaakceptowała, jeszcze się nie otworzyła. Nie zrobiła pierwszego kroku. A Patryk szedł jak taran miażdżący przeszkody. Nie słyszał myśli Anny i mówił dalej.

- Nie możesz znikać na całe dnie. Jesteś jeszcze dzieckiem. Dlatego nie wyjdiesz z domu, zanim się nie dowiem, dokąd łazisz. Od dziś chcę cię widzieć z nami przy stole. Masz zacząć normalnie jeść, bo jesteś przeraźliwie chuda. Zetrzyj tę sadzę z oczu i wyjmij ten paskudny kolczyk. - Wskazał na jej dolną wargę. - Będę ci dawał kieszonkowe. Ile chcesz?

Wyrzucał z siebie zdania tonem wszechmogącego i patrzył na nią z wyższością, jakby wyznaczając jej miejsce w szeregu.

Majka nie dała się jednak postawić do szeregu. Zrobiła krok w jego stronę, podniosła głowę i powiedziała hardo:

- Nie potrzebuję pana pieniędzy. Potrafię sama o siebie zadbać. Niczego od pana nie chcę. Ani pana, ani pana kieszonkowego. - Mówiła powoli, wyraźnie oddzielając słowa. Nawet charaktery mają podobne, trafiła kosa na kamień, pomyślała Anna, przysłuchując się rozmowie. Patryk się najeżył.

- Nie próbuj się stawiać - syknął przez zęby.

- Bo co? - Wyraźnie go prowokowała.

- Bo mieszkasz w moim domu...

- Ja się tu nie prosiłam - przerwała. - Może pan mnie się pozbyć. Wisi mi, co pan zrobi. I nie jesteśmy żadną rodziną. Jest pan dla mnie obcy.

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem. Majka nienawistnym, Patryk oszołomionym. Potem dziewczyna odwróciła się na pięcie i wyszła.

Opadł zrezygowany na fotel. Po chwili wstał, nalał sobie whisky i wypił jednym haustem. Kiedy tak patrzyła na jego bezradność, zdecydowała, że dłużej stać z boku nie będzie. Musiała coś zrobić, by przerwać trwający pat. Intuicyjnie czuła, że może to osiągnąć tylko w jeden sposób, próbując zaprzyjaźnić się z Majką. Może wtedy uda mi się zbliżyć ich do siebie, myślała.

Zrozumiała pierwszą część wróżby Asali. Znajdę w sobie siłę, by uratować to, co dla mnie najważniejsze. Rodzinę. Za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ XIV

Kończył się sierpień, a we wzajemnych stosunkach Patryka i Majki nic się nie poprawiało.

Dziewczyna nadal znikąca, nie mówiąc dokąd. Anna nie miała żadnego pomysłu, jak do niej trafić. Ile razy próbowała, tyle razy wpadała na ścianę.

- Możemy porozmawiać? - zagadnęła Majkę któregoś ranka, kiedy ta sznurowała buty przed wyjściem.

- Nie mamy o czym - burknęła dziewczyna, nacisnęła klamkę i wyszła. Jak zwykle, mocno umalowana, w skórzanej kurtce, postrzępionych spodniach i z nieodłączną teczką.

Zniechęcona Anna rozstawiła deskę do prasowania i sięgnęła po całą stertę upranych rzeczy. Nie mogła przestać myśleć o dziewczynie, z którą nie udawało jej się nawiązać żadnego kontaktu.

Żadnego, prócz tego jednego razu, kiedy Majka pozwoliła się gładzić w nocy po plecach.

Wtedy, w tamtym jednym króciutkim momencie Majka wydała się inna. Anna zobaczyła w niej skrzywdzone dziecko, które potrzebuje bliskości. Potem jednak znów wystawiła kolce. Opancerzyła się nimi, raniąc dotkliwie każdego, kto próbował się do niej zbliżyć. Tak się nie zachowuje nikt, kto sam nie został kiedyś zraniony. Mieszkała z nimi od miesiąca i nadal nic o niej nie wiedzieli. Nawet nie mieli pomysłu, jak się czegokolwiek dowiedzieć. Jak to zmienić, zastanawiała się Anna, rozwieszając koszule Patryka w garderobie.

Wyprasowała jego rzeczy, potem swoje, ale w głębokim koszu nie było ani jednej należącej do Majki. Nawet to świadczyło, że wciąż czuła się tu obca. Dzielila z nimi wspólny dach, jednak nie wspólne życie. Była obok. Rozmyślenia Anny przerwał dzwonek telefonu.

- Cześć, córeczko - odezwała się matka. - Mogłybyśmy się spotkać?

- Jasne. Przyjdiesz do mnie czy ja mam wpaść?

- Wolę, żebyś ty przyszła. Chcę ci coś zaproponować. Jestem w domu.

Nie widziała matki od miesiąca. Od dnia, w którym zjawiła się Majka. Rozmawiały kilka razy przez telefon, ale się nie spotkały. Matka jeszcze nie widziała Majki. Prócz Małgosi, która wpadła po pożyczkę, nikt jej nie widział.

Ciekawe, o co chodzi, zastanawiała się, idąc pieszo do matki. W połowie drogi pożałowała, że nie wzięła samochodu, bo niezwykle ciężkie powietrze, zwiastujące burzę, nie

zachęcało do spacerów.

Zanim doszła na Narutowicza, spociała się jak mysz.

- Cześć, mam, ładnie wyglądasz - powiedziała na powitanie Anna, widząc jej krótko obcięte włosy. Matka nosiła zazwyczaj włosy do ramion. Teraz zdecydowała się na cięcie z mocno podgolonym karkiem i jakimiś pazurkami nad czołem.

- Ale ty, Aniu, coś błada jesteś. - Matka pocałowała ją w policzek.

- Męczą mnie wymioty i ta dzisiejsza pogoda też nie pomaga. - Skrzywiła się, siadając w fotelu.

Gdy mama poszła zrobić herbatę, Anna odprowadziła ją wzrokiem. Przypomniały jej się czasy licealne. Zawsze jak przychodziła po lekcjach z całą bandą bliższych i dalszych koleżanek, mama szła do kuchni, aby zaparzyć herbatę w wielkim dzbanku i przygotować całą górę kanapek dla wiecznie głodnych nastolatek. Za kilka dni Majka też pójdzie do liceum. Czy też będzie przychodziła do domu z koleżankami, czy też będą im robić herbatę i kanapki, zastanawiała się Anna.

- Wymiotami się nie przejmuj - mówiła matka, stawiając na stole filiżanki w różyczki.

- Każda kobieta w ciąży ma ten sam problem.

- Patryk mi radzi, żeby jeść suchy chleb zaraz po przebudzeniu, i rzeczywiście trochę to pomaga.

Co chciałaś mi zaproponować?

- Powiedz najpierw, co u was?

- Co u nas? - Anna odpowiedziała pytaniem. - Mam, jeśli zamierzasz mi proponować to, co ostatnio, to nie mamy o czym rozmawiać.

- Nie zamierzam. Skoro tak zdecydowałaś, to pozostaje mi tylko cię wspierać, córeczko. - Matka założyła jej włosy za ucho.

- To miłe, że tak mówisz. - Anna przytuliła policzek do jej ręki. - A u nas bez zmian. Patryk cały czas chodzi podminowany, a Majka zupełnie go olewa. Mnie zresztą też. Nie wiem, jak do niej trafić.

- Może potrzebny byłby jakiś psycholog?

- Też o tym myślałam i chyba będzie trzeba kogoś poszukać, bo jak tak dalej pójdzie, to nie wiem, co zrobimy. Może byłoby inaczej, gdyby chciała z nami rozmawiać, ale ona jest zamknięta w sobie bardziej niż żółw w skorupie.

- Trochę o tym myślałam i uważam, że powinnaś choć na chwilę oderwać się od tego wszystkiego.

Mieć jakieś własne pole działania.

- Co masz na myśli?

- Uważam, że powinnaś zacząć pracować.

- Pracować? W tej sytuacji? - zdumiała się Anna. - Teraz muszę się skupić, aby wszystko jakoś posklejać...

- I właśnie żebyś mogła się na tym skupić - przerwała jej matka - powinnaś czasem się oderwać od problemów i zająć sobą. Praca najlepiej się do tego nadaje. Mój szef przed wyjazdem na urlop wspominał mi, że potrzebuje jeszcze jednego tłumacza. Co prawda na umowę-zlecenie, ale myślę, że dla ciebie nie ma to na razie znaczenia. Korzystasz przecież z ubezpieczenia męża. Od razu pomyślałam o tobie i wstępnie mu to zasugerowałam. Poza tym dodatkowe pieniądze zawsze się przydadzą. W dodatku nie takie małe pieniądze. Co ty na to, córeczko?

Propozycja matki zaskoczyła Annę. Pewnie, że przydadzą się dodatkowe pieniądze. Jej ostatnia wypłata z radia przyszła już dawno. Część pieniędzy z pracy w Szwecji pochłonęła spłata toyoty, trochę pożyczyła Małgosi. Jak nie zacznie zarabiać, zasoby na koncie szybko się wyczerpią. Zarobki Patryka były wprawdzie wystarczające, ale przecież czekają ich spore wydatki. Majka wciąż spała na nierozkładanej leżance w gabinecie. Zaraz pójdzie do szkoły, trzeba by urządzić dla niej pokój.

Niemowlę też niedługo będzie potrzebowało jakiegoś kąta. A poza tym, może rzeczywiście należałoby czasem zająć myśli czymś innym, Anna zaczęła się zastanawiać i propozycja matki wydała jej się całkiem rozsądna.

- Wiesz, mamó, chyba chciałabym spróbować. Choć nie wiem, jak sobie dam radę. Ostatnie tłumaczenia robiłam na praktykach studenckich i egzaminach.

- Z całą pewnością sobie poradzisz. - Zadowolona matka poklepała ją po ramieniu. - W takim razie umówię cię ze Stefanem, jak wróci z urlopu. Córeczko, a może zjesz pierożków z mięsem?

- Nie, dzięki, ale jakoś nie jestem teraz głodna.

- To zapakuję ci do domu. Wiedziałam, że przyjdiesz, to zrobiłam więcej. Na dziś obiad macie z głowy - mówiła matka, krzątając się po kuchni. Wypełniła szczelnie dwa plastikowe pojemniki pierogami i zapytała: - A co na to wszystko twoi teściowie?

- Moi teściowie nie pokazali się u nas, odkąd zjawiała się Majka. Patryk zabronił im przychodzić.

Matka tylko cmoknęła z dezaprobatą.

- Skoro stało się, jak się stało, to trzeba to jakoś rozwiązać - westchnęła, przysiadając przy kuchennym stole. - Jeśli chodzi o tę dziewczynę...

- Ona ma na imię Majka, mamó - wtrąciła z naciskiem Anna.

- O Majkę - poprawiła się Iwona. - Myślałam o tym trochę i wpadł mi do głowy pewien pomysł.

Może powinnaś ją bardziej angażować do prac domowych? Żeby poczuła się jak w rodzinie. Teraz jesteś w ciąży, to masz dobry pretekst.

- Mamó, jakich prac? - Anna spojrzała z politowaniem na matkę. - Ona nawet nie chce przyjść do stołu, jak ją zapraszam. Nie chce rozmawiać. Czasem myślę, że to się nigdy nie skończy.

- Nie będę ukrywać, że łatwo ci nie będzie, ale jeżeli postanowiłaś to ciągnąć, to pomogę ci, jak tylko będę mogła.

Podniesiona na duchu Anna wracała do domu. Poprawiła plecak, do którego matka zapakowała pierogi, i przyspieszyła. Niebo zaciągnęło się chmurami, a powietrze było jeszcze cięższe. I ta nieznośna wilgoć nieprzyjemnie oklejająca ciało. Czarna koszulka lepiała się Annie do pleców i znów zrobiło jej się niedobrze. Przysiadła na ławce przy skwerku, by wygrzebać z plecaka butelkę z wodą.

- Anka! Gdzie byłaś, jak cię nie było? - Usłyszała nad sobą głos Bożeny Padlewskiej.

- O! Bożena, jak miło cię widzieć. - Wymieniły uściski.

- Jesteś teraz ruda, ale ładnie ci z tymi włosami. Co u ciebie, opowiadaj. Pracujesz gdzieś?

- Jeszcze nie. Dopiero zamierzam. Byłam trochę w Szwecji.

- Słyszałam, że w końcu wyszłaś za tego swojego chirurga.

- Tak, w lipcu. A co tam w firmie?

Bożena przysiadła na ławce i wyjęła z paczki cieniutkiego papierosa.

- Same zmiany. Dereń pod koniec czerwca wyjechał do Warszawy. Podobno zaszył się gdzieś w Ministerstwie Transportu. Brzezińska też odeszła. A wiesz, że oni mieli romans?

- Bożena zniżyła głos do szeptu, mimo że siedziały przy ruchliwej ulicy.

- Coś tam słyszałam. - Anna wykręciła się od odpowiedzi.

- Niezły cwaniak z tego Derenia. Obracał na biurku nie tylko Brzezińską. A ta idiotka myślała, że jest jedyna. - Bożena zaśmiała się sarkastycznie.

- To Beata też pojechała do Warszawy? - zaciekawiła się Anna.

- Coś ty. Jak się dowiedziała, że nie ma wyłączności na Derenia, zrobiła taką aferę w sekretariacie, że całe radio huczało. Zwolniła się jeszcze przed jego odejściem, ale nie wiem, co się z nią dzieje.

- A kto teraz jest szefem w firmie?

Bożena zaciągnęła się dymem, założyła za ucho blond włosy i oświadczyła z pewną dumą.

- Od tygodnia ja.

Annę zaskoczyło. Tego się nie spodziewała.

- No to gratuluję, koleżanko. Jak ci się udało?

- Powiem szczerze, że sama jestem zaskoczona. Wystartowałam w konkursie, napisałam program naprawczy i chyba się spodobał, bo mnie wybrali. Nie myślałam, że mam szansę, a tu taka niespodzianka.

- Zawsze byłaś dobra w tym, co robiłaś, to sobie zasłużyłaś na awans.

- Ty też byłaś dobra. Wszyscy się dziwili, że odeszłaś tak nagle. Powiesz mi dlaczego?

- Z powodów osobistych, tak to ujmę - odparła niezbyt konkretnie Anna.

- Anka, a nie chciałabyś wrócić? Znasz się na swojej robocie, masz jaja, wyrobione nazwisko w zawodzie. Mogłabyś zostać szefową wiadomości. Szukam kogoś na swoje dawne miejsce.

Nadawałabyś się idealnie.

- Dziękuję, Bożenko, że o mnie pomyślałaś, ale obawiam się, że nie będzie to możliwe. Jestem w ciąży.

- Nie gadaj? Który miesiąc? Przecież nic nie widać! - Bożena zerwała się z ławki.

- Zaraz zaczniesz się czwarty. Trochę już widać. - Anna z dumą pogłaskała się po brzuchu.

- Daj się uścisnąć. - Bożena wyciągnęła ją w oba policzki. - Mimo wszystko przemyśl moją propozycję. Przecież wiesz, że Kinga i Dorota pracowały w ciąży. Jako kierowniczka i wydawca będziesz miała niezłą pensję. - Wymieniła sumę, po której Anna aż oniemiała z wrażenia. Była to kwota niewiele mniejsza od pensji Patryka. W firmie zawsze krążyły plotki na temat wynagrodzeń kierowników, ale Anna nigdy nie przypuszczała, że może to być aż tyle.

- Dziękuję, Bożenko, ale teraz nie. Może kiedyś, jak nie znajdziesz kogoś lepszego i wciąż będziesz tam szefem. Trzymaj się i pozdrów wszystkich.

Kiedy wróciła, Majka już była w domu. Siedziała przy stole w kuchni i coś czytała. Wyglądała inaczej niż zwykle. Nie miała pomalowanych oczu, a zazwyczaj rozpuszczone włosy zebrała w wysoki kucyk. Anna po raz pierwszy zobaczyła jej odsłonięte uszy, pokryte całą masą kolczyków.

I tatuaż na karku. Jakiś napis, którego nie mogła odczytać.

- Cześć, Maju - przywitała ją ciepło. - Przyniosłam pierożki od mojej mamy. Może

zjemy razem?

- Nie - mruknęła tamta, nie podnosząc głowy znad książki.

- Spróbuj choć troszkę - zachęcała ją Anna. - Powinnaś więcej jeść. Jesteś bardzo szczuplutka.

Dziewczyna przygryzła kolczyk w wardze, lecz nic nie powiedziała.

- Co czytasz? - zagadnęła ją Anna w nadziei na przedłużenie rozmowy.

- Książkę - padła złośliwa odpowiedź, ale ona się nie zniechęciła. Usiadła na krześle naprzeciwko dziewczyny.

- Wiesz, Maju, jesteś bardzo ładna. Wiosną widziałam cię na zdjęciu w galerii. Już wtedy cię polubiłam.

- Niech pani sobie daruje te teksty. - Majka włożyła książkę pod pachę i wyszła.

Anna zamknęła oczy i wypuściła głośno powietrze. Znowu zderzyła się ze ścianą. Musi być jakiś sposób, żeby dotrzeć do tej dziewczyny. Musi, myślała, przebierając palcami po blacie.

- Musi to na Rusi - mruknęła sama do siebie.

Podparła brodę rękoma i siedziała przygnębiona.

Za oknem zagrzmiało, potem błysnęło i ciężkie krople uderzyły w szyby. Anna zjadła kilka zimnych pierogów od matki i po chwili poczuła, jak żołądek wywraca jej się do góry nogami. Ledwo zdążyła do łazienki. Potem położyła się na kanapie, z nogami uniesionymi na oparcie, i leżała, bawiąc się swoim amuletem. Na razie nie dawał obiecanej mocy, a bardzo jej potrzebowała.

Patryk wrócił do domu później niż zwykle, z wypchaną reklamówką z księgarni, zmoczony deszczem. Zjadł pierogi i zapukał do pokoju córki.

- Przyjdź na chwilę, musimy porozmawiać.

Majka stanęła w progu salonu.

- Zapisałem cię do szkoły - odezwał się sucho. - Jesteś w pierwszej A. W torbie masz wszystkie podręczniki i ulotkę z adresem szkoły. Resztę rzeczy, których będziesz potrzebowała, dokupisz sobie sama - mówił, wyjmując pieniądze z portfela.

Dziewczyna spojrzała na plik banknotów wyciągniętych w jej stronę i cofnęła się o krok.

- Chcę też, żebyś nosiła moje nazwisko - ciągnął. - Jutro pójdziemy to załatwić, bo na zmianę swojego musisz się zgodzić.

Majka patrzyła to na pieniądze, to na niego.

- Nie chcę ani pana nazwiska, ani pieniędzy - odezwała się przez zaciśnięte zęby. - Nie

chcę mieć z panem nic wspólnego! - Podniosła głos.

- Posłuchaj, smarkulo...!

- To pan niech posłucha! - przerwała mu ze złością. - Myśli pan, że jestem taka głupia i o niczym nie wiem?! Zatkanął pan kasą gębę mojej matce, bo nie chciał mnie pan! A teraz taki pan dobry?! Mam to w dupie! Nienawidzę pana! I niech się pan wypcha swoimi pieniędzmi! - wrzasnęła, złapała kurtkę i wybiegła z domu, trzaskając drzwiami.

Patryk stał jak słup pośrodku pokoju, z pieniędzmi w dłoni. Potem rzucił je z rozmachem na podłogę i sięgnął do barku. Anna poczuła, że wszystko się w niej gotuje.

- To nie jest sposób! - Wyrwała mu butelkę.

- A masz lepszy?! - spytał wściekłym tonem.

- Mam. Powiedz mi wreszcie prawdę, bo dłużej tego nie znoję!

- Ja też nie! - odciął się nieprzyjemnie.

- Patryk, jeżeli my jeszcze zaczniemy się kłócić, to nic z tego nie będzie. Jak chcesz coś zmienić, skoro nawet kiedy z nią rozmawiasz, to wydajesz jej rozkazy tonem kaprala w wojsku.

- Proszę cię, nie pouczaj mnie. Nie pozwolę, żeby ta gówniara wlaźła mi na głowę. Fochów nie znoję. Jestem w tej sprawie czysty.

- A ja chcę się wreszcie dowiedzieć, jaka to sprawa. Chyba mam do tego prawo? Nie sądzisz?

- A ja mam prawo do chwili spokoju po ciężkiej pracy! Miałem dwie operacje i teraz jeszcze afera w domu! Idę do Witka. - Ubrał się szybko i wyszedł.

Super! Świetnie! Wspaniale! Rodzina, psia mać, miotała się bezsilnie Anna, kiedy została sama.

A miało być tak pięknie. Tyle mi obiecywał i co? Ja też mam prawo do chwili spokoju, moje dziecko też, myślała, chodząc od okna do okna. Musiała się komuś wyżalić. Zadzwoiła do Małgosi i umówiły się na następny dzień.

*

- Gośka, już nie daję rady - jęknęła, kiedy się spotkały w arboretum.

Anna wyjątkowo lubiła ten leśny park. Nigdzie nie umiała się wyciszyć tak jak tu. Najpiękniej było wiosną, kiedy kwitły kolorowe rododendrony. Teraz kwiaty już przekwitły, ale zapach igliwia i panująca cisza, maconą jedynie śpiewem ptaków, to było coś, czego najbardziej potrzebowała.

Przysiadły w altanie nad stawem, przy zegarze słonecznym. Gośka kulała niewielką szyszkę po drewnianym stoliku.

- Nie mam pomysłu, jak coś zmienić. Próbuję, próbuję i nic, jest coraz gorzej. A wczoraj to był jakiś koszmar - mówiła Anna.

- No wiesz, on też jest bezradny i pewnie stąd to wszystko. Jak było, kiedy młoda wróciła?

- Daj spokój! - Anna tylko machnęła ręką na samo wspomnienie. - Skoczyli sobie do gardeł.

Majka wpadła w taką furię, że gdyby Patryk mocno jej nie trzymał, toby mu chyba oczy wydrapała.

- O matko! - Gośka tylko jęknęła. - Jak chcesz, to dam ci dobrą radę.

- No, jaką?

- Olej to.

- Gośka, co ty gadasz? - Anna spojrzała zaskoczona na przyjaciółkę. - Jak mogę to olać? Przecież mieszkamy razem, mamy być rodziną. Wyobrażasz sobie maleńkie dziecko w takim klimacie? Bo ja nie. A poza tym naprawdę żal mi tej dziewczyny. Jest strasznie samotna, ale coś mi mówi, że to dobre dziecko, tylko nie umiem do niej dotrzeć.

- W tym ci, niestety, nie pomogę. Nie mam doświadczenia z dziećmi, jak wiesz. Zresztą Majka to już nie dziecko.

- No właśnie.

- Nie wiem, Anka, naprawdę nie wiem. Daj sobie czas, nic na siłę.

- Pewnie masz rację.

- Słuchaj, już ci mogę oddać pieniądze, bo trochę się u nas wyprostowało.

- Nie musisz się spieszyć. Trzymaj, może będą jeszcze wam potrzebne.

- Na razie dzięki. Przyniosę ci jutro, ale może kiedyś znowu skorzystamy. Wiesz, jak jest w prywatnych firmach z płatnościami. Dziś kasa jest, jutro nie ma. Chodź, wracamy. Obiecałam Maćkowi na obiad golonkę w piwie, niech się chłopak cieszy. Słuchaj, Anka, za tę pożyczkę zapraszamy was na wypasioną kolację. Maciuś już zrobił stosowne zaopatrzenie. - Mrugnęła znacząco.

Zarówno Maciek, jak i Patryk mieli wspólną słabość do Jacka Daniel'sa. Zawsze jak się spotykali, zacieśniali z nim przyjaźń.

- Dzięki, Małgosiu, ale nie wiem, czy to dobry pomysł - odparła Anna. - Patryk i tak coraz częściej sięga po to zaopatrzenie.

- Normalne. - Tamta wzruszyła ramionami. - Odreagowuje stres.

Też bym chciała odreagować stres, myślała Anna, wracając do domu. Mnie też go nie brakuje, a po wczorajszej awanturze dziś pewnie będzie jeszcze gorzej. Dlaczego zamiast

lepiej jest gorzej, gdzie popełniam błąd, zastanawiała się, przygotowując obiad. Zapach duszonego mięsa wyjątkowo ją drażnił. Na samą myśl o jedzeniu żołądek znów powędrował jej do gardła i z ręką przy ustach pobiegła do łazienki. Zrobiło jej się trochę słabo, więc opierając się dłońmi o ściany, przeszła do pokoju i położyła się na kanapie.

- Jest pani chora? - usłyszała po chwili pytanie, po którym aż się podniosła. Na progu pokoju stała Majka. W jej głosie wyraźnie rozbrzmiewała nutka współczucia.

- Właściwie to nie. - Anna uśmiechnęła się dość blado. - Jestem w ciąży i trochę dokuczają mi wymioty.

- Może chce pani herbaty?

W pierwszej chwili sądziła, że się przesłyszała. Spojrzała na dziewczynę, jakby po raz pierwszy ją zobaczyła.

- Mogę pani zrobić - zaoferowała się Majka.

A jednak się nie przesłyszałam. Ona naprawdę chce mi zrobić herbatę!

- Bardzo chętnie - odpowiedziała oszołomiona. - A może napijemy się razem? - zaproponowała, łapiąc się cieniutkiej nitki nadziei.

- Słodzi pani? - Dziewczyna nie odpowiedziała na propozycję.

- Nie.

Słyszała szum czajnika w kuchni i uderzenie kubka o blat, ale tylko jednego. Nie będzie wspólnej herbaty, pomyślała z rezygnacją. Majka przyniosła do pokoju herbatę, która pachniała trochę dziwnie.

- Znalazłam kminek i wsypałam pani trochę. Powinien pomóc. Może pani pić od razu, bo dolałam zimnej wody. Przy wymiotach nie można pić gorącego, bo drażni się żołądek.

Anna otworzyła szeroko oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszała.

Kminek?

Zimna woda?

Majka troszczy się o nią?! Czy to w ogóle ta sama dziewczyna?!

- Skąd wiesz, że to pomaga? - zaciekała się Anna, nawet nie próbując ukryć podekscytowania.

- Po prostu wiem. Pójdę już. Nie będę przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz. Zostań, proszę. Porozmawiajmy - nalegała Anna, ale odpowiedzi nie było.

Tylko trzaśnięcie drzwi. Majka znowu gdzieś wyszła.

Anna dopiła herbatę. Najbardziej wyjątkową, jaką dotąd piła. Co prawda smak kminku trochę ją odstręczał, ale w tym niepozornym, błahym geście dostrzegła pierwszy

maleńki krok, który Majka wykonała w jej stronę. A może wszystko sobie dopowiadam, mówił zdrowy rozsądek. Nie, nie dopowiadam, ta herbata musi coś oznaczać. Może uda nam się wreszcie jakoś porozumieć.

I uczipiona tej nadziei zapadła w płytki sen.

Patryk też zaskoczył Annę. Przyszedł z pracy z kwiatami, minę miał skruszoną.

- Kotku, przepraszam za wczoraj. - Przysiadł na sofie, gdzie Anna drzemała przykryta cienkim kocem. - Zachowałem się jak idiota. Nie wiem, co mi odbiło, chyba zaczyna mnie to przerastać...

- Patryk, ja to wszystko rozumiem, ale nie możesz reagować w ten sposób, bo do niczego nas to nie doprowadzi.

- Wiem, kochanie. Ale nie potrafię jej ogarnąć. Nie przypuszczałem, że będzie tak ciężko. Za cienki Bolek jestem...

- Nawet gdybym chciała, to nie mogę ci pomóc, wam pomóc - poprawiła się - dopóki nie powiesz mi, co się wydarzyło. Ty wiesz, Majka wie, tylko ja nie zostałam dopuszczona do rodzinnej tajemnicy i trochę mnie to uwiera. Powiesz mi wreszcie, jak to było?

Patryk odłożył bukiet na stolik, poluzował krawat, odpiął guziki przy kołnierzyku koszuli, a potem przesunął ręką po włosach. Kilka czynności, które dały mu czas do zebrania myśli, a może ukrycia zakłopotania, wstydu, złości.

- Matka Majki przyszła do moich rodziców, jak była w ciąży. Szukała mnie. Byłem już wtedy w Gdańsku, dopiero zacząłem pierwszy rok. Matka nic mi nie powiedziała. Zapłaciła Justynie sporą kasę, żeby się pozbyła dziecka. Ale było za późno. Potem Justyna jeszcze raz się u nich zjawiała.

Wtedy matka napisała za mnie oświadczenie, że zrzekam się praw do dziecka i nie chcę mieć z nim nic wspólnego. To znaczy, że niby ja tak napisałem. Justyna zażądała większych pieniędzy i matka jej dała. Wymusiła jednak na Justynie zobowiązanie, że nigdy więcej ani ona, ani dziecko nie będą mieć żadnych roszczeń wobec mnie. Powiedziała, że ja tego chcę. A w razie gdyby zmieniła decyzję, to musiałyby oddać wszystkie pieniądze wraz z odsetkami. No i tak moja matka załatwiła sprawę - skończył, zaplatając ręce za głowę.

- Prawie jak u Zapolskiej - mruknęła Anna.

- Jak u Zapolskiej. Moja matka okazała się podobnym kołtunem. Wszystko musiało na zewnątrz ładnie wyglądać, a w środku syf.

- A ojciec?

- Podobno o niczym nie wiedział, chociaż nie do końca mu wierzę. Przecież musiał zauważyć, że zniknęło tyle kasy.

- Twój ojciec nie jest taki. Wydaje mi się, że zbyt pochopnie go oceniasz.

- Być może, ale nie chcę ich widzieć.

- To jest teraz mniej ważne. Przede wszystkim musisz powiedzieć Majce, jak było.

- Myślisz, że mi uwierzy? Przecież wczoraj usiłowałem jej tłumaczyć, że to nieprawda, sama słyszałaś.

- Wczoraj to był jeden wielki wrzask, a nie normalna rozmowa. Musisz ją o tym przekonać. Wiesz, dziś zrobiła mi herbatę. Może to dobry znak?

Nie był to jednak żaden znak. Majka wróciła późno i od razu zamknęła się na klucz w gabinecie.

Nie pokazała się, dopóki Patryk nie poszedł rano do pracy.

*

Przez cały ranek Anna czatowała pod drzwiami gabinetu, nastawiona bojowo. Zdecydowała, że choćby nie wiadomo co, to musi porozmawiać z Majką. Musi jej wszystko wyjaśnić. Już nie będzie prosić, tylko mówić. Do cholery, przecież nie mogę się bać nastolatki, myślała, parząc w kuchni miętową herbatę. Żuła suchą skórkę chleba, nasłuchując dźwięków z pokoju dziewczyny. Kiedy usłyszała szcęk przekręcanego zamka, wychyliła się z kuchni. Majka w kusej piżamce poszła do łazienki. Anna naszykowała drugą herbatę i czekała.

- Cześć, Maju - przywitała dziewczynę, kiedy ta zajrzała do kuchni.

- Dzień dobry - burknęła nastolatka.

- Usiądź, proszę. - Anna wskazała jej krzesło. - Musimy porozmawiać.

- Nie musimy - padła odpowiedź, której należało się spodziewać, ale ty razem Anna nie zrezygnowała.

- Maja, nie zachowuj się jak dziecko. Przecież nic złego ci nie zrobiłam. Proszę cię tylko o rozmowę. O nic więcej.

Dziewczyna przez chwilę przygryzała swój kolczyk, stojąc w drzwiach. Wpatrywała się w Annę ciemnymi oczami Patryka.

- O czym chce pani ze mną rozmawiać? - spytała w końcu.

- Usiądźmy, lepiej nam się będzie rozmawiało. Zrobiłam ci herbatę.

Majka usiadła. Przysunęła kubek, wzięła ze stołu bułkę, odłamała niewielki kawałek, umoczyła w herbacie i włożyła do ust.

- To nasze pierwsze wspólne śniadanie - zauważyła Anna, patrząc, jak dziewczyna powoli przeżuwa bułkę.

- O czym chce pani ze mną rozmawiać? - Majka ponowiła pytanie, ale jej ton nie był

przyjazny.

- O tobie i twoim tacie - odparła prosto z mostu Anna.

- Niech pani tak nie nazywa tego człowieka. - Dziewczyna prychnęła ze złością.

- Dobrze, nie będę go tak nazywała, skoro tego nie chcesz - odrzekła ugodowo.

Chciała zrobić jakiś wstęp do rozmowy, ale widząc minę nastolatki i jej wyraźną chęć ucieczki, powiedziała wprost: - Maju, to nieprawda, że Patryk ciebie nie chciał. On o tobie nie wiedział.

- Niech pani przestanie chrzanić! - Tamta łypnęła złowrogo. - Znam na pamięć oświadczenie, które kiedyś napisał. Każde jego słowo.

- Nie czytałam tego oświadczenia, ale znam jego treść. Nie wiem, kto naopowiadał ci takich bzdur, ale to wszystko nieprawda. Powtarzam jeszcze raz, on o tobie nie wiedział! Nigdy nie wyrzekłby się własnego dziecka. Nie on. To najuczciwszy człowiek, jakiego znam.

- Nie mogę tego słuchać! - Majka zakryła dłońmi uszy. - Próbuje pani go wybielić, bo to pani mąż!

Anna odetchnęła głęboko i powiedziała spokojnie:

- Nie wybielałam go, bo nie mam powodu. Jest uczciwym człowiekiem. Wierzysz w kłamstwa, Maju.

- To pani kłamie! - krzyknęła. Zerwała się z krzesła i pobiegła do pokoju. Anna poszła za nią.

Majka leżała zwinięta w kłębek na rozgrzebanym łóżku.

- Mówię prawdę. - Anna położyła rękę na jej chudych plecach, ale dziewczyna się cofnęła.

- Niech pani stąd idzie i zostawi mnie w spokoju.

- Nie zostawię cię, dopóki mi nie uwierzysz. W ogóle cię nie zostawię. Chcę się z tobą zaprzyjaźnić.

- Mam w dupie pani przyjaźń! Niech pani się stąd wynosi! - Majka odwróciła się i spojrzała na nią wzrokiem pełnym nienawiści.

Anna poczuła się, jakby waliła głową w ścianę. Nie wiedziała, jakich użyć argumentów, żeby przekonać ją do swoich słów. By przekonać ją do siebie.

- Powiedz, Maja, dlaczego tak mnie nienawidzisz? - spytała trochę łamiącym się głosem. Nie chciała, by emocje wzięły górę, ale tak właśnie się stało. Dziewczyna wstała i zaczęła się pospiesznie ubierać.

- Majka, dokąd idziesz? - Anna podeszła do niej. - Nie uciekaj. Dokończmy rozmowę. To oświadczenie...

Tamta nie chciała jednak słuchać. Odepchnęła Annę i wybiegła z domu.

-...napisała jego matka! - zawołała za nią Anna, niepewna, czy Majka ją usłyszy.

Co za smarkula, prychnęła ze złością Anna, kiedy została sama. Bolała ją wrogość dziewczyny, bolały ją jej słowa. „Niech się pani wynosi”, powtarzała w myślach słowa córki Patryka. Co ja jej takiego zrobiłam, szlochała w poduszkę. Jak mam pokonać ten mur, którym się otoczyła, jak się do niej zbliżyć, jak będziemy żyli dalej, jak z naszej trójki zrobić rodzinę? Gdy tak o tym wszystkim myślała, doleciał ją dźwięk dzwonka do drzwi. Pobiegnęła otworzyć, z nadzieją, że to Majka wróciła.

Ale w progu stał Witek.

- Sorry, że tak wcześnie, przechodziłem obok - zaczął, przyglądając jej się uważnie.

- Nic nie szkodzi, wejdz. - Wpuściła go do środka, wycierając oczy rękawem.

- Mam sprawę, chciałem pogadać, ale chyba wpadłem nie w porę - bardziej stwierdził, niż zapytał, stawiając torbę w korytarzu.

- Nie, tak się tylko rozkleiłam - wykręciła się Anna. - Wiesz, hormony ciążowe. Kawy chcesz?

- Skoro nalegasz.

Weszli do kuchni. Anna wstawiła wodę, ale choć się starała, nie mogła opanować łez.

- Hej, Anka, to na pewno tylko hormony? - Witek podszedł do niej bliżej.

- Na pewno.

- Jak chcesz, to się możesz wypłakać na mnie. Będę robił za męskie ramię. Tylko nie za długo, żeby mój chrześniak się nie przejął - powiedział, obejmując ją.

- Żeby ci zniszczyła taką ładną marynarkę? Nie, dziękuję. - Anna pociągnęła nosem.

- Zresztą już mi lepiej. Zaczekaj chwilę, pójdę doprowadzić się do porządku.

Kiedy wróciła jako tako ogarnięta, na stole stała już kawa i ziółka.

- Trochę się porządziłem w szafkach i znalazłem melisę. Chyba pomoże ci bardziej niż kawa, co?

- Pewnie tak. Jaką masz sprawę? - spytała, siadając przy kuchennym stole.

- Sprawa może poczekać. Przyjdę innym razem. A teraz mów prawdę, dlaczego beczłaś? Mam dać w zęby Patrasowi? - zażartował, wsypując cukier do kawy.

Anna wyjęła z kubeczka torebkę z melisą i odłożyła na spodeczek.

- Raczej losowi - mruknęła. - Jak potrafisz, to przyłóż mu też ode mnie.

- Rozumiem. - Witek kiwnął głową. - Wiesz, Patryk mi powiedział, że ma córkę, ale myślałem, że jaja sobie robi. Jak wam się układa we trójkę?

- Właśnie tak, jak przed chwilą widziałeś.

- Czyli kiepsko - stwierdził. - Patras też trochę cieniuje, bo zaczyna warczeć na pacjentów. Na nas zresztą też.

- Nie wiedziałam.

- Niedawno poznałem dziewczynę... - ciągnął Witek, ale zabręczała mu komórka w kieszeni. - Przepraszam, Aniu, muszę odebrać. To ze szpitala.

Rozmawiał z kimś chwilę, a potem rzucił:

- Tak, już jadę - i się wyłączył. - Lecę, Aniu. Wzywają mnie na blok. Była jakaś masówka i ściągają, kogo się da.

- To pewnie Patryk też wróci później. Witek, nie mów mu, że tak ryczałam, dobrze? Nie chcę, żeby się martwił.

- Nie powiem. Trzymaj się. - Cmoknął ją w policzek i wyszedł.

Co on powiedział, że poznał dziewczynę? - uświadomiła sobie Anna. Niechby choć jemu się udało wszystko poukładać, skoro nam idzie jak po grudzie.

ROZDZIAŁ XV

Wrzesień zaczął się od zmian. Majka poszła do szkoły, a Anna dostała pracę. Pewnego ciepłego popołudnia wracała ze spotkania z szefem matki, a od dziś także swoim szefem.

Pan Stefan był sympatycznym, szpakowatym pięćdziesięciolatkiem. Zaprosił Annę do gabinetu, podsunął jej kilka próbek tekstu do przetłumaczenia z polskiego na angielski i odwrotnie. Rzucił okiem na skończoną pracę i powiedział zadowolony:

- Witamy w zespole, Aniu. Mogę tak się do pani zwracać?

- Oczywiście, panie dyrektorze - zgodziła się uprzejmie.

- Wystarczy „Stefan”. Tu wszyscy mówimy sobie po imieniu. Takie europejskie zwyczaje. To wiele upraszcza.

Anna podpisała przygotowaną przez sekretarkę umowę i z pierwszym zleceniem, dotyczącym zakupu maszyn rolniczych przez jakąś firmę, poszła do matki.

Mama jak zwykle siedziała pochylona nad słownikami.

- Gratuluję, córeczko! Stefan już do mnie dzwonił, wszystko wiem! - powitała ją rozpromieniona.

- Od dziś jesteśmy koleżankami z pracy!

- Nawet nie wiesz, mamuś, jak się z tego cieszę - odpowiedziała uradowana Anna.

- Wal do mnie jak w dym, gdybyś z czymś sobie nie radziła, ale nie przypuszczam, żebyś miała kłopoty. No a teraz mów, jak się czujesz? Jak mój wnuczek?

- Wnuczka, mamuś, wnuczka. Mała Madzia - sprostowała Anna, sięgając po czerwone jabłko.

- Wiesz już?! Czemu wcześniej nic nie mówiłaś?!

- Jeszcze nie wiem, ale tak czuję. Chociaż Patryk jest przekonany, że to chłopiec. Wczoraj byliśmy u Marka na badaniach. Chciał to sprawdzić, bo podobno w tym trymestrze można już rozpoznać płeć, ale małe tak się ułożyło, że nic nie było widać - mówiła Anna z nutką zawodu w głosie.

- Jednym słowem, dzidzius się na was wypiął. Ale wszystko z nim i z tobą w porządku?

- W jak najlepszym - odparła Anna, gryząc słodkie, soczyste jabłko.

- No, a w domu?

Anna posmutniała.

- A w domu bez zmian - odrzekła zgodnie z prawdą. - Z tą różnicą, że między ósmą a piętnastą wiemy, że Majka jest w szkole. A potem wraca późno, zamyka się u siebie i milczy. Wiesz, że ona nigdy jeszcze nie usiadła z nami do stołu? Zapraszam ją za każdym razem i nic. Jest taka chuda, że strach. Czasem widzę, jak skubie palcami bułkę. Na takie tycciusie kawałeczki. Dziwne to trochę.

- A może ona jest anorektyczką? - podsunęła matka.

- Też o tym myślałam, bo nie wygląda normalnie.

- No a Patryk? Co on na to? Przecież jest lekarzem, powinien coś zrobić.

- Jak, mamó, skoro Majka unika go jak ognia. Oni wciąż się mijają. O normalnej rozmowie nawet nie ma mowy.

- Psycholog i jeszcze raz psycholog!

- Już nawet się rozglądałam w internecie, bo rzeczywiście inaczej chyba nie da rady. Idę, mamó, zrobię jakiś obiadek i zabieram się do pierwszego zlecenia. Trzymaj kciuki.

Przygotowała naprędce obiad, wykorzystując zapasy z zamrażarki, i usiadła przed komputerem ze swoją pracą. Im dłużej czytała tekst, tym większe ogarniało ją zniechęcenie. Trudny, techniczny dokument był tak nudny, że Anna ziewnęła przeciągle po pierwszej stronie polskich uwag o częściach do obrabiarek. W niczym nie przypominało to pasjonujących reportaży, nad którymi pracowała wiosną. Operując dźwiękiem, mogła opowiedzieć każdą historię, tchnąć w nią prawdziwe życie i emocje, a tu patrzyła na wyszczególnione w równej kolumnie maszyny, z rosnącym przekonaniem, że praca tłumacza, przynajmniej takich tekstów, nie jest zajmująca i raczej nie stanie się jej pasją.

Co innego tłumaczyć literaturę piękną, rozmarzyła się. O, wtedy można by puścić wodze fantazji, a tak... wykrzywiła smętnie usta, otwierając pierwszy plik w komputerze, aby się biedzić nad obrabiarkami i częściami do kombajnów.

A gdyby tak przyjąć propozycję Bożeny, błysnęła w jej głowie nieśmiała myśl. Nie teraz, tylko potem, jak dziecko się urodzi. Może jeszcze będzie mnie chciała? Nie muszę przecież być kierowniczką. Ostatecznie jak w firmie nie ma Derenia, to zupełnie co innego. Z Bożeną zawsze dobrze mi się pracowało, a dyżury w wiadomościach to bułka z masłem. Cholera, a gdyby tak rzeczywiście spróbować za rok wrócić do radia, myślała bardziej skupiona na wizji przyszłości niż na tekście do przetłumaczenia.

Znajdzie opiekunkę do dziecka, może z Majką jakoś się do tego czasu wyprostuje, kurczę, to by było coś. Tak się zatopiła w planach i obrazach, że nie usłyszała cichych kroków za sobą.

- Hej, kotku, co robisz? - spytał Patryk, biorąc do ręki jedną z kilkunastu kartek

rozłożonych na stole. - Kombajn zbożowy, sztuk dwie, kombajn ziemniaczany, sztuk sześć, rozsiewacz do nawozów z trójpunktowym układem zawieszenia typu tuz... - czytał półgłosem. - Na zakupy się wybierasz czy podciągasz z maszyn rolniczych? - chichotał, przeglądając kolejne wykazy.

- Ani jedno, ani drugie, mądralo. Właśnie podpisałam umowę o pracę i to moje pierwsze zlecenie - zakomunikowała, podnosząc się zza stołu. - Zjesz obiad?

- Co zrobiłaś? - spytał z taką miną, jakby jej nie zrozumiał.

- Nic nadzwyczajnego. - Anna wzruszyła ramionami. - Zwykle kotlety.

- Nie o to pytam - zniecierpliwił się lekko.

- Aaa, rozumiem. Podpisałam umowę z szefem mojej matki i będę tłumaczyć. W dodatku za całkiem niezłe stawki. Zresztą sam mi to nie tak dawno sugerowałeś. Nie pamiętasz?

- A ty nie pamiętasz, że sytuacja nieco się zmieniła? - Już nie chichotał jak na początku. - Jesteś w ciąży, powinnaś wypoczywać, dbać o siebie i dziecko, a zarabianie zostaw mnie, dobrze?

- Patryk, chcę ci pomóc, przecież czekają nas spore wydatki.

- Sugerujesz, że za mało zarabiam?

- Niczego takiego nie powiedziałam, ale nie chcę, żebyś sam pracował na utrzymanie trzech, a potem czterech osób. Cięża to nie choroba. Będę tłumaczyła w domu. Na pewno nie zaszkodzi ani sobie, ani tym bardziej dziecku - przekonywała.

- Anka, posłuchaj, to ja jestem mężczyzną i do mnie należy utrzymanie rodziny. Mogę brać więcej dyżurów albo otworzyć prywatny gabinet na przykład. O pieniądze nie musisz się martwić.

- Ale właśnie się martwię. O ciebie. Nie chcę, żebyś zaharowywał się na wszystkich. Przecież jak będziesz brał więcej dyżurów albo, nie daj Boże, rzeczywiście otworzysz ten gabinet, to już w ogóle nie zobaczę cię w domu. Chcesz jako głowa rodziny być wielkim nieobecny? A poza tym ja też chcę trochę odreagować i czasem zająć się czymś innym.

- Akurat ten argument jestem w stanie zrozumieć - przyznał nieoczekiwanie. - Sam się zastanawiałem, co ci podsunąć, żebyś mogła trochę się od tego oderwać, zwłaszcza że lekko nie jest.

À propos, Majka wróciła ze szkoły? - Wskazał ręką w stronę gabinetu.

- Jeszcze nie.

- Tak myślałem. Anka, jeżeli tylko nie będzie cię to męczyć, to pracuj sobie. Dla rozrywki, że tak powiem, bo finansowych argumentów nie przyjmuję. Sam zadbam o swoją

rodzinę.

- Patryk, przecież to chore, co mówisz! Mam pracować dla idei? Chcę się dokładać do wydatków.

Trzeba zrobić w domu remont. I Majka wciąż śpi na tej twardej leżance. Powinna też mieć jakoś urządzonego pokój. Przecież wszystko trzeba jej kupić, bo nic nie ma. Trzeba także pomyśleć o jakimś kącie dla drugiego dziecka i całej reszcie. A to wszystko kosztuje.

- Wiem o tym, ale dam sobie radę.

- Kochanie, nie możesz czasem schować do kieszeni tego swojego egusia?

- Kogo?

- Wielkie przerośnięte męskie ego „Damsobieradę”.

- Oj, kobieto, kobieto, lepiej nie ciągnij lwa za ogon, bo atrakcja marna, a ryzyko duże. - Połaskotał ją delikatnie. - A teraz chodź na spacer, bo ładna pogoda, tylko najpierw nakarmimy siebie i Piotrusia - powiedział, głaszcząc jej widoczny już brzuch.

- Madzię.

*

W biurze trwał remont. Ostro zapach farby wyjątkowo drażnił Annę, kiedy po kilku dniach zaniósł swoje pierwsze tłumaczenie. Jakoś przebrnęła przez nudny tekst, z rosnącym przeświadczeniem, że to tylko tymczasowe zajęcie. Wykrzywiła się, czując w gardle wdzierający się pył ze szpachlowanych ścian. Stąpając ostrożnie na wysokich obcasach po rozścielonej na podłodze folii, dotarła do sekretariatu.

Dyrektor powitał ją wylewnie, zadowolony z wcześniejszego oddania tekstu. Zapewniając, że jeszcze dziś pieniądze zostaną wysłane na konto, wręczył Annie kolejne zlecenie, zawiązał umowę kredytową dla jakiegoś banku. Wychodząc z biura, natknęła się na matkę.

- Cześć, córeczko! - zawołała Iwona, przekrzykując jazgot wiertarki. - Mam ci coś do powiedzenia! Wyjdźmy stąd, bo tu się nie da!

Przysiadły na niewielkiej ławce przed budynkiem. Anna odetchnęła głęboko parę razy i poczuła się lepiej.

- No, jak ci poszło? - spytała z ciekawością mama.

- Właśnie oddałam. Strasznie to było nudne - westchnęła.

- Nie załamuj się. - Iwona poklepała ją po plecach. - Czasem trafiają się ciekawsze rzeczy. Ja na przykład ostatnio tłumaczyłam bardzo interesującą pracę badawczą z seksuologii. - Mrugnęła filuternie.

- Może i mnie się coś trafi. Najlepiej z psychologii. Może być o tym, jak dotrzeć do

zamkniętej w sobie nastolatki.

- Czyli bez zmian - stwierdziła matka, sięgając do torebki. - Pamiętasz moją koleżankę Irenkę?

Anna przekopła w pamięci katalog koleżanek matki i przypomniała sobie dość korpulentną, sympatyczną brunetkę.

- Tak, a co?

- Jej córka skończyła psychologię. Co prawda mieszka w Warszawie, ale może ma jakieś kontakty w Olsztynie i mogłaby wam kogoś polecić. Zadzwoń do niej, masz tu wizytówkę.

Anna wzięła do ręki kremowy kartonik. „Natalia Maderska, psycholog” - przeczytała.

- Dzięki, że pomyślałaś. Na pewno zadzwonię. Choć nie wyobrażam sobie, żeby Majka dała się namówić na spotkanie z psychologiem - powiedziała, drążąc cienkim obcasem dziurę w piasku.

Majka na nic nie daje się namówić. Nawet nie chce porozmawiać o tym przekłętym oświadczeniu, myślała, wpatrując się w kartonik.

- To chociaż sami pójdźcie. Wam też jest potrzebna fachowa pomoc - przekonywała mama.

- Wiem. O tym chciałaś rozmawiać?

- Nie, nie. - Iwona zamachała rękami. - Zupełnie o czymś innym. Nie wiem, czy Stefan wspominał ci, że mam niesamowitą okazję wyjechać na ponadtrzymiesięczny kontrakt do Londynu - oznajmiła, a Anna aż zaniemówiła z wrażenia.

Otworzyła szeroko oczy i jeszcze szerzej usta. Tymczasem matka wyjaśniała dalej:

- To spadło na mnie zupełnie nieoczekiwanie. Wczoraj Stefan zaproponował mi ten wyjazd.

Pomyślałam, że najpierw porozmawiam z tobą. Już niedługo będziesz potrzebowała pomocy, więc jeśli uważasz, że sobie nie poradzisz...

- Mamuś, jedź! - przerwała jej Anna - To dla ciebie szansa, a mną się nie martw. Przecież nie jestem sama. Jedź i rzuć Londyn na kolana.

- Nie podpuszczaj mnie, bo jeszcze to naprawdę zrobię. - Iwona zachichotała. - W moim wieku taka kariera! Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

- Oczywiście, że jestem.

- Skoro tak, to lecę za tydzień. Zapraszam was na pożegnalną kolację. Może uda ci się namówić też Majkę?

Namówić Majkę do pójścia z nimi? Prędeż wielbłąda przez ucho igielne przecisnę,

niż skłonię ją do wspólnej wizyty u mamy, myślała smętnie Anna, wracając pieszo do domu. Uśmiechnęła się mimo woli na to biblijne porównanie. Ale gdzieś głęboko w głowie kołatała jej myśl, że dziewczyna, z którą od prawie dwóch miesięcy usiłuje złapać kontakt, tylko się ukrywa pod maską niedostępności. Że pod tym wizerunkiem niedostępnej punkowej buntowniczką znajduje się zupełnie inna Majka. Nie wiedziała, skąd się w niej wzięło to przeświadczenie, ale tak właśnie uważała.

Choćby ta herbata wtedy. I szczur, którego Majka głaskała, karmiła z ręki. Ktoś, kto potrafił tak obłaskawić szczurą, musi być niezwykłą osobą. Tylko jak ją skłonić do zdjęcia pancerza, tego Anna nie wiedziała. Nie poddam się, choćby nie wiem co, ale się nie poddam, postanowiła, zaciskając dłoń na koralu zdobiącym puszysty, szary sweter. Raźniejszym krokiem pomaszerowała do domu.

Ku jej zdziwieniu Majka już tam była. Wchodząc, Anna zobaczyła jej buty w korytarzu i zapalone światło w łazience.

- Cześć, Maju, fajnie, że jesteś - odezwała się pogodnym tonem. - Jak tam w szkole?

Cisza.

Anna wzniosła oczy ku sufitowi i poszła do kuchni. Postawiła na gazie wczorajszy gulasz. Zrobiła go trochę za dużo, więc wystarczy też na dzisiejszy obiad. Może wreszcie zjedzą go razem z Majką.

Dziewczyna wyszła z łazienki.

- Cześć, Maju - przywitała ją jeszcze raz. - Pewnie jesteś głodna? Zrobiłam naprawdę dobry gulasz. Zjemy razem?

Dziewczyna wbiła w nią mocno wymalowane oczy, przygryzając kolczyk w wardze. Annie skojarzyło się, że Patryk też przygryza dolną wargę, jak jest zdenerwowany. Ależ oni są do siebie podobni, pomyślała, wpatrując się w jego córkę.

- Dlaczego pani tak na mnie patrzy?

- Bo jesteś bardzo ładna. Naprawdę. Wiosną, kiedy widziałam twoje zdjęcie w galerii, moja przyjaciółka artystka, która wtedy ze mną była, chciała namalować twój portret. Tak jej się spodobałaś. Mnie zresztą też. Już wtedy poczułam do ciebie...

- Nie powinnam była tego robić. - Majka przerwała potok słów Anny, nie zwracając uwagi na jej zachwyty. - Przepraszam.

- Za co ty mnie przepraszasz? - Anna nie zrozumiała.

- Że panią wtedy tak odepchnęłam.

- Przepraszam, przyjęte, ale nie gniewałam się na ciebie, Maju. Ja naprawdę chcę się z tobą zaprzyjaźnić. Ten papier...

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Dziewczyna zakręciła się na pięcie, z wyraźnym zamiarem odejścia.

Anna za wszelką cenę próbowała kontynuować rozmowę.

- Dobrze. Rozumiem. Jak będziesz gotowa, żeby usłyszeć resztę, sama mi powiesz. Maja, zjedźmy razem, proszę.

- Nie jestem głodna - rzuciła przez ramię.

- Dobrze, trudno, może następnym razem - ciągnęła Anna. - Maja, jeżeli miałabyś jakieś problemy z lekcjami, to chętnie ci pomogę. Najchętniej w angielskim i polskim. Ze ścisłymi przedmiotami będzie gorzej. Tu raczej tat... Patryk - poprawiła się, widząc zimne spojrzenie dziewczyny - będzie mógł ci pomóc.

- Nie mam problemów z lekcjami - odparła krótko Maja, a jej słowom towarzyszyło zgrzytnięcie zamka w drzwiach gabinetu.

Znowu nic, westchnęła Anna, szarpiąc swój wisiołek. Po południu, kiedy Patryk drzemał po pracy, a Majka jak zwykle gdzieś poszła, Anna wyjęła otrzymaną od matki wizytówkę i zadzwoniła do Natalii Maderskiej. Po sygnale odezwał się miły kobiecy głos, który informował, że pani psycholog jest na urlopie do końca października, a w pilnych sprawach można się z nią kontaktować mejlem.

Los się chyba na mnie wziął, westchnęła w myślach, odkładając telefon.

*

Na pożegnalną kolację Iwona zaprosiła prawie całe biuro. Zrobił się taki ścisk i duchota, że Anna z ulgą opuściła mieszkanie przy Narutowicza, obiecując solennie matce, że będzie dbała o jej ukochane kwiatki, a przede wszystkim o siebie.

- Jedź i niczym się nie martw. Włos jej z głowy nie spadnie - zapewniał Patryk, wymieniając uściski z teściową.

- No to do Bożego Narodzenia, mamó. - Anna też ją uściskała.

- Pisz do mnie jak najczęściej. Chcę być na bieżąco - poprosiła Iwona, machając ręką, kiedy wsiadali do windy.

Wieczne wrześnie powietrze orzeźwiło Annę. Po lekkim przejedzeniu potrzebowała teraz spaceru. Zapięła szczelniej sięgającą bioder kurtkę, dość już opiętą na jej odstającej piłce. Wracali w milczeniu przez spowite mrokiem ulice. Tak jak przypuszczała Anna, Majka nie poszła z nimi.

Prosiła ją, namawiała i nic. Jak zwykle cisza i zgrzyt klucza przekręcanego w zamku.

Te zamknięte drzwi stały się niemal symbolem izolacji dziewczyny. Ile razy Patryk na nie patrzył, tyle razy na jego twarzy pojawiało się rozczarowanie i bezradność. Jak dużo czasu

upłynie, zanim zaczniemy rozmawiać? Ile jeszcze będziemy się mijać jak obcy ludzie? Co się musi wydarzyć, żeby choć trochę udało nam się zbliżyć do siebie, Anna nie przestawała się nad tym zastanawiać.

Wreszcie przekorny los trochę się do niej uśmiechnął. W sobotę Patryk poszedł na dyżur w zastępstwie za chory narybek, czyli Basię, Anna zaś od kilku godzin tłumaczyła jakieś ekonomiczne zawiłości. W pewnej chwili ziewnęła głośno ze znużenia i wyciągnęła ręce w górę. Spojrzała na zegarek i poszła do kuchni, żeby coś zjeść.

- Dlaczego pani na tym zależy? - usłyszała za sobą głos Majki.

Odwróciła się zaskoczona. Dziewczyna siedziała przy kuchennym stole.

- Nie słyszałam, jak weszłaś, Maju - powiedziała Anna. - Tak cichutko jak kot. O co mnie pytałaś?

- Dlaczego tak pani zależy, żeby się ze mną zaprzyjaźnić?

Serce Anny zaczęło bić szybciej. Po raz pierwszy Majka zapytała ją o coś z własnej woli! Sama do niej przyszła! Nie, przecież to drugi raz, pierwszy to ta herbata. Z wrażenia wszystko jej się plątało.

Przysiadła po drugiej stronie stołu i nie odrywając oczu od dziewczyny, powiedziała:

- Bo czuję w tobie bratnią duszę.

Lewy kącik ust Mai uniósł się w półuśmiechu.

- To z *Ani z Zielonego Wzgórza*.

- Czytałaś?

- Kiedyś.

- Ja też kiedyś to czytałam. Maju, możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę polubiłam cię już wtedy, gdy zobaczyłam tamto zdjęcie. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale tak właśnie było. Dlatego proszę cię, dajmy sobie szansę na przyjaźń. Przecież mieszkamy razem, musimy się jakoś dogadać. Chociaż spróbujmy. Nie uwierzę, że tobie jest dobrze, kiedy się zamykasz za tymi drzwiami. Bo mnie jest z tym strasznie źle. - Anna ujęła jej szczupłą rękę.

- Nie wiem, czy potrafię się z kimś... zaprzyjaźnić. - Maja cofnęła rękę.

- Dopóki nie spróbujesz, nie przekonasz się.

- Może.

To jedno słowo dało Annie nadzieję. Przecież nie powiedziała „nie”, tylko „może”, a to różnica, myślała, przygotowując kolację. Uczepiła się tego „może” tak kurczowo, że oczami wyobraźni widziała je obie w wielkiej przyjaźni, niczym Ania Shirley i Diana Barry. Uśmiechnęła się do swoich wizji.

Nie przestawała się uśmiechać, kiedy do domu wszedł Patryk razem z Witkiem, szykując się na piłkarski wieczór przed telewizorem.

- Dziś gra Real, to sobie popatrzymy na mecz - mówił jej mąż, pakując do lodówki puszki z piwem.

- Nie pogniewasz się, jak trochę pohłasujemy? - zapytał Witek, cmokając ją w policzek.

- A hłasujecie sobie, ile wlezie. Dam wam nawet kolację.

- Ty, bracie, to masz klawe życie. - Witek pokiwał głową. - Żonka uśmiechnięta, meczek da obejrzeć, piwko wypić i jeszcze kolacją nakarmi.

- Długo takiej szukałem. No chodź do mnie, żonko. - Patryk przyciągnął ją do siebie.

- I jeszcze migdał się na moich oczach. - Witek westchnął z udawanym smutkiem. - Siadajcie, bo chcę pogadać.

Anna nakryła do stołu, Patryk przyniósł z kuchni miche makaronu i sos do spaghetti, mocno doprawiony oregano.

- Piętnastego października mam sprawę rozwodową - zaczął Witek, nakładając sobie na talerz sporą porcję. - W związku z tym mam pytanie. Czy jakby coś poszło nie tak, mogę was powołać na świadków?

- Na mnie możesz liczyć - zadeklarował się Patryk.

- Na mnie też - dodała Anna.

- Nie wiem tylko, czy to nie będzie dla ciebie kłopot, w twoim stanie? - Witek spojrzał na nią niepewnie.

- Daj spokój, jaki kłopot? - uspokoiła go. - Będą mnie tam ewentualnie przepytwać, a nie torturować, więc nie musisz się obawiać. W razie potrzeby zjawię się w sądzie.

- No to dobrze. - Witek wyraźnie odetchnął.

- Majka w domu? - zapytał Patryk, nawijając długie nitki makaronu na widelec. - Może zje z nami?

- Jest u siebie - odparła Anna, uśmiechając się na samo wspomnienie ich niedawnej rozmowy, z którą wiązała wielkie nadzieje.

- No to pokaż, Patras, tę swoją córkę - odezwał się Witek. - Niedawno poznałem dziewczynę o takim samym imieniu. Śliczna jak obrazek.

- I pewnie się zakochałeś, jak taka śliczna. - Patryk mrugnął do niego porozumiewawczo.

- Aż tak to nie, ale dobrze nam się gada. Nawet umówiliśmy się tak na początku przyszłego miesiąca.

- Witek, masz randkę? - Anna aż przysiadła. - To o tej dziewczynie chciałeś wtedy powiedzieć?

- O tej, o tej, ale to nie żadna randka! - Roześmiał się. - Idziemy na zakupy.

- Od zakupów się zaczyna. - Patryk klepnął przyjaciela w plecy. - Gratuluję, stary. Nie wypuść tej laski z rąk. Majka, chodź tutaj! - zawołał w stronę gabinetu.

Anna przygotowała czwarte nakrycie. Minęła chwila, zanim dziewczyna przyszła. Na jej widok Witek zastygł z widelcem w ręku.

- Majka?

- Witek?

Odezwali się niemal jednocześnie i na twarzach obojga odmalowało się totalne zaskoczenie. Nie mniej zaskoczony był Patryk. Patrzył na nich, niczego nie rozumiejąc.

- To wy się znacie??? - Anna ocknęła się pierwsza.

- Tak jakby. - Witek był wyraźnie zakłopotany.

- Po co pan mnie wołał? - zwróciła się Majka do Patryka.

- Zostaw nas na chwilę samych.

Wciąż lekko oszołomiony, wskazał głową drzwi. Wyszła, obrzucając go niechętnym spojrzeniem.

Przez chwilę przebierał palcami po stole, a potem zapytał Witka przez ściśnięte zęby:

- Czy możesz mi wyjaśnić, co tu jest grane?

- Dlaczego ona mówi do ciebie „pan”? - Witek odpowiedział pytaniem.

- A dlaczego mówi do ciebie „ty”? - Patryk odbił piłeczkę. - Skąd znasz moją córkę?

Dokąd razem idziecie, do cholery?!

- Stary, wyluzuj! - Witek klepnął go w ramię. - Prosiła mnie o pomoc przy wyborze komputera. To wszystko.

- Komputera? Ciebie prosiła o pomoc? - Patryk zrobił oczy jak spodki. - Witek, mów jaśniej, bo zaraz szlag mnie trafi! - Z głośnym szumnięciem odsunął talerz.

- Najlepiej opowiedz od początku. Jak się poznaliście? - włączyła się Anna.

- Spotkałem ją pierwszy raz jakoś w połowie sierpnia. Może trochę wcześniej. Siedziała przy zamku i rysowała portrety.

- Co robiła??? - zdumiał się Patryk.

- Rysowała portrety - powtórzył Witek. - Ludziom. Pięć dych za portret i trzy za karykaturę. Miała nawet niezły ruch, bo rysuje bardzo ładnie. Często tamtędy przechodzę i ona tam zawsze była. A jak padało, to przenosiła się pod arkady. Mnie też narysowała. I tak zaczęliśmy gadać. Zapytałem, czy nie szkoda jej wakacji na pracę od rana do wieczora, to

powiedziała, że zbiera na pierwszy komputer. Trochę mnie zaskoczyło, że nigdy nie miała komputera, bo przecież w tych czasach to nienormalne. Poprosiła, żebym jej pomógł wybrać jakiś niedrogi, a dobry, bo już ma prawie całą kasę. Zdziwiłem się nawet, że prosi obcego faceta, ale powiedziała, że nie ma rodziców, a babcia zmarła dwa lata temu na raka i została sama. Zrobiło mi się jej żal, no to się zgodziłem.

Potem byliśmy ze dwa, trzy razy na pizzy, bo naprawdę dobrze nam się gadało. Tylko wiesz, ona jakoś tak dziwnie je. Nie zauważyłeś? Takie małe kawałki, i łyka z trudem. I to w zasadzie wszystko. Hej, stary, co z tobą?

Patryk siedział z łokciami opartymi o stół i twarzą ukrytą w dłoniach. Długo nie mógł się otrząsnąć po tym, co usłyszał. Niby oglądał mecz, niby coś mówił, ale wydawał się nieobecny. Anna odgadła, co go tak mocno zabolalo. Nie pomyliła się. Późnym wieczorem, kiedy Witek pojechał taksówką do domu, Patryk wrócił do wcześniejszej rozmowy.

- Dlaczego powiedziała mu, że nie ma rodziców? Przecież ma mnie.

- Obawiam się, że jeszcze do niej to nie dociera. Dla niej, niestety, wciąż jesteśmy obcy.

- A on nie jest obcy? Przecież to jego poprosiła o pomoc, nie mnie. Kupiłbym jej ten komputer sam, gdybym tylko wiedział, że chce go mieć. To z nim gada, z nim chodzi na jakąś pizzę, a nie ze mną. Właściwie to dlaczego ona w ogóle gdzieś łązi ze starymi facetami?

- Patryk, daj spokój...

- Co, daj spokój? - Przerwał ze złością. - Co, daj spokój? Witek więcej wie o mojej córce niż ja.

Anka, przecież to nienormalne.

- Może Witek potrafi z nią rozmawiać?

- Ja też z nią rozmawiam.

- Nie, ty z nią nie rozmawiasz. Ty na nią warczysz, a to różnica.

- Bo mnie wkurza ta jej zaciętość.

- A zastanowiłeś się, skąd ta zaciętość? Czy wiesz, co się za tym może kryć? Przecież my o niej nic nie wiemy. Jest z nami od lipca, a ty nigdy jej nie przytuliłeś. Jesteś trochę niesprawiedliwy. Mnie nie szczędzisz ciepłych gestów, a jej nie dajesz nic. To ona powinna teraz być dla ciebie najważniejsza, Patryk, jeżeli rzeczywiście mamy być rodziną.

- Już to widzę, jak chętnie daje się przytulić.

- A czy choć raz spróbowałeś?

Milczał.

ROZDZIAŁ XVI

Anna domyślała się, co się dzieje w duszy zamkniętej w sobie dziewczyny. W jakimś sensie były do siebie podobne. Tak samo przeżywały brak normalnej rodziny. Anna miała przynajmniej matkę, Majka zaś była jej pozbawiona. Swoją tęsknotę przelała na szczura, tak jak Anna kierowała ją w listy. Listy... aż się zatrzymała natchniona własnym pomysłem. Wracając z biura tłumaczeń, zamiast na Warmińską, skręciła w Narutowicza. Podlała lekko przywiedle kwiatki i dzwoniąc w rękę kluczami, zjechała do piwnicy.

Wepchnięte głęboko w piwniczny regał pudełka po butach pokryła gruba warstwa kurzu. Po latach z granatowych zrobiły się szare. Annie drżały dłonie, kiedy po nie sięgnęła. Robiła to po raz pierwszy, odkąd je tu przyniosła dziesięć lat temu. Zamknęłam cię w nich, tato, odszukała w wyobraźni dawno ukryty obraz ojca. Ze wzruszeniem podniosła wierzch pierwszego z trzech pudełek i wyjęła pogiętą, lekko wyblakłą fotografię wesołego chłopaka z kędzierzawą czupryną.

Poczuła znajome pieczenie pod powiekami i przymknęła oczy. Po chwili wybrała na chybił trafił pierwszy list. Rozłożyła poźółkłą kartkę papieru.

Kochany Tato.

To jest mój ostatni list do Ciebie. Chcę Ci tylko powiedzieć, że dostałam się na studia. Na anglistykę, tak jak mama. Pewnie się dziwisz, że już więcej do Ciebie nie napiszę, ale tak będzie lepiej. Nie chcę dłużej żyć nadzieją, że kiedyś się odnajdziesz. Zostawiłeś mnie, więc ja też pozwalam Ci odejść. Nie przychodź do mnie więcej w snach i nie rozmawiaj ze mną. Chcę się od Ciebie uwolnić, mój tato z wyobraźni. Nie wiem, dlaczego mnie zostawiłeś. Mama mówiła, że szukałeś własnego miejsca na ziemi. Mam nadzieję, że je znalazłeś. Ja też kiedyś znajdę swoje.

Szkoda tylko, że nie będziesz o tym wiedział. Jeszcze jedno, czy wtedy, jak się ze mną żegnałeś, stałeś z gitarą przy moim łóżeczku? Tak to zapamiętałam. Smoczek był chyba... czerwony.

Ania

Nie chciała wracać do wspomnień. Rozgrzebywanie nawet dawno zabliznionych ran bolało. Gdzieś w podświadomości wciąż była tą samą małą, tęskniącą dziewczynką, która wysuwała głowę z pokoju na każdy dzwonek u drzwi. Jakaś część jej serca zawsze będzie należeć do ojca, nawet jeśli go nie miała. Przez te wszystkie lata tęsknota przyblakła, pokryła się kurzem jak granatowe pudełka, ale pozostała.

Czy z Majką jest podobnie, czy też tęskni za kimś, kogo nie miała, zastanawiała się Anna, idąc powoli ulicą z torbą wypchaną pudełkami. Minęła skwerek, gdzie przed miesiącem rozmawiała z Bożeną, przecięła Mickiewicza i weszła na Warmińską. Z daleka zauważyła Majkę. Dziewczyna też ją dostrzegła i wyraźnie ruszyła w jej stronę.

- Mogę pani pomóc - zaproponowała jakimś takim normalnym tonem. Anna już otwierała usta, żeby powiedzieć, że to nic ciężkiego, ale byłoby błędem marnować taką okazję. Dlatego oddała torbę.

- Dziękuję, Maju. - Uśmiechnęła się do niej. - Jak tam w szkole?

- Dobrze. Tylko że jutro jest zebranie i... - zająknęła się lekko. - Czy mogłaby pani pójść?

- Ja? - Anna się zdumiała. Natychmiast pognałaby na to zebranie, ale raczej to nie ona powinna.

Przecież formalnie to obowiązek Patryka, jest ojcem. - Maja, wiesz, bardzo chętnie, ale...

- Wiem, co chce pani powiedzieć - przerwała jej dziewczyna. - Ale zależy mi, żeby to pani poszła. Tylko pani.

- Dlaczego ci na tym zależy? - spytała zaciekawiona Anna, wkładając klucz do zamka. Majka uśmiechnęła się pod nosem. Tak delikatnie, tajemniczo, niczym Mona Lisa, ale uśmiech naprawdę się pojawił, a potem zabrzmiała odpowiedź, którą Anna powtórzyła sobie w myślach dwa razy.

- Bo czuję w pani bratnią duszę.

Czy ona to naprawdę powiedziała, czy jej się zdawało? Nie, nie zdawało, aż zakręciło jej się w głowie. Ona to powiedziała! A potem stało się coś, co wprawiło Annę w jeszcze większe zdumienie.

Na kuchence dochodził rosół, ugotowany według przepisu babci Anny. „Długo i na wolnym ogniu, żeby tylko pykało pod pokrywką”, przypomniały się Annie słowa babci Antosi.

- Maja, skoro obie czujemy, że jesteśmy bratnimi duszami, to może przypieczętujemy to jakoś i zjemy rosół? - zaproponowała, pukając do pokoju dziewczyny.

- Możemy - usłyszała zza uchylonych drzwi.

Jadły potem ten rosół w milczeniu, siedząc naprzeciw siebie. Anna spojrzała na kalendarz wiszący na ścianie. Osiemnasty września, potrzebowały dwóch miesięcy, żeby zjeść razem zupę.

- Dobry - pochwaliła Majka. - Moja babcia też gotowała taki, tylko dodawała

lubczyku.

- A moja opalaną na ogniu cebulę - odrzekła Anna. - Opowiedz o swojej babci.

Majka już otwierała usta, ale wrócił Patryk i dziewczyna z niedokończonym rosołem wycofała się do gabinetu.

- Spłoszyłem ją - mruknął zawiedziony, opadając na miejsce po Majce. - Jak ci się udało ją namówić? - zapytał, wskazując na garnek z zupą.

- Może lubi rosół? Zjesz?

- Nieee - powiedział z namysłem. - Jakoś... nie jestem głodny. Kupiłem Majce łóżko i parę mebelków. Przywiozą w przyszłym tygodniu.

- Kupiłeś meble beze mnie?

- Nie gniewaj się - odrzekł smętnie. - Zaszedłem, żeby tylko zrobić rekonesans, ale właśnie skończyli ustawiać nową kolekcję. Spodobała mi się, no to wziąłem. Najwyżej oddamy, jak nie będzie wam pasować. Anka, jak myślisz, będzie chciała pójść ze mną po ten komputer zamiast z Witkiem? - spytał nieoczekiwanie. Mniej obchodziły go meble niż wspólne wyjście. Siedziało to w nim jak zadra.

- Nie wiem, kochanie. - Poglądziła go po twarzy. - Możesz jej to zaproponować. Jutro idę do niej na zebranie.

- Ty? - W jego głosie usłyszała wyraźne zaskoczenie.

- Prosiła mnie o to.

- Witka prosiła o komputer, ciebie o zebranie, tylko mnie jeszcze o nic nie prosiła i pewnie długo nie poprosi. - Westchnął ciężko, wstając z krzesła. - Pójdę się położyć, trochę jestem zmęczony.

Ale w korytarzu przystanął przed drzwiami Majki. Nawet wysunął rękę, żeby zapukać, jednak po chwili ją cofnął. Przewracał się potem z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Wstawał kilka razy, chodził do kuchni, do łazienki i ciągle wpatrywał się w zamknięte drzwi. Nic nie mówił ani o nic nie pytał, do wieczora trwał w zamyśleniu. Od rozmowy z Witkiem codziennie tak było.

Włączył wiadomości i zaczął przeglądać gazetę, lecz nic nie przykuło jego uwagi. Tylko te drzwi przyciągały go jak magnes. Anna przyniosła z przedpokoju wypchaną torbę i wyjęła z niej trzy kartony.

- Wiesz, co to? - spytała, siadając przy nim.

- Pudełka - odrzekł zdziwiony.

- To moja przeszłość. - Poglądziła dłonią wierzch kartonu. - Nie pamiętam swojego ojca, właściwie mogę powiedzieć, że go nie znałam. Jak byłam dzieckiem, wymyśliłam go

sobie i zaczęłam pisać do niego listy. Pisałam przez wiele lat, bo bardzo mi go brakowało. To najgorszy rodzaj tęsknoty, myśleć o kimś, kogo nie ma. Przypuszczam, że z Majką jest podobnie. Dlatego przeczytaj je, jeśli chcesz. Może jakoś ci pomogą? Może uda ci się ją zrozumieć.

Czytał do późnej nocy. Przy jednych się uśmiechał, przy innych poważniał. Niektóre czytał po dwa razy. Nie dotarł nawet do połowy pierwszego pudełka. Majka już spała, kiedy zajrzał do jej pokoju.

O dziwo, nie zamknęła się na klucz. Anna widziała, jak Patryk stanął przy leżance i długo przyglądał się córce. Nic więcej. Tylko stał i patrzył.

*

- Anka, co z tobą? Dodzwonić się do ciebie nie można! - W słuchawce rozległ się głos Małgosi.

Ledwo Anna włączyła komórkę, zabrzmiała skoczna melodyjka.

- Sorry, kochana, właśnie wyszłam z zebrania i miałam... - Chciała coś jeszcze dodać, ale szum głosów na szkolnym korytarzu zagłuszał jej słowa. Osloniła dłonią słuchawkę i stanęła w bardziej zacisznym miejscu -...miałam wyłączony telefon - dokończyła.

- Skąd wyszłaś? - dopytywała się Małgosia. - Strasznie tam głośno, nic nie rozumiem.

- Byłam na zebraniu u Majki w szkole.

- Aaaaa, no i jak było?

- Same organizacyjne sprawy, jak to na początku roku, ale tak trochę dziwnie się czułam, jako najmłodsza ze wszystkich.

- Pewnie pomyśleli, że starsza siostra przyszła, a tu, proszę, macocha kopnęła się do szkoły. - Przyjaciółka się roześmiała. - Anka, nie dasz się wyciągnąć jutro na zakupy? Potrzebne mi nowe buty, a sama nie lubię łązić po sklepach.

- Ja właściwie też potrzebuję tego i owego, bo trochę już się nie dopinam w moich rzeczach.

Możemy połączyć.

- To co? Jutro w południe w Alfie?

- Może być. Kończę, bo muszę zadzwonić do Patryka. Siedzi w pracy i pewnie gryzie palce z emocji, jak tam było w szkole. Trzymaj się, do jutra.

Było już ciemno, kiedy Anna wróciła do domu. Siadła przy stole w nieoświetlonym pokoju, ogarnięta jakąś dziwną nostalgią. Nie wiedzieć czemu, powróciła myślami do rodziny Magdy.

Przypomniała sobie wszystkie chwile spędzone z klanem Haririch, przy stole, na

grillu, w ogrodzie, i zrobiło jej się trochę przykro. Czy my też kiedyś będziemy taką rodziną? Na pewno nie tak liczną, ale tak silną, zastanawiała się, zapalając małe zapachowe świece na stoliku. Po pokoju rozszedł się słodki zapach wanilii.

Przecież tak naprawdę to ja też nie miałam rodziny. Tylko matkę. Jeszcze wcześniej, jak żyli dziadkowe, było inaczej, a potem wszystkie święta tylko we dwie. A Majka? Jaką ona miała rodzinę? „Żegnaj, potworku”, Anna aż wzdrygnęła się na samo wspomnienie słów tlenionej kobiety.

- Nie ma co, świetna matka - mruknęła, krzywiąc usta w pogardliwym grymasie. Ale przecież teraz trafia nam się szansa na taką rodzinę, jakiej obie nie miałyśmy, tylko jak to zrobić? Jak otworzyć tę dziewczynę, żeby chciała być z nami, a nie obok nas.

- Dlaczego pani zapaliła świeczki? - przerwała jej rozmyślania Majka.

- Lubię światło świec. Zwłaszcza jesienią. Jest takie wyjątkowo ciepłe i chyba nastrojowe - odparła Anna. - Usiądź ze mną, Maju.

Dziewczyna usiadła po drugiej stronie stołu. Delikatny blask rozjaśnił jej twarz, wysubtelniając rysy. Patrzyła przez chwilę na migoczące płomyczki. W jej oczach Anna dostrzegła jakiś bezbrzeżny smutek.

- Moja babcia - odezwała się, nie odrywając oczu od ognia - też często zapalała świece. Nie takie zapachowe, tylko zwykłe, woskowe. Mówiła, że światło świecy bardziej ogrzewa serca niż elektryczność.

- Opowiesz mi o niej? - Anna położyła rękę na jej dłoni. Majka jej nie cofnęła, ale też nic nie mówiła.

- Dziękuję, że poszła pani do szkoły - odezwała się po jakimś czasie.

- Drobiazg. Zawsze możesz na mnie liczyć. I nie tylko na mnie, Maju.

Dziewczyna podniosła się z miejsca. Teraz ją spłoszyłam, pomyślała Anna. Wstała i podeszła do Mai. Stały tak przez chwilę naprzeciw siebie, równe wzrostem, patrząc na siebie w milczeniu.

- Nie wiem, przez co przeszedłeś w życiu. - Anna odezwała się pierwsza. - Nie wiem o tobie nic - ciągnęła, głaszcząc ją delikatnie po ramieniu. - Ale czuję, że pod tym pancerzem, za którym się ukryłeś, jesteś inna. Nie musisz się chować, jesteś w domu. Bo to twój dom, Maju. Musimy tylko zacząć z sobą rozmawiać, siąść razem do stołu, pójść na spacer, przecież to niewiele, a zobaczysz, że wtedy...

- Pójdę do lekcji...

Anna odprowadziła ją wzrokiem z poczuciem, że ledwo zrobiła kilka kroków, wdrapując się na szczyt, od razu się zsunęła.

*

Ja rzeczywiście w nic się już nie mieszczę - mamrotała do siebie rano, usiłując dopiąć kolejne spodnie. Na łóżku w sypialni leżały już cztery pary, w które może uda jej się wcisnąć grubo po Nowym Roku. Ostatecznie wygrzebała z komody jakieś czarne legginsy i opiętą tunikę zakrywającą biodra. Doprowadziła do ładu rudy huragan na głowie i sięgnęła po kurtkę.

- No nie, jeszcze i to. Ależ ty rośniesz, maluchu - stęknęła, z trudem zasuważąc zamek na biodrach.

Nie odmówiła sobie tej przyjemności i włożyła buty na wysokich obcasach, potem złapała kluczyki i pojechała na umówione zakupy.

Wybitna artystka była przede wszystkim kobietą oszczędną, długo więc krążyły pośród nieprzebranych półek z obuwiem.

- Bo wiesz, chodzi o to, żeby pasowały do wszystkiego - tłumaczyła Annie, której było trochę niedobrze w dusznym sklepie. - Sportowe i eleganckie zarazem. Do spodni i garsonki.

- To może te? - Wyższa Anna zdjęła z górnej półki skórzane pantofle na grubym koturnie.

- A wiesz, że nawet niezłe. Będą mnie podwyższać - mówiła Małgosia, wsuwając wąską stopę w dość masywny but. - Rozmiarem też pasują. Chyba je wezmę. - Oglądała pantofle w lustrze na wszystkie strony.

- Bierz, bo ładnie leżą - namawiała ją Anna, dyskretnie ocierając spocone czoło.

- No to chodź do kasy, a potem coś wybierzemy dla ciebie.

- Nie potrzebuję butów.

- Nie myślałam o butach. Widziałaś się w tej kurtce? Zaraz na szwach ci pęknie.

Potem Anna przymierzyła tak dużo kurtek, jak nigdy w życiu. W końcu wybrała ciepłą i cieką, która nie krępowała ruchów i była w jej ulubionym kolorze, to znaczy czarna. Wtedy przyszła jej do głowy pewna myśl. Majka też nie ma kurtki. Ciągle lata w tej skórze, a przecież jest zimno.

Rozejrzała się za czymś odpowiednim dla młodej dziewczyny.

- Gosia, jak myślisz, jeśli jej kupię kurtkę, to przyjmie ode mnie, czy może się obrazi? Albo uzna, że chcę ją przekupić czy jak? - Podzieliła się swoimi wątpliwościami z przyjaciółką.

- Chcesz być dobrą macochą! - Gośka kiwnęła z uznaniem głową.

- Nie o to chodzi, tylko ona naprawdę ma tak mało rzeczy. Pieniędzy od nas nie chce.

Zarobiła sobie na rysunkach, ale zbiera na...

- Ona rysuje? - zainteresowała się wybitna artystka.

- Witek mówił, że podobno bardzo ładnie.

- To muszę zobaczyć jej prace i koniecznie ją namalować. A kurtkę weź, najwyżej odniesiesz z powrotem. A może coś do kurtki, macocho? Jak masz kasę, to możesz zaszaleć.

- Mam. I zaszalejemy razem. Pomożesz mi coś wybrać.

Z godzinę spędziły w sklepie z młodzieżowymi ciuchami, przebierając w ubraniach. Wreszcie niezłe objuczone stanęły do kasy. Anna zapłaciła za wybrane rzeczy, upewniając się, czy będzie mogła zwrócić nietrafiony zakup. Chciały przysiąść na chwilę w kawiarence, ale Małgosia dostała pilny telefon od klienta, niezadowolonego z jakiegoś szczegółu projektu kuchni, i popędziła na spotkanie.

Anna zjechała na parking, załadowała torby do bagażnika i zaczęła szukać po kieszeniach biletu parkingowego. Przejrzała wszystkie zakamarki i nic. Cholera, bez tego świstka nie wyjadę z parkingu, gdzie też go wetknęłam, myślała, przeglądając dokładnie wnętrze toyoty. Kwit zniknął.

- Przepraszam, mam kłopot - zagadnęła jakiegoś strażnika.

- W czym pani pomóc? - zapytał uprzejmie wąsaty mężczyzna.

- Chyba zgubiłam bilet parkingowy i teraz nie mogę wyjechać przez te szlabany - tłumaczyła.

- To musi pani wziąć duplikat, na poziomie minus dwa, w takim małym kantorku. Tylko będzie to panią kosztowało trzydzieści złotych.

- Przecież stałam tylko dwie godziny, więc najwyżej trzy złote.

- No wie pani, gapowe się płaci - podsumował i odszedł.

- Co za zdzierstwo - mruczała niezadowolona, zjeżdżając ruchomymi schodami na najniższy poziom.

Odnalazła kantorek i pchnęła metalowe drzwi. Spojrzała na kobietę w ochroniarskim mundurku siedzącą za biurkiem i stanęła jak wryta. Beata. Tego się nie spodziewała. Tamta też była zaskoczona, a może bardziej zawstydzona.

- Cześć - powiedziały prawie jednocześnie.

- Zgubiłam bilet wjazdowy i muszę... nie mogę... - wyjaśniała trochę nieskładnie i gapowato Anna.

- Zaraz wydrukuję ci zastępczy. - Beata nacisnęła guzik w niewielkiej maszynie, wyjęła kartonik i przystawiła pieczętkę. - Trzydzieści złotych - powiedziała, kładąc bilet na blacie.

Anna sięgnęła do portfela i wyjęła banknoty.

- To dziękuję, cześć... - Odwróciła się w stronę wyjścia, ale zatrzymał ją głos Beaty.

- Zaczekaj...

Cofnęła się od drzwi.

- Usiądź, jeśli masz czas. - Beata wskazała jej niewielkie krzesło po drugiej stronie biurka.

Anna usiadła.

- Pewnie się zdziwiłaś, że tu... pracuję - powiedziała żona Witka.

- Nie ukrywam, że tak. - Anna uniosła lekko brwi.

Beata pochyliła głowę, starając się ukryć zażenowanie. Tylko rumieńce na policzkach świadczyły, jak bardzo ją ta sytuacja krępuje.

- Z dyrektora reklamy, żony chirurga do... parkingowej - mówiła, bardziej do siebie niż do kogoś.

Anna już chciała powiedzieć: „Sama tak wybrałaś”, ale się powstrzymała.

- Sama do tego doprowadziłam, to teraz tak mam. - Tamta jak gdyby odgadła jej myśli. - Witek...

- Witek - wpadła jej w słowo Anna - poprosił nas na świadków w sądzie i oboje się zgodziliśmy.

- To nie będzie potrzebne. - Beata pokręciła głową. - Niczego nie zamierzam mu utrudniać. Parę spraw zrozumiałam za późno. - Wyraźnie chciała komuś to powiedzieć. - Za późno pojęłam, kim dla mnie był i jaki dla mnie był. Teraz myślę, że po prostu był za...

- Za dobry? - Anna znowu weszła jej w słowo.

- Za dobry - potwierdziła tamta, zaciskając mocno powieki.

- Bardzo go zraniłaś, Beata. Nawet nie wiesz, jak on to przeżył. A może lepiej, żebyś nie wiedziała.

- A gdybym powiedziała, że wszystkiego żałuję, to co by to zmieniło? Myślisz, że by mi wybaczył?

Ja chyba nawet nie umiałabym go o to prosić. Wiem, co mu zrobiłam, dlatego niczego nie będę utrudniać ani niczego się domagać. Może chociaż w ten sposób jakoś mu to... no wiesz, co mam na myśli.

- Wiem. To uczciwe, co chcesz zrobić.

- Dereń mnie omotał. Skusił tym awansem, a potem się okazało, że nie tylko mnie tak oszukał...

- Beata, ja chyba nie chcę tego słuchać. - Anna zamachała ręką.

- Rozumiem. - Beata zamilkła na chwilę. - A co u... Witka?

- Nie widziałaś się z nim od tamtego dnia?

- Nie...

- Dużo pracuje - powiedziała Anna, rysując palcem kółka na blacie. Rozejrzała się po skromnie urządzonej kantorki. Prócz biurka, dwóch krzeseł, małej półki na segregatory i starego elektrycznego czajnika nie było tu nic więcej. I w tym wszystkim żona Witka. Jeszcze żona. - A ty co zamierzasz? - spytała.

- Na razie jestem tutaj. Muszę z czegoś żyć. Rozesłałam CV w różne miejsca, może ktoś się odezwie, ale chyba wyjadę... - Beata zapatrzyła się w kalendarz na ścianie.

W oczach miała taki smutek, że Annie zrobiło się jej żal. Było coś przykrego w widoku tej drobnej cichej kobiety, która miała wszystko w życiu, a przez jeden nierozważny krok została z niczym.

Ile ja jej nie widziałam, chyba z pół roku, zastanawiała się, wracając do domu. W niczym nie przypominała dawnej Beaty. Ciekawe, co zrobiłby Witek, gdyby wiedział, gdzie teraz jest i jaka jest, zastanawiała się, wnosząc do pokoju Majki torby z zakupami.

Rozejrzała się po gabinecie. Kiedyś był jej ulubionym miejscem do pracy. Patryk też lubił tutaj przesiadywać. Teraz stał się dla nich symbolem niedostępności.

Wizualnie prawie nic się tu nie zmieniło. Prócz pościeli, przykrytej barwną narzutą, i przesuniętej pod okno niewielkiej komody, w której Majka trzymała swoje rzeczy, wszystko było jak dawniej.

Tylko na wielkim biurku, zamiast tygodników politycznych i codziennych gazet, piętrzyły się równiutko ułożone szkolne podręczniki i książka z biblioteki. Anna wzięła ją do ręki. William Wharton. *Tam, gdzie spotykają się wszystkie światy*. Ambitnie, stwierdziła, zastanawiając się, dlaczego Majkę zainteresowała historia niespełnionego romansu starszego mężczyzny i młodej kobiety.

- Lubisz Whartona? - zagadnęła dziewczynę, kiedy ta wróciła ze szkoły.

- Lubię - odpowiedziała. - A pani?

- Też. Najbardziej *Ptaśka*, ale ta, którą widziałam u ciebie na biurku, też mi się podobała.

- Grzebała pani w moich rzeczach? - Oczy dziewczyny zwęziły się nieprzyjemnie.

- Coś ty, Maja? - zaprzeczyła gwałtownie Anna. - Leżała na wierzchu. Zauważyłam ją, bo kupiłam ci parę rzeczy i zaniósłam do pokoju. Wiesz, ciepła kurtka, bluza, sweterki...

- Nie potrzebuję żadnych rzeczy - odpowiedziała krótko nastolatka i poszła do gabinetu. Po chwili wyniosła wszystkie torby i postawiła je w korytarzu.

- Maja, nie wygłupiaj się. Przecież jest coraz zimniej. To tylko kurtka i kilka drobiazgów.

- Mam wszystko, czego mi trzeba.

- Chociaż przymierz, obejrzyj. Jak ci się nie spodobają, to oddam, ale...

Odpowiedziało jej trzaśnięcie drzwiami.

Bratnia dusza, psiakość, prychnęła ze złością Anna. Szurnęła nogą torby w korytarzu, przeklinając własną nadgorliwość. I tak ją zalały emocje, mieszanina złości i rozczarowania, że znowu się rozplakała.

Ale potem przyszedł on. Zmęczony, po długim dyżurze.

- A co to za Święty Mikołaj w przedpokoju? - spytał, kładąc się obok niej w sypialni.

- Żaden Mikołaj. Tylko moja kolejna porażka - wykrztusiła przez łzy.

- Widzę, że całkiem spora porażka - mówił, ścierając kciukiem słone krople z jej rzęs.

- Mogę sobie na tobie trochę poryczeć? - spytała, wciskając się pod mężowskie ramię.

- Rycz, ile chcesz. Za mnie też możesz.

*

Obudził ją hałas dochodzący z ulicy. Ktoś klócił się głośno o zarysowany samochód. Wstała, domknęła okno i poszła do kuchni. Włączyła radio, gdzie akurat podawano wiadomości, wstawiła wodę na herbatę i sięgnęła po kawałek chleba. Żucie skórki przynosiło ulgę. Za oknem wstał wyjątkowo pochmurny poranek.

- Dziś na Warmii i Mazurach raczej deszczowo. Wiatr będzie wiał z prędkością... - mówił przyjemny, męski głos, ale Anna go nie rozpoznała. Widocznie ktoś nowy, pomyślała, zalewając wrzątkiem miętową herbatę.

- Już pani nie śpi? - Maja wsunęła lekko potarganą głowę do kuchni.

- Z ciebie też ranny ptaszek. Napijesz się herbaty? A może zjesz śniadanie?

- Jeśli nie będę przeszkadzać, to mogę wypić herbatę.

Anna przygotowała drugi kubek. Dziewczyna usiadła z podkulonymi nogami na krześle. Miała na sobie opiętą, kusą piżamkę. Na policzku widać było odcisnięty ślad poduszki.

- Gdzie się nauczyłaś rysować? - spytała Anna, stawiając przed nią herbatę.

- Sama nie wiem. Jakoś tak wyszło.

- Moja przyjaciółka, Małgosia, jest plastykiem. Może chciałabyś pokazać jej swoje prace?

- Chyba nie.

Anna skrzywiła się, czując napływające mdłości.

- Znowu pani niedobrze?

- Tylko trochę. Maju, mam propozycję, może mówmy sobie po imieniu? Mam tylko trzynaście lat więcej niż ty, tak jak starsza siostra na przykład.

Maja pomieszała łyżeczką herbatę, przygryzła kolczyk, upiła maleńki łyżek i powiedziała:

- Dobrze, jeśli nie będzie ci to przeszkadzać.

Anna otworzyła szeroko oczy z wrażenia. Nie dość, że zupełnie nieoczekiwanie, w miarę normalnie z sobą rozmawiały, to jeszcze będą na „ty”! Przecież to może oznaczać tylko jedno, zmniejszenie dystansu między nimi, myślała zadowolona. Zaproponowała to „ty” wiedziona jakimś odruchem, nie licząc specjalnie na zgodę Mai, a tu taka niespodzianka!

I nagle pochmurny dzień za oknem wydał jej się wyjątkowo pogodny. I te ciuchy, których Majka nie przyjęła kilka dni temu, czekające w garderobie na zwrot, nie wydawały się już aż takim problemem.

Nie te ciuchy, to inne. Nie tym razem, to następnym, tłumaczyła sama sobie.

Maja tymczasem siedziała zapatrzona w kuchenne okno. To samo, przez które latem obserwowała ją Anna.

- Będzie padało. - W głosie dziewczyny zabrzmiała jakaś dziwna nuta. - Już pewnie kończą się grzyby.

- Lubisz zbierać grzyby? - spytała z ciekawością Anna, modląc się w duchu, żeby ta rozmowa trwała jak najdłużej. Żeby padało cały tydzień. Żeby lasy zaroily się od grzybów, na które mogłaby zaraz pojechać. Nawet już teraz, w tym szlafroku, który miała na sobie, żeby tylko Majka chciała.

- Bardzo lubię. W końcu wychowałam się w lesie.

- Przecież mieszkałaś w Poznaniu.

- Tylko przez ostatnie dwa lata. A wcześniej w lesie pod Szczytnem.

- Mieszkałaś pod Szczytnem? - Anna z wrażenia aż oparła się mocniej na krześle.

W papierach dziewczyny były tylko dwa świadectwa szkolne z Poznania i dokument, że urodziła się w Szczytnie, ale nic o tym, że tam mieszkała. Tak blisko Olsztyna, ale niespodzianka.

- Tak, u babci - mówiła tymczasem Maja. - Zawsze chodziliśmy razem na grzyby albo na jagody.

- Jej głos był łagodny i ciepły. Inny niż zwykle. Taki sam jak wtedy, kiedy mówiła o tych świeczkach. Anna zaczęła się nad czymś gorączkowo zastanawiać.

- Maja, dziś niedziela, a może pojedziemy razem na grzyby do tego lasu? Co ty na to?

- Pojechałabyś ze mną do lasu? - Twarz Mai pojaśniała.

- No nie sama, bo strasznie się gubię w lesie, ale możemy pojechać we trójkę.

- Nie. - Majka podniosła się z krzesła, lecz Anna ją powstrzymała.

Za wszelką cenę chciała rozdmuchać tę iskierkę porozumienia, którą udało im się wzniecić. Ledwo się żarzyła, ale była. Anna chwyciła dziewczynę za ręce i niemal błagalnym głosem powiedziała:

- Maja, o nic więcej nie proszę, tylko żebyśmy tam pojechali. Zrób to dla siebie, dla grzybów, dla lasu, no wiem, dla czego jeszcze, dla pięknej przyrody, dla wspomnień...

- Nie, chyba nie..

- Majka, bądź człowiekiem, okaż serce słabszym i zabierz swojego brata czy siostrę do tego lasu!

- Kogo?

- No tego ludka, co we mnie rośnie. Przecież to będzie twój młodszy brat albo siostra, choć mam nadzieję, że siostra. A ponieważ samo jeszcze nie może pójść, więc razem ze mną. A ponieważ boję się prowadzić w ciąży samochód tak daleko, więc potrzebujemy kierowcy. Pomyśl o tych grzybach, które tam na nas czekają. O tych szumiących sosnach, zielonych mchach, zapachu igliwia. Nie żal ci tego wszystkiego? Sama powiedziałaś, że grzyby już się kończą. Maja, bratnia duszo, poszłam na zebranie, więc teraz ty zrób to dla mnie i jedźmy tam razem! Żeby było sprawiedliwie! - Anna wyrzucała z siebie kolejne słowa w tempie karabinu maszynowego.

Dziewczyna przysiadła na krześle. Wpatrywała się w nią uważnie, aż wreszcie powiedziała:

- Skoro aż tak ci na tym zależy, to możemy jechać.

- Możesz powtórzyć? - Anna nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Możemy jechać.

- We trójkę???

- Sama powiedziałaś, że potrzebujemy kierowcy.

Serce Anny rozpoczęło jakąś szaleńczą galopadę. Jeszcze nigdy nie cieszyła się tak z deszczu jak tego dnia. Prawie na skrzydłach pobiegła do sypialni, zahaczając bosą stopą o kuchenny próg, ale nawet nie pisnęła, gdy zabolął ją mały palec. Wszystko było nieważne wobec tego, że wreszcie zrobią coś razem!

- Patryk, obudź się! - Szarpała go za ramię. - Wstawaj, słyszysz?!

Usiadł na łóżku zaspany z potarganymi włosami, patrząc w dół nieprzytomnie.

- Pali się, kobieto? Która godzina?

- Siódma. Jedziemy na grzyby! Razem z Mają! We trójkę! Zaraz! Teraz!

*

Zaopatrzeni w napoje i kanapki ruszyli toyotą Anny na pierwszą wspólną wycieczkę w szczytnowskie lasy. Anna usiadła z tyłu obok Mai. Chciała z nią pogadać o czymkolwiek, aby tylko rozmawiać. Obracała na palcu wisiołek z koralem, dziękując losowi za otrzymaną szansę. Ale Majka przez całą drogę odzywała się niewiele. Właściwie nic nie mówiła. Patryk zerkał co jakiś czas we wsteczne lusterko.

- Mam jechać w jakieś konkretne miejsce czy stanąć obojętnie gdzie?

- Może pan pojechać w lewo, za Szymanami - odpowiedziała wpatrzona w widoki za oknem.

Wszędzie, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się pofalowane łąki, pola i lasy.

Patryk skręcił w las za wsią Szymanami i zatrzymał samochód. Majka siedziała chwilę nieruchomo, jakby bała się wysiąść.

- Chodź, Maju, poszukamy grzybów - zachęciła Anna.

- Dawno tu nie byłam - powiedziała z niezwykłą tęsknotą w głosie. Potem wciągnęła głęboko powietrze przesycone zapachem sosnowych igieł i przytuliła się do drzewa, obejmując je chudymi ramionami. Zamknęła oczy, a jej twarz złagodniała.

- Co robisz? - zdziwiła się Anna, stając obok.

- Drzewa oddają człowiekowi swoją energię - wyjaśniła Maja. Zupełnie inna teraz, Maja z lasu.

Jakby spadł z niej żelazny pancerz, którym się osłaniała. Takiej Mai jeszcze nie widzieli.

- Moja babcia przytulała się do grabu. Jego moc pomaga starszym ludziom, żeby się nie bali starości - mówiła dziewczyna.

- A dąb? - Anna oparła się o jego pień.

- Chroni przed zwątpieniem i dodaje sił - usłyszała, więc przywarła do niego jeszcze mocniej.

Kolejny amulet dający siłę, pomyślała, wodząc palcami po szorstkiej korze.

Patryk przystanął przy brzozie. Maja ubiegła jego pytanie.

- Brzoza odstresowuje, a pan jest nerwowy.

Majka zaskoczyła ich wiedzą o lesie. Potrafiła nazwać każdy krzak, każdą roślinę. Rozpoznawała tropy zwierząt i ptaki po głosach. Krążyła leśnymi ścieżkami z taką pewnością, jak większość nastolatków po centrach handlowych. Grzyby wyrastały pod jej stopami. Anna zebrała zaledwie kilka, a Maja miała już prawie pełen koszyk.

- Tam - wskazała ręką w prawo - są największe jagodniki. A tam, w tamtym zagajniku, to było nasze tajne miejsce na grzyby... - powiedziała i głos jej zadrżał.

Babcia musiała dużo dla niej znaczyć, pomyślała Anna i pogłaskała ją po chudych plecach. Patryk zrobił to samo. Jednak ledwo poczuła jego rękę, uchyliła się. Anna dostrzegła wyraźny zawód na jego twarzy.

Doszli do niewielkiej polany.

- Tutaj rośnie dużo ziół - opowiadała im dziewczyna. - Tylko teraz jest trochę późno i wiele już przekwitło.

- Znasz się na ziołach? - Patryk się zdumiał.

- To była nasza apteka - wyjaśniła, wskazując ręką dokoła. - Tam rośnie czarny bez. Babcia dawała mi go, jak byłam przeziębiona. A ten krzak na prawo to głóg. Robiłam z niego napary dla babci. Pomagały jej na serce. A ten suchy krzaczek to psia ruta. - Przykucnęła przy roślinie o drobnych żółtawych kwiatkach.

- *Artemisia absinthium*, piołun - powiedział Patryk, kucając przy Majce. - Znasz go?

- Strasznie gorzki.

- Skąd wiesz?

- Bo piłam. - Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego piłaś piołun?

- Nieważne. Zbieramy dalej grzyby? - spytała, podnosząc pełen koszyk.

- Proponuję, moje dziewczynki, abyśmy zrobili sobie małą przerwę na drugie śniadanie, bo ten spacer zaostrił mi apetyt. Wracamy do samochodu.

- Niedługo przyjdę - powiedziała Majka, odwróciła się i ruszyła przez polanę.

- Dokąd idziesz?! Majka! - wołał za nią, ale nawet się nie odwróciła. - Nie zgubisz się?! - zawołał jeszcze.

- Dam sobie radę! - Jej odpowiedź odbiła się echem od ściany lasu.

Boże, jacy oni są do siebie podobni, Maja też jest z tych „Damsobieradę”, Anna uśmiechnęła się w duchu.

Mogła się tylko domyślać, dlaczego dziewczyna chciała zostać sama. Wróciła do krainy dzieciństwa, która bezpowrotnie odeszła z jej życia. Pragnęła się nią nacieszyć w samotności, przywołując dobre wspomnienia. Jakże były te złe? Odśloniła przed nimi zaledwie skrawek swojej przeszłości, tę lepszą część. A co było potem, zastanawiała się Anna. Odwróciła się, patrząc na Majkę, która mknęła na przełaj przez polanę jak spłoszona sarna. Maja z Zielonej Łąki. Biegiesz do swojego domu, to ty potrzebujesz więcej siły niż ja - Anna posyłała za nią ciepłe myśli.

Patryk rozłożył koc, wyjął z samochodu pojemniki z kanapkami i termos z herbatą.

- No to mamy śniadanie na trawie, królewno.

- Niezupełnie - odparła, wyciągając się na kraciastym pledzie. - Kobieta na obrazie Maneta była naga. Brakuje też jeszcze jednego mężczyzny.

- I jeszcze jednej nagiej kobiety dla ścisłości. Rozebrać się możesz, choć nie radzę, bo jest zimno.

Ale dla drugiego mężczyzny nie ma tu miejsca. Ja jestem twoim mężczyzną. Tylko ja.

- Pocałował ją delikatnie. W tym dniu, w tym miejscu, pocałunek smakował jak nigdy.

- Powinienem ci podziękować, skarbie - powiedział, bawiąc się jej rudymi lokami.

- Za co?

- Dobrze wiesz, za co. Ona jest tu zupełnie inna.

- Bo tu czuje się u siebie.

- Powiem ci, że mi zaimponowała. Ja też lubię las, ale nie wiem o nim tyle co ona. Miałaś rację, byłem dla niej okropny. Jakoś nie docierało do mnie, tak do końca, że to moje dziecko. Twoje listy... nie przypuszczałem, że to może być aż tak. Anka, jak myślisz, czy ona wciąż wierzy, że jej nie chciałem? Że to ja napisałem tę kartkę?

- Nie wiem, Patryk, próbowałam jej wytłumaczyć, ale nie chciała słuchać...

- To znaczy, że wciąż w to wierzy - uznał, rzucając z rozmachem szyszkę trzymaną w dłoni.

- Ale przyjechała tu z nami. - Usiłowała go pocieszyć. - To musi coś oznaczać.

- Może tylko chciała tu wrócić z sentymentu, a my, a raczej ja, to tak tylko przy okazji...

- Może i tak - zgodziła się Anna - ale najważniejsze, że jesteśmy tu razem we trójkę. Nie powiedziałam ci, ale kilka dni temu widziałam Beatę.

- Gdzie? - Był wyraźnie zaciekawiony.

- Na podziemnym parkingu w Alfie. Ona tam pracuje.

Patryk aż gwizdnął z wrażenia.

- No i dobrze jej tak. Zasłużyła na to - stwierdził.

- A mnie trochę jej żal - odrzekła zamyślona Anna. - Popelniła błąd, za który długo będzie płacić.

- Ciekawe, jak długo ja będę płacił za wszystko... - powiedział, podnosząc się z koca. Chodził zamyślony między drzewami, spoglądając tam, skąd miała nadejść Maja. Wróciła po niespełna godzinie. Jakaś zmieniona, z wyraźnie zaczerwienionymi oczyma.

- Usiądź, Maja, powinnaś coś zjeść. - Podsunął jej pojemnik z kanapkami i kubek z

herbatą.

Wyjęła kanapkę, ale nie usiadła przy nich. Kucnęła przy najbliższym drzewie, oparta plecami o pień. Odłamywała maleńkie kawałki chleba z szynką i wkładała do ust. Robiła to wyjątkowo powoli, długo przeżuwała każdy kęs.

- Dlaczego tak dziwnie jesz? - Patryk kucnął przy niej.

- Bo lubię.

Wyraźnie się wycofała. Postawiła granicę. Dalszej rozmowy nie będzie. Patryk do wieczora chodził zamyślony. Za dużo sobie obiecywał po tym wyjeździe, myślała Anna, widząc, jak leżał wpatrzony w sufit, z rękoma splecionymi pod głową. Położyła się przy nim. Uśmiechał się do niej, przytulał, ale gdzieś pod tym wszystkim czaił się smutek. Bolał ją ten smutek o konkretnym imieniu wiosennego miesiąca.

Tej nocy też czytał listy. Kończył ostatnie pudełko. Potem jak zwykle wszedł cicho do pokoju Majki. Usiadł na brzegu łóżka i patrzył. Zrobił coś jeszcze, delikatnie odgarnął jej długie włosy z poduszki i przez chwilę trzymał je w palcach. Potem pochylił się i pocałował w czoło śpiącą dziewczynę. Anna cofnęła się z progu. Nie chciała mu przeszkadzać w tym osobliwym kontakcie z dzieckiem, które uczył się poznawać.

ROZDZIAŁ XVII

Kochana Córeczko

Nie wiem, czy podbijam Londyn. Z całą pewnością Londyn podbija mnie. Dawno tu nie byłam i mam wrażenie, że to całkiem inne miasto. Wiesz, przyjeżdżałam tu wcześniej jako turystka. Teraz pracuję tutaj i poznaję go od środka, z moimi nowymi znajomymi. Nie masz pojęcia, jacy oni są wyluzowani! Słuchaj, w ogóle nie czuję różnicy wieku. Codziennie po pracy gdzieś się urywamy.

Nie myślałam, że życie może tak fajnie smakować. No a teraz pisz, co u Was? Jak się czujesz? Jak moja wnuczka czy wnuczek? Znacie już pleć? A jak Majka, poprawiło się coś? Pisz o wszystkim ze szczegółami, bo bardzo tęsknię.

mama

Kochana Mamo

Cieszę się, że dobrze Ci tam. Tylko za bardzo nie szalej, żebyś się nie rozochociła i nie została na dłużej. Ja też za Tobą tęsknię. Razem z dzidzią czujemy się bardzo dobrze. Wyniki super. Gorzej z wagą, zdecydowanie szybuje w górę. Plci jeszcze nie znamy. Za dwa tygodnie kolejne badanie, może wtedy się uda. Dzwoniłam do tej Natalii od Ireny, ale do końca października jest na urlopie.

Wiesz, mam taką nieśmiałą nadzieję, że może obędzie się bez psychologa. Zaczęłyśmy z Majką rozmawiać. Tak ostrożnie, delikatnie, jeszcze bez fanfar, ale gadamy. Wyobraź sobie, że kilka dni temu nawet byliśmy razem na grzybach koło Szczytna! We trójkę! Teraz suszą się pięknie na sznurku. Będą na święta. Może zacznie się powoli prostować. Trzymaj się, mamo, i baw się dobrze.

Ania

PS 1. Kwiatki podlewam.

PS 2. Nie lubię tłumaczyć. Nuuuuudyyyyyy.

Anna wysłała mejl do matki i z niechęcią otworzyła nowy plik z kolejnym tłumaczeniem.

Wklepywała w komputer jakieś ekonomiczne zwroty, raz po raz spoglądając w okno. Ponura jesień sprawiała, że poczuła się jeszcze bardziej znużona. Nowa praca wcale nie wypełniała jej myśli. Poza tym, że przynosiła rzeczywiście niezłe pieniądze, bo Stefan dobrze płacił, a jego biuro nie narzekało na brak zleceń, nie dawała Annie spodziewanej satysfakcji.

A może źle się do tego nastawiłam, myślała, wertując opasły słownik w poszukiwaniu

określenia „odsetki zwrotu od kapitału”. Przecież matka robi to całe życie i nie narzeka. A może hormony ciążowe trochę mnie rozstrajają, pomyślała, głaszcząc się po zaokrąglonym brzuchu. Już niedługo maleństwo powinno zacząć brykać. Ciekawe, jakie to uczucie, zastanawiała się, przymykając oczy.

Na razie prócz rosnącego brzucha i wymiotów nie odczuwała za bardzo tej ciąży. Może jak Madzia zacznie we mnie fikać, to będzie inaczej.

Położyła głowę na wysokim oparciu fotela i przymknęła oczy. Przez chwilę trwała ni to w śnie, ni to na jawie.

- Wyłączyłam gaz, bo chyba kasza się przypalała - usłyszała głos Majki.

- O rany! - Ocknęła się natychmiast. - Zupełnie zapomniałam!

- Już odlałam - powiedziała dziewczyna, rzucając okiem na rozłożony tekst z tłumaczeniem. - Lubisz angielski?

- Sam język lubię, nawet bardzo, ale tłumaczenia nie są moją pasją. A ty lubisz angielski, Maju?

Nie masz z nim kłopotów? Bo wiesz, że mogę ci pomóc.

- Nie mam kłopotów. Ale bardziej wolę włoski - odparła, odkładając plik kartek na biurko.

- Mówisz po włosku???

- Tak. Ksiądz proboszcz mnie uczył.

- Maja, a ten tatuaż, który masz na szyi, to po włosku, prawda?

- Zauważyłaś?

- Tak, wtedy, jak miałaś kucyka. Co to za napis?

- *La speranza c'è sempre l'ultima a morire.*

- Co to znaczy? - spytała przyjemnie zaskoczona. Z pudełka niespodzianek, które kryła w sobie Majka, wychynęła następna. Znajomość włoskiego. Ciekawe, co jeszcze jest w tym pudełku, zastanawiała się, obserwując zapatrzoną w okno dziewczynę. Zwijiała w szczipłych palcach róg firanki, przygryzając kolczyk. Była wyraźnie spięta.

- Nadzieja umiera ostatnia - wyjaśniła w końcu, nie odwracając twarzy od okna. Anna podeszła bliżej.

- Maju, a może zrobimy sobie mały *tea time*, wypijemy herbatę, zjemy drożdżówki?

Dziewczyna milczała przez chwilę, nie zmieniając pozycji. Naciągnęła na połowę dłoni rękawy czarnego swetra. Potem odwróciła się twarzą do Anny i patrząc jej prosto w oczy, zapytała:

- Dlaczego to robisz?

Zrozumiała sens tego pytania. Dlaczego usiłuję się do ciebie zbliżyć, pomyślała. Sama nie wiem.

Jesteś córką kogoś, kogo kocham, jesteś częścią rodziny, którą mamy stworzyć. A może trochę widzę w tobie siebie? Zagubioną, tęskniącą dziewczynkę? A może brakowało mi młodszej siostry?

W głowie Anny przewijały się różne odpowiedzi na to proste pytanie, ale nie potrafiła wybrać najwłaściwszej. Dlatego bez słowa wzięła dziewczynę pod rękę i zaprowadziła do kuchni. Zaparzyła herbatę, podgrzała w mikrofali bułeczki drożdżowe, które zapachniały na cały dom. Maja sięgnęła po jedną i zaczęła jak zwykle odłamywać małe kawałki.

- Opowiedz o tym księdzu - poprosiła Anna, odgryzając spory kęs ciepłej drożdżówki. Dziewczyna się zamyśliła.

- Często nas odwiedzał - zaczęła. - Do innych tak nie przychodził, jak do nas. Mówił, że tylko u nas człowiek może pobyć z człowiekiem, bo wszędzie patrzą przez cały czas w telewizory, a my z babcią nigdy go nie miałyśmy.

- Nie miałyście telewizora?

- Nie, ale miałyśmy radio - mówiła wpatrzona w coś ponad Anną. - A jak przychodził ksiądz, to zawsze tyle opowiadał, że żaden telewizor ani nawet radio nie były potrzebne. Najfajniej było rozmawiać wieczorem. Za oknem tylko gwiazdy i śnieg, a my w ciemnym pokoju przy świecy. Wiesz, to ksiądz nauczył mnie zbierać zioła i opowiadał mi o drzewach. Mówił, że drzewo, niesmagane wiatr, rzadko kiedy wyrasta na silne i zdrowe i że tak samo jest z ludźmi.

- Seneka. Tak powiedział Seneka, to o drzewach - wtrąciła Anna.

- Nie wiem, być może, ale ksiądz powiedział, że ja też będę silna, tak jak drzewo. - Maja uśmiechnęła się smutno. - Uczył mnie też ułamków na jabłkach z sadu. Potem piekliśmy z nich szarlotkę.

- Ten ksiądz to bardzo mądry człowiek. Może chciałabyś go odwiedzić?

- To niemożliwe. Umarł pół roku przed moją babcią. Potem odeszła babcia, a później mój szczur.

Wszyscy... - Nie dokończyła, ale Anna domyśliła się, co chciała powiedzieć. Wszyscy, których kochała.

- Nie jesteś sama, Maju, masz rodzinę, tylko musisz w to uwierzyć.

Dziewczyna milczała. Dozowała wyznania porcjami. Wrywała je z siebie jak kawałki bułki. Jaki wiatr ją wysmagał, że jest taka zamknięta, bo w to, że stała się silna, Anna nie wątpiła.

Kiedy ukrywała się pod swoim pancerzem, była niedostępna. Ale kiedy z niego wychodziła, była zupełnie inna. Tak jak teraz. Anna postanowiła wykorzystać tę chwilę, patrząc, jak dziewczyna siedzi zamyślona, z podciągniętymi pod brodę nogami.

- Maja, jutro pójde oddać te ubrania - zaczęła. - Rozumiem, że kupując je, mogłam cię jakoś dotknąć, choć miałam dobre intencje, ale chcę cię o coś prosić.

- O co?

- Wiem, że umówiłaś się na jutro z Witkiem - powiedziała, przygryzając usta. - Ale czy mogłabyś, czy zechciałabyś pójść po ten komputer z... Patrykiem? Zrobisz mu tym wielką przyjemność.

- A skąd wiesz, że chcę mu zrobić jakąś przyjemność? - Natychmiast się nasrożyła.

- Tak tylko zaproponowałam, oczywiście pójdziesz, z kim zechcesz. - Anna zaczęła się wycofywać, czując, że popełniła błąd, a miała w zanadru jeszcze jedną prośbę.

- Rozumiem, że zakupy odpadają, ale czy nie moglibyśmy we trójkę zjeść dziś obiadu? Ciągle mam nadzieję, że choć raz uda nam się sięść razem do stołu...

Cisza.

- Maja... proszę, nie smagaj mnie więcej odmową, bo chyba nie jestem tak silna jak drzewo... - mówiła, mimo woli czując szczypanie pod powiekami. I ten głupi głos załamał się niebezpiecznie, choć tego nie chciała. Dziewczyna rzuciła jej długie spojrzenie i wyszła z kuchni.

Krok do przodu, dwa do tyłu, westchnęła Anna, patrząc, jak Majka odchodzi. Zauważyła, że jeśli dziewczyna na moment się otwiera, to tylko przy niej. Na Patryka wciąż pozostawała jak zaimpregnowana. Skoro tak, to dlaczego wtedy pojechała z nami do lasu, zastanawiała się Anna.

Może rzeczywiście chciała tylko wrócić do miejsca, w którym wyrosła, za którym tęskniła, i nic więcej się za tym nie kryło, a ja, głupia, miałam nadzieję na zmiany, myślała z żalem, patrząc na zmrok zapadający za oknem.

Późnym popołudniem, kiedy Patryk wrócił ze szpitala, a Anna nakrywała do obiadu, Majka niespodziewanie weszła do kuchni i usiadła przy stole. Anna nie potrafiła opanować zaskoczenia, kładąc przed nią nakrycie. Patryk też był zdumiony. Na moment zastygł w bezruchu, sięgając po półmisek ze zrazami.

Jedli w milczeniu. Tylko brzęk sztućców i radio w tle mąciły ciszę tego pierwszego obiadu we trójkę. Majka nakładała na czubeczek widelca kaszę z sosem i niemal rozgryzała na miazgę każde ziarenko. Mięsa nie ruszała. Męczyła obiad i siebie. Patryk przyglądał się temu ze ściągniętą twarzą.

- Maja, możesz w to włożyć trochę więcej energii? Czy chcesz, żebym cię pokarmił? - odezwał się pół żartem, pół serio. - Jesteś taka chuda, że niedługo znikniesz.

Bez słowa spróbowała nabierać na widelec większe porcje i przetykała, krzywiąc się nieznacznie.

Nagle zaczęła się krztusić, z trudem łapała powietrze, a po chwili pobiegła do łazienki. Słyszeli, jak wymiotowała.

- Co jest, do licha? - Patryk zaniepokoił się i ruszył za nią. - Majka, wszystko w porządku?

Otwórz, proszę. - Zapukał do drzwi.

Po chwili wyszła blada, z przekrwionymi oczyma.

- Od dawna to masz? - spytał i chciał odgarnąć jej grzywkę z czoła, ale się uchyliła.

- Co? - odpowiedziała pytaniem.

- Nie udawaj, bo mnie nie oszukasz. Pytam, czy od dawna masz problemy z przetykaniem?

- A co to pana obchodzi? - Wzruszyła ramionami.

- Wyobraź sobie, że obchodzi. Obchodzi mnie wszystko, co jest związane z tobą. No to od kiedy?

- Niech mi pan da spokój. - Chciała go wyminąć, ale ją przytrzymał.

- Skoro nie chcesz rozmawiać ze mną jak z ojcem, to będziesz rozmawiała jak z lekarzem. Pytam jeszcze raz, od kiedy masz problemy z przetykaniem? Będziemy tu stać tak długo, aż usłyszę odpowiedź. Ja nie żartuję.

Wpatrywała się chwilę w podłogę, a potem mruknęła:

- Nie pamiętam, chyba od zawsze.

- I nikt cię nie zaprowadził z tym do lekarza???

- Nie.

Patryk tylko zmarszczył brwi i pokręcił głową, wypowiadając bezgłośnie przekleństwo.

- To dlatego babcia dawała ci piołun, tak?

- Tak.

- Boli cię tu, jak przetykasz? - Dotknął jej poniżej szyi.

- Trochę. Jak jem duże kawałki. Przy małych mniej.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego od razu?

Majka milczała.

- Dobrze, nie mów, jak nie chcesz. Jutro pojedziesz ze mną do szpitala. Zobaczymy,

co to.

- Jutro nie mogę. Idę z Witkiem po komputer.
- Komputer może poczekać. Twoje zdrowie jest teraz najważniejsze.

*

Rano, kiedy Patryk zabrał Maję do szpitala, Anna pojechała zawieźć tłumaczenie i odebrać nowe.

- Stefan, a czy czasem nie trafia do tłumaczenia jakaś literatura albo, no nie wiem, jakieś teksty autorskie - stęknęła, pochylając się nad plikiem dokumentów dla wydziału komunikacji.

- Niestety, takie rodziniki to u nas rzadkość. Najwięcej jest dokumentów samochodowych, bo ludzie ściągają auta z zagranicy, no i umów między firmami. Wiesz, Unia. - Dyrektor rozłożył bezradnie ręce. - Ale będę pamiętał. Jak trafi się coś ekstra, zatrzymam dla ciebie.

W drodze do domu zaszła jeszcze na Narutowicza, podlać kwiatki. Czekać na telefon od Patryka, podgoniła mocno tłumaczenie. Po raz pierwszy udało jej się nie ziewać nad robotą. Widocznie stres mnie mobilizuje, stwierdziła, zamykając komputer.

Ciekawe, co jej może być, zastanawiała się, spoglądając na zegarek. Oczekiwanie na wiadomość ze szpitala zaczęło się niepokojąco przedłużać. Patryk zadzwonił dopiero przed południem.

- Sorry, kotku, nie mogłem wcześniej. Słuchaj, to trochę skomplikowane, Majka ma dość paskudne zwężenie przełyku. Właśnie się naradzamy, co z nią zrobić. Dziś raczej zostanie na oddziale.

- Przywiozę jej parę drobiazgów, skoro ma zostać. Zaraz będę.
- Dobra, czekam. Pa, kotku.

Powkladała do kosmetyczki rzeczy potrzebne w szpitalu. Wyjęła z szuflady Majki piżamę i zawahała się. Była tak mała, jak z młodszej siostry. Kupując jej ubrania, których jeszcze nie oddała do sklepu, wzięła też zabawną piżamkę w króliczki. Nie zastanawiając się długo, włożyła ją do szpitalnej torby zamiast tej kusej, Majczynej.

Niespełna kwadrans później zaparkowała pod szpitalem. Wjechała windą na piętro i pchnęła drzwi oddziału Patryka. Nie lubiła ani dusznej atmosfery szpitala, ani jego specyficznego zapachu.

Mieszankę lizolu, środków do dezynfekcji i rozgotowanego obiadu.

Po szerokim korytarzu krążyły pielęgniarki w pistacjowych mundurkach. Anna zaglądała do kolejnych sal w poszukiwaniu Majki. Widok chorych podłączonych do różnych

aparatów i kroplówek był wyjątkowo przygnębiający. Zapukała do gabinetu lekarskiego.

- Proszę! - usłyszała głos Witka i weszła do środka.

Razem z Patrykiem oglądali jakieś zdjęcia przypięte do podświetlonej tablicy na ścianie, obaj w zielonych uniformach. Patryk w tym swoim szpitalnym ubiorze wydał się Annie trochę obcy.

W domowych kapciach nie budził takiego respektu jak teraz.

- Jesteś już. Usiądź, kotku.

- Cześć, Aniu, właśnie się naradzamy, co z nią zrobić. Swoją drogą strasznie się musiała biedaczka męczyć z tym zwężeniem.

- Gdzie jest teraz? - spytała.

- Na dodatkowych badaniach. Zaraz tu będzie - powiedział Patryk, po czym wrócił do rozmowy z Witkiem. - Stary, rozszerzenie balonikiem to dobry pomysł, ale wiesz, że tylko na jakiś czas.

- Można powtarzać zabieg.

- Po co ją tak męczyć? A poza tym każde kolejne balonikowanie jest mniej skuteczne.

- To co proponujesz? Laparoskop?

- Zdecydowanie. Tu jedno cięcie, a tu drugie. O, tutaj zespolisz z żołądkiem - pokazywał jakieś szarości na zdjęciu. - Dasz radę.

- Ja mam to robić? - Zaskoczony Witek dotknął się palcem w pierś.

- A kto? Jurkowi mniej ufam. Swojego dziecka sam ciąć nie będę, a Baśka nie ma doświadczenia.

- Patras, a jak coś pójdzie nie tak? Przecież w oczy ci nie spojrzę. To trudny zabieg.

- Poradzisz sobie.

- Dobra, ale będziesz moją asystą, no i nasz stary też powinien być.

- To znowu posłuchamy Klosa na sali. - Patryk przekreślił oczami. - Przeżyjemy.

- Jakiego Klosa? - zaciekała się Anna.

- Bo nasz ordynator - zaczął wyjaśniać Witek - przy każdej operacji słucha muzyczki ze *Stawki*.

Podobno najlepiej się przy tym koncentruje.

Do gabinetu zajrzała pielęgniarka z informacją, że Majka już wróciła na oddział. Anna podniosła się z krzesła.

- To ja do niej pójde, a wy się naradzajcie.

- Kotku, tylko pamiętaj, że nie wolno jej nic jeść ani pić - upomniał Patryk.

- Dobrze.

Maja siedziała na łóżku, z podkulonymi nogami i głową ukrytą w kolanach. Była w dzinsach i koszulce z krótkimi rękawkami. Długie włosy rozsypały się swobodnie, zasłaniając ją jak firanką.

Obok pochrapywała jakaś starsza kobieta.

- Cześć, Maju, jak się czujesz? - Anna dotknęła jej ramienia. Dziewczyna drgnęła i podniosła głowę.

- Przyszłaś specjalnie do mnie? - Wydawała się lekko zaskoczona.

- A myślisz, że mogłabym wysiedzieć spokojnie w domu? Podobno masz zostać tu na noc, więc przyniosłam ci parę drobiazgów - powiedziała Anna, kładąc na łóżku torbę.

- Dziękuję.

Dziewczyna ponownie ukryła głowę w kolanach. Kobieta na sąsiednim łóżku przebudziła się, wydmuchała nos i z głośnym stęknieniem odwróciła na drugi bok, z wyraźnym zamiarem przysłuchiwania się rozmowie. Majka obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem.

- Wyjdźmy stąd - powiedziała, wkładając buty.

- A tata nie będzie cię szukał? - Anna po raz pierwszy nazwała tak Patryka.

Dziewczyna nie zareagowała. Przeszły do niewielkiej oddziałowej świetlicy i przysiadły na drewnianych krzeselkach w pustej salce. Majka miarowo szurała butem po niebieskiej posadzce.

Słysząc było ciche skrzypienie.

- Jesteś inna, niż myślałam - odezwała się po pewnym czasie.

Anna drgnęła. Inna, czyli jaka, lepsza czy gorsza, przeleciało jej przez głowę.

- Co masz na myśli? - spytała z lekkim napięciem w głosie.

- Po prostu inna - odparła dziewczyna, nawet na nią nie patrząc. - Możemy dokończyć tamtą rozmowę - zaproponowała nieoczekiwanie.

Anna znowu drgnęła. Czowała, że nadszedł moment, kiedy mur niedostępności, jaki wzniosła wokół siebie nastolatka, powoli zaczyna się kruszyć.

- Powiedziałam ci wtedy prawdę. Mogę ci to tylko powtórzyć. Twój tata o tobie nie wiedział.

- Nie wiedział... - powtórzyła jak echo Majka.

- To oświadczenie napisała jego matka. Nie wiem, dlaczego to zrobiła, ale to ona je napisała, podszywając się pod twojego tatę. Dlatego dotąd nie poznałaś swojej babki. Dziadka zresztą też nie, choć nie wierzę, aby miał z tym coś wspólnego, bo to dobry człowiek. Twój ojciec dowiedział się o wszystkim tego dnia, kiedy zjawiłaś się u nas. Sama widziałas, jak

wybiegł z tą kartką z domu.

Dlatego zabronił swoim rodzicom do nas przychodzić. Taka jest prawda, Maju.

Dziewczyna podniosła się z krzesła, podeszła do ściany i oparła o nią głowę. Stała tak przez chwilę, a potem powiedziała ledwo słyszalnie:

- Nawet jeżeli taka jest prawda, to... nie umiem, nie potrafię w nią... uwierzyć. Przez tyle lat słyszałam co innego, że już nie wiem...

Nie dokończyła, bo otworzyły się drzwi i stanął w nich Patryk ze zdjęciem rentgenowskim w ręku.

- No, dziewczyny, wszędzie was szukam, a wy tu się zaszyłyście. Mała zmiana planów. Córcia, dziś zrobimy ci zabieg - powiedział, po raz pierwszy zwracając się do niej w ten sposób. - Mam nadzieję, że nic nie piłaś?

- Nie.

- Grzeczna dziewczynka - przesunął ręką po jej głowie. Majka drgnęła, ale się nie uchyliła. - Musisz powymować kolczyki, zwłaszcza ten z buzi, i związać włosy. A teraz idź się przebrać na salę. Przyniosłem ci szpitalną piżamę. Zaraz zabieram cię na blok.

- A jak szpitalna nie będzie pasowała, to w torbie masz swoją - dodała Anna.

Majka wyszła.

- O czym rozmawialiście? - zagadnął, kiedy zostali sami.

- O tym oświadczeniu.

- I?

- I trudno jej w to wszystko uwierzyć.

- Tak myślałem. - Westchnął ciężko. - Dobra, pogadamy o tym później, bo Witek i stary już poszli się myć. Kotku, zaczekaj na nas w lekarskim albo jedź do domu, bo to trochę potrwa.

- Coś ty, zostanę.

- A dobrze się czujesz? Bo coś blada jesteś.

- W porządku. Nie przejmuj się. - Pocałowała go w policzek. - Chodźmy do Mai.

Kiedy weszli do sali, Majka siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami, przebrana... w króliczki.

To może nie trzeba będzie oddawać tych ciuchów, pomyślała mimochodem Anna i na jej twarzy zagościł nieśmiały uśmiech.

- Pan to będzie robił? - Majka spojrzała na Patryka trochę wystraszonymi oczyma.

- Witek i jeszcze jeden lekarz. Ja im będę trochę pomagał.

- Będzie bolało?

- Nic a nic - zapewnił ją. - Będziesz spała jak królowna. No to chodź, córcia. - Wyciągnął rękę w jej stronę. Majka podeszła do niego niepewnie. Zauważył to od razu. - Niczego się nie bój, Maju.

Zobaczysz, wszystko będzie dobrze - mówił, obejmując ją ramieniem. Zesztywniała, ale się nie odsunęła.

Czekając na koniec zabiegu, Anna modliła się w duchu, aby Majka uwierzyła w jej słowa. Choć w jakimś sensie ją rozumiała. Skoro tak długo żyła w nieprawdziwym przeświadczeniu, to pewnie tak od razu trudno jej pojąć, że było inaczej, tłumaczyła sama sobie. Dlaczego tak mi na niej zależy, zastanawiała się. Przecież na zdrowy rozum powinno być wręcz przeciwnie. Powinnam jej nie lubić, przecież to dziecko innej kobiety i mojego męża! A jednak ja ją lubię. Nawet bardzo, uśmiechała się do swoich myśli, obracając w palcach srebrny koszyk z koralem.

A czy ona mnie lubi? Głupie pytanie, która pasierbica lubi swoją macochę? Brrr, Anna wzdrygnęła się na samo brzmienie słów „pasierbica” i „macocha”. Ale powiedziała, że jestem inna, niż myślała, a to musi coś oznaczać. I sama chciała rozmawiać. Może to strach przed operacją wzbudził w niej potrzebę zwierzeń, a może to coś innego, myślała.

Przecież wszystko w życiu dzieje się w jakimś celu. Może ta wada jest właśnie po to? Może po to przed laty ona, Anna, pisała swoje listy, żeby komuś pomogły, skoro nie mogły pomóc jej. Patryk jeszcze nigdy nie był dla Majki taki jak dziś. Co musi się wydarzyć, żeby Majka uwierzyła, że ma dom, rodzinę? Czy kiedykolwiek będziemy znaczyć dla niej tyle samo co ksiądz i babcia, czy kiedyś nam zaufa? Takie myśli krążyły po głowie Anny, kiedy po ponad dwóch godzinach drzwi bloku otworzyły się i Patryk z Witkiem wywieźli budzącą się z narkozy Maję. Obok szedł jakiś niski gruby mężczyzna. To pewnie ten ordynator, pomyślała Anna.

- Dobra robota, koledzy - pochwalił ich, pogwizdując pod nosem kawałek ze *Stawki większej niż życie*. Ukłonił się w korytarzu Annie i różnym krokiem mimo znacznej tuszy poszedł w stronę swojego gabinetu.

- Wszystko poszło jak najlepiej. Witek załatwił to po mistrzowsku - cieszył się Patryk.

- Bogu dzięki. - Anna odetchnęła z ulgą. - A zwłaszcza tobie, Wituś.

- Nie ma sprawy. Stary też się spisał. Tylko Patras tak mi patrzył na ręce, że miałem ochotę wyrzucić go za drzwi. No jak się czujesz, dziewczyno? Wszystko gra? - Witek zwrócił się do Majki, która patrzyła wokoło przytomniejszym już wzrokiem.

- Gra.

- Ale muszę cię zmartwić. Przez miesiąc możesz jeść tylko papki, a potem też musisz

trochę uważać na dietę. Zresztą ojciec ci wszystko wyjaśni. No, to pojutrze, jak wszystko będzie dobrze, wracasz do domu, a w przyszłym tygodniu możemy pójść po ten komputer.

Majka oblizła spierzchnięte usta, odchrząknęła dwa razy i powiedziała:

- Dzięki, Witek, ale... jeszcze się zastanowię... czy chcę go mieć.

Zawahała się. Wyraźnie się zawahała, dlatego wybrała trzecie wyjście. To dobry znak, to bardzo dobry znak, pomyślała Anna. I zaczęła się nieśmiało cieszyć, że może to jednak Patryk pójdzie kiedyś z Mają po ten komputer.

*

Porywisty wiatr łomotał w szyby, zrywając poźółkłe liście z samotnego dębu rosnącego na podwórzu. Anna ustawiała w kuchennej szafce słoiczki z odżywkami dla niemowląt, które zamiast kanapek brała do szkoły Maja. Zerkając przy tym w okno, widziała, jak wichura targa konarami drzewa, ale ich nie łamie. Drzewo dzielnie walczyło ze wzmagającym się wiatrem. Trzeszczały gałęzie, szumiały liście, ale przyginane ku ziemi konary nie poddawały się, schylały i prostowały na przemian. Anna, patrząc na tę nierówną walkę, przypomniała sobie słowa Seneki i księdza Majki.

Drzewa niesmagane wiatrem wyrastają na słabe, powtórzyła bezgłośnie. Jakim my, to znaczy nasza rodzina, jesteśmy drzewem? Jakim będziemy? Mocnym jak ten dąb czy słabym jak lipa, która zwała się przed rokiem na dziedzińcu olsztyńskiego zamku? Miała ponad sto lat, a jednak była słaba, poddała się wichurze. Zamyślona Anna drgnęła na dźwięk dzwonka do drzwi, zagłuszonego przez grzmot za oknem. Poszła otworzyć.

W drzwiach stał w długim płaszczu ojciec Patryka, przyciskając do piersi kapelusz.

- Dzień dobry, córuchna, czy mogę wejść?

- Tato, tak dawno cię nie widziałam. - Anna ucieszyła się z tej wizyty.

- Ponad trzy miesiące - powiedział, wchodząc do środka.

- Rozbierz się, proszę, zaraz zrobię coś ciepłego do picia, bo jest bardzo zimno.

Teść powiesił płaszcz, odłożył kapelusz i wyciągnął do niej rękę. Jeszcze raz ją uściskał.

- Stęskniłem się za tobą, Aneczko - powiedział, cmokając ją w czoło. - Jak się czujesz?

Z dziadziusem wszystko w porządku?

- W najlepszym. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyszedłeś. Zaraz obudzę Patryka, położył się po...

- Co ty tu robisz? - Głos Patryka zabrzmiał wyjątkowo oschle. - Powiedziałem wyraźnie, że nie chcę was więcej widzieć.

- Chciałem z tobą porozmawiać, synu - oświadczył z powagą jego ojciec.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - odparł Patryk znowu tym nieprzejednanym tonem.

- Patryk, tak nie można - włączyła się Anna. - Ojciec prosi cię tylko, żebyś z nim porozmawiał - przekonywała, stojąc między nimi.

- A może ja nie chcę z nim rozmawiać? Nie pomyślałaś o tym? - rzucił szorstko.

- Synu, jeśli mi nie uwierzysz, więcej nie przyjdę, ale daj mi choć szansę coś wyjaśnić.

- Terliński senior zrobił krok w jego kierunku.

Patryk przygryzał dolną wargę, przebierał chwilę palcami po futrynie drzwi, aż w końcu powiedział:

- Dobrze. Porozmawiajmy.

- To ja zrobię kawę - zaproponowała Anna, starając się choć trochę rozluźnić ciężką atmosferę.

Teść usiadł w fotelu. Już nie tryskał swoim zwykłym dobrym humorem. Był poważny i zamyślony.

W niczym nie przypominał tamtego radosnego tancerza, który lekkim krokiem prowadził ją w walcu na balu. Który bawił się z nią na przyjęciu po ślubie, z którym upiła się pierwszy raz w życiu.

Pochylił głowę, złączył opuszki palców obu dłoni i znieruchomiał na moment.

- Przyszedłem, bo chciałem poznać moją wnuczkę - zaczął.

- Twoją wnuczkę - powtórzył Patryk, przysiadając na blacie biurka pod oknem. Ręce splótł na piersiach, skrzyżował długie nogi i ściągnął usta w ryjek jak Mira. - Późno sobie o niej przypomnieliście. Jakies szesnaście lat temu trzeba było ją poznać. I przy okazji mi o niej powiedzieć.

- Wiem, że masz do nas żal, ale to już niczego nie zmieni - mówił ojciec, wpatrując się w czubki swoich butów.

- Ładnie to ująłeś, mam żal - odparł z ironią Patryk. - Ja się na was zawiodłem. Przekonałem się, że w ogóle was nie znam. - Przechylił się lekko w stronę ojca.

- Synu, mogę ci przysiąc, na co tylko chcesz, że o niczym nie wiedziałem. Nigdy nie dopuściłbym do tego. Matka załatwiła to wszystko w tajemnicy przede mną. Zrobiła straszną rzecz, ale klnę się na wszystkie świętości, że nie mam z tym nic wspólnego, uwierz mi.

- I chcesz mi wmówić, że nie zauważyłeś, jak z konta zniknęło kilkadziesiąt tysięcy?!

- Patryk podniósł głos. - Masz mnie chyba za idiotę!

- Matka pożyczyła te pieniądze od koleżanki, a potem oddawała w ratach. Na mniejsze

kwoty, które schodziły z konta, nie zwracałem uwagi. Matka zawsze lubiła się stroić, myślałem, że wydaje na jakieś swoje fatalaszki. Wiesz przecież, że nigdy jej tego nie broniłem. Patryk, przysięgam, że nie miałem o niczym pojęcia.

- Wiesz co, to brzmi tak nieprawdopodobnie, że aż głupio.

- Może i głupio, ale tak było. Synu, czy pozwolisz mi ją zobaczyć? - Ojciec wpatrywał się proszącym wzrokiem w Patryka.

- Majka kilka dni temu miała operację. Potrzebny jej teraz spokój - odpowiedział wykrętnie.

- Majka - powtórzył starszy pan. - A więc tak ma na imię moja wnuczka... - Znowu się zamyślił. - To jakaś poważna operacja?

- Poważna - potwierdził jedynie Patryk.

Jego ojciec oparł głowę na rękę i siedział tak, zrezygnowany i przybity, jak człowiek, który poniósł karę bez winy. Ten rumiany, energiczny mężczyzna stał się teraz niemal cieniem samego siebie.

Dopiero w tym momencie Anna zobaczyła, jak bardzo to wszystko wstrząsnęło jej teściem. Patryk stał naprzeciwko ojca. Z kamienną twarzą, wciąż oparty o biurko. Nawet nie usiadł. Jakby chciał mu pokazać, że nie jest tu mile widziany. Anna nie mogła na to patrzeć, wycofała się do Majki.

Dziewczyna siedziała na nowym łóżku i czytała książkę.

- Mogę u ciebie pobyc? - spytała Anna, przysiadając obok niej. Dopiero teraz zauważyła, że dziewczyna ma na sobie biały sweterek, który jej kupiła.

- Ładnie ci w nim - pochwaliła, ale Majka nie zareagowała na komplement.

- Pewnie rozmawiają o mnie? - odezwała się, nie podnosząc głowy znad książki.

- Wiesz, kto przyszedł?

- Wiem. Wszystko słyszałam.

- Między innymi o tobie.

Maja zamknęła książkę i podeszła do okna. Wpatrywała się w zacinający deszcz i jasne od błyskawic niebo. Do uszu Anny przez niedomknięte drzwi dolatywały fragmenty rozmowy prowadzonej w salonie. Raz mówił cichszy, raz mocniejszy głos. Przy czym mocniejszy należał do Patryka. Przed nią była rozżalona, nieufna dziewczyna, za nią dwaj mężczyźni; jednego z nich kochała, drugiego lubiła. A między nimi ona w ciąży, resztką sił starająca się połączyć ich w rodzinę.

- Książd mi zawsze mówił, że wszystko można wybaczyć - powiedziała Majka, nie odwracając się od okna. - Ty też tak uważasz?

- Dlaczego o to pytasz?

- Tak sobie, ogólnie. - Wyraźnie nie chciała odpowiedzieć. - Bo chyba nie miał racji...

- A ja uważam, że miał - odparła po namyśle Anna. - Wybaczenie jest trudne, ale nienawiść jeszcze trudniejsza, bo prędzej czy później zniszczy tego, w kim tkwi. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Majka podeszła do biurka i wzięła ze sterty książek pogięte zdjęcie.

- Kto to jest? - Podała je Annie. Z fotografii uśmiechał się chłopak z kędzierzawą czupryną.

- Skąd je masz?

- Potrzebowałam słownika do angielskiego i leżało w środku.

- To mój ojciec - odparła Anna, wygladzając kciukiem mocne zagięcie na rogu fotografii. - Zostawił mnie, jak byłam malutka.

- To podobnie jak mnie... - powiedziała w zamyśleniu dziewczyna, znowu stając przy oknie.

- To zupełnie inaczej niż u ciebie, Maju - odrzekła z westchnieniem Anna, podchodząc do dziewczyny. A więc jeszcze nie uwierzyła. Jeszcze wątpi. Położyła rękę na jej plecach i przesuwała nią z góry na dół, podobnie jak wtedy, kiedy zginął szczur. - Mój ojciec zostawił mnie świadomie, z wyboru. Zrobił to, bo tak chciał. Twój o tobie nie wiedział. Obie wyrosłyśmy bez ojców, ale ty swojego odzyskałaś. Ja nie. Całymi latami za nim tęskniłam. Wierzyłam, że wróci.

- A skąd wiesz, że ja nie tęskniłam? - odparła dziewczyna, patrząc na nią ze złością. Taką samą, z jaką Patryk patrzył na ojca.

Anna wciągnęła głośno powietrze i odezwała się łagodnie:

- Teraz już nie musisz tęsknić, Maju. On jest przy tobie. Czeka na najmniejszy gest z twojej strony.

Na jedno ciepłe słowo. Wtedy, po twojej operacji, nie wrócił po dyżurze do domu, tylko siedział całą noc w szpitalu, bo chciał być blisko ciebie. Wiesz, jak ja chciałam, żeby mój ojciec tak przy mnie siedział?...

Majka milczała. Może by coś powiedziała, ale do pokoju wszedł Patryk, a za nim jego ojciec.

- Córcia, ktoś chciałby cię poznać... - zaczął mówić, ale dziwnie rozstrojona dziewczyna odwróciła się gwałtownie od okna i zrobiła kilka kroków w ich stronę.

- A może ja nie chcę nikogo poznać? - odezwała się tak lodowato, że Annę aż zmroziło, a z twarzy jej teścia znikł uśmiech. Potem wyminęła ich obu i zamknęła się w

łazience.

Ojciec Patryka poszedł do domu przygnębiony. Stojąc w progu, odwrócił się jeszcze do Anny.

- Gdyby tak można było cofnąć czas...

- Ale nie można. Przyjdź jutro, tato.

- Przyjdę.

*

Anna miała wyjątkowo zły nastrój. Od rana chodziła rozdrażniona. Przeszkadzało jej wszystko: kopiące niemiłosiernie dziecko, zapach wody toaletowej Patryka, rozrzucone gazety w pokoju.

Jednym słowem, każda rzecz. Nawet własne odbicie w lustrze. Wyglądała jak rozdęty balon: blada cera, podkrążone oczy i włosy z odrostami. Rudy kolor wyblakł i nie był już tak intensywny. Ranek za oknem też jej się nie podobał, choć po kilkudniowych intensywnych burzach nastąpiła złota polska jesień. A najbardziej nie spodobała jej się pielęgniarka, z którą rozmawiał jej mąż, kiedy przyjechali do szpitala na umówioną wizytę u ginekologa.

- Kotku, zanim pójdziemy do Marka, zaczekaj na mnie w lekarskim. Muszę na chwilę zajrzeć do pacjenta - powiedział, kiedy winda zatrzymała się na czwartym piętrze.

- Wolę poczekać na korytarzu.

- Dobrze. Niedługo będę.

Anna usiadła na niezbyt wygodnym drewniano-metalowym krześle. Sięgnęła po jakieś mało interesujące broszurki medyczne rozłożone na niewielkim stoliku i z nudów zaczęła je przeglądać, tylko po to, by zawiesić na czymś wzrok. Nie zdążyła przeczytać do końca zaleceń dotyczących szczepień przeciwgrypowych, kiedy drzwi oddziału się otworzyły i wyszedł Patryk w towarzystwie jakiejś pielęgniarki, która robiła do niego maślane oczy.

Ślicznotka miała kusy fartuszek, pod nim beczelnie ładne nogi i biust rozmiaru co najmniej XL pod prowokująco odpiętym guziczkiem. Stroiła tak głupawo, zalotne minki, że Anna wykrzywiła się z niesmakiem. Patryk coś jej tłumaczył, a ona trzepotała rzęsami, zaśmiewała się i poprawiała utlenione na białą włoski. Anna w myślach posłała jej niemiły epitet.

Jej mąż, cudny jak ciastko z kremem, tleniona panienska jak modelka z rozkładówki „Playboya” i ona w ciąży, wyglądająca jak ludzik Michelina. No może nie do końca, ale i tak tamta była ładniejsza. To spostrzeżenie jeszcze bardziej zepsuło jej humor. A on się do niej uśmiechał. I to jak!

Całym garniturem zębów! Ciekawe, czy ta Barbie nocne dyżury też bierze wtedy,

kiedy pracuje Patryk, zastanawiała się Anna niemile dotknięta.

W zasadzie nie była zazdrosna, ale takich sytuacji nie lubiła. Wtedy tamten „Rudzielec”, przypomniała jej się urzędniczka z USC, a teraz ta lalunia. W końcu tleniona odkleiła się od JEJ męża i z wyraźnym ociąganiem wróciła na oddział.

- Już jestem cały twój, chodź, kotku. - Podeszedł do niej z tym samym uśmiechem, którym obdarzał tamtą.

- A przed chwilą byłeś cały jej - powiedziała z przekąsem.

- Mówisz o Renatce? Omawiałem z nią zlecenia dla pacjentów - wyjaśnił swobodnym tonem.

- Ciekawe. Po dyżurze, zlecenia! - zakpiła. - I musiałeś aż tak się do niej uśmiechać.

- Nie śmiałem się do niej, tylko z niej, bo ciężko chwyta.

- A nocne dyżury też pewnie ma wtedy, kiedy ty pracujesz.

- Czasami.

- I gdzie wtedy jest?

- A gdzie ma być, kobieto? W dyżurce pielęgniarek.

- I niby do ciebie nie zagłąda? Mało nie zjadła cię na moich oczach, głupia baba. -

Anna wydeła pogardliwie usta.

Patryk roześmiał się, ale jej nie było do śmiechu.

- Czasem zagłąda, ale zawsze tylko w sprawach pacjentów. Kotku, czy ty mi nie ufasz?

- Tobie tak, jej nie - burknęła obrażonym tonem. - Wyglądam przy niej jak hipopotam.

- Wyglądasz prześlicznie, mój hormonku. Ale chyba jesteś troszkę niedopieszczona.

Dziś nad tym popracuję. A teraz chodź, obejrzymy Piotrusia.

- Madzię.

Objął ją ramieniem i poszli do windy. Na szczęście była pusta i na odcinku dwóch pięter (dla Anny zdecydowanie za krótkim) pogodny nastrój szybko wrócił. A wzrósł jeszcze bardziej, gdy po skończonym badaniu Marek obwieścił, że ciąża przebiega wręcz podręcznikowo.

- Nie mam żadnych uwag. Najwyżej jedno zalecenie - powiedział, przesuwając głowicą USG po brzuchu Anny. - Powinnaś zacząć regularnie chodzić na basen.

- A nie zaszkodzę dziecku?

- Tylko pomożesz. Sobie i maluchowi. Nooo, wreszcie ten mały uparciuch ładnie się ułożył! - zawołał niemal entuzjastycznym tonem. - Wszystko widać! Chcecie wiedzieć?

- Tak! - zawołałi jednocześnie.

- Kupuj piłkę, stary. To chłopczyk - powiedział Marek, przybijając głośną piątkę z rozpromienionym Patrykiem.

- Marek, sprawdź jeszcze raz - prosiła Anna. - Może się pomyliłeś? Przecież to dziewczynka.

Madzia.

- Chłop jak byk! Nie ma żadnych wątpliwości. No, Patras, to kiedy stawiasz?

Patryk z zakłopotaną miną podrapał się w głowę.

- No wiesz... chyba raczej...

- Nie ściemniaj, kolego. - Marek grzotnął go w plecy. - Wiadomość o pierworodnym trzeba oblać, żeby się zdrowo rozwijał. Zwalimy się do was w jakąś sobotę. Zaopatrzenie przyniesiemy, ty tylko przygotuj coś na ruszt.

Faceci, uśmiechnęła się Anna, dla nich każda okazja dobra, żeby sobie chlapnąć.

- To jak, kotku? Możemy? - Patrzył na nią oczami proszącego chłopca.

- Jak ma się zdrowo rozwijać, to możecie - zgodziła się wielkodusznie i już nawet za bardzo nie rozpaczała, że to nie dziewczynka. Przecież jedna już jest w domu.

Chłopczyk, synek, synecek, powtarzała sobie, głaszcząc się po brzuchu, kiedy wyszli z gabinetu.

Ich dziecko przestało być anonimowe. Nie gniewaj się, synku, że robiłam z ciebie dziewczynkę. To tylko żarty. Wiesz przecież, że będę cię bardzo kochać. Co ja mówię, już cię kocham, rozmawiała z nim w myślach.

Wysłała wiadomość do matki, Gośki, teścia i Witka.

- To co, jedziemy po bilety na basen i dziś pierwsze pływanie - powiedział Patryk, otwierając przed nią drzwi samochodu.

- Dobrze, tylko najpierw podrzuć mnie do biura, bo muszę oddać tłumaczenie, a nie chce mi się wracać po samochód.

- No właśnie, dawno miałem ci to powiedzieć. - Patryk uruchomił silnik i podkręcił radio. - Już nie powinnaś prowadzić. No wiesz, lepiej nie ryzykować.

- Też o tym myślałam, bo brzuch mi na kierownicy leży. I w tych pasach niewygodnie.

- Słuchaj, to może sprzedamy moją hondę, a ja będę jeździł twoją toyotą, co? Jest młodsza od mojej. Albo jeszcze inaczej, sprzedamy oba i kupimy jeden porządny. Taki przyszłościowy, żeby pomieścił nas, wózek i cały majdan, jak pojedziemy na wakacje. Co ty na to?

- Radosław? Może z nami jeździć.

Roześmiał się.

- Hormonku, ty naprawdę jesteś niedopieszczona, że obcy faceci lęgną ci się w głowie. To będzie baaaardzo długi wieczór. Oj, długi. Nie zaśniemy do rana.

- A rano omsknie ci się ręka nad stołem.

- Nie omsknie, bo nie mam jutro żadnych planowych operacji, więc się nie wykręcisz.

- Zastanowię się. Jedźmy do biura.

Dyrektor jak zwykle powitał ją radośnie. Ten człowiek chyba nigdy się nie denerwuje, myślała Anna, patrząc na jego pogodną twarz, kiedy przeglądał tłumaczenie. Z zadowoloną miną odłożył je na biurko i podał Annie następne. Przekartkowała tekst, który wyglądał na jakąś pracę magisterską z biologii o motylkach. Wreszcie coś ciekawego, pomyślała, chowając robotę do torby.

- Nie napijesz się ze mną kawy, Aniu? Choć w twoim stanie to pewnie mleczka.

- Następnym razem, bo mąż czeka na mnie w samochodzie.

- A co tam u Iwonki? Odkąd wyjechała, dostałem od niej tylko jeden mejl. - Dyrektor przysiadł na brzegu biurka.

- Ja też ledwo kilka. Po pracy chłonie Londyn, to nie ma czasu o nas myśleć.

- No tak, co z oczu, to i z serca. - Ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Na kiedy to ma być gotowe? - Anna poklepała torbę.

- Jak zawsze. Na wczoraj.

Co z oczu, to i z serca, powtórzyła w myślach słowa dyrektora. Czyżby matka zapadła mu w serce?

Nie, to niemożliwe, przecież Stefan jest żonaty. Ale dlaczego niemożliwe? Żonaty, nieżonaty, ale facet. Patryk też jest żonaty, a ta tleniona tak do niego strzelała oczami, że strach, Anna wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

Obserwowała go przez chwilę, jak stał oparty o samochód. W skórzanej kurtce, ciemnych okularach i z tym przeklętym zarostem na twarzy. Ciacho nad ciachami. Dlaczego nie jest gruby i łysy? Wtedy żadna by na niego nie spojrziała i byłby cały tylko mój, a tak... Głupia jestem i tyle, przecież jest tylko mój. Ufam mu, do cholery, widocznie rzeczywiście hormony ciążowe zlasowały mi mózg, uznała i raźniejszym krokiem podeszła do samochodu.

- Możesz się ogolić? - spytała, mimo że wcale nie miała tego zamiaru. Jakoś tak samo wyleciało z jej ust.

- Przecież nigdy mi nie pozwalałaś. Mówiłaś, że to cię podnieca.

- W tym problem, że nie tylko mnie - mruknęła smętnie. - A w ogóle to chciałabym, żebyś przytył i wyłysiał.

- Czego ty mi życzysz, kobieto?

- Sobie życzę. - Głos jej się załamał i rozpląkała się zupełnie niespodziewanie. Patryk głaskał ją, pocieszał, przytulał, ale nie mógł jej uspokoić.

- Dobrze, ogolę się, ostrzygę na łyso i będę jadł tylko hamburgery, może wtedy przytyję, tylko nie płacz. No, hormonku, już dobrze. Przecież wiesz, że jestem tylko twój. Aniu...

Ochłonęła dopiero w ulubionej restauracji nad jeziorem, dokąd zabrał ją na obiad, dla poprawienia jej humoru i uczczenia wiadomości o potomku. Pełny zazwyczaj lokal dziś był wyjątkowo pusty. Tak pusty, że Anna słyszała skrzypienie desek na podłodze, kiedy szli do stolika. Patryk zdecydował się na sandacza w śmietanie, a ona wzięła opiekane warzywa z kurczakiem. I kiedy tak patrzył na nią, ściskając ją za rękę nad stołem, zrobiło jej się wstyd.

- Przepraszam, że taka byłam, ale od rana mam kiepski dzień.

- Typowa ciążowa huśtaweczka. Powiem ci, że i tak świetnie sobie radzisz. Zwłaszcza że sytuacja jest, jaka jest. Ale może odpuścisz mi to tycie i łysienie, co?

- Opuścę - odrzekła łaskawie. - A jeśli chodzi o samochody, to swój sprzedaj, jak chcesz, ale mój zostaje.

- Koootku - jęknął zawiedziony. - Po co nam dwa samochody? Przecież teraz i tak nie będziesz jeździć.

- Ale potem będę. Temat zamknięty. Toyota zostaje - powiedziała zdecydowanie.

Patryk kręcił nosem, marszczył się, wzdychał, lecz jakoś to przelknął. Posmarował smalcem chleb w oczekiwaniu na zamówione danie, ale odłożył kromkę.

- Kotku, chciałem ci podziękować - odezwał się poważnym tonem.

- Za synka? Sobie musisz podziękować. Jak pamiętam z biologii, za płęć odpowiada ojciec.

- Za synka też, choć mój Y okazał się sprytniejszy od twojego X. W tej sytuacji ty powinnaś mi dziękować. Chodzi o Majkę.

- O Majkę?

- Nawet nie wiesz, jak się bałem, że jej nie zaakceptujesz. Tymczasem okazałaś się dla niej lepszą matką niż ja ojcem. To wiele dla mnie znaczy, Aniu. Kiedy sobie przypomnę, jaki byłem wobec niej wredny na początku, gdy się zjawiała, to jest mi wstyd przed samym sobą...

- Kochanie. - Poglaskała go po dłoni. - Dla każdego ten początek był trudny. Nie rób sobie wyrzutów.

- Nie, ty od początku byłaś inna. - Pokręcił głową. - Nawet jej chorobę przegapiłem. Witek zauważył to pierwszy, nie ja. Co ze mnie za lekarz, co ze mnie za ojciec? Chyba nigdy

nie złapię z nią takiego kontaktu, jaki ty masz.

- Patryk, ja wcale nie mam z nią nadzwyczajnego kontaktu. Czasem jest lepiej, czasem gorzej.

Zresztą tak naprawdę nadal nic o niej nie wiemy. Oprócz szczątkowych informacji o babci, księdzu...

- Ale tobie o tym opowiada, choćby szczątkowo, a mnie nie. Dla niej wciąż jestem obcy. Jeśli mam być szczery, to trochę się też obawiam, czy jak urodzi się Piotruś, Majka nie poczuje się odsunięta.

- Nie wiem, ale sądzę, że to zależy głównie od nas.

- Myślisz, że kiedyś przestanie mówić do mnie „pan”? Wiesz, jakie to okropne...

- Na pewno kiedyś przestanie. Tylko potrzebuje więcej czasu, żeby sobie to poukładać.

Przynajmniej tak uważam. To jak z iskierką. Trzeba dmuchać powoli, żeby zrobił się płomień.

- Jak z iskierką - powtórzył. - Tobie udało się wcześniej rozpaścić tę iskierkę.

- No wiesz, między nami, kobietami...

- To chyba coś innego. Po prostu ty jesteś wyjątkową kobietą. Jestem szczęściarzem, że cię mam.

Dzięki za wszystko, co dla nas robisz, kotku. Dla Majki i mnie - mówił, całując jej dłoń.

Uśmiechnęła się. Dla takich chwil warto znieść wiele. To była jedna z tych magicznych chwil. Kto wie, czy właśnie takie momenty nie dają więcej siły niż ten amulet, uznała Anna, zaciskając rękę na koralu w srebrnym koszyczku.

ROZDZIAŁ XVIII

Kochana Córeczko

Już nie daję rady! W tym mieście jest tyle ludzi, że czasem nie sposób przejść ulicą. Najgorzej bywa w metrze. Czasem myślę, że powinni zatrudnić specjalnego upychacza, tak jak w Japonii. Na szczęście Harry (to mój kolega z pracy) jest taki miły, że przyjeżdża po mnie w drodze do biura.

Wczoraj jechałam London Eye. Co za widoki! Lepsze niż z Pałacu Kultury. A co u Was? Jak się czujesz i jak sobie radzisz? Jak Majka? A może nazwiecie synka Henryk albo Stanisław? To takie ładne dawne imiona. Całuję, mama.

Co to za szarmancki Harry tak cię podwozi do tej pracy, śmiała się Anna, czytając wiadomość od matki. Odpisała od razu:

Mamuś, u nas jako tako. Co do imienia, to chyba zostanie Piotruś, bo już do niego przywykliśmy. Prawie codziennie chodzimy na basen. W wodzie czuję się lekka jak piórko. Z Majką jest już dużo lepiej. Jakoś się dogadujemy. Szkoda, że na razie tylko we dwie, ale przecież wiesz, że nie można mieć wszystkiego naraz. Patryk cierpliwie czeka. Chociaż wczoraj coś się wydarzyło. Majka miała jakieś koszmarne zadanie z matmy i nie mogła go zrobić. Patryk zapytał, czy jej nie pomóc. Najpierw odmówiła, a potem sama do niego przyszła. To niby nic, ale, kurczę, ucieszyłam się.

Wiesz, że mój teść zaczął do nas przychodzić? Z początku Majka w ogóle nie chciała z nim rozmawiać, ale przedwczoraj zamknęli się w pokoju na dość długo. Może coś dobrego z tego wyniknie? Nie wiem. Teściowa nadal nie ma prawa wstępu. Patryk nie chce jej znać. Odezwij się czasem do Stefana, bo tęskni za Tobą.

Ania

Wysłała wiadomość i otworzyła plik z nowym tłumaczeniem. Napisała zaledwie kilka zdań, kiedy do pokoju weszła Majka.

- Aniu, twój telefon dzwoni. Wyciszyłaś sygnał. - Podała jej aparat. Anna rzuciła okiem na wyświetlacz i znieruchomiała. Wszystkiego mogła się spodziewać, tylko nie tego. Chyba sama przyciągnęłam myślami ten telefon, mruknęła, wciskając zielony guzik ze słuchawką.

- Dzień dobry, Aniu - usłyszała głos Miry. - Co u ciebie? Jak się czujesz?

Takie pytania ze strony teściowej były zaskakujące. Ale zostały rzucone zdawkowym tonem. Mira dzwoniła w innej sprawie.

- Dziękuję, wszystko dobrze - odpowiedziała uprzejmie.

Po drugiej stronie panowała cisza, która zaczęła się przedłużać.

- Czy mogłybyśmy się spotkać? - spytała w końcu matka Patryka.

Anna była w kropce. Nie miała specjalnej ochoty na kontakty z Mirą, ale w głosie teściowej było coś takiego, że nie potrafiła zdecydowanie odmówić. Zaczęła dyplomatycznie kluczyć.

- Chyba się domyślam, dlaczego chcesz się ze mną zobaczyć, ale doprawdy nie wiem, jak mogłabym ci pomóc.

- Aniu, proszę cię tylko o jedno spotkanie - nalegała tamta.

Teraz Anna przeciągała kłopotliwe milczenie.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Jeżeli ci odpowiada, możemy spotkać się za dwie godziny w Staromiejskiej.

- Oczywiście, że odpowiada. Będę.

Anna wróciła do swoich motylków, ale nie mogła się skupić na pracy. Myślała o czekającym ją spotkaniu. Nie widziała Miry od czasu, kiedy zjawiała się Majka. Dlaczego matka Patryka zadzwoniła do mnie, a nie do niego? Przecież to nie ja wyrzuciłam ją ze swojego życia? Na co ona liczy, myślała, szykując się do wyjścia.

Mira była zmieniona. Tak zmieniona, że Anna w pierwszej chwili jej nie poznała. Teściowa zajęła stolik w końcu wielkiej sali w pobliżu rozłożystych palm. Siedziała przygaszona, z pochylonymi plecami, jak człowiek przygnieciony ciężarem, którego nie mógł udźwignąć. Wyraźnie zeszcupiała, przez co zmarszczki wokół oczu i ust pogłębiły się mocno. Nie miała ani starannego makijażu, ani biżuterii, której zazwyczaj nosiła sporo.

- Dziękuję ci, że przyszedł - powiedziała tak cicho, że jej głos ledwo się przebił przez płynącą z głośników muzykę. Anna usiadła, ale nie zaczynała pierwszej rozmowy. Mira powolnymi ruchami mieszała maleńką łyżeczką kawę w filiżance. Anna zamówiła sok i sernik, uzyskawszy zapewnienie, że został dzisiaj upieczony. Teściowa wciąż milczała.

- Patryk wie, że tu jesteś? - odezwała się w końcu.

- Nie, ale mu powiem.

- Aniu - Mira nigdy w miłszy sposób nie wymówiła jej imienia - wiem, że on bardzo się z tobą liczy. Masz na niego największy wpływ. Czy mogłabyś... poprosić go, wpłynąć na niego, żeby się ze mną spotkał? Wszystko mu... wytłumaczę. Proszę cię o to z całego serca - mówiła wręcz błagalnym tonem, chwyciwszy w obie ręce jej dłoń.

- Mira, ja chyba nie powinnam się mieszać w sprawy między wami - zaczęła ostrożnie Anna. - Może spróbuj sama się z nim skontaktować?

- Czy wiesz, ile razy do niego dzwoniłam, pisałam esemesy? Nawet pod szpitalem wystawałam, żeby go spotkać, i nic. Nie chce mnie znać. Mój jedyny syn. Syn, dla którego zrobiłabym wszystko. - Wyjęła z torebki pomietą chusteczkę i wytarła oczy.

- Dobrze, będę z tobą szczerą. - Anna głęboko wciągnęła powietrze. - Bardzo go zraniłaś.

Zrobiłaś coś... przepraszam, że to powiem... obrzydliwego.

Teściowa pokręciła głową.

- Ja tylko chciałam go chronić. Zaczynał dopiero pierwszy rok, tak marzył o tej medycynie. Co miałam zrobić? Pozwolić, żeby wmanewrował się w dziecko i zniszczył sobie życie? Ta dziewczyna była krótką wakacyjną przygodą po maturze, niczym więcej, tylko drobnym incydentem. Jedna głupia noc miała zaważyć na jego życiu? Przekreślić wszystkie jego plany, nadzieje? Patryk bardzo chciał się uczyć. Nawet nie wiesz, jaki był zdolny. Wszystkie świadectwa z czerwonym paskiem, mimo że posłaliśmy go rok wcześniej do szkoły. Czy byłby w tym miejscu, gdzie jest teraz, gdyby został ojcem, mając dziewiętnaście lat? Powiedz, byłby? - Mira wpatrywała się w nią w napięciu, wyraźnie oczekując odpowiedzi.

- Nie wiem. Może by nie był, ale wiem, że w życiu są sprawy ważniejsze niż praca i kariera - odrzekła Anna, spoglądając jej prosto w oczy.

- Co masz na myśli?

- Rodzinę. Nie chcę cię oceniać, bo to nie do mnie należy, ale nie mówiąc nic Patrykowi, pozbawiłaś go możliwości wyboru, a powinien ją mieć. Może znalazłoby się inne wyjście, dobre dla wszystkich, gdyby wiedział wcześniej o Majce. Może wtedy Majka miałaby inne życie. Niewiele nam mówi, ale czuję, że dużo przeszła. Dlatego myślę, że próbując go chronić, skrzywdziłaś nie tylko jego.

- Nie chciałam go skrzywdzić. To mój ukochany syn, oczko w głowie. Nie mogłam już mieć więcej dzieci, dlatego tak na niego chuchałam i dmuchałam. Nawet z pracy zrezygnowałam, bo Paweł dobrze zarabiał, a ja chciałam poświęcić się tylko dziecku. Niczego tak nie pragnęłam, jak tego, żeby miał dobre życie, był szczęśliwy, zrealizował swoje marzenia... - Mira urwała i ponownie przyłożyła chusteczkę do oczu. - Nigdy nie zapomnę, jak się cieszył, kiedy skończył studia. Z najlepszym wynikiem na roku. To była moja największa nagroda za wszystko, co dla niego zrobiłam. Tak, Aniu, poświęciłam się dla niego. Był celem mojego życia, a teraz nie chce mnie znać. Za co? Za to, że chciałam go chronić, bo go kochałam ponad wszystko. Bo kocham go ponad wszystko - poprawiła się. - Może głupio, zaborczo, ale nic na to nie poradzę.

- A czy wiesz, co teraz czuje twój syn, kiedy nie ma żadnego kontaktu ze swoją córką? Jak go boli, że córka ciągle mówi do niego „pan”? Czy wreszcie wiesz, co czuje ona sama, skoro tyle razy słyszała, że ojciec jej nie chciał? Wiesz? - Anna wpatrywała się z napięciem w matkę Patryka.

- Co ja mam teraz zrobić, Aniu? - Teściowa podniosła na nią zaczerwienione oczy. - Nie tylko Patryk, ale Paweł też chyba nie chce mnie znać. Ledwo się do mnie odzywa. Chyba nigdy nie czułam się taka samotna, niepotrzebna...

- Nie wiem. Po prostu nie wiem - odpowiedziała Anna, zbierając się do wyjścia. - Ja już chyba też nie daję rady. Nie potrafię ci doradzić ani pomóc, Mira. Czasem też bym chciała, żeby choć raz ktoś mi wskazał drogę.

Nie chciała przedłużać tego przykrego spotkania. Miała żal do Miry, ale też trochę jej współczuła.

Teściowa siedziała przygarbiona, postarzała, samotna. Matka, której ukochany syn nie chce znać.

A gdyby to ja tam została sama, pomyślała, odruchowo przykładając rękę do brzucha. Była to tak smutna myśl, że Anna pożałowała Miry jeszcze bardziej. Usiadła przy niej na chwilę.

- Dobrze. Porozmawiam z nim, ale niczego nie obiecuję. Znasz go przecież.

Mira wstała i przytuliła ją do siebie. Po raz pierwszy.

Anna wracała do domu zamyślona. Do listy spraw do załatwienia dopisała jeszcze jedną. Pogodzić Patryka z matką. Mimo wszystko Mira też stanowiła część rodziny, którą usiłowała stworzyć za wszelką cenę. Rodziny, z której sama czerpała siłę. Dla ciebie, synku, dla twojego taty, dla nas wszystkich, mówiła w myślach, idąc niespiesznie w stronę domu. Układała sobie w głowie plan rozmowy z Patrykiem. Wiedziała, że nie będzie łatwo, bo pogniwał się na matkę jak nigdy, mimo to chciała spróbować.

- Hej, Anka! - usłyszała wołanie za sobą. Odwróciła się. Od ratusza szybkim energicznym krokiem szedł ku niej Witek. - Wołam cię i wołam, a ty nie słyszysz. O czym tak myślisz?

- Cześć, Wituś. - Cmoknęli się na powitanie. - A bo miałam przykre spotkanie.

- To tak jak ja. - Westchnął, dopinając guzik szarego płaszcza.

- Prawda, dziś piętasty. Twoja rozprawa. - W całym tym zamieszaniu Anna zupełnie zapomniała o jego rozwodzie. - I jak poszło?

- Jestem znowu do wzięcia. - Pod tym żartem ukrył się wyraźny żal. - A może wejdziemy gdzieś pogadać, bo zimno tak stać? - zaproponował.

Poszli do niedalekiej kameralnej kawiarenki przy teatrze. Miała tę zaletę, że o tej porze, w dni, kiedy nie było przedstawień, świeciła niemal pustkami. Obite czerwonym pluszem ściany i przytłumione światło, wpadające do środka przez wąskie, ocienione drzewami okna, nadawały wnętrzu niezwykły klimat. Było to idealne miejsce do zwierzeń dla mężczyzny po przejściach i kobiety w trakcie różnych przejść. Nie miłosnych, ale rodzinnych.

- Rozmawiałeś z nią? - spytała Anna, kiedy siedzieli nad filiżankami jaśminowej herbaty.

- Tyle tylko, co w sądzie. Zresztą to była bardzo krótka rozprawa. Beata wzięła wszystko na siebie i zaraz wybiegła z sali. Nawet nie zdążyłem do niej podejść - odparł, zagłębiając się wygodniej w miękkim fotelu. - Zresztą, nawet gdybym ją dogonił, to co miałbym jej powiedzieć? Że szkoda tych sześciu lat? Że będziemy się przyjaźnić? Bez sensu. - Przesunął ręką po jasnych włosach. Już nie były tak długie jak ostatnio, tylko mocno przystrzyżone.

- Spotkałam ją przypadkiem i trochę rozmawialiśmy.

- I co ci powiedziała? - W jego pytaniu zabrzmiał sarkazm. - Że byłem nieudacznikiem?

- Nie - zaprzeczyła. - Raczej, że byłeś dla niej za dobry.

Witek roześmiał się sztucznie, przynajmniej tak się Annie zdawało.

- Za dobry? - powtórzył. - A wiesz, to ciekawe. Za dobry. To kiedyś, jak mi się trafi jakaś kobieta, choć mam ich dosyć na długo, będę ją lał i ciągał za włosy po podłodze. Może wtedy będzie szczęśliwa.

- Oj, Wituś, Wituś. - Anna pokiwała głową. - Chciałabym to zobaczyć. Przecież jesteś jednym z nielicznych facetów, których znam, o tak gołębim sercu. No, może Gadomski pod tym względem mógłby się z tobą równać.

- Czyli że jestem mięczakiem? - Uniósł brwi.

- A skąd! - zaprzeczyła gwałtownie. - Jesteś superfacetem, o wyjątkowo wyostrzonej wrażliwości.

- No mów, mów, nawet jeśli ściemniasz, ale dziś pozwalam ci lać taki balsam na moją biedną duszę - roześmiał się smutno.

- Wcale nie ściemniam. Zobacz, jaki jesteś wyjątkowy, skoro skłoniłeś do zwierzeń tak zamkniętą w sobie dziewczynę jak Majka. Sam mówiłeś, że dobrze wam się gada. To o czymś świadczy - podsumowała Anna, zauważając, że wyraz twarzy Witka nieco się zmienił. A może to światło, które włączył ktoś z personelu, tak wygładziło mu rysy.

- Jak ona się czuje? - spytał, napiwszy się herbaty.

- Lepiej, ale Patryk strasznie ją dręczy papkami dla dzieci. Na sam widok tej mamałygi robi mi się niedobrze. - Anna się wzdrygnęła.

- Tak trzeba - odparł krótko i zaraz dodał miękkiem głosem: - To naprawdę fajna dziewczyna i od cholery ładna. Patras musi jej dobrze pilnować, bo ktoś mu ją szybko zabierze.

- Ona chyba nie z takich, co dadzą się pilnować albo komuś zabrać, jeśli sama nie będzie tego chciała. Jest jak kot, chodzi swoimi ścieżkami i mało komu ufa. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Wituś, muszę już lecieć, bo wiesz, robota czeka.

- Podobno mamy się u was spotkać i opić Piotrusia?

- A tak - odrzekła. - Macie moje błogosławieństwo.

- A Majka cieszy się, że będzie miała brata? - zainteresował się, sięgając do portfela. Anna zrobiła to samo, ale ją powstrzymał. - Schowaj, jesteś moim gościem.

- Nie wiem, czy się cieszy - odparła, wkładając pieniądze do torebki. - Jak jej o tym powiedziałam, oświadczyła tylko, że chłopcy mają lepiej. Dzięki, Wituś, za spotkanie. Oderwałam się trochę od ponurych myśli - zwróciła się do niego, kiedy wyszli na zewnątrz. Otuliła się szczelniej wysokim kołnierzem kurtki, bo dmuchał zimny wiatr.

- Ja też się oderwałem. Fajny kumpel z ciebie, Anka - stwierdził nieoczekiwanie, klepiąc ją delikatnie po plecach.

- A mówią, że chłop z babą nie mogą się przyjaźnić - zauważyła.

- E tam! Może ja z tą swoją wrażliwością baba jestem...

- Chłop, chłop. - Też go poklepała. - Trzymaj się. I trzymaj za mnie kciuki, bo czeka mnie trudna rozmowa.

- Będę trzymał - zapewnił. - A może cię odwiezę? Mam samochód niedaleko, zimno dziś diabelnie.

- Przecież mam parę kroków do domu. Muszę się więcej ruszać, bo wyglądam jak słoń.

- Wyglądasz bardzo dobrze. Pa.

Przez całe popołudnie aż do wieczora Anna układała w głowie plan rozmowy z Patrykiem o matce.

Jednak ta sprawa musiała poczekać, bo wrócił z pracy bardzo późno, tak zmęczony, że nie miał nawet siły zjeść. Położył się od razu i spał jak kamień do rana.

*

Kochana Aniu!

Jestem tak zdenerwowana jak nigdy. Abbas miał przedwczoraj wycinany wyrostek. Coś tam się pokomplikowało i trochę poleży w szpitalu. Niby prosta sprawa, a jednak coś poszło nie tak.

Bardzo się męczy. Z tego wszystkiego nie miałam czasu, żeby zająć się swoją agencją. Zamierzam podpisać z Waszym Urzędem Pracy umowę na pracowników z Polski. Może uda się wszystko sfinalizować w przyszłym roku. Tęsknię do Ciebie, Aniu. A może, jak już urodzi się Wasz dzidzius, to odwiedzić nas w przyszłe wakacje? Wszyscy serdecznie Was zapraszamy. Przekazuję Ci pozdrowienia od moich teściów i całej rodziny. Pisz, co u Ciebie? Całuję, Magda.

Kochana Madziu!

Ja też tęsknię. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi brakuje rozmowy z Tobą. Potrzebuję Twojego optymizmu i Ciebie! Tyle mi dały nasze pogaduszki w Szwecji. Na razie kończę, bo dziś przychodzą do nas goście na „pępkowe” czy raczej na „płodowe”. Trzymaj za mnie kciuki. Będę się popisywała daniami libańskiej kuchni, korzystając z mojego zeszytu z przepisami. Potem napiszę więcej. Pozdrów Abbasa i całą resztę. Całuski, Ania.

Anna zamknęła komputer i weszła do kuchni. Spojrzała na kopiastrą miskę kolorowych papryk, bakłażanów, pomidorów i cebuli. Przypomniało jej się, jak Magda obierała i kroїła warzywa w kosmicznym tempie. Mnie to zajmie chyba z godzinę, pomyślała, sięgając po deskę. Zadzwońiła komórka. Odebrała.

- Dzień dobry. - W słuchawce odezwał się przyjemny kobiecy głos. - Tu Natalia Maderska. Mam nieodebrane połączenie z tego numeru. Właśnie wróciłam z urlopu i oddzwoniam.

- Dzień dobry - przywitała się zaskoczona. - To ja dzwoniłam do pani. Nazywam się Anna Terlińska, wcześniej Bendorf. Nasze mamy są koleżankami, stąd mam do pani telefon - tłumaczyła, idąc do sypialni.

- A tak, już sobie przypominam. To może przejdźmy na „ty”, będzie prościej.

- Bardzo chętnie.

- W czym mogę pomóc?

- Przez telefon trochę trudno o wszystkim powiedzieć, ale spróbuję... - zaczęła Anna.

W miarę jak mówiła, starając się odrzucić emocje, te narastały coraz bardziej. Tamta kobieta nie przerywała. Monolog Anny trwał dobry kwadrans, a może jeszcze dłużej. Jakby ten telefon był swoistym konfesjonalem albo tubą do wylania wszystkich wątpliwości, rozczarowań, obaw, które ją dręczyły.

- To rzeczywiście trudna sprawa - przyznała Natalia, kiedy Anna skończyła. - I przez

telefon nie da się tu nic poradzić. Mam propozycję. Opisz mi to wszystko jeszcze raz i wyślij mejlem. Czasem samo pokazanie tego, co w nas siedzi, co nas boli, działa terapeutycznie. Mam jeszcze trochę kontaktów w Olsztynie i polecę ci dobrego psychologa od takich spraw, ale po tym, co mi powiedziałaś, uważam, że jesteś na dobrej drodze, Aniu.

- Naprawdę tak myślisz?

- Naprawdę. Czekam zatem na wiadomość, adres mejlowy zaraz ci wyślę esemesem.

Jestem na dobrej drodze, jestem na dobrej drodze, powtarzała sobie jak mantrę słowa Natalii. Po chwili komórka zapiszczała, sygnalizując przyjście wiadomości. Anna chciała od razu usiąść do komputera, by napisać ten mejl, ale do sypialni zajrzała Majka.

- Źle się czujesz? - spytała, widząc ją leżącą na wznak na łóżku.

- Nie. Tak tylko odpoczywam, bo Piotruś trochę mnie ugniata od środka.

- Może chcesz, żebym ci pomogła w kuchni? - nieoczekiwanie zaproponowała dziewczyna. - Widziałam, że jest trochę do krojenia. Przychodzą goście?

- Tak, koledzy taty ze szpitala i Maciek Małgosi - odparła zaskoczona Anna, podnosząc się z niemałym już trudem. Jej brzuch osiągnął całkiem imponujące rozmiary. Majka po raz pierwszy zaoferowała pomoc, sama z siebie. Prócz tamtej pamiętnej herbaty.

Anna jakoś nie bardzo była przekonana do rady mamy, by włączać dziewczynę do prac domowych.

Bała się trochę odmowy albo posądzenia, że chce wykorzystać pasierbicę jako bezpłatną służącą.

Wolała czekać, aż Majka sama zaproponuje pomoc. I doczekała się! Właśnie dziś!

- Maja, jeżeli chcesz mi pomóc, to bardzo się z tego cieszę, bo będzie od cholery tego krojenia.

A kiedy tak kroiliły, obierały i tarły we dwie, pogrążone w luźnej rozmowie, Anna poczuła, że może spróbować zapytać o coś, co od jakiegoś czasu nie dawało jej spokoju.

- Maja, dlaczego uważasz, że chłopcy mają lepiej?

- A tak nie jest?

- Niby tak się mówi, ale uważam, że to nie od płci zależy, czy ktoś ma lepiej czy gorzej, tylko od człowieka.

- Chłopcy są silniejsi.

- Znam też bardzo silne kobiety. Moja znajoma ze Szwecji, Helga Johanson, przetrwała pobyt w obozach koncentracyjnych, właśnie dlatego, że miała silną wolę życia. Chciała być żoną, matką i jej się udało - mówiła Anna, czując brykającego Piotrusia, gdzieś w okolicach żołądka. - Zobacz, Maja - przyłożyła jej rękę do swojego brzucha - żaden facet tego

nie doświadczy. To my jesteśmy wybrane, nawet jeśli mężczyźni mają niby lepiej.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

- Jeżeli uważasz, że kobiety mogą więcej znieść, to rzeczywiście jesteśmy... silniejsze.

- Jak drzewa? - spytała Anna.

- Jak drzewa.

W tym momencie wydała się Annie taka dorosła. Nie miała w sobie trzpiotowości typowej dla nastolatki. Co jeszcze, prócz samotności, musiała znieść, że jest właśnie taka? Co i od kogo ją spotkało? Czy mówiła ogólnie, czy o czymś konkretnym? Anna postanowiła przynajmniej spróbować czegoś się dowiedzieć.

- Maja, trochę wiem o tym, jak mieszkałaś z babcią, a co było potem?

Nóż w ręku dziewczyny zatrzymał się na chwilę, a potem gwałtownie przyspieszył, siekając cebulę prawie na miazgę.

- Maja...

- Nie było żadnego potem - rzuciła, zaciskając powieki. - Tylko wcześniej i teraz. Potem nie istnieje. - Odłożyła nóż i poszła do łazienki.

Anna popatrzyła za nią z niepokojem. Chyba popełniłam błąd, pomyślała, wrzucając cebulę do miski. Była zła na siebie za to pytanie. Czuła się tak, jakby poruszyła ostrze tkwiące w sercu dziewczyny albo posypała solą otwartą ranę. Bo w to, że jest jakaś rana, nie wątpiła. Tylko jaka?

Majka wróciła po chwili i usiadła z nogami podciągniętymi pod brodę.

- Nie gniewaj się, ale chcę zapomnieć o tym... „potem”. Nie pytaj mnie więcej... - Spojrzała na nią wzrokiem dojrzałej kobiety. Anna przestraszyła się jej oczu, a raczej tego, co mogło się w nich kryć.

- Dobrze, przepraszam, Maju, nie chciałam ci zrobić przykrości. Po prostu myślałam, że czasem dobrze komuś się wygadać, bo wtedy jest lżej.

- A jak nie? - Znowu to spojrzenie. Chwila ciszy i już normalny ton. - Co mam jeszcze zrobić?

Może pokroję mięso?

Wróciły do luźnej rozmowy na codzienne tematy, ale owo „potem” wisiało nad nimi jak niewidzialna zasłona niedopowiedzeń. To Majka potrzebuje siły, żeby wyrwać się z drapieżnych szponów przeszłości, jakakolwiek ona była, pomyślała Anna, obracając w palcach srebrny koszyk z koralem.

- Maju, nie śmieć się ze mnie, że jestem przesadna, ale chcę, żebyś to nosiła - powiedziała, zdejmując srebrny wisiołek.

- Dlaczego? - zdziwiła się dziewczyna, zapinając na szyi łańcuszek.

Anna opowiedziała jej o Asali, jej przepowiedni i mocy amuletu. Maja zacisnęła dłoń na koralu i po raz pierwszy przytuliła się do Anny.

Spędziły u Małgosi bardzo miły wieczór. Nawet Majka, która wołała pójść z Anną, niż zostać w domu z gośćmi, mimo usilnych namów Patryka, rozkręciła się trochę i żartowała ze starych zdjęć z czasów szkoły, które pokazywała im Gośka. Stół ugiął się od najróżniejszych smakołyków.

Sałatki, pieczony schab, kurze udka w ostrym sosie i gotowane szparagi. Do tego nalewka domowej roboty i truskawkowy szampan dla dzieci. Tym Małgosia wzruszyła Annę najbardziej.

- A co myślałaś, że sama będę pić? Chłopaki pewnie skują się jak baki, to my też możemy - mówiła, nalewając im szampana.

- Gośka, kto temu da radę? - Anna popatrzyła na masę jedzenia.

- Żebyśmy miały wybór - wyjaśniła gospodyni. - Ty i Piotruś to dwie osoby, Majka, no i ja.

A resztę wsunie jutro Maciuś, jak wytrzeźwieje. Na kacu zawsze ma wilczy apetyt.

- Na mnie nie licz - odezwała się Majka. - Jeszcze mam dietę.

- Dlatego specjalnie dla ciebie, koleżanko, ugotowałam krem z kury z warzywami - powiedziała Małgosia. - I liczę na nagrodę.

- Jaką? - zdumiała się dziewczyna.

- Narysujesz mnie - odparła wybitna artystka. - Portret i karykaturę. Anka mówiła, że ładnie rysujesz, i chciałabym to ocenić.

- Ja też nie widziałam jeszcze żadnych twoich rysunków - dodała Anna.

- Dobrze, mogę cię narysować - zgodziła się nastolatka.

Po kolacji Małgosia usiadła w miejscu wybranym przez Maję, gdzie było najlepsze światło.

Dziewczyna pracowała w skupieniu. Odmierzała proporcje i płynnymi, miękkimi ruchami rysowała na kartce, czasem rozcierając kreskę palcami. Po półgodzinie oba szkice były gotowe. Gośka rzuciła okiem na karykaturę i roześmiała się.

- Nie wiedziałam, że najbardziej charakterystyczną mam brodę - mówiła rozbawiona i odłożyła rysunek. Zdecydowanie dłużej przyglądała się portretowi.

- W jakim jesteś liceum?

- W Dwójce.

- To błąd - stwierdziła zdecydowanie Małgosia. - Powinnaś się przenieść do

„plastyka”, a potem iść na ASP. Masz talent, dziewczyno. Wielki talent! Ja w twoim wieku nie potrafiłam tak cieniować i załamywać linii. O nie, tego nie wolno zmarnować! Nawet siłą wypchnę cię na akademię do Gdańska! - zawołała z przejęciem.

Majka zarumieniła się mocno, ale nic nie odpowiedziała. Tylko nieśmiały, lekko zażenowany uśmiech błąkał się po jej twarzy. Anna obejrzała narysowany portret. Rzeczywiście, ma talent, stwierdziła z zadowoleniem, widząc na kartce przyjaciółkę jak żywą.

Majka podeszła do kolekcji płyt na regale i przesuwała palcem po grzbietach pudełek.

- Mogę posłuchać? - Zatrzymała palec na jednym z nich.

- Lubisz Czajkowskiego? - spytała Małgosia, wkładając płytę do odtwarzacza.

- Bardzo. Ksiądz proboszcz mówił, że to najlepszy rosyjski romantyk.

Położyła się ze słuchawkami na uszach na dywanie. Objedzona Anna usiadła na miękkiej rogowce.

Piotruś kopał ją gdzieś pod żebrem.

- Kto to jest ten ksiądz proboszcz? - zainteresowała się Małgosia.

- Ktoś w rodzaju jej mentora. Chyba trochę jej ojcował. Z tego, co mówiła, musiał to być bardzo mądry i dobry człowiek.

- Musiał?

- Już nie żyje. Umarł ze trzy lata temu.

- Szkoda. Dobrzy ludzie zbyt szybko odchodzą... A co z jej matką?

- Nic nie wiem. Nie wspomniała o niej ani razu.

- Wiesz, Anka, podziwiam cię. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby się okazało, że Maciek ma nieślubne dziecko. Pewnie wyrzuciłabym go razem z tym dzieciakiem za drzwi.

- Nie wyrzuciłabyś Małgosiu, nie ty. - Anna objęła ją serdecznie. - Jak się kogoś kocha, to przyjmuje się go z całym dobrodziejstwem. Tym dobrym i tym trochę trudniejszym.

- Nie boisz się?

- Czego?

- No wiesz, ona jest w trudnym wieku. Może zacząć fikać. Fajki, picie, dragi, seks. Teraz to podobno norma u małych.

- Jakoś nie, choć nigdy nie wiadomo, ale wydaje mi się, że Majka jest inna. Bardziej dojrzała.

Oczywiście nie wiem, co w niej siedzi. Jakoś nie udaje mi się do niej dotrzeć tak, jakbym chciała.

Najgorzej, że nadal jest taka nieufna wobec Patryka. Wciąż tylko „pan”...

- Czyli constans - stwierdziła Małgosia. - Dajcie sobie czas. Teraz powinnaś się skupić na Piotrusiu. Zazdroszczę ci tego, koleżanko. - Poglaskała ją delikatnie po mocno wystającym brzuchu.

- Też bym tak chciała.

- A nie myśleliście o in vitro czy adopcji?

- Na in vitro trzeba mieć kasę. Przecież wiesz, że czasem na kredyt nam nie wystarcza. Prędzej adopcja, ale Maciek nie chce. Boi się, że nie pokocha cudzego dziecka.

- Po adopcji będzie już wasze, nie cudze. A jeśli chodzi o in vitro, to mogę wam pożyczyć pieniądze. Jeszcze trochę mam, a poza tym zarabiam.

- Moja ty siostró miłosierdzia, gdyby była gwarancja, że uda się po pierwszym zabiegu, to już dawno bym to zrobiła, a tak nadal będę śnić o swoim niespełnieniu.

- Gocha, a może umów się do jakiegoś dobrego ginekologa? Może do mojego teścia? Jest najlepszy, co prawda już nie praktykuje, może jednak da się coś wymyślić.

- Kto wie, może kiedyś? Chociaż już się chyba pogodziłam z tym, że nie będę matką. W końcu nie można mieć wszystkiego.

Było grubo po północy, kiedy taksówką wróciły do domu. Koledzy Patryka też zbierali się do wyjścia. Po ilości butelek na stole i bełkotliwych głosach Anna domyśliła się, że impreza była udana.

Patryk jedyny w tym gronie pozostał trzeźwy. Majka obrzuciła niechętnym wzrokiem podbite towarzystwo, usiłując przemknąć do swojego pokoju.

- Patras, taaaa czarna laaaska to twoja cóóóórka? - odezwał się bełkotliwie Jurek Jakiśtam, którego nazwiska Anna nigdy nie mogła zapamiętać. Zwłaszcza że nie darzyła go szczególną sympatią. - Niezła... dupa, choć chuda... - stwierdził, lustrując natarczywym wzrokiem zarumienioną dziewczynę.

Patryk nie wytrzymał. Złapał tamtego za ubranie na piersi i przyciągnął do siebie.

- Ty, uważaj... - wysyczał.

- Bo... co? - Jakiśtam spojrzał na niego spode łba.

Dziewczyna momentalnie zamknęła się w pokoju.

- Spokój panowie, pax, wychodzimy, koniec imprezy - włączył się Maciek, odsuwając rękę Patryka od rozchełstanej koszuli podpitego Jurka, który ledwo trzymał się na nogach.

- Chodź już, stary, i zostaw dziewczynę w spokoju. Ona nie dla ciebie. Nie twoja półka wiekowa.

- Witek złapał go pod jedno ramię, a Marek pod drugie, mówiąc, że taksówka już czeka.

- Co za palant - mruknął niezadowolony Patryk, kiedy Jakiśtam został wyprowadzony przez trzeźwiejszych kolegów. - Jak było?

- Dobrze. Nie piłeś? - zdziwiła się Anna.

- Tylko jednego drinka, dla towarzystwa. Nie mam zamiaru wyjść w jej oczach na pijaka. Jak się czujesz, kotku? - spytał, obejmując ją w pól.

- Dobrze, mój ty doktorcu kochany. - Anna zarzuciła mu ręce na szyję.

- A z tym palantem to sobie pogadam w pracy. Będzie mi tu dziecko molestował, amant pieprzony.

Gdyby mnie Maciek nie odciągnął, tobym mu chyba przyłożył.

- No i trzeba było. Nie lubię tego typu - podpuszczała go żartobliwie Anna.

- No to mu przyłożę. - Cmoknął ją w czoło. - Świetne jedzonko zrobiłaś, dzięki, kotku. Mam nadzieję, że nie umęczyłaś się za bardzo?

- Nie, bo Maja mi pomagała.

- Poważnie??? O kurczę, nie wiedziałem. - Aż oczy mu się zaśmiały na tę wiadomość.

- To chyba o czymś świadczy, jak myślisz?

- Mam taką nadzieję. Patryk, a może wybierzemy się jutro rano na basen i weźmiemy z sobą Majkę?

- Myślisz, że poszłaby? Byłoby super.

- Nie wiem, może warto ją namówić.

- Spróbuję. Pójdę ją teraz przeprosić za tego idiotę, bo trochę się wystraszyła.

*

Namawianie Majki do wyjścia na basen trwało cały ranek. Najpierw w ogóle nie chciała o tym słyszeć. Siedziała z książką na łóżku, powtarzając krótko „nie” jak zacięta płyta, i była głucha na wszelkie argumenty. Ale kiedy zrezygnowana i zawiedziona Anna pakowała potrzebne rzeczy, dziewczyna do niej podeszła.

- Dlaczego ci na tym zależy? - zagadnęła.

Anna już raz słyszała z jej ust podobne pytanie. Usiadła na łóżku i spróbowała jeszcze raz.

- Z kilku powodów - zaczęła tłumaczyć. - Przede wszystkim, pływanie dobrze ci zrobi. Po drugie, jesteśmy rodziną i powinniśmy czasem gdzieś razem pójść. Przypomnij sobie, jak fajnie było wtedy w lesie. A po trzecie, kobietom w ciąży się nie odmawia. - Czuła, że ten trzeci argument jest na wyrost, ale było jej to obojętne. - Skoro jednak nie chcesz, to nic na siłę. Może następnym razem się zdecydujesz. - Trochę naburmuszona, zarzuciła torbę na ramię, chcąc ominąć stojącą w progu dziewczynę.

- Nawet gdybym chciała pójść, to... - zaczęła Majka, ale rozeźlona Anna nie dała jej dokończyć.

- To co? - odparła ze źle skrywaną złością w głosie. - Ojciec ci będzie przeszkadzał, tak? To wielki basen, mogłabyś pływać na drugim końcu, ale skoro się upierasz...

- Nie o to chodzi. - Tym razem to Majka jej przerwała. - Ja po prostu nie umiem pływać i panicznie boję się wody. Nie mam nawet kostiumu - dodała z taką rozpaczą w głosie i wyglądała przy tym tak nieporadnie, że cała złość Anny natychmiast się ulotniła.

- Więc najwyższy czas to zmienić - powiedziała, obejmując dziewczynę ramieniem. - Dzisiaj będzie pierwsza lekcja pływania, a kostium kupimy po drodze.

Maja z prawdziwym przerażeniem patrzyła na wielką przestrzeń wypełnioną wodą. Szła ostrożnie wzdłuż ściany, wreszcie zbliżyła się niepewnym krokiem do drabinek. Stała przez chwilę z taką miną, że Anna miała wrażenie, że jeszcze moment, a mała czmychnie do szatni. W nowym malinowym kostiumie wyglądała uroczo. Długie włosy związała w gruby węzeł na karku. Patryk wskoczył pierwszy do wody i podpłynął do drabinek.

- Córcia, chodź, tu jest płytko - zachęcał ją, wyciągając rękę. Maja postawiła stopę na pierwszym szczeblu i powoli przesuwiała się w dół, a w końcu, jak tonący chwyciła się dłoni Patryka. Anna zeszła za nią.

- Dobrze, a teraz się zanurz - powiedział, nie puszczać ręki dziewczyny. Woda sięgała im do pasa; Majka na ułamek sekundy zanurzyła się po szyję. Za nic nie chciała jednak położyć się na powierzchni. Wczepiła się w Patryka jak kleszcz i stała, trzęsąc się z zimna i strachu.

- Ale ja się boję - mówiła z płaczem, prawie na nim wisząc.

- Jestem przy tobie i będę cię mocno trzymał. Nic ci się nie stanie.

- Chcę już wyjść.

- Córeczko, chociaż spróbuj. Nie puszcze cię ani na moment.

W końcu dała się przekonać. Anna złapała ją za ręce, a Patryk podtrzymywał od dołu. W ten sposób udało im się przeciągnąć Maję po wodzie kilka metrów.

Dziewczyna nie odklejała się od Patryka. Przez cały czas mówił do niej tak kojąco, a zarazem pewnym głosem, że w końcu zaczęła się rozluźniać. Było w tym coś szczególnego i Anna patrzyła na nich z zachwytem. To jemu zaufała Maja w obliczu problemu, z którym miała się zmierzyć. Zwykle położenie się na wodzie w płytkim basenie dla niej było jak przepłynięcie oceanu podczas szalejącego sztormu. Uznała Patryka za swoje oparcie i koło ratunkowe, intuicyjnie skierowała się do kogoś, kto dawał jej największe poczucie bezpieczeństwa. Zupełnie podświadomie zrobiła krok w jego stronę. Całkiem spory krok.

Anna poczuła taką radość, że przepłynęła dwa razy większy dystans niż zwykle.

Wieczorem, kiedy Majka siedziała nad lekcjami, Patryk zapytał:

- Jak myślisz, kotku, zaczyna mnie już choć trochę lubić?

- Myślę, że tak.

- Wiesz, to było niesamowite uczucie, jak tak się mnie trzymała - mówił, obejmując się ramionami.

- Kotku, ona po raz pierwszy się do mnie przytuliła. Wiem, że bardziej ze strachu, ale się przytuliła.

Moja chudzina... - Wyraźnie się rozczulił i trochę podejrzenie zaczęły mu lśnić oczy. Annie też zaczęły lśnić, kiedy na niego patrzyła.

- Byłeś świetny, kochanie, i jestem z Ciebie dumna.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

Patryk włączył płytę Joe Cockera, swojego drugiego ulubionego muzyka po Charlesie. Usiadł przy Annie rozluźniony. Milczeli, zasłuchani w *Fire It Up*. Położyła mu głowę na kolanach, ciesząc się kolejną miłą chwilą dnia, który przyniósł taką niespodziankę.

Wsunął rękę w jej włosy. Jego dotyk był tak delikatny jak muśnięcia letniego wiatru, ale odczuła go jak poryw tajfunu. Chyba nigdy mi się to nie znudzi, pomyślała, układając się wygodniej. Jednak ta miła chwila nie trwała długo. Spłoszyła ją sama. Uznając, że to właściwy moment do trudnej rozmowy, powiedziała jak gdyby nigdy nic:

- Widziałam się z twoją matką. Sama do mnie zadzwoniła.

Ręka w jej włosach zatrzymała się nagle.

- Kiedy?

- Wtedy, kiedy Witek miał sprawę. Patryk, porozmawiaj z nią, jej tak na tym zależy.

- Ale mnie nie zależy. - Wstał z kanapy i wyłączył płytę. Czar miłej chwili prysł jak bańka mydlana.

- Patryk, ona to bardzo przeżywa. - Anna podeszła do niego i położyła mu dłonie na ramionach. - Tylko się z nią spotkaj. Jest taka zmieniona, przybita, że aż żal.

- A wiesz, gdzie to mam? - odparł takim tonem, że dokładnie wiedziała gdzie. - No, właśnie tam - potwierdził. - Nie mam zamiaru z nią się spotykać ani słuchać tego, co ma mi do powiedzenia. Nie prosz mnie, bo nic z tego nie będzie. - Oświadczył to tak stanowczo, że wytrącił jej prawie wszystkie argumenty.

- Patryk, to twoja matka... - spróbowała jeszcze.

- Pomogę Majce w lekcjach - powiedział i wyszedł z pokoju.

Wiedziała, że przynajmniej dziś nic nie osiągnie. Najwyżej sprowokuje awanturę, a tego nie chciała. Teraz odpuszczę, jednak się nie poddam. Nie wiem jeszcze jak, ale w końcu was pogodzę.

Z tą myślą siadła do komputera i napisała długi mejl do Natalii. Ciszę panującą w pokoju zakłócało tylko tykanie zegara w rogu salonu. Była tak pochłonięta pisaniem, że nie usłyszała cichych kroków za sobą. Drgnęła, kiedy Patryk objął ją z tyłu.

- Kotku, wiem, że miałeś dobre intencje, lecz pewne sprawy są zamknięte raz na zawsze. Zrozum to, proszę. - Pocałował ją w czubek głowy.

Anna milczała.

- Interesuje mnie jedno. - Patryk zrobił niewielką pauzę. - Czy ona choć raz zapytała o Majkę?

- Nie.

- No właśnie.

Odpowiedź od Natalii przyszła późnym wieczorem. Anna czytała ją z wypiekami na twarzy.

...Wiek szesnastu lat to okres wielkich przemian w rozwoju fizycznym, psychicznym i społecznym młodej osoby. To niewątpliwie czas najważniejszego z kryzysów rozwojowych, jakim musimy stawić czoło...

Ciągle stawiam mu czoło, mruknęła Anna, czytając dalej.

Pojawia się uczucie niestabilności, niepewności i zagubienia.

To prawda, wypisz wymaluj całą Majkę, pomyślała.

Najważniejsze, co można zrobić, aby pomóc młodemu człowiekowi w tak trudnym momencie, to okazywać wsparcie, dodawać pewności siebie, być gotowym do słuchania i trwać przy dziecku. Tak jak już mówiłam, sądzę, że jesteś na dobrej drodze, aby dziewczyna zaczęła się otwierać. Czasem łatwiej to zrobić przed kimś obcym niż bliskim, bo nie wchodzi w grę emocje. W Olsztynie mogę Ci polecić Jacka Górzyńskiego, ma największe doświadczenie w pracy z tego typu problemami.

Z tego, co wiem, jest na stypendium w Stanach i wraca z początkiem nowego roku. W razie pytań pisz do mnie. Postaram się na wszystkie odpowiedzieć.

Natalia

Przeczytała wiadomość jeszcze raz i podniesiona na duchu poszła spać.

ROZDZIAŁ XIX

Patryk uwinął się tak szybko ze sprzedażą swojej hondy, że Anna nie zdążyła się nawet zorientować, kiedy to zrobił.

- Dopóki nie kupimy nowego samochodu, będę jeździł twoją toyotą.

- A co chcesz kupić?

- Mam na oku trzy możliwości. Zaraz przyjedzie Witek, to pojeździmy po salonach.

- Chcesz kupować samochód z Witkiem, a nie ze mną? - Zrobiła wielkie oczy.

- Kotku, po co masz się męczyć? A poza tym nie kupować, tylko zrobić rekonesans.

- Pewnie będzie tak samo jak z meblami dla Majki - mruknęła. - Też niby zaszedłeś, żeby się zorientować, a od razu wszystko kupiłeś.

- Przypominam ci, że sama mnie pochwaliłaś za wybór. - Wypiął dumnie pierś.

- Ale z samochodem może ci się nie udać...

- Kotku, musi się udać, bo samochodziki to męskie zabawki, dlatego jadę z Witkiem.

- O nie! - Tupnęła nogą. - Jak Witek jedzie, to ja też. I powiem ci więcej, zabieramy z sobą Majkę.

W końcu ona także ma coś do powiedzenia.

- Dzieci i ryby głosu nie mają - zaśmiał się jak z dobrego żartu. Chciał jeszcze coś dodać, ale się powstrzymał.

- I żony też, prawda. To miałeś na myśli, tak? - spytała płaczącym tonem.

- Oho, huśtaweczka leci w dół. Połóż się, dziecinko, dam ci ciepłego mleczka, pośpisz sobie, odpoczniesz...

- Patryk! - rzuciła ostrzegawczo.

- No co? - Cmoknął ją w czoło jak dziecko. - Chodź, utulę cię, przykryję kołderką... - mówił, biorąc ją na rękę. - O matko, ile wy ważycie we dwójkę? - Stęknął z wysiłku.

- Dużo. Za dużo, ale dobrze ci tak. Trzymaj nas sobie, jeśli chcesz.

- Jaka ty jesteś słodka z tą minką skrzywdzonej dziewczynki. - Położył ją na łóżku i sam wyciągnął się obok. - Na co masz ochotę, cukiereczku, póki jesteśmy sami? - mruczał, przesuwał palcami po jej guziczkach.

- Na śledzika w śmietanie z kiszonym ogórkiem - odpowiedziała w podobnym tonie.

- Eeeee - jęknął wyraźnie zawiedziony - myślałem, że jakiś seksik wchodziłby w grę...

- Czemu nie, doktoru. - Anna przeciągnęła się tak zalotnie, jak było to możliwe w jej

stanie. - Ale najpierw śledzika poproszę...

- Chyba jedno i drugie musi poczekać - uznał Patryk, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Podniósł się niechętnie z łóżka. Po chwili w korytarzu zabrzmiał głos Witka. Anna poszła się przywitać.

- A Ciebie znowu więcej, matko Polko. - Ucałował ją w oba policzki.

- Twój chrześniak rośnie jak na drożdżach. Napijesz się kawy, Wituś?

- No jasne. Zimno dziś jak diabli i spać się chce, to może mi ciśnienie trochę podniesie - mówił, rozcierając zmarznięte ręce. - Przyniosłem pączki, żeby nam cukier skoczył. A Majka jest w domu? - Rozejrzył się po mieszkaniu. - Chciałem spytać, co z tym komputerem.

- To może na razie nie pytaj - mruknął Patryk, a Anna usłyszała w jego głosie ledwo wyczuwalną nutkę niechęci. - Będzie chciała, to sama powie. Na razie używa naszych.

- W porządku - odrzekł ugodowo Witek. - A co u niej, tak w ogóle? Dawno jej nie widziałem.

- Ty, stary, a co ty tak się interesujesz moją córką?

- Zwyczajnie, jak lekarz. - Witek wzruszył ramionami.

- A ja to niby kto? - Patryk puknął się w pierś. - Kowal? Potrafię ją leczyć. Nie musisz się martwić. Pijmy tę kawę i jedźmy.

Wypili kawę, wciągnęli po dwa pączki i zaczęli się zbierać do wyjścia.

- Kotku, jak chcesz, to jedź z nami, ale strasznie się umęczysz. - Objął ją ramieniem.

- Nie, jedźcie sami. Podgonię trochę to tłumaczenie. Zaraz przyjdzie ojciec, a potem Majka. Jutro ma klasówkę z angielskiego, może będzie chciała poćwiczyć czasy.

Kiedy wyszli, Anna podjadła sobie śledzi, na które od jakiegoś czasu miała nieustającą ochotę, a potem usiadła do tłumaczenia. Pracowało jej się wyjątkowo dobrze. W godzinę uporała się z kilkoma stronami tekstu, robiąc tylko przerwy na wizyty w toalecie. Od niedawna stało się to trochę uciążliwe. Dziecko uciskało pęcherz, zmuszając ją do wstawania nawet w nocy.

Telefon wydał piszczący dźwięk, sygnalizując nadejście wiadomości. Przerwała pracę i odczytała esemesa od Miry.

„Przepraszam, że Cię niepokoję, Aniu, ale czy może udało Ci się porozmawiać z Patrykiem?”.

Cholera, zawstydziała się. Zupełnie zapomniałam do niej napisać, a pewnie czeka na wieści, tylko chyba nie na takie.

„Niestety, nie mam dla Ciebie dobrych wiadomości. Rozmawiałam z Patrykiem, ale niczego nie uzyskałam. Spróbuję jeszcze raz”.

Odpowiedź przyszła po chwili.

„Dziękuję, Aniu. Będę czekać”.

Annie przypomniała się niedawna rozmowa z Majką o wybaczeniu. Ten jej ksiądz mówił, że wszystko w życiu można wybaczyć. Skoro wszystko można wybaczyć, to dlaczego Patryk nie chce darować matce błędu, który zrobiła ze ślepej miłości do niego? Dlaczego Witek nie darował Beacie, tylko się z nią rozwiódł? A może ten ksiądz nie miał racji i ja też nie miałam racji, mówiąc, że wszystko można wybaczyć. Dlaczego Majka wtedy o to zapytała? - ta sprawa nie dawała Annie spokoju. Dziewczyna nigdy więcej nie poruszyła tego tematu, ale przecież nie pytała bez powodu.

- Jesteś mądrym człowiekiem, powiedz, czy uważasz, że wszystko w życiu można wybaczyć? - zwróciła się do teścia, kiedy przyszedł na Warmińską.

Rozpiął guzik marynarki, usiadł w fotelu, założył nogę na nogę i zamyślił się.

- Co ci mówi nazwisko Alexander Pope? - odpowiedział po chwili pytaniem.

- Nawet pisałam o nim jakąś rozprawkę na studiach - przypomniała sobie angielskiego poetę oświecenia.

- To właśnie on powiedział, że błądzenie jest rzeczą ludzką, a wybaczenie boską. Tak, Aniu, uważam, że nie ma takiej rzeczy, której nie można by wybaczyć. Choć nie jest to łatwe.

- No właśnie, przecież każdy ma prawo do błędu. *Nobody is perfect.*

- *Nobody* - powtórzył. - Każdy człowiek może zbłądzić, lecz uparcie trwa w błędzie tylko głupiec, Cycero miał rację. Ważne, aby każdy miał szansę naprawić swój błąd. Chyba wiem, dlaczego mnie o to pytasz. Myślisz o Mirze i Patryku?

- Między innymi - przyznała. - Nie wiem, jakich argumentów użyć, żeby go przekonać. Czasem jest taki uparty.

- Coś o tym wiem, trochę znam swojego syna. - Pokiwał ze zrozumieniem posiwiałą do białości głową. - Bywa tak, że zapiekły ból siedzi w człowieku głębiej, niż drzewo zapuszcza korzenie. Na wszystko potrzebny jest czas. Uwierz staremu doktorowi, czas to najlepsze lekarstwo.

- Tylko niekiedy wydaje się gorzkie jak piołun - odparła Anna, sadowiąc się wygodniej na kanapie.

Podłożyła pod plecy poduszkę, by choć trochę odciążyć krzyż. Piotruś szalał. Poglaskała się w miejscu, gdzie wyczuła główkę dziecka. Teść uśmiechnął się na widok falującego brzucha Anny.

Zaraz jednak spoważniał, wracając do prowadzonej rozmowy.

- Nawet piołun, podany dobrymi rękami, może smakować jak miód. Posłuchaj, Aniu,

to, co robisz, i tak wykracza poza to, co powinnaś. Jeśli mam być szczery, to z początku obawiałem się, że się wystraszysz. Dziecko męża często jest dla żony problemem nie do udźwignięcia. Myślałem, że...

- Że od niego odejdę - dokończyła, a teść przytaknął. - Taka myśl ani przez sekundę nie powstała mi w głowie. Patryk jest całym moim światem, jak mogłabym z niego zrezygnować? Zależy mi na pogodzeniu go z Mirą i powód jest bardzo prosty. Byłyśmy z matką tylko we dwie, nigdy tak naprawdę nie miałam rodziny. Teraz ją mam i chcę, żeby była kochająca, dla wszystkich. Może to trochę górnolotnie brzmi, ale tak właśnie czuję.

- Aniu, możesz mi nie wierzyć, ale lepszej córki niż ty nie mogłem mieć.

- Taka ze mnie dobra córka, że nie zaproponowałam ci nic do picia. A może jesteś głodny, tato?

- Głodny nie. Za kawę też dziękuję.

- A jak Mira?

- Szkoda słów. - Machnął ręką. - Czasem jestem na nią zły, ale czasem mi jej po ludzku szkoda.

Będę już leciał, córuchna. Mam umówioną wizytę u dentysty - powiedział, sięgając po kapelusz.

Ojciec Patryka ubierał się elegancko. Zawsze nosił krawat, miał idealnie wyprasowaną koszulę i spodnie z takim kantem, że można by nim przeciąć włos. Dobiegał siedemdziesiątki, ale prezentował nienaganną sylwetkę, co w połączeniu z jego stylem bycia sprawiało, że był niezwykle ujmujący.

Teraz uderzył się ręką w czoło.

- Skleroza na stare lata! Zupełnie zapomniałem, że przyniosłem ci te filmy z porodów, o które prosiłaś, i książki. - Otworzył skórzaną teczkę, wyjął kilka płyt i dwie niezbyt grube broszurki. - Wybrałaś już szkołę rodzenia?

- Tato, z takim położnikiem jak ty najlepszą szkołę rodzenia mam bez wychodzenia z domu. - Anna powiedziała to zupełnie szczerze. Nawet Marek Górny podczas jej wizyt w szpitalu mówił o ojcu Patryka jak o największym swoim autorytecie.

Zauważyła, że komplement sprawił teściowi przyjemność.

- Rozejrzę się za najlepszą, bo trochę się tego teraz namnożyło. A na razie możesz sobie poczytać o oddychaniu. - Położył na stoliku broszurki i płyty.

- Tato, mam pytanie, takie bez zobowiązań. Czy byłaby możliwość, żebyś kogoś zbadał?

- Masz na myśli swoją Małgosię? - Od razu odgadł, o kogo chodzi. - Trochę z nią

rozmawiałem.

Skoro oboje są zdrowi, to problem raczej leży gdzieś indziej.

- Gdzie?

- W ich głowach. Za bardzo chcą mieć to dziecko i chyba trochę się zablokowali. Wiesz, jak czasem chce się przedobrzyć, to nic z tego nie wychodzi. Myślę, że powinni trochę odpuścić, a być może się uda. W końcu życie jest cudem, Aniu. Ale jak chce, to oczywiście możemy się jakoś umówić. Mój przyjaciel może użyczyć mi gabinetu. Pa, Aneczko.

Patryk wrócił dopiero wieczorem radosny jak szczygieł, bo podpisał umowę na samochód i wpłacił zaliczkę. Wymienił model jakiegoś volvo, ale Anna nie bardzo ogarniała, o jakim aucie mówi, a Majka nie wykazała najmniejszego zainteresowania nowym nabytkiem. Powiedział coś niepoehlebnego o inteligencji technicznej kobiet i zaległ przed telewizorem.

*

- Ksiądz proboszcz zawsze mówił, że w życiu trzeba oddać tyle samo dobra, ile się dostało i dwa razy więcej niż zła - powiedziała nieoczekiwanie Maja, kiedy pierwszego listopada jechali we trójkę na podszczytnowski cmentarz. Annę mile zaskoczyło to, że dziewczyna bez większych oporów przyjęła propozycję wspólnego wyjazdu.

- Bardzo biblijna teoria - zauważył Patryk. - Jeśli ktoś uderzy cię w jeden policzek, nadstaw drugi.

Nie wiem tylko, czy do końca słuszna.

- Też nie wiem - przyznała Maja.

- Ten ksiądz był dla ciebie ważny, córeczko?

- Bardzo ważny i bardzo dobry. Jak byłam mała, nie zawsze rozumiałam to, co mówił, dopiero teraz zaczynają do mnie docierać jego słowa. Dużo mówił o miłości.

- O miłości? Taki z niego był ksiądz? - zażartował Patryk.

- Nie w tym sensie. O miłości do drugiego człowieka. Żeby zawsze widzieć w nim więcej dobra niż zła i że proste gesty są ważniejsze niż piękne słowa. Opowiadał, jak kiedyś pojechali w góry.

Weszli na Rysy, a wtedy popsuła się pogoda. Było bardzo zimno i padał deszcz. Przy schodzeniu rozdzielili się, jedni zeszli szybciej, a drudzy, w tym ksiądz, dopiero po ciemku trafili do schroniska.

Ci, co już tam byli, nie spali mimo zmęczenia, tylko czekali na nich z gorącą herbatą. Mówił, że żadna herbata w życiu nie smakowała mu tak jak tamta, nad Morskim Okiem. Miał mnie zabrać w góry, ale nie zdążył...

- Nigdy nie byłaś w górach? - spytała Anna.

- Nie.

- A nad morzem? - dodał Patryk.

- Też nie.

Pojedziesz wszędzie, już my o to zadbamy, pomyślała Anna, gładząc rękę dziewczyny.

Na niewielkim wiejskim cmentarzu Maja długo stała nad grobem swojej babci. Zacinający śnieg z deszczem zmoczył jej nieosłonięte czapką włosy, a wiatr unosił niedopiętą kurtkę, ale zatopiona w rozmyślaniach dziewczyna chyba nawet tego nie czuła. Nie przerywali jej milczenia, wiedząc, że potrzebuje tej szczególnej chwili samotności.

- Dlaczego nie wzięłaś czapki? - odezwał się Patryk, kiedy do nich podeszła. Zasunął jej pod brodę zamek kurtki i zdjął swoją czapkę. - Bierz moją.

- Nie trzeba.

- Nie marudź. - Naciągnął jej na głowę czapkę i podał swoje rękawiczki.

- Naprawdę nie trzeba.

- No już, wkładaj raz-dwa.

Dłonie Majki utonęły w męskich skórzanych rękawiczkach. Uśmiechnęła się, podciągając je maksymalnie.

- Aniu, dasz radę tam dojść? - Pokazała ręką niewielki drewniany kościółek.

- Nie jestem inwalidką, tylko w ciąży. No pewnie, że dam. A dlaczego chcesz tam iść?

- Bo tam leży mój ksiądz.

- Do takiego księdza poszlibyśmy jeszcze dalej - powiedział Patryk. - Chodźcie, dziewczyny, dokupimy znicze.

Ruszyli w kierunku kościoła. Na niewielkim przykościelnym placu, w cieniu wysokiego drzewa było kilka starych grobów. I w tym jeden całkiem nowy, przykryty granitową płytą, przy której płonęło wiele lampek. Majka przykucnęła i odgarnęła z płyty przyprószone śniegiem opadłe liście.

I wtedy Anna zobaczyła napis: „Więźniowi Majdanka i Oświęcimia, wspaniałemu człowiekowi i najlepszemu proboszczowi, księdzu Adamowi Tempolińskiemu, parafianie”.

Wpatrywała się w wyryte litery, na przemian otwierając i zamykając oczy. Deszcz przebiegał jej z emocji po plecach.

- O matko. Nie wierzę. To niemożliwe - wyjąkała oszołomiona swoim odkryciem.

A więc przeżył i został księdzem. Znalazłam go. Był tak blisko. Zaraz, czy to o tym księdzu mówiła Asala, że znajdę coś, czego nie zgubiłam? Chyba o nim, bo o kim innym,

myślała gorączkowo, mocniej ściskając ramię Patryka.

- Kotku, co jest? - zaniepokoił się.

- Aniu, wszystko w porządku? - dopytywała się Majka.

- Maja, dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, jak się nazywał ten ksiądz?!

- Nie pytałaś. A co się stało?

- Nie uwierzycie, ale to ten sam ksiądz, który pomagał kiedyś mojej Heldze! Wtedy jeszcze nie był księdzem. Obiecał sobie, że zostanie nim, jak przeżyje obóz. Szukała go, a on był tutaj i pomagał tobie. Już sama nie wiem, ale chyba opatrzność go wam zesłała. Muszę koniecznie napisać do Magdy, żeby powiadomiła Helgę, że jej Adam się znalazł - mówiła poruszona.

W drodze do domu powtórzyła im to, co opowiadała jej Helga Johanson.

- Co za nieprawdopodobny zbieg okoliczności - nie mógł nadziwić się Patryk, kiedy rozmawiali wieczorem, siedząc we trójkę w salonie.

Za oknem było zupełnie ciemno. W pokoju świeciła się niewielka lampka na stole, Anna zapaliła jeszcze kilka świeczek. W tle słychać było płytę Czajkowskiego, którą kupiła Majce podczas ostatniej bytności w empiku.

- Pewnie ksiądz Adam powiedziałby, że to przeznaczenie - odezwała się Anna.

- Nie wiem, pewnie tak - odparła dziewczyna. - Niewiele mi mówił o tych obozach. Może byłam za mała? Szkoda. Za to dużo opowiadał o Rzymie. Po tym jak został księdzem, udało mu się wyjechać do Włoch i przez kilka lat tam mieszkał. Tyle o nim mówił, że mam wrażenie, jakbym sama tam była. Dlatego uczył mnie włoskiego i włoskich powiedzonek. Najbardziej podobało mu się właśnie to: *Piccola scintilla può bruciare una villa*.

- Co to znaczy? - chciała wiedzieć Anna.

- Że mała iskierka jest zarzewiem wielkiego ognia.

- Córcia, a ten tatuaż, który masz na szyi? To coś o nadziei, prawda?

- „Nadzieja umiera ostatnia” - powiedziała, patrząc na zapalone świece. Potem przesunęła dłonią nad ogniem. Wyglądało to tak, jakby go głaskała. - Ksiądz Adam zawsze tak mówił...

Znowu wydała się Annie dojrzałą kobietą. Przez moment miała wrażenie, że dziewczyna, przytulająca dłoń do ognia, tuli się do swoich wspomnień. W jej wielkich, smutnych oczach coś się zaszklilo. Patryk też to zauważył. Przyciągnął Majkę do siebie i mocno przytulił.

- Popłacz sobie, córeczko, jeśli chcesz... - szepnął, całując czubek ciemnej głowy.

Anna wyszła. Czuli, że ta chwila powinna należeć tylko do nich dwojga.

ROZDZIAŁ XX

Listopadowe dni nieprzyjemnie się kurczyły, a ciemności rozrastały. Tak samo jak rozrastała się Anna, obserwując swój powiększający się w ekspresowym tempie brzuch. Skóra na nim stawała się tak cienka, że miała wrażenie, iż jeszcze chwila, a pęknie. Co wieczór Patryk wmasowywał jej delikatnie oliwkę dla dzieci, ale i tak czuła nieprzyjemne rozciąganie.

- Marek, to normalne, że jestem taka wielka? - spytała przejęta podczas kolejnej wizyty.

- Jak się ma w brzuchu takiego klocka, jak wasz Piotruś, to normalne. Ale jeśli tak dalej pójdzie, to raczej sama nie dasz rady urodzić. Jesteś zbyt drobna, a dziecko będzie bardzo duże.

- To wszystko przez niego. - Wskazała na Patryka.

- No co, przekazałem synowi tylko dobre geny - odparł zadowolony.

- Musicie nastawić się na cięcie. Już teraz to widzę. - Marek jeszcze raz potwierdził swoją opinię, wpatrzony w monitor USG.

- W życiu! - zaprotestowała gwałtownie Anna. - Nie po to naoglądałam się tych filmów i nauczyłam oddychania, żeby teraz tego nie przeżyć. Urodzę sama. Coś wymyślisz.

- Żadna pacjentka, nawet najsympatyczniejsza, nie będzie mi ustawiała porodu.

- Ojej, ale się przestraszyłam. To moje dziecko i chcę je urodzić sama. Koniec, kropka, postanowiłam.

- Nie słuchaj jej, stary. - Patryk nie przejął się jej postanowieniem. - Hormonki znowu atakują i gada od rzeczy.

- Chyba tak - przyznał najlepszy położnik w mieście.

Anna uzmysłowiła sobie, że już najwyższy czas zacząć kompletować wyprawkę. Przypomniała jej też o tym matka: „Tylko nie kupuj za dużo, bo dziecko szybko rośnie. Kilka zmian w zupełności Ci wystarczy. Zresztą babcia (o rany, jak to brzmi, ja i babcia!) też odwiedza w Londynie odpowiednie sklepy...”.

Kochana mama, rozczuliła się Anna. Gośka także pomyślała o ubrankach dla swojego chrześniaka, bo wpadła na Warmińską rano, gotowa do ataku na butiki.

- No, zbieraj się, grubasie. Poczytałam w internecie, co trzeba kupić. Mam nawet listę. Łóżeczko, wanienkę, przewijak i wózeczek zostawimy tatusiowi, a my lecimy po ubranka,

smoczki i inne cudenka - mówiła, nawet nie ściągając płaszcza.

- Wózeczek kupuje wujek Witek. Już się odgrażał, że wypatrzył jakąś niezłą trójkołową furkę - odrzekła Anna.

- To ciocia Gosia kupi fotelik samochodowy. No, podnoś się, hipopotamku.

- Poważnie, mamy iść teraz? - Stęknęła, wstając z niemałym wysiłkiem z kanapy.

- A kiedy? Jak będziesz taka gruba, że nie przeleżysz przez żadne drzwi?

- To może zaczekamy na Patryka, bo jak to przytaszczymy?

- A od czego są taksówki? Zresztą nie musimy kupować wszystkiego dzisiaj.

W sklepie z dziecięcą odzieżą spędziły ponad godzinę. Anna brała w ręce mięciutkie ubranka i nie mogła się na nic zdecydować. Każda rzecz tak jej się podobała, że najchętniej kupiłaby wszystko.

Skupiona Gośka przesuwiała kolejne wieszaczki, zerkając w swoją listę. I tak w koszyku lądowały koszulki, śpioszki i cała reszta potrzebnych maluchowi drobiazgów.

- O, zobacz, to jest ładne. - Zdjęła z wieszaka beżowe wdzianko z uszaty kapturkiem.

- Jaki słodki misiaczek! - zachwyciła się Anna. - Bierzemy.

- A to dostanie od ciotki - powiedziała Małgosia, pokazując jej ciepłutki kombinezon.

- Dobra ta ciotka. - Anna cmoknęła ją w policzek.

Mimo założenia, że kupią tylko niezbędne rzeczy, wyszły niezłe obciążone. Anna zostawiła w butikach dużo więcej pieniędzy, niż planowała, bo do zakupów dla dziecka dorzuciła jeszcze kilka ciuszków dla Majki. Kiedy już siedziały w kawiarence, odpoczywając przy gorącej herbacie, opowiedziała Małgosi o rozmowie z teściem.

- To dobry lekarz, Gocha, może rzeczywiście ma rację.

- Kto wie, może? Ja też czytałam, że może tak być. Jak komuś za bardzo zależy na dziecku, to coś tam się blokuje i nie wychodzi.

- No widzisz. A może wyjedźcie gdzieś w ciepłe kraje na tydzień, dwa i zwyczajnie cieszyć się sobą.

- Anka, czy wiesz, ile to kosztuje? - jęknęła przyjaciółka.

- Mogę wam pożyczyć. Przecież zarabiam. Oddasz, kiedy będziesz mogła.

- Może masz rację - odrzekła po chwili wahania. - Pogadam z Maćkiem, rzeczywiście trochę słońca w tej szarudze dobrze by nam zrobiło. To co, wracamy pieszo czy bierzemy taksówkę?

- To niedaleko, możemy się przejść. A zakupy nie są ciężkie. Muszę się więcej ruszać.

Szły powoli w górę ulicą Kopernika. Anna szczerzej dopięła długą kurtkę.

Przenikliwe wilgotne zimno wdzierало się przez ciepły materiał. Silny wiatr porywał z drzew ostatnie liście. Na ulicach zalegały te, które spadły wcześniej, tworząc błotnistą, zgniłą maź. Powietrze przesycone było szarością. Zbliżały się do kościoła, kiedy Anna dostrzegła wychodzącą stamtąd Mirę. Teściowa, w szarym płaszczu i granatowym kapeluszu, naciągała rękawiczki, rozglądając się na boki.

Zauważyła Annę i Gosię.

Matka Patryka nie była szczególnie religijna. Czasem chodziła na niedzielne msze, ale dziś był poniedziałek. Co ona tu robi, zastanawiała się Anna, widząc, jak teściowa idzie w ich stronę. Mira skinęła głową Małgosi w geście powitania i zwróciła się do Anny:

- Aniu, czy możesz poświęcić mi chwilę?

Anna spojrzała z wahaniem na przyjaciółkę.

- Jasne, pogadajcie sobie - powiedziała Małgosia. - Załatwię kilka telefonów, a potem odprowadzę cię do domu.

- Ja to mogę zrobić, pani Małgosiu, jeśli pani się spieszy - zaproponowała Mira.

- Gosia, to niezły pomysł, nie będziesz marzła na ulicy. Dziękuję za pomoc w zakupach, kochana.

Pogadaj z Maćkiem - powiedziała Anna, wyciągając ręce po pakunki, ale ubiegła ją teściowa i wzięła wszystkie torby.

- Wejźmy na moment. - Mira wskazała głową kościół, kiedy Małgosia szybkim krokiem skręciła w ulicę Mickiewicza.

W środku było pusto. Tylko przed ołtarzem klęczała jakaś staruszka w chustce na głowie. Usiadły w ostatniej ławce bocznej nawy. W kościele panowała przejmująca cisza. Anna poczuła specyficzną mieszaninę zapachów kurzu, starego drewna, świec i wżartych w stare mury kadzideł.

- Aniu. - Mira zniżyła głos do szeptu - skoro się do mnie nie odezwałaś, to pewnie nic...

- Nic - odparła też szeptem. - Naprawdę mi przykro, ale Patryk tak się zaciął jak nigdy. Tak jak ci obiecałam, rozmawiałam z nim ponownie, ale tylko się na mnie rozżłościł.

- Zasłużyłam sobie na to - mówiła teściowa, kładąc pomarszczoną dłoń na oparciu ławki. Nie miała ani pierścionków, a zazwyczaj nosiła po kilka, ani doklejonych tipsów. - Wiesz, przychodzę tu każdego dnia i modlę się. Ta staruszka przed ołtarzem też jest tu codziennie. Rozmawiałam z nią.

Powiedziała, że wymodliła zdrowie dla córki, bo lekarze już postawili na niej krzyżyk. Teraz przychodzi z wdzięczności. Ja jeszcze nic nie wymodliłam... - Matka Patryka zacisnęła

powieki. - Widocznie nawet Bóg ma mnie gdzieś.

- Nie mów tak, mam... przepraszam, Miro - poprawiła się, sama nie wiedząc, dlaczego zwróciła się w ten sposób do teściowej. Może to atmosfera kościoła tak zadziałała, a może zgnębiona twarz Miry.

- Dziecko, jeżeli nie sprawi ci to przykrości, to chciałabym, żebyś mnie tak nazywała. To będzie dla mnie przyjemność - powiedziała teściowa, szybko przecierając oczy.

- Dobrze. Mimo że Patryk postanowił inaczej, dla mnie wciąż należysz do naszej rodziny i nie wyobrażam sobie, żeby miało cię w niej nie być. Ja wiem, że jego też męczy ta sytuacja. Teraz się zapał, ale wierzę, że uda mi się go przekonać. Pewnie nie od razu, ale kiedyś. Mogę ci obiecać, że będę próbowała.

- Dziękuję, Aniu. - Mira przycisnęła ją do siebie. - Za wszystko. I... przepraszam.

- Przepraszasz? Za co?

- Że taka dla ciebie byłam... wredna. Paweł miał rację, mówiąc, że jestem jędzą.

- Daj spokój, mam. Było, minęło. - Anna wstała z drewnianej ławki. - Przepraszam, ale muszę już wracać. Majka niedługo przyjdzie ze szkoły i Patryk wróci ze szpitala, jak zwykle strasznie głodny, a nie mam jeszcze obiadu.

- To śliczna dziewczyna - powiedziała teściowa, kiedy już wyszły z kościoła.

- Widziałaś Majkę? Kiedy?

- Codziennie ją widzę. Ukradkiem. Jak idzie do szkoły albo wraca do domu, ale nie mam odwagi podejść...

Układając w szafie ubranka dla dziecka, Anna myślała o Mirze. Zupełnie innej Mirze niż ta, którą jeszcze parę miesięcy temu była. Szczerze żałowała tej kobiety. Popełniła w życiu błąd, to prawda, ale jak długo musi za to płacić. Czy są takie czyny, których nie można darować, zastanawiała się.

Przecież człowiek się myli, jest słaby, ale jeśli chce coś zmienić, naprawić, to dlaczego nie dać mu szansy? Nie rozumiała uporu Patryka. Tego zapiekłego nieprzejednania. Zawsze wierzyła, że nic w życiu nie dzieje się bez powodu.

Z jakiegoś powodu poszła dwa lata temu na sylwestra, choć nie miała na to ochoty, i spotkała jego.

Z jakiegoś powodu wpadła na naczelnego i Beatę. Dzięki temu przekonała się, jak wygląda ścieżka kariery i zobaczyła zgniłe układy w firmie. Co, jak nie przeznaczenie zaprowadziło ją wtedy na wystawę do galerii? Od razu poczuła sympatię do dziewczyny ze zdjęcia. Z jakiegoś powodu wyjechała do Szwecji i tam przekonała się, że to on jest jej przeznaczeniem. Nie rozumiała jednak, czemu miał służyć upór Patryka.

Dlatego na miesiąc przed świętami jeszcze raz podjęła trudny temat.

- Patryk - odezwała się, kiedy w sobotnie popołudnie siedział z gazetą. Szeleścił stroną po stronie, zanim skupił się na wybranym artykule. - Nie uważasz, że czas już z tym skończyć?

- Z czym? - spytał, nawet nie podnosząc głowy.

- Za miesiąc święta, jak je sobie wyobrażasz? - odpowiedziała pytaniem, lekko poirytowana, że on wciąż wpatruje się w gazetę.

- Chcesz mieć coś specjalnego? - Wreszcie wychylił się zza dziennika.

- Tak. Wyobraź sobie, że coś bardzo specjalnego. Twoją matkę przy wigilijnym stole. Tu, w tym domu - oświadczyła zdecydowanym tonem, stając przed nim.

Już nie będzie prosić. Zamierzała walczyć. Patryk zmarszczył brwi. Pierwsza oznaka niezadowolenia. Zaciśnęła usta, niezadowolenie przeszło w gniew.

- Anka, czy możemy raz na zawsze skończyć ten temat? - Odezwał się niby spokojnie, ale widziała, jak gotował się w środku. Za każdym razem tak się gotował, kiedy wspominała o Mirze.

- A ty czy nie możesz raz na zawsze zrezygnować ze swojego uporu? Bo to jest zwykły ośli upór, Patryk. Nic więcej. - Mierzyła go stalowym wzrokiem, tak jak kiedyś dyrektora Karasia. Zauważył jej zmianę.

- Ośli upór?! - powtórzył głośniejszym głosem, rzucając zamaszystym ruchem gazetę. - A co ona zrobiła?! Jak to nazwiesz?! - Poderwał się z fotela, jakby coś go ukuło.

- Popęłniła błąd. Ludziom zdarzają się błędy. Ale teraz żałuje. Wszystkiego bardzo żałuje.

- Znowu się z nią spotkałaś?! Powiedziałem wyraźnie, że sobie tego nie życzę! Ten rozdział jest zamknięty raz na zawsze!

- A ja sobie życzę, żebyś się pogodził z matką i jej wybaczył! Bo zrobiła to z miłości do ciebie!

Nie usprawiedliwiam jej, ale próbuję zrozumieć. To twoja matka, Patryk, nie możesz być dla niej taki bezwzględny!

- A ona mogła być taka bezwzględna dla mojej córki?! Przez co musiała przejść Majka?! Znam tylko ułamek prawdy! I być może nigdy nie dowiem się więcej! Nawet teraz matka ma ją w dupie!

- Mylisz się! Właśnie, że nie ma! Widuje ją ukradkiem, jak idzie do szkoły, bo nie pozwalasz na normalne kontakty!

- No popatrz, co za wspomniała babcia?! - ironizował wściekły. - Jestem doprawdy

wzruszony!

A pomyślałaś, co będzie czuła Majka?! Mam wybaczyć kobiecie, która postąpiła tak podle z moim dzieckiem?!

Zrezygnowana Anna opadła na kanapę, ale się nie poddała. Ochłonęła chwilę i powiedziała spokojniejszym tonem:

- Zrozum, w tamtym momencie chciała chronić tylko ciebie. Nie przewidziała konsekwencji.

- Nie przewidziała konsekwencji?! Nie przewidziała konsekwencji?! - powtarzał, kipiąc z furii. - Zaplanowała wszystko z premedytacją!!! I jeszcze mnie wciągnęła w swój parszywy plan!!!

Obrzydliwy, podły plan!!! Nie przewidziała konsekwencji!!! Bzdura, największa bzdura, jaką słyszałem!!!

Anna nie wytrzymała. Podniosła się i wykrzyczała głośno:

- A ty przewidziałeś konsekwencje, pieprząc się z Justyną pod namiotem?! Chyba mi nie wmówisz, że cię zgwałciła?! Nie oskarżaj o wszystko swojej matki! Zaczynj od siebie!

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała, ale tak było i nie dało się już cofnąć tych słów. Patryk gwałtownie poczerwieniał, a potem odwrócił się na pięcie, poszedł do sypialni i trzasnął drzwiami tak, że spadł obraz ze ściany.

Anna przyłożyła rękę do ust. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że w sąsiednim pokoju jest Majka.

Poszła do niej szybko. Dziewczyna siedziała skulona na łóżku, przyciskając do uszu poduszkę.

- Maju, trochę nas poniosło. Przepraszam - tłumaczyła się, przytulając ją do siebie.

- Dlaczego on tak krzyczał? - spytała rozdygotana Majka.

- Ja też krzyczałam. Czasem tak się zdarza, ale to nic złego.

- Kłóciliście się o mnie. Słyszałam.

- Nie o ciebie. O twoją drugą babcię.

Po raz pierwszy zdarzyło im się pokłócić przy niej. Po raz pierwszy zdarzyło im się aż tak pokłócić.

- Aniu, czy on kiedyś... - zaczęła Majka, ale nie dokończyła.

- Czy kiedyś co?

- Nie, nic.

- Maja, wiesz, że możemy rozmawiać o wszystkim.

- A powiesz mi prawdę?

- Tak.

- Czy on kiedyś cię... uderzył?

Annę aż zmroziło jej pytanie, którego sensu nie zrozumiała. Dlaczego mnie o to spytała, skąd w jej głowie taki pomysł, czego chciała się w ten sposób dowiedzieć, a może z czymś nas porównać, z kimś porównać?

- Maju, przysięgam, nigdy tego nie zrobił i nigdy nie zrobi - zapewniała, trzymając ją za rękę. - Już ci mówiłam, twój tata jest najlepszym człowiekiem, jakiego znam. To, że się dziś pokłóciliśmy, o niczym nie świadczy. Małżeństwa czasem się kłócą, to normalne. Wiem, że nie powinnaś tego słyszeć, ale nic złego się nie stało i nie stanie, zapewniam cię.

- Ale on tak strasznie krzychał...

- Nie zawsze udaje się zapanować nad emocjami. Nikt nie jest doskonały. Ja też się nieźle wydzierałam, nie słyszałaś?

- Ty inaczej. Zawsze jest tak, że facet najpierw krzyczy, a potem... - Znowu nie dokończyła.

- Co potem...?

- Potem jest bardzo źle... - wyjąkała zdławionym głosem i jeszcze mocniej podkułiła kolana pod brodę, naciągając na nie obszerny sweter.

- Majka, co ty chcesz mi powiedzieć? - Anna bardzo się zaniepokoiła.

Czuła, że jest blisko, bardzo blisko. Jeszcze tylko jeden krok. Ale Majka była skryta. Trudne zwierzenia trzeba było z niej wyciągać obcęgami, jak gwoździe mocno wbite w ścianę. Skurczyła się jeszcze bardziej w sobie jak zalęknione zwierzątko. Jakie wspomnienia poruszyła w niej ich głośna sprzeczka, Anna mogła się jedynie domyślać.

- Majka, zbieraj się, idziemy na basen. - Przez otworzone z trzaskiem drzwi wpadł zimny komunikat.

„Majka idziemy na basen”. Nie: „Dziewczyny idziemy na basen”. Nie: „Kotku, chodź z nami”, tylko: „Majka, idziemy na basen”. Ciekawe, co zabolalo go bardziej: matka czy Justyna, zastanawiała się Anna, kiedy już wyszli.

Majka poszła za nim bez słowa, tylko w jej oczach czaił się lęk. Widać go też było w jej przygarbionych plecach i opuszczonej głowie, ale Patryk w swoim zaślepieniu tego nie widział. Czy może nie chciał zobaczyć, gdyż nie pozwalała mu na to urazona ambicja. No tak, wykrzychała mu dwie niewygodne prawdy. Niewygodne, ale prawdy.

Wielki zegar w salonie wybił szóstą. Anna zamówiła taksówkę, wcisnęła się w długą dzianinową sukienkę i pojechała na Jaroty.

- Powiedz, Gośka, czy ja chcę za dużo?

- Wiesz, jak jest, nie można mieć wszystkiego. Czasem trzeba odpuścić.
- Ale ja właśnie nie chcę odpuścić. Chcę mieć normalną, kochającą się rodzinę. Bez tych wszystkich urazów, pretensji, żalów. Czy to aż tak wiele?
- Właściwie, każdy o tym marzy, choć nie każdy się przyznaje.
- Najbardziej mnie boli, że on chyba nie umie wybaczać. Nawet nie wiem, czy potrafi wybaczyć mi to, co mu wykrzyczałam.
- Cóż, jeśli o to chodzi, akurat masz wyjście. Mina skruszonej żony, oczka skamlącego pieska i sprawa załatwiona. - Gośka zaśmiała się ironicznie, poprawiając pasek opiętych spodni. - Pytanie tylko, czy tego chcesz?
- Nie wiem. Może ze względu na Majkę powinnam, ale nie, chyba nie chcę. Tym razem zaczekam na jego ruch.
- Anka, powiem ci szczerze, jak siostra. Od miesięcy starasz się to wszystko posklejać, jak widzę, z dobrym skutkiem. Dlatego nie wyrzucaj sobie, że powiedziałaś mu parę słów prawdy.
- Mówią, że prawda zawsze leży pośrodku.
- Typowy oportunizm. Prawda leży tam, gdzie jej miejsce.

*

Ciche dni wcale nie są ciche. Szum wody w łazience, kroki na korytarzu, rzucona łyżeczka do zlewu, chrzęst sałaty w ustach. Cała gama męczących dźwięków, świadcząca o nieobecnej obecności. Ile mogą trwać ciche dni, zastanawiała się Anna, obserwując, jak Patryk pospiesznie sznuruje buty przed wyjściem. Dni, liczba mnoga, czyli więcej niż dwa, może trzy, cztery...

Trzaśnięcie drzwiami, kolejny dźwięk cichych dni. U nich jeszcze cichych godzin, nie licząc tych na sen. Przecież wtedy i tak się nie rozmawia. Najwyżej kocha. Ile minęło dni, odkąd się kochali? Trzy.

Została sama. Zaraz przyjdzie teść. Pojadą do biura, odda tłumaczenie, weźmie nowe, może zajrzą do sklepu po zakupy, bo przecież obiad...

Nie! Dziś nie! W ciche dni nie będzie obiadu! Będzie bunt!

Anna otworzyła laptop, odpowiedziała na mejle od Magdy i matki. Mama wraca za trzy tygodnie.

Nareszcie. A może napisać do Natalii, zastanawiała się. Nie, teraz nie, potem.

Poskładała tłumaczenie, zrobiła lekki makijaż, z niechęcią patrząc w lustro.

Na przekór zdrowemu rozsądkowi, a nawet mniej rozsądkowi niż wygodzie, włożyła kozaki na cienkich wysokich obcasach.

- Nie za wysokie te buty, Aniu? - spytał na dzień dobry teść, kiedy przyjechał po nią na Warmińską.

- Są w sam raz - burknęła może trochę zbyt ostro, ale ciche dni mają nieznośny zwyczaj przenoszenia się na wszystko wokół. - Podrzucisz mnie do biura?

Wielki, srebrny peugeot teścia sunął majestatycznie przez błotnistą, śniegową maź na ulicach.

Powietrze też było błotnisto-śniegowe. Tak jak humor Anny. Dlaczego on się do mnie nie odzywa, przecież to nie ja trzasnęłam drzwiami. Nie ja krzyczałam, aż drżały ściany. Nie ja wyparłam się matki. Nie ja zrobiłam Justynie dziecko w namiocie.

Zaniosła skończone tłumaczenie; teść odprowadził ją pod same drzwi. Stefan na powitanie rozłożył szeroko ramiona.

- Aniu! - zawołał z zachwytem. - W stanie błogosławnym kobieta wygląda najpiękniej!

Ciekawe z której strony, odparła w myślach, głośno zaś powiedziała:

- Dziękuję. Proszę, gotowe. Masz coś nowego? - Opadła z ulgą na twarde krzesło przy biurku.

Z miękkiego fotela dużo trudniej byłoby się podnieść jej i jej brzuchowi.

- Jak masz jeszcze energię do pracy, to proszę bardzo.

Stefan wstał, obszedł biurko, przysiadł na jego brzegu i podał jej dokumenty.

- Aniu, robimy w biurze takie spotkanie wigilijne, jak wróci Iwonka. Liczę, że wpadniesz? Mam też dla ciebie propozycję.

- Z Wigilią to się zobaczy, bo wiesz, w moim stanie...

- Rozumiem.

- A co to za propozycja?

- Zwalnia nam się jeden etat po Nowym Roku. Pracownica przeprowadza się do innego miasta.

Pomyślałem, że może chciałabyś zająć jej miejsce?

Anna była zaskoczona, ale nie wiedziała, czy mile. Etat to coś więcej niż umowa-zlecenie, ale być tłumaczem do końca życia? Jakoś jej się nie uśmiechało. I znowu przypomniało jej się radio i propozycja Bożeny. Ponieważ nie chciała urazić sympatycznego szefa, który przyglądał jej się uważnie, powiedziała dyplomatycznie:

- Wiesz, to bardzo interesujące, tylko że ja będę miała dziecko, jak sam widzisz.

- Nadal możesz pracować w domu, nie musisz przychodzić do biura. Małe dziecko chyba dużo śpi, więc powinnaś dać sobie radę.

Anna nie miała pojęcia, ile śpi małe dziecko, bo nigdy nie miała małego dziecka. Ale matki na forach internetowych, gdzie czasem zaglądała, pisały o zarwanych nocach, karmieniu co kilka godzin, wrzaskach, kolkach.

- Muszę się nad tym zastanowić.

Wychodząc z sekretariatu, rzuciła okiem do lustra i skrzywiła się, widząc swoje wyblakłe włosy z odrostami. Czym prędzej zadzwoniła do pani Basi. Na szczęście fryzjerka była wolna i mogła ją przyjąć od razu. Po dwóch godzinach Anna wyszła z salonu odmieniona. Co prawda, ten odcień blond, który teraz miała na włosach, różnił się od jej naturalnego koloru, ale i tak czuła się w nim dużo lepiej, bardziej we własnej skórze.

W nieco lepszym nastroju wróciła do domu, przetrawiając w samotności ciche dni. Jednak w jakiś sposób zaczęło ją to męczyć i najchętniej zrobiłaby teraz obiad i zasypała Patryka lawiną pytań, jak wróci. Może nie tylko pytań? Ale jakiś wewnętrzny głos kazał jej tego nie robić i czekać na ruch męża. Dlatego położyła się na kanapie z książką Lisy Marklund w ręku.

Patryk po powrocie wykonał kilka ruchów, ale nie ten, na który czekała. Nie widziała, słyszała jednak, jak najpierw z rozmachem postawił na stole zakupy. Potem chwilę brzęczały puste garnki, aż wreszcie zaczął obierać ziemniaki z taką pasją, że tylko latały po kuchni, rozchlapując wodę w garnku, jeśli udało im się tam trafić. Częściej słyszała stukot turlających się kartofli po podłodze.

Odwróciła kolejną kartkę książki.

Nagle zaczęła ją śmieszyć ta sytuacja. Nie była tylko pewna, co śmieszyło ją bardziej, łomot ziemniaczanych pocisków czy to, że zachowywali się jak typowe znudzone sobą małżeństwo. Żona matrona z ciężowymi hormonami i głodny mąż wracający z pracy.

Najpierw zachichotała cicho, a raczej parsknęła. Potem chichot przeszedł w śmiech, coraz głośniejszy i głośniejszy. A potem już nie mogła opanować ani śmiechu, ani łez płynących z tego powodu.

- A ciebie co tak bawi? - odezwał się w końcu.

- Twoja gra w koszykówkę z ziemniakami. - Śmiała się i płakała jednocześnie. A potem, naśladując głos Mariusza z redakcji sportowej, sparodiowała relację z meczu: „Proszę państwa, Michael Jordan pakuje piłkę do kosza i zdobywa kolejne punkty dla Byków!!! Co za akcja!

Publiczność szaleje...”.

Patryk też zaczął się śmiać. Widocznie i jego to rozbawiło. A może odreagowywał w ten sposób męczącą ciszę. Wszedł do pokoju, odwijając mankiety koszuli. Śmiał się jeszcze

przez chwilę, a potem spowaźniał. Usiadł przy niej i przez chwilę uderzał palcami o palce. Zawsze tak robił, kiedy był zakłopotany.

- Źle się wczoraj stało. Chciałem cię przeprosić, że tak mnie poniosło. Nie powinienem się wydzierać. Pewnie było mnie słychać na parterze. Jeszcze chyba wystraszyłem Majkę. Cały czas była jak struta.

- No bo ją wystraszyłeś. Patryk - Anna podniosła się trochę - nie chciałam powiedzieć nic złego.

To o Justynie to jakoś tak...

- Powiedziałaś prawdę. Mocno i dobitnie. Bardzo mocno. I miałaś rację. Jak zwykle we wszystkim miałaś rację - mówił, spoglądając na równo obcięte paznokcie.

- Patryk, czy to znaczy, że spotkasz się...

Zapadła cisza. Długa, wymowna cisza.

- Nie wiem. Niczego nie mogę ci obiecać. Przynajmniej na razie.

Uniosła się i pocałowała go w kłujący policzek. Potem nie tylko w policzek. A potem on pocałował ją. Tak jak lubiła najbardziej. A potem serce przyspieszyło pod jej „barem” rozmiaru XL.

Tamta lala może się przy mnie schować, myślała zadowolona.

- Wersja blond podoba mi się bardziej - zabrzmiał gorący szept przy jej uchu.

Był, jaki był. I kochała go właśnie takiego, z wadami i zaletami. Tych drugich miała więcej.

Przecież kocha się pomimo wszystko, a nie za coś. Trochę pożałowała przykrych słów, które padły z jej ust, chociaż były prawdziwe. Ale czy zawsze trzeba wykrzyczeć prawdę w twarz? Trzeba, czasem trzeba.

*

Każda burza oczyszcza atmosferę. Powietrze robi się potem lżejsze, łatwiej jest oddychać. Przez kolejne dni Anna zastanawiała się, jaki będzie finał ich burzy. Ile czasu potrzeba Patrykowi, żeby zdołał wybaczyć? Tydzień, miesiąc, rok? Nieważne, grunt, że chciał to zrobić. Kiedyś to nastąpi. Ale burza spowodowała też coś innego, coś, czego Anna się nie spodziewała.

Początek grudnia przyniósł takie opady śniegu, że pług nie nadążał ze sprząaniem ulic. Spowity bielą świat pojaśniał. Zwłaszcza wieczorem, kiedy płonęły latarnie na ulicy i pojawiły się świąteczne ozdoby, tańczące płatki śniegu wyglądały wręcz magicznie. Któregoś popołudnia Anna rozstawiła w całym domu świeczki zapachowe i usiadła przy stole, zapatrzona w okno. Maja weszła cicho do pokoju.

- Znowu siedzisz przy świeczkach - powiedziała, podchodząc do niej.

- Bo bardziej ogrzewają serca niż żarówki. Nie pamiętasz, co mówiła babcia? Chodź, Maju, posiedzimy sobie i ogrzejemy się nimi trochę, bo twoja babcia miała rację.

Dziewczyna usiadła po drugiej stronie stołu. Patrzyły na siebie przez chwilę. Jakiś dziwny nastrój zakradł się w to ich milczenie.

- Nie wiem, dlaczego matka zabrała mnie do Poznania - zaczęła mówić. Głos miała zupełnie inny niż ten, który Anna znała. A więc to już teraz, pomyślała, czując, jak jej puls przyspiesza.

- Tak naprawdę nawet mnie nie lubiła. Odwiedzała mnie, jak sobie przypominała... raz na rok, czasem rzadziej... a jednak mnie zabrała - ciągnęła dziewczyna z twarzą zwróconą do okna. - Mieszkała z jakimś facetem... Na początku śmiali się ze mnie, że jestem taka chuda. Śmiali się, jak jem... A potem... potem, zaczęło ich to denerwować. Najbardziej wtedy, kiedy byli... pijani. Często byli pijani... mieli pieniądze, bo sprzedali dom po babci... Matka, jak się napiła... wyzywała mnie od bękartów... potworków. Przykładała mi tę kartkę do twarzy... „Czytaj, bękartcie, czytaj, zmarnowałam przez ciebie życie, diabelski pomioście. Ten skurwiel wiedział, co robi, pozbywając się takiego gówna...” - tak mi zawsze mówiła. Za każdym razem...

Majka zamknęła oczy. Milczała przez chwilę, zanim powróciła do zwierzeń.

- Ten jej facet pierwszy raz... uderzył mnie, jak spaliłam mu niechcący żelazkiem koszulkę Levi'sa... a potem... potem każdy powód był dobry. Największy to chyba ten, że po prostu byłam...

Matka też to robiła... Często nie chodziłam do szkoły, bo miałam... siniaki. Nie wypuszczali mnie wtedy z domu.

Mówiła powoli, wyraźnie oddzielając słowa. Anna czuła, jak cała krew odpływa jej z głowy i robi się słabo, ale nie przerywała Mai.

- Kiedyś... nie wytrzymałam i... uciekłam. Trafiłam do izby dziecka. Nie wiem, dlaczego nic nie powiedziałam tym policjantom, choć mnie pytali. Może gdybym to zrobiła... wszystko wyglądałoby inaczej, ale ciągle słyszałam słowa księdza Adama, że na zło trzeba odpowiadać dobrem. A to była moja matka. Myślałam... miałam nadzieję, że mnie... pokocha... - Po jej policzku spłynęła łza. - Wróciłam do nich. Przez jakiś czas był spokój, ale skończyły się pieniądze i potem było jeszcze gorzej... W moje piętnaste urodziny przyszedł do mnie w nocy... „Mam dla ciebie prezent, potworku. Zrobię z ciebie kobietę”, powiedział i śmiał się tak strasznie... Był silny. Nie umiałam się obronić. Groził, że jak komuś... powiem, to zabije mnie i matkę. Bałam się. Bałam i... wstydziłam.

Bardzo się wstydziłam.

Majka przeniosła wzrok z okna na twarz Anny. Oczy miała teraz suche. Z oczu Anny płynęły łzy.

Wielkie krople kapały na stół. Nie płakała, one po prostu leciały same, rozlewając się przy splecionych dłoniach, które zaciskały się coraz mocniej.

- Powiedziałam o wszystkim matce, ale... nie uwierzyła. Wyzwała mnie od dziwek i złodziejek.

„Sprowokowałaś go, mała zmijo. Ukradłaś mi narzeczonego!” - wykrzyczała mi. Wtedy właśnie umarła moja nadzieja... Ksiądz mówił, że nienawiść jest zła, że ludzi trzeba kochać, ale ja zaczęłam ich nienawidzić. Wszystkich zaczęłam nienawidzić... Po tamtej nocy kupiłam tego szczura... żeby mnie bronił. Pomogło, bo ten jej facet bał się szczurów, a ja zawsze nosiłam go w rękę. Więcej do mnie nie przyszedł. Potem się poprzekłuwałam i zrobiłam ten tatuaż. Musiałam też zarabiać, bo nie było na jedzenie... Wszystko, co brali z opieki, przepijali... Trochę rysowałam na rynku. Któregoś dnia podszedł do mnie fotograf i zaproponował pracę w jakiejś agencji modelek. To on zrobił zdjęcie, które widziałas w galerii. Zgodziłam się, bo dobrze płacili, ale nie lubiłam tego robić.

Przebierać się i pozować. Ale jak przynosiłam pieniądze, to... dawali mi spokój. Później załatwili sobie ten wyjazd... Myślę, że uciekli. Może się bali, że kiedyś wszystko powiem... nie wiem. Matka spakowała moje rzeczy i przywiozła mnie tutaj. Teraz... wiesz już wszystko. Ty jedyna.

Anna była jak skamieniała. Nie wiedziała, co powiedzieć tej dziewczynie. Każde słowo wydawało się niewłaściwe, banalne w obliczu tego, co przeszła Majka. Jak ją pocieszyć? Tym, że wszystko minie, ale przecież nie minie i pozostanie w niej na zawsze. Że rozumie, a jednak nie rozumie. Że wszystko będzie dobrze, skoro nie będzie. Dlatego nie powiedziała nic. Tylko przy niej była. Tuliła ją najczulej, jak umiała. Bez pocieszających słów. Nie były potrzebne.

- Was też na początku... nienawidziłam - odezwała się po chwili Majka. - Ale okazałaś się inna niż... ona. On też jest... inny. Nie myślałam, że może tak być.

Zamilkła, wpatrzona w dogasające świece. Anna głaskała jej głowę, opartą na swoim ramieniu.

- Nie chcę więcej do tego wracać. Wiem, że takie rzeczy zgłasza się policji, ale ja nie chcę. Nigdy więcej nie opowiem tego nikomu. Chcę zapomnieć. Myślisz, że kiedyś mi się uda?

- Nie wiem, Maju. - Anna westchnęła. - Ale myślę, że dobro, które jeszcze cię spotka

w życiu, przysłoni zło, którego doznałaś. Jesteś silna, nauczysz się z tym żyć. Pamiętasz, co mówił ksiądz Adam o drzewach? Że te niesmagane wiatrem są słabe. Ciebie wichur już bardziej nie mógł wysmagać - mówiła, głaszcząc czarne włosy dziewczyny. - A może chciałabyś porozmawiać z psychologiem? Znalazłam dobrą...

- Nie. Nie chcę. - Powiedziała to tak zdecydowanie, że Anna nie nalegała. Umilkły obie.

Po chwili Majka odezwała się ponownie.

- Mam do ciebie prośbę. Nic mu nie mów. Nie chcę, żeby wiedział, bo... bo chyba mu na mnie... zależy.

ROZDZIAŁ XXI

Anna nie mogła się otrząsnąć po tym, co usłyszała. Wszystko było nieważne w obliczu tego, co przeszła Majka. Nawet jeśli nauczy się z tym żyć i tak zawsze to w niej zostanie. Gdyby tylko mogła cokolwiek zrobić, by pomóc temu dziecku, uczyniłaby to bez wahania. Na razie jednak nie mogła zrobić nic. Ale wpadł jej do głowy pewien pomysł.

- Patryk, zabierz Maję w Tatry - poprosiła kilka dni po tamtej rozmowie.

- W Tatry? Kiedy?

- Nie wiem. Jutro, pojutrze. Najlepiej jeszcze przed świętami. Ona musi zmienić klimat. Chociaż na kilka dni - przekonywała.

Patryk nic nie wiedział. Anna posłuchała prośby Majki i zatrzymała dla siebie jej zwierzenia, ale teraz czuła, że zgodziła się na to zbyt pochopnie. Przede wszystkim to on powinien znać prawdę.

- Kotku, bardzo chętnie ją zabiorę i w góry, i nad morze, ale trochę później. Przecież nie zostawię cię teraz, a potem urodzi się Piotruś, to tym bardziej nie. Może w wakacje, jak mały podrośnie.

- Proszę cię, zabierz ją teraz - nalegała. - Choć na tydzień. Tam, dokąd miała jechać z księdzem. Ja sobie poradzę. Jest przecież ojciec, Gośka, Witek. Zaraz przyjedzie moja mama.

- No a szkoła?

- Patryś, przecież to zdolna dziewczyna. Tydzień przerwy jej nie zaszkodzi.

- Co cię tak nagle naszło z tymi górami?

- Mam... powody... - Próbowwała się wykręcać, ale bez przekonania.

- Anka... ty coś wiesz. - Patryk wyraźnie się zaniepokoił.

- Wiem i powiem ci, ale dopiero wieczorem. Jak pójdzie spać.

Do wieczora nie potrafił na niczym się skupić. Anna też czuła narastające napięcie. Czekala ją najtrudniejsza rozmowa w życiu. Nie chciała zawieść zaufania Mai, ale nie mogła postąpić inaczej.

Patryk był tak rozkojarzony, że odpuścił Majce powtarzanie fizyki przed jutrzejszą klasówką.

W zamian zagraли w szachy, ale i na tym nie mógł się skoncentrować. Kilka razy zaglądał do pokoju dziewczyny, czy już śpi. Dopiero przed północą mogli porozmawiać tylko we dwoje.

- Mów, bo ze skóry wyskoczę - odezwał się, siadając w salonie.

- Lepiej tam. - Anna wskazała sypialnię. Weszli i zamknęli drzwi.

- To, co mam ci do powiedzenia, nie jest łatwe... - zaczęła.

- Kotku, możesz bez tych wstępów, bo zaczynam się denerwować - przerwał jej.

- Właśnie dlatego są te wstępy. Obiecałam Mai, że nikomu nic nie powiem, ale uznałam, że ty powinienesz wiedzieć. Zanim dowiesz się wszystkiego, obiecaj mi, że zatrzymasz to, co usłyszysz, tylko dla siebie. Wyłącznie dla siebie.

- Myślisz, że wylecę na ulicę i będę rozpowiadał tajemnice mojej córki?

- Na ulicę nie, ale na przykład na... policję.

Patryk przełknął głośno ślinę.

- Obiecujesz?

- Tak - odrzekł, ale nie wiedziała, jak zdołał wydobyć z siebie głos, bo usta miał zaciśnięte.

W miarę jak mówiła, jego twarz zmieniała barwę z kredowobiałej na krwistoczerwoną, a potem znowu powróciła do bladości. Oczy mu się zwężyły, oddech stał się ciężki, świszczący. Czoło pokryły kropelki potu. Zaciskał ręce na metalowych prętach łóżka tak, że wygiął je w drugą stronę.

Potem przyłożył mocno poduszkę do twarzy, żeby stłumić krzyk.

Nigdy dotąd Anna nie widziała go w takim stanie. Chyba nawet Witek, dowiedziawszy się o zdradzie żony, nie wyglądał tak strasznie jak Patryk, w chwili kiedy skończyła opowiadać. Nagle wstał i zaczął pospiesznie wkładać dres.

- Patryk, dokąd?

- Pobiegać, bo nie ręczę za siebie...

Została sama. Stała przy ciemnym oknie, odprowadzając go wzrokiem. Pognał ulicą, jakby goniły go wilki. Mknął przed siebie tak samo jak wtedy Witek na rowerze. Anna oparła czoło o zimną szybę, by złagodzić pulsujący ból głowy.

Czy udźwigną ciężar tej wiedzy? Czy będą w stanie pomóc Majce? Czy wszyscy troje nauczą się z tym żyć? Nie potrafiła sobie odpowiedzieć na pytania.

Wrócił po godzinie zziębnięty i przemoczony. Woda z butów i ubrania spływała na drewnianą podłogę.

- Za to, co jej zrobił... - Na chwilę zacisnął mocno zęby, a jeszcze mocniej powieki. - Za to, co zrobił... zabiję skurwysyna gołymi rękami. Justynę też. Nie, Anka, ja tego tak nie zostawię...

- Zostawisz. Zostawisz, bo Maja tak chce. Może kiedyś zmieni zdanie, lecz na razie musisz uszanować jej decyzję. Może się mylę, ale czuję, że nie możemy, nie powinniśmy nic

robić wbrew jej woli...

- Mylisz się. Tych gnoi trzeba zamknąć do pierdła. Oboje - powiedział, zaciskając dłonie na jej ramionach. - Do pierdła, rozumiesz? Nie darować ani dnia. Wykopię ich spod ziemi, jeśli będzie trzeba. Choćbym miał ich szukać do końca życia.

- Patryk, zrobisz to tylko wtedy, kiedy Maja cię poprosi. A na razie będziesz o nią dbał, będziesz ją kochał i dasz jej tyle ciepła, ile zdołasz. A możesz dać jej go dużo. Zrobisz wszystko, by poczuła się przy tobie bezpieczna, tak jak ja. I niczym się nie zdradzisz, że wiesz. Zaczęła nam ufać, kochanie.

Nie możemy tego zniszczyć, nawet jeśli robimy błąd. Dlatego błagam cię, nie rób nic.
- Pogładziła go po zimnym, mokrym policzku.

- Jak mam dalej żyć, ze świadomością tego, że oni ją... że ona była... - Nie mógł dokończyć.

- Dasz radę. Musisz dać radę. Jesteś silny. Zrobisz to dla niej, bo ona najbardziej potrzebuje teraz twojej siły. Siły i rodziny, w której poczuje się kochana. Może wtedy choć trochę uda jej się zapomnieć o tym, co przeszła. Pojedziesz z Mają w góry?

- Pojadę. Najszybciej, jak się da.

Kiedy Patryk po nieprzespanej nocy poszedł do szpitala, a Majka do szkoły, Anna przekopywała internet w poszukiwaniu kwater w Zakopanem. Nie wiedziała, czy postępuje słusznie. Może wysyłając ich w góry, tylko ukrywam problem? Może Patryk ma rację, że trzeba tę sprawę zgłosić policji, ale co to da teraz Mai? Czy rozgrzebywanie niezabliźnionych jeszcze ran pomoże jej bardziej niż poznanie uroków życia, o jakim marzyła, nie przestawała się nad tym zastanawiać.

Poruszała się po omacku, wiedzona intuicją, wierząc, że postępuje dobrze. Dlatego gdy tylko Patryk zadzwonił, że udało mu się załatwić wolny tydzień, bez wahania zarezerwowała najlepszą kwaterę, jaką udało jej się znaleźć, z widokiem na panoramę Tatr i domową góralską kuchnię. Potem zdjęła z pawlacza swój błękitny kombinezon narciarski i włożyła go do pralki. Moje narty też powinny na nią pasować, myślała, kompletując potrzebny ekwipunek.

Wiadomość o wyjeździe w góry Maja przyjęła z zaskoczeniem i niedowierzaniem. Patrzyła szeroko otwartymi oczami na Patryka, kiedy opowiadał jej przy obiedzie o atrakcjach tygodniowego pobytu w Zakopanem.

- Pochodzimy po dolinkach, wjedziemy na Kasprowy, skoczmy nad Morskie Oko, o ile szlak będzie otwarty, no i pojeździmy na nartach.

- Ale dlaczego tak nagle? - dopytywała się, niczego nie rozumiejąc.

- Teraz jest najlepszy czas - tłumaczył. - Jeszcze przed feriami w szkole, więc będzie mniej ludzi.

Udało mi się załatwić urlop w pracy, bo jestem trochę zmęczony, więc warto to wykorzystać - przekonywał.

- Aniu, ty też pojedziesz?

- Maja, a widzisz mnie na nartach z tym brzuchem? - zaśmiała się Anna.

- Ale ja nie umiem jeździć na nartach. - Maja jeszcze szerzej otworzyła oczy. Tym razem Patryk się roześmiał.

- Córeczko, pływać też nie umiałaś, a idzie ci coraz lepiej. Może nie jestem Małyszem, ale radzę sobie nieźle. Ciebie też nauczę. Przegonimy nowy samochód, zobaczymy, jak spisie się w pierwszej trasie. To jak, córcia? Męska decyzja, jedziemy razem?

- Sama nie wiem, ale chybabym... chciała.

- Super! - zawołał Patryk. - Wyjeżdżamy pojutrze rano, a jutro idziemy po zakupy.

- Po jakie zakupy? - Majka znów się zdziwiła. Od początku obiadu dziwiła się nieustannie.

- Zapamiętaj, córeczko, że w górach najważniejsze są dobre buty. Bez tego ani rusz. Dlatego jutro po szkole pobuszujemy trochę po sklepach.

*

Przez cały tydzień pobytu Patryka i Majki w górach drzwi mieszkania przy Warmińskiej prawie się nie zamykały. Patryk polecił opiekę nad Anną każdemu, komu mógł. W południe przychodził teść.

Codziennie wpadała też Małgosia, sama albo z Maćkiem. A nawet Witek, jak kończył dyżur.

- Ale się Patras ustawił. Byczy się w górach, a ja tyram za niego na oddziale.

- No wiesz, Wituś, ktoś musi pracować, żeby ktoś mógł odpoczywać, a tak poważnie, to bardzo ci dziękuję, że wzięłaś za niego te dyżury. Ten wyjazd był naprawdę bardzo potrzebny.

- Daj spokój, tak tylko sobie gadam. Przecież wiesz, że zawsze chętnie pomogę.

- A co u ciebie, przyjacielu?

- A u mnie, jak to u mnie. Trochę pusto w tym wielkim domu. Może psa sobie kupię...

- Lepiej jakąś kobietę sobie przygruchaj. Taki facet jak ty nie powinien się marnować. Tylko nie ciągnij jej za włosy po podłodze, co?

- Może i przygrucham... ale jeszcze nie teraz.

- A masz już jakąś na oku? - zainteresowała się, bo wyglądał jakoś tak podejrzanie.

- Może i mam - odpowiedział tajemniczo.

- Witek, nie denerwuj mnie, jestem pod ochroną... - Aż się podniosła z wrażenia. - Kto to?

Spowiadaj się natychmiast.

- Powiedziałem, że może... a nie, że mam - wykręcił się. - Na razie mam dla was pewną propozycję, ale pogadamy o tym, jak wróci Patras.

- Wituś, a co robisz w święta?

- Chyba zamienię się z Baską na dyżur, bo łązi za mną i jęczy, że musi pracować, a ma jakieś plany, a ja i tak...

- To się nie zamieniaj, tylko przyjdź do nas na Wigilię.

- No nie wiem, nie chcę wam przeszkadzać...

- Ale ja wiem. Masz być i koniec.

Każdego wieczoru Anna wymieniała też mejle z Patrykiem. Opisywał dokładnie wszystkie wycieczki, dokumentując je zdjęciami. Anna patrzyła na fotografie jak urzeczona. Klikala myszką raz po raz, nie mogąc się nimi nacieszyć. Na wszystkich Maja była uśmiechnięta. Maja na Kasprowym, Maja wytarzana w śniegu, Maja przy bałwanie wyższym od niej, Maja na nartach z rozjechanymi nogami i Maja przytulona do Patryka nad Morskim Okiem.

...Kotku kochany, miałaś świetny pomysł z tymi górami. Majka jest nie do zdarcia. Wszystko ją cieszy. Dziś przeszliśmy całą Kościeliską. Myślałem, że się zmęczyła, a ona pociągnęła mnie jeszcze do Doliny Białego. Nad Morskim Okiem (szliśmy pieszo od parkingu, całe dziewięć kilometrów, bo nie chciała jechać bryczką) ledwo ją powstrzymałem, kiedy już gotowa była wspinać się na Rysy, bo przecież ksiądz Adam wchodził. Wyobrażasz sobie? Zimą na Rysy! Wlepila we mnie te sarnie oczka, więc chociaż wspięliśmy się na Czarny Staw. To dość stroma ściana, ale poradziła sobie bez trudu. A teraz uważaj! Właśnie nad tym stawem dostałem... no chyba nie uwierzysz. Dostałem od niej CAŁUSKA! Pierwszy raz! Kurczę, myślałem, że się rozryczę jak baba, ale chłopaki przecież nie płaczą. Dobrze, że miałem ciemne okulary.

Ona jest niesamowita. Trochę rozmawiamy, ale nie o tym, co mi mówiłaś. Tak ogólnie, o górach, księdzu, babci. Nie wiem, jak to się wszystko pouklada po tym, co się stało, co przeszła, ale zaczynam wierzyć, że może nie będzie tak źle. Kotku, wpadł mi do głowy pewien pomysł. Jeśli nie jesteś za bardzo przywiązana do Piotrusia, to może będzie Adam? Co ty na to? Ten ksiądz to był rzeczywiście wyjątkowy człowiek. Z tego co mówi Maja, bardzo jej pomagał. Jestem jego dłużnikiem. A poza tym „doktor Adam Terliński” brzmi jeszcze lepiej

niż „Piotr Terliński”. Kotku, jak myślisz, czy kiedyś będzie „Maja Terlińska”? A może nawet „doktor Maja Terlińska”? Aha, już nie mówi do mnie „pan”, tylko tak raczej bezosobowo. Ale co tam, na „tatę” też się kiedyś doczekam. No popatrz, jak się rozmarzyłem. Robię się sentymentalny, a przecież twarżdział ze mnie.

Kończę, bo gospodyni już woła nas na placek po zbójnicku. Muszę obudzić Maję, padła jak kawka i śpi. Kocham Cię, mój Ty hormonku najpiękniejszy na świecie...

Anna nie zdążyła mu odpisać, bo rozległ się dzwonek do drzwi. Podniosła się ciężko z krzesła i kołysząc się jak kaczką, poczłapała do korytarza. Otworzyła i zdębiała. W drzwiach stała matka, objuczona torbami i wyglądająca jak gwiazda filmowa.

- Mama???

- Córeczko, tak się za tobą stęskniłam! - Mama porwała ją w objęcia, choć trochę przeszkadzał w tym duży brzuch Anny.

- Przecież miałaś przyjechać pojutrze. Nie zdążyłam ci przygotować mieszkania.

- Udało mi się przebukować lot, żeby zrobić wam niespodziankę. Jak ty pięknie wyglądasz, moja maleńka! - zawołała z zachwytem, okręcając Annę dookoła.

Nie mogły się nagadać, opowiadając jedna przez drugą wydarzenia z kilku miesięcy, kiedy się nie widziały.

Było już bardzo późno, kiedy matka zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Aniu, przywiozłam wam trochę prezentów. - Wskazała na wielkie torby. - Jutro przyniosę ładny papier, popakujemy je i położymy pod choinką, przecież zaraz Boże Narodzenie.

Dopiero teraz Anna uświadomiła sobie, że nie pokupowała jeszcze prezentów gwiazdkowych.

A przecież miały to być wyjątkowe święta. Dlatego z samego rana zadzwoniła do Małgosi.

- Gosia, ratuj - powiedziała błagalnym tonem.

- Boże, to już?! Zaraz będę! - usłyszała zdenerwowany głos przyjaciółki.

- Nie, nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Pochodź dziś ze mną po sklepach, bo nie mam prezentów dla nikogo.

- Anka, ja cię zamorduję. Wiesz, jak mnie wystraszyłaś? Myślałam, że już rodzisz! Jasne, że pochodzę, ale dopiero po pierwszej, bo mam spotkanie z klientem. Czekaj na mnie.

Czekała, zastanawiając się, co kupić swoim najbliższym. Była przeciwniczką byle jakich i przypadkowych podarunków. Uważała, że prezent nie musi być drogi ani wydumany, żeby sprawił radość. Ważne, żeby był dany z serca, ale nie miała żadnych pomysłów. Tylko

prezent dla Majki od jakiegoś czasu czekał zamknięty w szafie. Jej pierwszy, wymarzony komputer. Zanim przyszła Małgosia, na Warmińską wpadli matka i teść Anny.

- Iwonko, wyglądasz przepięknie! - zachwycił się ojciec Patryka.

- No wiesz, wielki świat. - Matka kokieteryjnie poprawiła włosy, zadowolona z komplementu.

- No, córuchna, jak się czujesz? Wszystko dobrze? - dopytywał się starszy pan, siadając w fotelu.

Matka poszła do kuchni przygotować jakiś obiad.

- Dobrze, tato. Pojutrze wraca Patryk z Mają. Dziś mieli jechać do Bukowiny Tatrzańskiej.

- A my dokąd dziś pojedziemy? Zawieźć cię do pracy?

- Nie. Mama podrzuci tłumaczenie i do porodu już chyba nie wezmę nowego, bo trochę mi ciężko siedzieć tak długo na krześle.

- I bardzo dobrze. - Klepnął ręką w kolano. - Powinnaś dużo wypoczywać i zbierać siły przed porodem.

- No właśnie. Marek nas straszy, że trzeba będzie robić cesarkę, bo dziecko jest duże, ale ja bym chciała sama.

- W takich przypadkach decyduje wyłącznie lekarz. Jeśli trzeba zrobić cesarkę, to trzeba.

- Tak, ale przeczytałam, że znieczulenie może zaszkodzić dziecku, a poza tym takie nagłe wyjęcie z brzucha to dla maluszka szok.

- Tym się nie przejmuj. Znieczulenie nie jest groźne, bo cały zabieg trwa bardzo krótko. To prawda, że dla dziecka najlepszy jest poród naturalny, jednak jak jest duże, to samo nie da sobie rady. Może utknąć w kanale rodnym, a to nie jest przyjemne ani dla matki, ani dla maleństwa. Zaufaj Markowi, to dobry położnik.

- Tato, przyjdiesz do nas na Wigilię? - Anna zmieniła temat.

- Nawet nie wiesz, jakbym chciał - powiedział z takim żalem w głosie, że zrobiło jej się przykro - ale nie mogę zostawić Miry samej.

No tak. Mira. Tę walkę Anna na razie przegrała.

Wieczorem przed wyjazdem w góry Patryk oświadczył jej, że nie jest i chyba długo nie będzie gotów, by spotkać się z matką.

- Zrozum, kotku - mówił. - Teraz, kiedy wiem o wszystkim, nie mogę. Po prostu nie mogę.

Przecież gdyby nie moja matka, Majki nie spotkałoby to wszystko. Gdybym od razu o

niej wiedział.

Nie, Aniu, nie namawiaj mnie już. Może kiedyś, jeśli Maja będzie tego chciała. Teraz nie.

*

Na dwa dni przed Bożym Narodzeniem przygotowania do świąt ruszyły pełną parą. Pięknie popakowane prezenty leżały schowane w szafie. Dzięki pomocy Małgosi Anna uwinęła się z zakupami w jedno popołudnie. Wysprzątane mieszkanie lśniło imponująco. Przez wypucowane okna zaglądały tańczące śnieżynki, a w radiu słychać było nieśmiertelne *Last Christmas*. Karp pływał sobie w dużej misce, a ugotowane grzyby, zebrane we wrześniu w lesie, czekały na farsz.

- Kochani, jeśli chcecie mieć uszka, to sami musicie je zrobić - oznajmiła Anna Patrykowi i Majce, kiedy oboje wrócili z ostatnich świątecznych zakupów. - Chociaż zagnieść ciasto, bo ja z tym brzuchem nie mam na to siły. Mogę zrobić farsz, a wy całą resztę.

- No jasne, kotku, że ci pomożemy, prawda, córcia? - zwrócił się Patryk do Majki, która już wyciągała z szafki mąkę i stolnicę.

Anna, krojąc cebulę przy stole, obserwowała ich, jak stali obok siebie przy długim kuchennym blacie, pochyleni nad ciastem do pierogów. Oboje w czarnych koszulkach, podobni jak dwie krople wody.

Ze wzruszenia ścisnęła ją w gardle. Przypomniała sobie dzień, kiedy Majka siedziała na schodach.

Daleka, obca, niedostępna. A Patryk miotał się bezradnie po tej samej kuchni. Przecież to nie było tak dawno, ledwo pół roku temu, a tyle się przez ten czas zmieniło, myślała. Teraz nie jest już obca. Jest ich. Jej. W tym momencie poczuła, że Majka jest dla niej kimś więcej niż młodszą siostrą czy przyjaciółką.

Przecież marzyłam o córce i chyba się to spełniło, bo kim ona dla mnie jest jak nie córką, przecież sama ją wypatrzyłam w galerii. Widocznie los po to mnie tam zaprowadził, żebym ją znalazła, myślała, nie odrywając oczu od Mai, która posypywała mąką ciasto zagniatane przez Patryka.

- Cholera, trochę trzeba się nagnieść - stękał, ocierając ręką czoło i zostawiając na nim jasne smugi mąki.

- Wyglądasz jak młynarz - powiedziała Majka, drapiąc się palcem po nosie. Na jego czubku też został biały ślad.

- A ty jak córka młynarza - odparł i sypnął na nią odrobinę mąki. Biały pył osiadł na czarnej koszulce i ciemnych włosach dziewczyny.

- Żeby było sprawiedliwie. - Też rzuciła w niego szczyptą mąki.

Patryk sypnął jeszcze raz i jeszcze. Dziewczyna, z uśmiechem czającym się na ustach, energicznie strzepywała z siebie ślady mąki.

- Przestań już, myślę włosy... słyszysz... Przestań, tato...

Nóż w ręku Anny zatrzymał się nad cebulą.

Powiedziała to? Naprawdę to powiedziała, czy mi się zdawało? Nie, nie zdawało się.

POWIEDZIAŁA TO! Dlaczego od tej głupiej cebuli tak nagle zaczęło mnie szczypać w oczy, pomyślała, trąc zaczerwienione powieki. Widziała niewyraźnie, jak Patryk pochylił się do niej, kiedy Majka poszła do łazienki.

- Kotku, słyszałaś to, co ja? Słyszałaś? - pytał przejęty, ściskając jej rękę. - Co, ty, płaczesz?

- Ta cebula, tak jakoś... - mówiła, znowu trąc oczy. - Kończcie, bo... bo zaraz przyjdzie... Witek z choinką i jeszcze... karp czeka...

Wreszcie nadeszły święta. Mimo że przy stole zabrakło Miry i teścia, ze wszystkich Wigilii, jakie Anna przeżyła, ta była najpiękniejsza. Nie mogła oderwać oczu od wzruszonej Majki. Cieszyła się z choinki obwieszanej taką masą ozdób, że z powodzeniem można by obdzielić ze dwa drzewka.

Uśmiechnięty Patryk spierał się w żartach z Witkiem, omawiając jakiś skomplikowany przypadek na oddziale. Potem rozmowa zeszała na laparotomię i zapalenie otrzewnej. Panowie chirurdzy tak się zagalopowali w szczegółach tkanek, że matka Anny aż się skrzywiła z lekkim obrzydzeniem.

- Drogi zięciu i ty, przyjacielu rodziny, czy choć w Wigilię możecie wyjść na chwilę z sali operacyjnej? - zwróciła się do obu z lekką wymówką. - Czuję, że zaraz rozbolą mnie wszystkie podroby.

- Wtedy będziemy musieli panią leczyć, pani Iwonko - odparł Witek. - Ale ma pani rację. Co za dużo, to niezdrowo. Słuchajcie, chcę wam coś zaproponować.

- Mamy się bać? - Patryk wziął sobie kolejny kawałek karpia. Drugi położył na talerzu Majki. - Wcinaj, córcia. Sam robiłem.

- Akurat sam! - Maja pokiwała głową. - Tato, ty zrobiłeś tej rybce tylko sekcję zwłok, a smażyłam ja.

- Ale podciągnęłaś się z anatomii. Widziałas, że w tym przewodzie pokarmowym było jeszcze...

- No nie! - zaprotestowała Iwona. - Maja, Patryk, przestańcie! Jak jeszcze zaczniecie mówić o flakach tego karpia, to stracę cały apetyt!

Anna uśmiechnęła się, wspominając, jak Patryk z Majką patroszyli karpia, przez godzinę oglądając wszystkie wnętrza. Pokazywał jej każdy organ, tłumacząc, jak działa, a Majka słuchała z wypiekami na twarzy.

- Dobra, sorry, Iwonka, już nie będziemy. Mów, Witek, co to za propozycja?

- A gdybyśmy tak zamienili się na mieszkania? Mnie samemu nie jest potrzebny taki wielki dom, a wam we czwórce w tych trzech pokojach może być trochę ciasno. A poza tym małemu przyda się kawałek ogrodu. Majka mogłaby sobie grzebać w ziemi, bo mówiła mi, że lubi. Co wy na to?

Takiej propozycji Anna się nie spodziewała.

- No wiesz, trochę nas zaskoczyłeś... - powiedziała lekko oszołomiona.

- Nie musicie decydować się od razu, ale przemyślcie to - zakończył Witek.

Potem były kolędy, śpiewane przez wszystkich obecnych, przy czym głosy męskie miały zdecydowaną przewagę.

A jeszcze potem prezenty. Majka aż zaniemówiła, zobaczywszy swój komputer. Siedziała jak posążek, z pudłem na kolanach, nie wiedząc, co zrobić. Zdołała tylko wykrztusić cichutkie:

„dziękuję”.

- Nie ma za co. - Patryk mrugnął do niej wesoło.

Jednak najbardziej wyjątkowy prezent dostała Anna. Rozwijała powoli duży płaski pakunek, który wyglądał jak obraz. Wreszcie zdjęła ostatnią warstwę papieru i zobaczyła portret wesołego chłopaka z kędzierzawą czupryną namalowany olejną farbą na płótnie.

- Chyba jest... podobny? - spytała nieśmiało Majka.

- Kiedy... gdzie to... namalowałaś? - odezwała się stłumionym głosem Anna.

- U Małgosi. Podoba ci się?

Chciała coś powiedzieć, ale nie dała rady. Skinęła tylko ręką na Maję i przytuliła ją mocno, nie mogąc zapanować nad wzruszeniem. Trwały tak policzek przy policzku, w ten wyjątkowy wieczór, połączone jakąś niewytłumaczalną więzią.

- Naprawdę jesteś moją bratnią duszą, Aniu - usłyszała tuż przy sobie szept. - Lepszej nie mogłam znaleźć.

Już nie mogła powstrzymać łez. Spływały ciemnymi smugami po policzkach, rujnując resztki świątecznego makijażu.

*

- Czy ja ci się podobam? - spytała kilka dni po Nowym Roku Anna, kiedy Patryk masował jej obrzmiałe stopy.

- O rany, znowu się zaczyna. - Wzniósł oczy ku sufitowi. - PODOBASZ MI SIĘ CAŁY CZAS!

- Ale jestem jak słońca. Tłusta oliwa i pot ze mnie spływa...

- To chyba nie ten wierszyk. To raczej o lokomotywie.

- No właśnie, w ósmym wagonie jechał słoń, niedźwiedź i dwie żyrafy. Słońca może być zamiast słońca.

Anna wyjątkowo źle znosiła końcówkę ciąży. Nie czuła się dobrze w swojej mocno rozciągniętej skórze. Z ogromnym biustem, który dźwigały chude ramiona, a z którego wyciekało mleko. Coraz ciężiej było jej się poruszać. Nie mogła patrzeć na swoje spuchnięte ręce, nogi i twarz, na której pojawiły się jakieś plamy.

A najgorsze ze wszystkiego było to, że im bliżej porodu, tym bardziej zaczęła się bać. Tylko widok skrzyśonego łódeczka, przewijaka i przygotowanego w sypialni kącika dla dziecka trochę ją uspokajał. Ale nie na długo. Wizja cesarskiego cięcia stawała się coraz realniejsza. Podczas wczorajszego badania Marek potwierdził ją na dziewięćdziesiąt procent.

- No, chyba że stanie się cud i rozstąpisz się jak Morze Czerwone. - Podsumował swoją ocenę.

- Bardzo śmieszne... - odparła urażona Anna.

- Stary, co ja takiego powiedziałem? - Marek spojrział ze zdziwieniem na Patryka.

- Mówiłem ci, hormony. Nie przejmuj się.

No pewnie, oni nie muszą się przejmować, bo nie oni będą rodzic, tylko ja. Z jednej strony chciała, żeby to nastąpiło jak najszybciej, a z drugiej, zwyczajnie, po kobiecemu, nie mogła się pogodzić z myślą o cesarce.

- Patryk, jeśli się okaże, że normalny poród będzie możliwy, to...

- To co, kotku? - spytał, masując jej drugą stopę.

- To chcę być sama. No, rozumiesz...

Spojrzał na nią bezgranicznie zdumiony.

- Sama? Jako to, sama? No właśnie, że nie rozumiem. A ja niby gdzie mam być?

- Za drzwiami albo z Mają w domu.

- To bardzo zły pomysł i w ogóle nie będziemy o tym rozmawiać. Urodzimy razem naszego Adasia.

- Patryk, ale ja się boję, że jak zobaczysz mnie taką, taką, no wiesz... rozłożoną na tym fotelu, to potem...

Nie dokończyła, bo zakrył jej usta pocałunkiem.

- Kotku, ja wiem, że się boisz, ale zupełnie niepotrzebnie. Kocham cię w każdej

sytuacji. A poza tym, czy może być piękniejszy widok niż ten, jak będzie się rodził mój syn? Powiedz sama. Kochanie, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. No, hormonku, uśmiechnij się.

Huśtawki nastrojów też ją męczyły. Czytała, że pod koniec ciąży zwykle ustają, a u niej jak na złość zaczęły się nasilać. Męczyła się z nimi sama i męczyła innych. Nawet Gośka zaczęła tracić cierpliwość.

- A jak umrę przy porodzie? - zapytała spanikowana Anna, kiedy przyjaciółka wpadła z wizytą.

- A strzelić cię w łeb, durna babo?

- Jak pomoże, to strzelić - zgodziła się potulnie. - Zobacz, jak ja wyglądam! - dodała płaczącym głosem.

- Czy wiesz, ile ja bym dała, żeby tak wyglądać? - Gośka powiedziała to tak poważnie, że Annie zrobiło się wstyd. To proste pytanie podziałało jak kubeł zimnej wody.

- Przepraszam, Małgosiu. Zaczynam wariować i sama siebie nie poznaję.

- No, już lepiej. - Przyjaciółka poklepała ją po dłoni. - Wiesz, ona rzeczywiście ma talent - stwierdziła, wpatrując się w portret Andrzeja Bendorfa wiszący na ścianie. - Powinna pójść na ASP.

- A może będzie lekarzem? - zastanawiała się Anna.

- Patryk pewnie oszalałby ze szczęścia.

- Już bez tego szaleje, bo wreszcie zaczęło być tak, jak chciał. Wiesz przecież, że zawsze marzył o rodzinie, dzieciach, tylko ja się wystraszyłam.

- No widzisz, odnalazłaś się w tym, czego się bałaś. Oswoiłaś strach?

- Nie, to zupełnie co innego. Odkryłam coś, co tkwiło we mnie od dawna. W jakimś sensie dzięki tobie.

- Dzięki mnie?

- A kto mnie wysłał do Szwecji, żebym wsłuchała się w siebie? No to się wsłuchałam. Małgosia milczała przez chwilę, bawiąc się bursztynem, który miała na szyi.

- Anka, czy twoja propozycja jest nadal aktualna?

- Z pożyczką? Jak najbardziej.

- Znalazłam fajnego lasta. Możemy polecieć za tydzień na Kanary. Chciałabym zrobić Maćkowi niespodziankę na urodziny. Oddam ci w ratach.

- Nie musisz się spieszyć. Oddasz, jak będziesz mogła. Pomóż mi wstać. - Anna wyciągnęła rękę.

- Zaraz ci przeleję na konto.

- Dzięki. Jesteś wielka.

- Jestem. Jak kilkutonowy słoń.

- Anka...

- Wiem, przepraszam.

*

Dzika, szeroka plaża ze złocistym piaskiem ciągnęła się kilometrami. Anna szła brzegiem, trzymając Majkę za rękę. Morska woda pluskała pod ich stopami. Słońce rozgrzewało smukłe ciała.

Wiatr płał czarne włosy z jasnymi. Wchodziły głębiej i głębiej do ciepłej wody. Zanurzyły się po szyję i rozłożyły ramiona, pozwalając unosić się falom. Z daleka ktoś do nich płynął. Czyjaś głowa rytmicznie zanurzała się i wynurzała z wody, a ręce przecinały fale w klasycznym kraulu. Anna przyjrzała się uważniej. To Patryk płynął do nich i coś głośno wołał. Bardzo głośno, tylko zanurzona w wodzie, nie rozumiała, co. Coś ją mocno szarpnęło, jakiś dziwny ból...

- Anka, obudź się! Słyszysz?! - Tarmosił ją za ramię. - W letarg zapadłaś?! Trzeba do szpitala!

- To jedź, kochanie. Miłej pracy... - wymamrotała nieprzytomnie w poduszkę, rozkoszując się sennym ciepłem.

- Kobieto, wody ci odeszły! Całe łóżko mokre! Zaczęłaś rodzić!

Usiadła gwałtownie.

- Jak to? Przecież jeszcze dwa tygodnie do termi... - Nie dokończyła, bo skurcze, jeden po drugim, wstrząsały jej ciałem.

- Ubieraj się! Nie ma czasu - mówił szybko, wyciągając z garderoby ubrania. - Maja!

- Jestem, tato. To już?

- Już. Bierz torbę, kluczyki i leć odśnieżaj samochód. - Rzucił jej swoją komórkę. - Dzwon do Marka, niech jak najszybciej jedzie do szpitala! - komenderował, pomagając ubierać się Annie, która schylała się do ziemi między jednym skurczem a drugim.

- Patryk, nie zdążymy! On zaraz ze mnie wypadnie!

- Zdążymy. Nie wypadnie.

Z trudem zeszła po schodach, podtrzymywana mocno przez Patryka, kucając między jednym piętrem a drugim. Nie wiedziała, jak ma oddychać, torem brzuszny czy piersiowym, wszystko było obojętne wobec tych stalowych obręczy, które zaciskały się na jej brzuchu, i gigantycznego parcia między nogami, które cisnęło i cisnęło...

- On ze mnie wylatuuuuuuujeeee...! - krzyknęła wsparta plecami o Maję, ledwo Patryk zdążył dojechać do końca ulicy. Skręcił na chodnik i przesiadł się do tyłu.

- Maja, dzwoń po karetkę! Wyciągaj z torby wszystko, co ciepłe, i daj apteczkę!
- Tata, co ty będziesz robił?
- Odbierał poród.

*

Dziecko zachłannie ssało jej pierś, cicho posapując. Zwinięta piąstka opierała się na maleńkiej morelowej buzi. Z pluszowej pozytywki nad łóżeczkiem sączyła się kołysanka Brahmsa. Poranne styczniowe słońce zaglądało do okien, muskając jasnymi promieniami czarne jak węgielki oczka.

Maleństwo zmrużyło powieki i jeszcze mocniej złapało pierś.

- Jesteś takim samym żarłokiem jak twój tatuś, Adasiu. A na dodatek podobny do niego jak kropla wody.

- To chyba dobrze - roześmiał się Patryk. - W końcu niebrzydki ze mnie chłopak.

- Niebrzydki. Patryś, jak myślisz, skoro urodził się w samochodzie, to chyba jakiś Kubica będzie?

- Gdybym wiedział, że masz zamiar rodzić w samochodzie, to jakiegoś busa bym kupił, żeby nie trzeba było tak się gniesć.

- To cud, że się nie przeziębiał. Przecież był taki mróz.

- To cud, że się rozstąpiłaś jak Morze Czerwone. Nawet poród musiałaś mieć wyjątkowy. Zwykle kobiety rodzą przez parę godzin, a ty oczywiście w minuty. Marek straszy, że będzie się doktoryzował z twojego przypadku. W trzy sekundy przypomniałem sobie całe położnictwo.

- Byliśmy w najlepszych rękach.

- Wiesz, Maja ani na moment nie spanikowała. Byłby z niej dobry lekarz.

- W końcu po kimś to ma. No co, najadłeś się już? - Anna pogłaskała ciemną główkę.

- Daj, ponoszę go, żeby mu się odbiło. Odpocznij, kotku.

Usiadła wygodniej w fotelu. Nie mogła oderwać oczu od Patryka z dzieckiem przytulonym do piersi. Chodził z synkiem po pokoju, coś do niego mówił, klepał go po pleckach, całował malutką główkę. A kiedy powietrzna bańka wyleciała z cichym stęknięciem z wykrojonych jak serduszko usteczek, położył się wygodnie z posapującym sennie noworodkiem na torsie.

Wtedy do sypialni weszła Maja, z błękitnym zawiniątkiem w ręku. Przysiadła na łóżku i rozłożyła na pleckach malca zrobiony na drutach sweterek.

- To dla ciebie, Adasiu. Od starszej siostry - powiedziała, głaszcząc go delikatnie.

A potem się położyła i mocno wtuliła w Patryka. Leżała z głową na jego ramieniu

zwinięta w kłębuszek. I kiedy wybrzmiał dźwięk pozytywki, usłyszeli inny. Ciepły, cichy głos Mai.

- Kocham cię, tato.

- Ja ciebie też, córeczko.

- Jeśli nie jest za późno, to chciałabym się nazywać tak jak ty. Przecież jesteśmy rodziną.

- Jesteśmy, moja maleńka, i na nic nie jest za późno.

- Wiesz, Adasiu - mówiła Maja, nie przestając głaskać dziecka. - Masz imię po kimś wyjątkowym.

Ty też będziesz wyjątkowy. Już teraz jesteś, bo masz najlepszych rodziców na świecie. Ja zresztą też.

Patryk, jedną ręką trzymając na piersiach synka, a drugą przytulając córkę, odwrócił głowę w stronę Anny. I wtedy ją zobaczyła. Pierwszą, spływającą po policzku łzę. A jednak chłopaki też płaczą, pomyślała, przyciskając dłoń do serca, które nagle zerwało się do galopu.

Uspokój się, ty głupie, strofowała je w myślach. Nie wyskakuj, bo jeszcze będziesz mi potrzebne.

To jeszcze nie koniec. To dopiero początek. Początek naszej drogi we czwórkę.

I kiedy tak patrzyła na swoją rodzinę, wiedziała, że nigdy nie zapomni tego widoku. Nie trzeba było go malować, ten obraz pozostanie w niej na zawsze. To jej miejsce. Miejsce Mai, Adasia. Przy nim.

A ty znalazłeś swoje miejsce, tato? Anna spojrzała na portret chłopaka z kręconymi włosami.

Zaraz. Już wiem, już rozumiem drugą część wróżby Asali. Odnajdę coś, czego nie zgubiłam. Przecież to ty się zgubiłeś, nie ja. Odnajdę cię, tato, bo chcę wiedzieć, czy warto było szukać tak daleko czegoś, co miałeś tak blisko.

PODZIĘKOWANIA

Brak mi słów, by wyrazić wdzięczność Wydawcy za zaufanie, jakim obdarzył mój debiut.

Szczególnie ciepłe słowa kieruję do wiceprezes wydawnictwa pani Anny Derengowskiej, która dostrzegła w mojej powieści pozytywne wartości. Bez jej aprobaty nie byłoby tej książki. Nie mniejsze podziękowania składam na ręce pani dyrektor Elżbiety Kwiatkowskiej za okazywane mi nieustające wsparcie.

Równie serdeczne wyrazy uznania przekazuję pani Ewie Witan za pracę redakcyjną nad tekstem.

Z pełnym profesjonalizmem wyłapała wszystkie moje pisarskie niezręczności, co przyniosło ogromną korzyść książce. Jestem pani niezmiernie wdzięczna, pani Ewo.

Dziękuję też przyjaciółom, którzy trzymali za mnie kciuki. Nie wymienię wszystkich z nazwiska, ale muszę wspomnieć o tych, których zamęczałam pytaniami. To Kasia Enerlich, Olga Jaszak, Krzysztof Przybylski i Jerzy Romaszko. Dzięki, kochani. Wiecie, za co.

Najszczerze podziękowania należą się też mojemu mężowi, mamie i dzieciom za okazywaną cierpliwość, kiedy pogrążona w pisaniu znikiałam z życia, płacząc losy swoich bohaterów.

Wszystko, co napisałam w powieści, jest wyłącznie dziełem mojej fantazji i nie należy się dopatrywać w tym żadnych podobieństw do prawdziwych sytuacji.